

John Eldredge
Dziki serce
Tęsknoty męskiej duszy

Przełożyła: Justyna Grzegorzczak

Tytuł oryginału *Wild at Heart*

Published in Nashville, Tennessee, by Thomas Nelson, Inc.

© Copyright by John Eldredge, 2001 © Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo W drodze, 2003

Redaktor *Lidia Kozłowska*

Redaktor techniczny *Justyna Nowaczyk*

Projekt okładki i stron tytułowych *Agnieszka Bartkovicz*

Cum permissione auctoritatis ecclesiae

ISBN 83-7033^181-4

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze, Poznań 2003 ul.

Kościuszki 99, 60-920 Poznań tel. i faks (061) 852 39 62 e-mail:

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Dla Samuela, Blaine'a i Luke'a. Kocham wasze wojownicze serca. Z pewnością macie to, co potrzeba.

Wiosną skończyłem czytać nową książkę Johna Eldredge'a, Dzikie serce. Jestem głęboko poruszony jej treścią. Nie czytałem tak dobrej i inspirującej książki od co najmniej pięciu lat. Latem planuję sięgnąć po nią ponownie, tym razem jednak będę czytał o wiele wolniej. Eldredge dzieli się wspaniałymi pomysłami, które przedstawia w sposób twórczy i, co ważne, bez frazesów. Jeśli czytelnik zdecyduje się wyruszyć wraz z nim w tę cudowną wędrówkę, w jego umyśle otworzą się nowe perspektywy. Jego poglądy, jeśli chodzi o nazwanie zranień, odważne zmierzenie się z nimi i leczenie ich aż do skutku, okażą się z pewnością pomocne dla wielu mężczyzn. Książkę tę powinien przeczytać każdy mężczyzna, jego żona i każda matka mająca syna.

CHARLES R. SWINDOLL 28 czerwca 2001

Podziękowania

Proszę, aby moje podziękowania zechcieli przyjąć wszyscy ci, którzy pomogli mi wspiąć się na ten szczyt:

Sam, Blaine, Jenny, Aaron, Morgan. Cherie, Julie, Gary, Leigh, Travis, Seaty i Stasi. Brian i Kyle od Thomasa Nelsona. Czwartkowa grupa pokerowa. I wszyscy ci, którzy niezależnie od tego, czy byli blisko, czy daleko, modlili się za mnie.

Brent, od którego nauczyłem się, co to znaczy być mężczyzną, oraz Craig za podjęcie wyzwania.

Wstęp

Wiem. Prawie chcę przeprosić. „Boże — czy naprawdę potrzebujemy kolejnej książki dla mężczyzn?”

Nie. Potrzebujemy czegoś innego. Potrzebujemy pozwolenia.

Pozwolenia, abyśmy byli tym, kim jesteśmy — mężczyznami stworzonymi na obraz Boga. Pozwolenia na życie z głębi serca, a nie według listy „powinienem” i „muszę”, która tak wielu z nas mężczy i nudzi.

Przeważnie przesłania skierowane specjalnie do mężczyzn nie spotykają się z odzewem. Powód jest prosty: nie ma w nich tego, co jest głębokie i prawdziwe w sercu mężczyzny — jego prawdziwych pasji. Usiłują jedynie kształtować go według różnych form nacisku. „Takim mężczyzną powinieneś być. Taki właśnie musi być dobry mąż/ojciec/ chrześcijanin/wierzący¹”. Wybierz właściwe określenie. Mężczyzna powinien być odpowiedzialny, wrażliwy, zdyscyplinowany, wierny, pracowity, obowiązkowy itp. Wiele z tych cech jest pozytywnych. Nie wątpię, że ci, którzy przekazują podobne przesłania, są pełni dobrych chęci. Jednak dobrymi chęciami, jak pamiętamy, jest wybrukowana droga do piekła. To, że z tych chęci nic nie wynika, wydaje się już oczywiste.

Nie, mężczyźni potrzebują czegoś innego. Potrzebują głębokiego zrozumienia, dlaczego tęsknią za przygodami i bitwami, i Piękną — i dlaczego Bóg ich takich stworzył. Potrzebują też głębszego zrozumienia, dlaczego kobiety tęsknią za tym, żeby o nie walczyło, żeby porwała je przygoda i żeby być Piękną. Właśnie dlatego, że Bóg je takie stworzył.

Przekazuję zatem tę książkę nie w formie podręcznika „siedem kroków do bycia lepszym chrześcijaninem”, ale jako safari w poszukiwaniu serca będące powrotem do życia w wolności, pełne pasji i przygód. Uważam, że pomoże ona mężczyznom — podobnie zresztą kobietom — odzyskać serce. Co więcej, pomoże kobietom w zrozumieniu ich mężczyzn, a im razem w prowadzeniu wspólnego życia, jakiego oboje pragną. O co się dla was modłę.

Nie krytyk się liczy, nie człowiek, który wskazuje, jak potykają się silni albo co inni mogliby zrobić lepiej. Chwała należy się mężczyźnie na arenie, którego twarz jest umazana błotem, potem i krwią, który dzielnie walczy... który wie, co to wielki entuzjazm, wielkie poświęcenie, który ściera się w słusznych sprawach, który w swych najlepszych chwilach poznał tryumf wielkiego wyczynu, a w najgorszych, gdy przegrywa, to przynajmniej przegrywa z odwagą, nie chcąc, aby jego miejsce było wśród chłodnych i nieśmiałych dusz, które nigdy nie poznały ani smaku zwycięstwa, ani smaku porażki.

TEODOR ROOSEVELT

Królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni.

MATEUSZ 11,12*

* Cytaty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z: Pismo Święte Stare-i Nowego Testamentu, wyd. V, Pallottinura, Poznań 2000.

1

Dzikię serce

Głęboką wodą jest plan w sercu męża .
KSIĘGA PRZYSŁÓW 20,5

Życia duchowego nie można prowadzić na przedmieściu. Zawsze znajduje się na niezbadanych terenach, a my, którzy nim żyjemy, musimy zaakceptować, a nawet cieszyć się, że pozostaje ono nieoswojone.

HOWARD MACEY

*Na zachód, w góry ruszyć jestem gotów,
Nie mogę patrzeć na pęta i nie znoszę granic.
Nie zamykaj mnie w nich...*

COLE PORTER *Dorifence me in*

Nareszcie otacza mnie dzika przestrzeń. Wiatr w wierzchołkach sosen za moimi plecami szumi jak ocean. Fale wielkiego błękitu rozbijają się nade mną, zwieszając się z grzbietu góry, na którą się wspiąłem, gdzieś w Sawatch Range, w środkowym Kolorado. Krajobraz poniżej to ciągnące się całymi kilometrami morze szafalii. Zane Grey uwiecznił ją kwitnącą, szkarłatną, ale przez większość roku jest raczej srebrną szarością. W tej krainie możesz jechać konno i całymi dniami nie zobaczysz żywej duszy. Dzisiaj jestem pieszo. Choć po południu świeci słońce, tutaj, w Kordylierah, temperatura nie wzrośnie powyżej zera, a pot, który wycisnąłem z siebie, wspinając się po tej ścianie, sprawia, że cały drzę. Jest koniec października i zbliża się zima. W oddali, prawie setki kilometrów na południe i południowy zachód, góry San Juan pokryte są już śniegiem.

Cierpki aromat szafalii przywarł do moich dzinsów. I uderza do głowy, gdy łapię powietrze — wyraźnie go brakuje na wysokości

trzech tysięcy metrów. Muszę znowu odpocząć, mimo że wiem, iż każde zatrzymanie się zwiększa odległość między mną a zwierzyną. Jednak ona zawsze ma przewagę. Chociaż trop, który znalazłem dziś rano, był świeży — miał zaledwie kilka godzin — nie dawał wielkich nadziei. Samiec łosia w ciągu godziny z łatwością może pokonać wiele kilometrów nawet po nierównym terenie, zwłaszcza gdy jest ranny albo ucieka.

Wapiti, jak nazywają je Indianie, to jedne z najbardziej nieuchwytnych stworzeń. Są królami gór, podobnymi do zjaw, bardziej ostrożnymi i przezornymi od innych jeleni, i trudniejszymi do wytopienia. Żyją na większych wysokościach i pokonują w ciągu dnia większe odległości niż jakiegokolwiek inne dzikie zwierzę. Szczególnie samce

14

Dzikie serce

mają jakby szósty zmysł wyczulony na obecność człowieka. Parę razy udało mi się podejść je bliżej; lecz już w następnej chwili ich nie było. Znikały cicho w osikach tak gęstych, że nie uwierzyłbyś, iż tamtędy mógłby przedostać się choćby królik.

Nie zawsze tak było. Przez wieki jelenie kanadyjskie żyły na preriach, pasąc się wielkimi stadami na żyznych trawach. Wiosną 1805 roku Meriwether Lewis, wędrując w poszukiwaniu drogi wodnej Northwest Passage, opisał przechodzące stado obejmujące tysiące osobników. Niektóre podchodziły tak blisko, że mógł rzucać w nie patykami, zachowywały się niczym krowy blokujące wiejską drogę. Jednak pod koniec wieku ekspansja na zachód zepchnęła je wysoko w Góry Skaliste. Stały się nieuchwytnie, niczym wyrzutki ukrywają się ponad granicą lasu, dopóki zimą obfite śniegi nie zmuszą ich do zejścia niżej. Gdybyś teraz chciał je znaleźć, to tylko na ich warunkach, w posępnych miejscach, poza zasięgiem cywilizacji.

Dlatego tu przyszedłem.

I dlatego nadal zwlekam, pozwalając, by stary samiec się oddalił. Moje polowanie, widzicie, właściwie nie dotyczy tego łosia. Już wcześniej o tym wiedziałem. Szukam czegoś innego, tutaj, w tej dzikiej okolicy. Szukam zdobyczy o wiele bardziej nieuchwytniej... czegoś, co można znaleźć tylko dzięki tej dzikiej przestrzeni. Szukam własnego serca.

DZIKIE SERCE

Ewa została stworzona w granicach bujnego piękna rajskiego ogrodu. Adam jednak, jak pamiętacie, został stworzony poza Rajem, w dzikiej przestrzeni. Zapis naszych początków w drugim rozdziale Księgi Rodzaju przedstawia to wyraźnie. Mężczyzna został powołany do życia na zewnątrz, w nieoswojonej części stworzenia. Dopiero potem zostaje zaprowadzony do Edenu. I odtąd chłopcy nigdy nie czują się dobrze w domu, a mężczyźni cierpią nieuleczalną tęsknotę odkrywania. Tęsknimy za tym, a kiedy to zrealizujemy, zaczynamy żyć naprawdę. John Muir powiedział, że kiedy mężczyzna wychodzi w góry, wraca do domu. Serce mężczyzny pozostaje w głębi nieoswojonej, i tak jest dobrze. „W biurze nie żyję”, głosiła kiedyś reklama North-face. „Nie żyję w taksówce. Nie żyję na chodniku” — i tyle. A wniosek? „Nigdy nie zaprzestań poszukiwań”.

Nasza pleć potrzebuje odrobiny zachęty. Reszta przychodzi naturalnie, jest wrodzona jak zamięłowanie do map. W 1260 roku Marco Polo wyruszył, by szukać drogi do Chin, a ja w 1967 roku, gdy miałem siedem lat, próbowałem z przyjacielem Dannym Wilsonem przekopać na podwórzu ziemię na wylot. Poddaliśmy się po mniej więcej dwóch metrach. Ale wymagało to wielkiego wysiłku. Słynny Hannibal przekroczył Alpy, a w życiu każdego chłopca nadchodzi dzień, kiedy pierwszy raz przechodzi przez ulicę i wstępuje do towarzystwa wielkich odkrywców. Scott i Amundsen ścigali się do bieguna południowego, Peary i Cook współzawodniczyli o zdobycie bieguna północnego, a kiedy zeszłego lata dałem swoim chłopcom trochę drobnych i pozwoliłem, by pojechali na rowerach do sklepu kupić wodę sodową, ktoś mógłby pomyśleć, że kazałem im znaleźć równik. Magellan żeglował na zachód i opłynął przylądek Ameryki Południowej — mimo ostrzeżeń, że wraz z załogą spadnie z krańca ziemi — a Huck Finn, lekceważąc podobne groźby, wyruszył w dół Missisipi. Powell szedł wzdłuż Kolorado do Wielkiego Kanionu, mimo — nie, właśnie dlatego — że nikt nigdy wcześniej tego nie zrobił i wszyscy mówili, że tego się zrobić nie da.

I tak oto, wiosną 1989 roku, moi chłopcy i ja stanęliśmy na brzegu Snake River, czując tę samą odwieczną potrzebę, by wypłynąć. Tego roku roztopy były obfite, niezwykle obfite, rzeka wylała i połyskiwała między drzewami po obu stronach. Woda, która pod koniec lata była krystalicznie czysta, tego dnia wyglądała jak kakao.

Środkiem rzeki płynęły kloce drewna, płatanina gałęzi większa od samochodu, i kto wie, co jeszcze. Głęboka, błotnista i rwąca, Snake River była naprawdę groźna. Na horyzoncie nie było widać żadnych śmiałków. Wspomniałem, że padało? My jednak mieliśmy nowiutki kajak, w rękach wiosła, no i nigdy jeszcze nie płynąłem Snake River kajakiem, ani żadną inną rzeką, jeśli chodzi o ścisłość, ale w końcu to małe piwo. Skoczyliśmy prosto w nieznaną, podobnie jak Livingstone ruszył w głąb Czarnej Afryki.

Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisana w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, odłuszczone, zapięte na zamek błyskawiczny, koncesjonowane, podłączone, podgrzane w mikrofalach. Gdzie nie ma terminów, telefonów komórkowych ani spotkań zarządu. Gdzie jest miejsce dla duszy. Gdzie, wreszcie, geografia wokół nas koresponduje z geografiami naszego serca. Popatrzcie na bohaterów biblijnego tekstu: Mojżesz nie spotyka Boga żywego w centrum handlowym. Znajduje Go (albo zostaje przez Niego odnaleziony) gdzieś na pustkowiach Synaju, z dala od wygód Egiptu. To samo odnosi się do Jakuba, który odbył swoje zapasy z Bogiem nie w salonie na sofie, ale gdzieś w oazie, na wschód od Jabboku, w Mezopotamii. A gdzie wielki prorok Eliasz wyszedł, by odzyskać swoją moc? Na pustynię. Podobnie jak Jan Chrzciciel i jego kuzyn Jezus, którego na pustynię wyprowadził Duch.

Bez względu na to, czego konkretnie szukali ci odkrywcy, szukali przede wszystkim siebie samych. Głęboko w sercu mężczyzny są wyryte pewne podstawowe pytania, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi przy kuchennym stole. Kim jestem? Z czego jestem zrobiony? Do czego jestem przeznaczony? To lęk trzyma mężczyznę w domu, gdzie wszystko jest schludne, uporządkowane i pod kontrolą. Jednak odpowiedzi na jego najgłębsze pytania nie można znaleźć w telewizji albo w lodówce. Tam, na palących pustynnych piaskach, zagubiony w pozbawionych szlaku przestrzeniach, Mojżesz otrzymał swoją życiową misję i cel. Został wezwany, powołany do czegoś wielkiego, o wiele większego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał. O wiele poważniejszego niż bycie dyrektorem technicznym albo „księciem Egiptu”. Ciemną nocą, pod obcymi gwiazdami Jakub otrzymał nowe imię, swoje prawdziwe imię. Przestał być utalentowanym negocjatorem handlowym, a stał

się tym, który mocował się z Bogiem. Dla Chrystusa próba pustyni jest w swej istocie sprawdzianem Jego tożsamości. „Jeśli jesteś tym, za kogo cię uważamy...” Jeśli mężczyzna ma kiedykolwiek poznać, kim jest i do czego jest przeznaczony, musi wyruszyć w podobną wędrówkę.

Musi na nowo odnaleźć swe serce.

EKSPANSJA NA ZACHÓD PRZECIWKO DUSZY

Tryb życia, jaki prowadzi współczesny mężczyzna, jest sprzeczny z tym, co podpowiada mu serce, i z tajnikami jego duszy. Niekończące się godziny przed ekranem komputera, sprzedawanie butów w pasażu, spotkania, notatki, telefony. Świat biznesu — w którym większość Amerykanów żyje i umiera — wymaga od mężczyzny, żeby był efektywny i punktualny. Polityka przedsiębiorstw nastawiona jest na jeden cel: aby zaprząć mężczyznę do pługa i sprawić, by produkował. Jednak dusza nie chce być zaprzężona! Ona nic nie wie o zegarach odmierzających dniówki, ostatecznych terminach czy wykazach zysków i strat. Tęskni za pasją, za wolnością, za życiem. Jak powiedział D.H. Lawrence: „Nie jestem mechanizmem”. Mężczyzna musi czuć rytm ziemi, musi mieć pod ręką coś namacalnego — ster, lejce, szorstką linę albo po prostu łopatę. Czy mężczyzna potrafi spędzać całe dni tak, by zawsze mieć czyste i przycięte paznokcie? Czy o tym właśnie marzy chłopiec?

Spółczeństwo nie potrafi zdecydować się, jaki właściwie powinien być mężczyzna. Ostatnie trzydzieści lat poświęciło na przededefiniowanie męskości w coś bardziej wrażliwego, bezpiecznego, dającego się kierować, no cóż, coś bardziej kobiecego, i teraz karci mężczyzn za to, że nie są mężczyznami. Chłopcy zawsze będą chłopcami, wzdycha. Tak jakby mężczyzna, gdy naprawdę dorośnie, mógł porzucić odludzie, przymus wędrówki i osiąść na stałe, siedzieć zawsze w domu, w saloniku cioci Polly. „Gdzie się podzieli prawdziwi mężczyźni?” — to stałe menu wszystkich talk-show i książkowych nowości. To wy kazaliście im być kobietami, chciałoby się powiedzieć. Rezultatem jest wymieszanie płci

w stopniu, w jakim nigdy dotąd w historii tego nie doświadczano. Skąd mężczyzna ma wiedzieć, że jest mężczyzną, skoro jego najważniejszym celem ma być zwracanie uwagi na maniery?

No i jeszcze, niestety, jest Kościół. Chrześcijaństwo takie, jakie jest obecnie, wyrządziło mężczyznom kilka niewybaczalnych krzywd. Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że większość mężczyzn w Kościele uważa, iż Bóg postawił ich na tej ziemi, by byli dobrymi chłopcami. Problem z mężczyznami, mówi się nam, polega na tym, że oni nie potrafią dotrzymywać obietnic, być duchowymi przywódcami, rozmawiać z żonami ani wychowywać dzieci. Ale jeśli naprawdę się postarają, mogą zdobyć ten wzniosły szczyt... i zostać miłymi chłopcami. Właśnie taki mamy wzór dojrzałości mężczyzny-chrześcijanina: Naprawdę Miłego Faceta. Nie palimy, nie pijemy ani nie przeklinamy; to znaczy nie robimy akurat tego, co czyni z nas mężczyzn. Teraz pozwólcie, że was zapytam, moi męscy czytelnicy: Czy w dzieciństwie, gdy budziły się w was marzenia, kiedykolwiek chcieliście zostać Miłym Chłopcem? (Drogie panie, czy książę z waszych snów był dziarski... czy tylko miły?).

No i co — przesadzam? Wejdźcie do jakiegokolwiek kościoła w Stanach, rozejrzyjcie się i postawcie sobie pytanie: Jaki jest mężczyzna-chrześcijanin? Nie słuchajcie tego, co wam mówią, popatrzcie na to, co tam zastaniecie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że jest on... znudzony. Na ostatnich rekolekcjach w kościele rozmawiałem z gościem po pięćdziesiątce, a właściwie słuchałem, jak mówi o swojej drodze mężczyzny. „Jestem okropnie zmęczony tym, że przez ostatnie dwadzieścia lat starałem się być dobry, w sposób, w jaki każe Kościół”, powiedział. Zaintrygowany poprosiłem, aby wyjaśnił, co przez to rozumie. Zastanowił się przez chwilę. „Być obowiązkowym — odparł — i oderwanym od serca”. Co za cudowny opis, pomyślałem. Boleśnie trafiający w sedno.

Robert Bly narzeka w *Żelaznym Janie**: „Niektóre kobiety pragną pasywnego mężczyzny, jeśli w ogóle pragną mężczyzny; Kościół potrzebuje pokornych mężczyzn — zwanych księżmi; uniwersytet potrzebuje konformistów — zwanych pracownikami etatowymi; korporacja zgłasza zapotrzebowanie na pracowników umiających pracować w zespole... jałowych, bezwłosych, nijakich ludzi”. Wszystko to razem wzięte stanowi coś w rodzaju ekspansji na zachód wymierzonej w męską duszę. I z tego to powodu serce mężczyzny ciągnie w góry, w miejsca odległe, niczym ranne

zwierzę szukające kryjóWKi. Kobiety o tym wiedzą i narzekają, że nie mają przystępu do serc swych mężczyzn. Mężczyźni także o tym wiedzą, ale często nie potrafią wyrazić, dlaczego to serce utracili. Wiedzą, że ich serce uciekło, ale nie potrafią złapać tropu. Kościół kręci głową i zastanawia się, dlaczego nie może zjednać dla swoich programów więcej mężczyzn. Odpowiedź jest prosta: Nie zapraszamy mężczyzn, aby poznawali swe serca i żyli z ich głębi.

ZAPROSZENIE

Jednak to Bóg stworzył serce mężczyzny, umieścił je w każdym z nas i w ten sposób dał nam zaproszenie: idźcie i żyjcie tak, jak wam przeznaczyłem. Pozwólcie, że ominę całą debatę „Natura kontra wychowanie” albo „Czy tożsamość płciowa jest czymś wrodzonym?” i zastąpię ją obserwacją: Mężczyźni i kobiety zostali stworzeni na obraz Boga jako mężczyźni albo jako kobiety. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). No, ale wiemy, że Bóg nie ma ciała, zatem odmienność kobiety i mężczyzny nie może być cielesna. Nasza tożsamość płciowa musi znajdować się na poziomie duszy, w wewnętrznych miejscach, głębokich i nieśmiertelnych. Bóg nie tworzy człowieka ogólnego; tworzy coś bardzo zróżnicowanego — mężczyznę albo kobietę. Innymi słowy, jest męskie serce i jest serce kobiece, a każde z nich na swój sposób odbija albo obrazuje w świecie serce Boga.

Bóg miał cel, tworząc mężczyznę, i jeśli mamy w ogóle odnaleźć siebie, to musimy go odkryć. Co takiego włożył w serce mężczyzny?

Zamiast pytać: Jak myślisz, co powinieneś robić, aby stać się lepszym mężczyzną (albo kobietą, w przypadku moich kobiecych czytelniczek), zapytam: Co sprawia, że żyjesz? Co pobudza twoje serce? Wędrówka, przed którą obecnie stajemy, prowadzi do ziemi dla większości nieznannej. Musimy udać się do krainy, w której nie ma żadnych wyraźnych szlaków. To eksploracyjne zadanie prowadzi nas do naszych własnych serc, do naszych najgłębszych pragnień. Jak powiedział dramaturg Christopher Fry:

Życie byłoby hipokrytą, gdybym nie mógł żyć W sposób, który mnie pobudza!

W swoim sercu znalazłem wyryte głęboko trzy pragnienia, których — teraz już to wiem — nie mogę lekceważyć, nie tracąc jednocześnie własnej duszy. Stanowią one rdzeń tego, kim jestem i kim pragnę być. Patrzę na swoje dzieciństwo, przeglądam stronicę książek, wsłuchuję się uważnie w to, co mówią inni mężczyźni, i jestem przekonany, że te pragnienia są uniwersalne, są kluczem do istoty męskości. Być może w tej chwili nie są na swoim miejscu, zostały zapomniane albo są fałszywie nakierowane, ale w sercu każdego mężczyzny znajduje się rozpaczliwe pragnienie stoczenia bitwy, przeżycia przygody i uratowania Pięknej. Rozważcie filmy, które lubią mężczyźni, zastanówcie się nad tym, co robią w wolnym czasie, a zwłaszcza zwróćcie uwagę na pasje małych chłopców, a przekonacie się, że mam rację.

STOCZYĆ BITWĘ

Na mojej ścianie wisi fotografia chłopca może pięcioletniego, o krótko obciętych włosach, pełnych policzkach i zuchowatym uśmiechu. To stara fotografia, kolory już wyblakły, ale jej treść jest ponadczasowa. Mamy świąteczny poranek 1964 roku i właśnie otworzyłem prezent, który okazał się najlepszy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dostałem na Boże Narodzenie — komplet dwóch sześciostrzałowców z perłowymi kolbami, uzupełniony o czarny skórzany pas z pochwami, czerwoną kowbojską koszulę, z dwoma mustangami wyszytymi na piersiach, błyszczące czarne buty, czerwoną chustę i słomkowy kapelusz.

Założyłem ten kostium i nie chciałem zdjąć go całymi tygodniami, ponieważ, rozumiecie, to nie był wcale „kostium”; to była moja tożsamość. Pewnie, jedna nogawka od spodni jest wsadzona do buta, a druga wyciągnięta, ale to tylko dodatek do mojej „świeżo wytropionej” osobowości. Kciuki wsadziłem za pas, wypiąłem pierś, ponieważ byłem uzbrojony i niebezpieczny. Źli faceci, uważajcie: to miasto nie jest dość duże dla nas wszystkich.

Peleryny i miecze, kamuflaż, chusty na szyję i sześciostrzałowce — to są uniformy chłopięctwa. Mali chłopcy pragną wiedzieć, że są silni, niebezpieczni, że są kimś, z kim trzeba się liczyć. Hu rodziców na próżno próbowało zabraniać małemu Timmy'emu bawić się pistoletami? Dajcie spokój. Jeśli nie kupicie mu broni, zrobi ją sobie z czegośkolwiek, co będzie miał pod ręką. Moi chłopcy przeżywają grzanki i z nich lepią pistolety przy kuchennym stole. Każdy patyk

albo ułamana gałąź jest dzidą albo, lepiej, bazooką. Bez względu na to, co mówią współcześni pedagodzy, nie jest to zaburzenie psychiczne wszczepione przez serwującą przemoc telewizję ani brak równowagi chemicznej. Agresja jest częścią męskiego przeznaczenia, jesteśmy do niej „podłączeni stałym łączem”. Twierdząc, że mężczyzna został stworzony na obraz Boga, postaramy się także nie zapominać, że „Pan wojownikiem, Pan jest imię Jego” (Wj 15,3).

Małe dziewczynki nie wymyślają zabaw, w których trup kładzie się gęsto, a rozlew krwi jest konieczny dla uciechy. Wymyśłem kobiet nie jest na przykład hokej. Ani boks. Chłopiec musi coś atakować — i tak samo mężczyzna, nawet jeśli jest to tylko mała biała piłka golfowa. Chce ją wbić do przyszłego królestwa. Z drugiej strony, moi chłopcy nie chodzą na herbatki. Nie dzwonią do przyjaciół, by porozmawiać o swoich związkach. Nudzą ich gry, w których nie ma elementu ryzyka, współzawodnictwa albo rozlewu krwi. Gry zespołowe oparte na „wzajemnej zależności” są dla nich zupełnym nonsensem. „Nikt nie zginął?”, pytają niedowierzająco. „Nikt nie wygrał? To o co w tym chodzi?” Powszechny charakter takiej postawy powinien nas przekonać, że „chłopiec wojownikiem, chłopiec jest imię jego”. A to, co robią, nie jest tylko groteską. Kiedy chłopcy bawią się w wojnę, ćwiczą role do o wiele poważniejszego dramatu. Pewnego dnia być może przyda ci się taki chłopiec do obrony.

Ci żołnierze Unii, którzy szarżowali na kamienne mury Bloody Angle, te oddziały aliantów, które nacierały na plaże Normandii albo piaski Iójima — co oni zrobiliby bez swej gwałtownej cząstki serca? Życie wymaga, żeby mężczyzna był dziki, dziko oddany. Jeśli został wychowany, żeby był tylko miękki, to rany, które odniesie w życiu, sprawią, że straci serce. Szczególnie prawdziwe okazuje się to na grząskich terenach związków; do poruszania się po nich mężczyzna czuje się najmniej przygotowany. Bly mówi: „W każdym związku raz na jakiś czas potrzeba czegoś dzikiego”.

Tęsknota za tym może pojawić się nawet po wielu latach wyparcia. Być może mężczyzna poczuje, że nie dorósł do bitwy, która — jak wie — go czeka. Lub może wybierze mroczną ścieżkę, jak to jest w przypadku członków miejskich gangów. Jednak to pragnienie tkwi w nim. Każdy mężczyzna chce grać bohatera. Każdy mężczyzna musi wiedzieć, że jest silny. To nie kobiety sprawiły, że film

Braveheart, *Waleczne Serce* stał się jednym z najpopularniejszych obrazów ostatnich lat. *Latające Tygrysy*, *Most na rzece Kwai*, *Siedmiu wspaniących*, *Jeździec znikąd*, *W samo południe*, *Szeregowiec Ryan*, *Top Gun*, seria *Szklana pułapka*, *Gladiator* — oto kino, które podoba się mężczyźnie, ukazuje, za czym tęskni jego serce, co zostało mu zaszczeponie w dniu narodzin.

Czy nam się to podoba, czy nie, w sercu każdego mężczyzny jest odrobina gwałtowności.

PRZEŻYĆ PRZYGODĘ

„Moja matka lubi spędzać wakacje w Europie”. Rozmawiamy, mój przyjaciel i ja, o naszym umiłowaniu Zachodu Stanów Zjednoczonych i o tym, dlaczego on przeprowadził się tutaj ze Wschodniego Wybrzeża. „To dla niej dobre, jak sądzę. Tam jest bogactwo kultury. Jednak ja potrzebuję dzikiej przestrzeni”. Naszą rozmowę sprowokował film *Wichry namiętności*, opowieść o trzech młodych mężczyznach dorastających na początku dwudziestego wieku na rancho ojca w Montanie. Alfred, najstarszy, jest praktyczny, pragmatyczny, ostrożny. Wyrusza do wielkiego miasta, aby zostać biznesmenem i w końcu politykiem. Jednak coś w jego wnętrzu umiera. Staje się pusty. Samuel, najmłodszy, pod wieloma względami jest ciągle chłopcem, delikatnym dzieckiem — lubiącym czytać, wrażliwym, nieśmiałym. Ginie na początku filmu i wiemy, że nie był jeszcze gotów do walki.

I jest Tristan, średni syn. On ma gwałtowne serce. To Tristan ucieleśnia Dzikie Zachód — łapie i ujeżdża mustanga, walczy nożem z niedźwiedziem grizzly i zdobywa piękną kobietę. Jeszcze nie spotkałem mężczyzny, który chciałby być Alfredem albo Samuelem. Nie spotkałem kobiety, która chciałaby poślubić któregoś z nich. Istnieje określony powód, dla którego amerykański kowboj urósł do mitycznych rozmiarów. Ucieleśnia on tęsknotę, którą każdy mężczyzna nosi w sobie od dziecka — zdobyć Dzikie Zachód. Znaleźć miejsce, w którym mógłby w pełni być taki, jaki ma być. Pozwólcie, że zapożyczę od Waltera Brueggemana opis Boga: „dziki, niebezpieczny, nieokiełznany i wolny”.

Chciałbym teraz na chwilę przerwać i coś wyjaśnić. Nie jestem wielkim białym myśliwym. Ścian mojego domu nie ozdabiają martwe zwierzęta. Nie grałem w futbol w college'u. Właściwie w college'u ważyłem zaledwie sześćdziesiąt pięć kilogramów i raczej

nie byłem atletą. Mimo marzeń z dzieciństwa nie zostałem kierowcą wyścigowym ani pilotem myśliwca. Nie interesuje mnie sport w telewizji, nie lubię taniego piwa i chociaż jeżdżę starym dżipem, jego opony nie są groteskowo olbrzymie. Mówię to dla jasności, aby nie narazić się na kpiny czytelników, którzy mogliby potraktować moje wywody jako przedstawione przez wzorcowego macho. To nie tak. Po prostu szukam, jak wielu mężczyzn, męskości autentycznej.

Kiedy nadchodzi zima, ale brakuje jeszcze śniegu, moi chłopcy wnoszą do domu sanki i zjeżdżają na nich po schodach. Pewnego dnia żona przyłapała ich z liną zwisającą z okna pokoju na pierwszym piętrze, gotowych spuścić się po ścianie domu. Przepis na dobrą zabawę dla chłopców jest bardzo prosty: do każdej aktywności dodaj element ryzyka, dołóż niewielkie odkrycie, połącz z odrobiną zniszczenia i możesz nazwać się zwycięzcą. Najlepszy przykład to przepis, jaki mają na jazdę na nartach. Jak najprędzej dostać się na szczyt najdłuższej trasy. Skierować deski prosto w dół zbocza i zjeżdżać, im szybciej, tym lepiej. To nie kończy się z wiekiem, tylko poprzeczka wędruje wyżej.

Pewien sędzia po sześćdziesiątce, prawdziwy džentelmen z Południa, w prążkowanym garniturze, elegancko się wystawiający, podczas konferencji odciągnął mnie na bok. Cicho, prawie przepaszająco wyznał mi swoją miłość do żeglarstwa i otwartego morza. Opowiedział, jak wraz ze swoim kolegą wreszcie zbudowali własną łódź. Potem mrugnął okiem. „Parę lat temu wyruszyliśmy z wybrzeża Bermudów, gdy nagle złapał nas sztorm. Naprawdę pojawił się jakby znikąd. Sześciometrowe fale, a my w dziewięciometrowej łodzi wykonanej domowym sposobem. Myślałem, że wszyscy zginiemy”. Krótkie milczenie dla podniesienia dramatyzmu, a potem dodał: „To były najwspanialsze chwile w moim życiu”.

Porównajcie sobie, co przeżywacie, oglądając Jamesa Bonda albo Indianę Jonesa, z tym, co czujecie, uczestnicząc, powiedzmy, w kółku biblijnym. Gwarantowany sukces każdego nowego odcinka pokazuje jasno, że przygoda jest wpisana w serce mężczyzny. I nie chodzi tylko o dobrą zabawę. Przygoda wymaga od nas czegoś, wystawia nas na próbę. I choć być może boimy się tej próby, to jednocześnie chcemy się jej poddać, chcemy się przekonać, czy potrafimy jej sprostać. Dlatego właśnie wbrew zdrowemu rozsądkowi wyruszyłem z synami na spływ po Snake River, dlatego

razem z kolegą postanowiliśmy wyjechać na ryby tam, gdzie żyją grizzly, dlatego jako młody mężczyzna wyjechałem do Waszyngtonu, żeby zobaczyć, czy poradzą sobie na tych pełnych rekinów wodach. Jeśli mężczyzna traci to pragnienie, mówi, że nie chce przeżyć przygody, to znaczy, że nie wierzy w siebie i uważa, że tej próby nie zda. Dlatego postanawia w ogóle nie próbować. Z powodów, które jak mam nadzieję, wyjaśnię później, większość mężczyzn nienawidzi tego, co nieznanne. Podobnie jak Kain, chcą się osiedlić i zbudować własne miasto, sprawować kontrolę nad własnym życiem.

Jednak przed tym nie da się uciec — w sercu każdego mężczyzny jest coś dzikiego.

URATOWAĆ PIĘKNĄ

Romeo ma swoją Julię, król Artur walczy o Ginewrę, Robin Hood ratuje panienkę Marian, a ja nigdy nie zapomnę, jak po raz pierwszy pocałowałem swoją szkolną sympatię. Było to pod koniec siódmej klasy. Poznałem Debbie na kółku teatralnym i zupełnie straciłem głowę. Była to klasyczna szkolna miłość. Czekałem na nią po lekcjach, nosiłem jej książki do szafki. W klasie przesyłaliśmy sobie karteczki, rozmawialiśmy w nocy przez telefon. Nigdy specjalnie nie zwracałem uwagi na dziewczyny, aż do tamtej pory. To pragnienie budzi się trochę później w wędrownym chłopcu do wieku męskiego, a kiedy już się pojawi, świat staje do góry nogami. W każdym razie bardzo chciałem ją pocałować, ale nie mogłem zebrać się na odwagę — aż do ostatniego wieczoru, gdy w szkole odbywało się przedstawienie. Następnego dnia rozpoczynały się wakacje, ona wyjeżdżała i wiedziałem, że to musi być teraz albo nigdy. Za kulisami w ciemnościach dałem jej pośpiesznego całusa, a ona odwzajemniła mi nieco dłuższym. Pamiętacie tę scenę z filmu *E.T.*, kiedy chłopiec unosi się na rowerze na tle księżycy? Jestem pewien, że tego wieczoru, gdy wracałem do domu na swoim schwinnie, nie dotykałem ziemi.

Nie ma nic bardziej inspirującego dla mężczyzny jak piękna kobieta. Ona sprawia, że chcesz zdobyć zamek czy zabić olbrzyma. Albo obiec wszystkie bazy. Pewnego dnia w czasie rozgrywek Małej Ligi mój syn Samuel został właśnie tak zainspirowany. Lubi baseball, ale jak większość chłopców zaczynających grać, nie jest pewien, czy ma w sobie to coś, żeby być dobrym graczem. Samuel jest naszym pierwotnym i jak wielu pierwotnych jest ostrożny. Zawsze

puszcza kilka rzutów, zanim w końcu się rozegra, a kiedy już złapie rytm, to też nie do końca; do tamtej pory wszystkie jego piłki lądowały w polu wewnętrznym. W każdym razie, kiedy tego popołudnia Sam wziął do ręki kij, właśnie przyszła jego przyjaciółka z końca ulicy, ładna blondyneczka, i stanęła za linią pierwszej bazy. Unosząc się na palcach, wykrzykiwała jego imię i machała do niego. Udając, że jej nie widzi, Sam poszerzył rozkrok, chwycił mocniej kij, spojrzał na miotacza z jakąś gwałtownością w oku. I po raz pierwszy wybił piłkę daleko w środkowe zapole.

Mężczyzna chce być bohaterem dla swojej Pięknej. Młodzi mężczyźni idący na wojnę mają w portfelu zdjęcie swojej dziewczyny. Mężczyźni, którzy latali na misje bojowe, malowali Piękną na boku swoich samolotów. Podczas drugiej wojny światowej załogi bombowców B—17 dawały swoim latającym fortecom imiona: „Ja i moja dziewczyna” albo „Ślicznotka z Memfis”. Czym byliby Robin Hood albo król Artur bez kobiet, które kochali? Samotnymi mężczyznami staczającymi samotne boje. Indiana Jones i James Bond nie byliby tym, kim są, bez pięknej kobiety u boku, o którą w sposób nieunikniony zawsze muszą w końcu stoczyć bój. Widzicie, to nie jest tak, że mężczyzna musi walczyć; on musi walczyć dla kogoś. Pamiętacie słowa Nehemiasza do tych kilku dzielnych dusz broniących pozabawionej murów obronnych Jerozolimy? „Nie bójcie się... walczcie za braci swoich, za synów swoich i córki, za żony swoje i domy”. Walka sama w sobie to nie wszystko; mężczyzna pragnie romantyzmu. Nie wystarczy być bohaterem; trzeba być bohaterem dla konkretnej osoby, dla kobiety, którą się kocha. Adam dostał wiatr i morze, konia i jastrzębia, ale jak powiedział Bóg, nie było mu dobrze, dopóki nie było Ewy.

Tak, w sercu każdego mężczyzny jest jakaś namiętność.

KOBIECE SERCE

Przekonałem się, że także w sercu kobiety znajdują się trzy istotne pragnienia, które nie są całkiem odmienne od męskich, a jednak pozostają wyraźnie kobiece. Nie każda kobieta pragnie stoczyć walkę, ale każda chce, by o nią walczone. Wsłuchajcie się w tęsknotę niewieściego serca: nie tylko chce być zauważona — chce być upragniona. Chce, by się o nią starano. „Chciałabym po prostu być dla kogoś najważniejsza”, powiedziała mi pewna przyjaciółka po trzydziestce. Jej marzenie z dzieciństwa o rycerzu w lśniącej zbroi, przybywającym, by ją uratować, nie jest tylko dziewczęcą fantazją,

ale rdzeniem jej niewieściego serca, życiem, do którego — jak wie — została stworzona. Tak więc Zach w *Oficerze i dżentelmenie* wraca do Pauli, Frederick w *Małych kobietkach* wraca do Jo, a Edward w *Rozważnej i romantycznej* wraca, by wyznać Eleonorze swoją wiecznie żywą miłość.

Każda kobieta chciałaby także dzielić z kimś przygodę. Jednym z ulubionych filmów mojej żony jest *Człowiek znad Śnieżnej Rzeki*. Uwielbia scenę, w której Jessica, piękna młoda kobieta, zostaje uratowana przez Jima, swego bohatera, i razem jadą na koniu przez pustkowia australijskich gór. „Chciałabym być Isabo z *Zakłętej w sokola*”, wyznała inna przyjaciółka. „Chciałabym, żeby ktoś mnie cenił, chciałabym, żeby ktoś się o mnie starał, walczył o mnie — tak. Ale także chciałabym być silna i uczestniczyć w przygodzie”. Tylu mężczyzn popełnia błąd, uznając, że to kobieta jest przygodą. Wtedy ich związek zaczyna się psuć. Kobieta nie chce być przygodą, chce, aby porwało ją coś wielkiego, nieznanego. Nasza przyjaciółka ciągle powtarza: „Znam siebie i wiem, że nie jestem przygodą. Zatem gdy mężczyzna daje mi to do zrozumienia, natychmiast zaczyna mnie nudzić. Już to zaliczyłam. Chciałabym czegoś, czego jeszcze nie znam”.

W końcu, każda kobieta pragnie posiadać ukryte piękno, które można by odsłonić. Nie wyczarować, ale odsłonić. Większość kobiet już od dziecka czuje silną presję, żeby być piękną, ale o tym nie mówi. Istnieje takie głębokie pragnienie, by po prostu i naprawdę być piękną i cieszyć się tym. Większość dziewczynek pamięta, jak bawiły się w przebieranie, w wesele czy w „wirujące spódnice”, i jak zakładały na siebie kwieciste sukienki, które świetnie się do tego nadają. Dziewczynka ubrana w swoją najładniejszą sukienkę wchodzi do salonu i kręci się wkoło. Pragnie spodobać się tatusiowi. Moja żona wspomina, jak będąc pięcioletnią — czy sześciolatnią dzieckiem, weszła na stolik do kawy i wyśpiewywała radosne piosenki na cały głos. „Widzicie mnie?”, pyta serce każdej dziewczynki. „I czy podoba się wam to, co widzicie?”

Świat zabija serce kobiety, kazać jej być twardą, skuteczną i niezależną. Niestety, chrześcijaństwo także nie zna jej serca. Wejdźcie do większości kościołów w Ameryce, rozejrzyjcie się i zadajcie sobie pytanie: Jaka jest chrześcijanka? I znowu, nie słuchajcie tego, co wam mówią, rozejrzyjcie się i sami przekonajcie. Nie ma wątpliwości. Będziecie musieli przyznać, że chrześcijanka jest... zmęczona.

Jedynie, co mamy do zaoferowania kobiecej duszy, to nacisk, żeby „była dobrą sługą”. Nikt nie walczy o jej serce, nie czeka na nią żadna wielka przygoda, w którą mogłaby być wplątana, i każda wątpi, czy w ogóle ma jakieś piękno do odsłonięcia.

DROGĄ SERCA

Jak chciałbyś, żeby o tobie mówiono: „Harry? Oczywiście, znam go. To naprawdę miły facet”. Albo: „Tak, słyszałem o Harrym. To niebezpieczny człowiek... w pewien pozytywny sposób”. Panie, a wy? Kogo wołałybyście mieć za towarzysza? (Niektóre kobiety, zranione przez brutalną męskość, pragną „bezpiecznego” mężczyzny... a potem zastanawiają się, dlaczego po wielu latach z ich małżeństwa zniknęła namiętność, dlaczego on jest zimny i odległy). Jeśli chodzi o waszą kobiecość, jak wołałybyście, żeby o was mówiono — że jesteście „niezmordowaną pracownicą” czy raczej „kobietą urzekającą”? Jestem pewny, że znam odpowiedź.

A może?... A jeśli te głębokie pragnienia naszych serc mówią prawdę, objawiają życie, które było nam przeznaczone? Bóg dał nam oczy, żebyśmy mogli widzieć, dał uszy, żebyśmy mogli słyszeć; dał wolę, żebyśmy mogli wybierać, i dał nam serce, żebyśmy mogli żyć. Najważniejsze jest to, w jaki sposób obchodzimy się z własnym sercem. Mężczyzna musi wiedzieć, że jest silny; musi wiedzieć, że ma wszystko, co potrzeba. Kobieta musi wiedzieć, że jest piękna, musi wiedzieć, że jest warta, by o nią walczone. „Ty nic nie rozumiesz”, powiedziała do mnie pewna pani. „Ja żyję z mężczyzną pustym w środku”. Nie, to nie tak. On ma serce na swoim miejscu. Może mu się wymknęło jak zranione zwierzę, znajduje się poza jego zasięgiem albo dzieli go krok od tego, by je złapać. Ale ono tam jest. „Nie wiem, kiedy umarłem”, wyznał pewien mężczyzna. „Czuję się tak, jakbym właśnie zużył cały tlen”. Rozumiem to. Być może ty również czujesz, że twoje serce jest martwe albo odeszło, lecz jest tam, gdzie powinno. Dzikie, silne, śmiałe i tylko czeka, żeby je wypuścić na wolność.

Ta książka nie jest o siedmiu sprawach, które należy zrobić, żeby być miłym facetem. To książka o uzdrowieniu i wyzwoleniu serca mężczyzny, o jego namiętnościach i prawdziwej naturze, którą otrzymał od Boga. To zaproszenie, aby pognać na pola pod Bannockburn*, na Dziki Zachód, skoczyć z wodospadu i uratować Piękną. Jeśli bowiem naprawdę chcesz poznać, kim jesteś jako mężczyzna, jeśli chcesz odnaleźć życie, które warto przeżyć, jeśli

chcesz głęboko pokochać kobietę i nie przekazać swoich błędów dzieciom, to musisz odzyskać swoje serce. Musisz udać się w góry duszy, w dzikie i niezbadane rejony — i wytropić tę nieuchwytną zdobycz.

*** Miasto w środkowej Szkocji, miejsce, gdzie w 1314 roku Robert Bruce pokonał Anglików, zapewniając Szkocji niezależność — przyp. tłum.**

2

Dziki, którego obraz nosimy

Czy mówienie ludziom, żeby byli dla siebie dobrzy, może udręczyć człowieka? Który rząd skazałby pana Rogersa albo kapitana Kangaroo?

PHILIP YANCEY

Bezpieczny? Kto tu mówi o bezpieczeństwie? Oczywiście, że on nie jest bezpieczny Ale jest dobry.

CS. LEWIS

...to latorośl

*Rodu zwycięzców; nie wstyd poczuć trwogę Kiedy się myśli o jego
wrodzonej Mocy i o tym, co mu niesie los.*

W. SHAKESPEARE, *Król Henryk V**

Pamiętacie tego chłopca w błyszczących butach, z dwoma sześćcio-strzałowcami, o którym wam opowiadałem? Najlepsze w tej historii jest to, że wcale nie jest zmyślona. Miałem takie miejsce, w którym te marzenia mogły się ziścić. Dziadek, ojciec mojego ojca, był prawdziwym kowbojem. Pracował na własnym rancho, gdzie hodował bydło, we wschodnim Oregonie między polami szaławii a Snake River. I choć wychowywałem się na przedmieściu, prawdziwym poligonem w mojej wędrówce ku męskości było to rancho, na którym w dzieciństwie spędzałem lato. Och, żeby wszyscy chłopcy mieli tyle szczęścia. Dni wypełnione jazdą traktorem i ciężarówką, końmi i wiązaniem byczków, bieganiem po polach, łowieniem ryb w stawie. Każdego roku przez cudowne trzy letnie miesiące byłem Huckiem Finnem. Jakże uwielbiałem, kiedy mój dziadek — Pop, jak go nazywałem — patrzył na mnie i, wtykając kciuk za pas, z uśmiechem mówił: „Siodłaj”.

Pewnego popołudnia Pop zabrał mnie do miasta, do mojego ulubionego sklepu. Było to połączenie sklepu metalowego, narzędziowego i rolniczego. Klasyczny sklep „mydło i powidło”¹ z czasów Dzikiego Zachodu, pełen drobiazgów, ekwipunku, siodeł, uprzęży, koców, sprzętu wędkarskiego, szczyrzyków, strzelb. Pachniało tam sianem i olejem lnianym, skórą, prochem i naftą — wszystkimi tymi rzeczami, od których rośnie chłopięce serce. Tego lata Pop miał problem z nadmierną liczbą gołębi na rancho. Nie cierpiał tych brudzących ptaków, bał się, że przeniosą na bydło choroby. Mówił na nie „latające szczury”. Pop podszedł prosto do kontuaru ze strzelbami. Wybrał wiatrówkę i kartonik z nabojami i wręczył je mnie. Stary sprzedawca zdziwił się lekko, spoglądając na mnie znad okularów. „Czy nie jest na to trochę za młody?” Pop położył mi rękę na ramieniu i uśmiechnął się. „Hal, to mój wnuk. On jest moim ochroniarzem”.

SKĄD PRZYSZLIŚMY?

Wchodziłem do sklepu jako mały chłopiec, a wychodziłem z niego jako szeryf Wyatt Earp, Lone Ranger, Kit Carson. Miałem tożsamość i własne miejsce w historii. Dostałem placet, że jestem groźny. Jeśli chłopiec ma zostać mężczyzną, jeśli mężczyzna ma poznać, że jest nim naprawdę, to nie ma wyboru. Musi dowiedzieć się, jakie jest jego pochodzenie i z jakiego jest tworzywa. Jednym z punktów zwrotnych w życiu mojego przyjaciela Craiga — może to być punktem zwrotnym — był dzień, w którym odzyskał nazwisko swego ojca. Ojciec Craiga, Al McConnell, zginął podczas wojny koreańskiej, kiedy Craig miał cztery miesiące. Matka wyszła powtórnie za mąż i Craig został adoptowany przez ojczyma, wiecznie skwaszonego starego kapitana marynarki, który ilekroć był zły na Craiga, przezywał go skrzeczącą mewą. Mowa tu o tożsamości, o własnym miejscu w historii. Ojczym mawiał często: „Craig, jesteś zwykłą mewą — potrafisz tylko siedzieć, skrzeczeć i...” (wiecie, co).

Kiedy Craig dorósł, poznał prawdę o swoim pochodzeniu — o tym, że jego ojciec był wojownikiem, który zginął w bitwie. O tym, że gdyby żył, wyjechałby na misję, aby głosić Ewangelię w miejscach, w których dotąd nikt jeszcze nie był. Craig dowiedział się, że jego rodzonym pradziadem był William McConnell, pierwszy misjonarz Afryki Środkowej, który ryzykował wielokrotnie życie, by głosić

Chrystusa dzikim ludom. Craig zmienił nazwisko na McConnell, a wraz z nim dostał cenniejszą tożsamość i bardziej niebezpieczne miejsce w historii. Obyśmy wszyscy mieli tyle szczęścia. Wielu mężczyzn wstydzi się swoich ojców. „Jesteś taki jak twój ojciec” — podobne słowa wiele zgorzkniałych matek wypuszcza jak strzałę do swego syna. Większość mężczyzn, których znam, bardzo stara się nie być podobnymi do ojców. Kogo jednak mają naśladować? Od kogo czerpać poczucie siły?

Może lepiej byłoby skierować nasze poszukiwania do źródeł, do tego potężnego korzenia, z którego wyrastają gałęzie. Kim jest Ten, od którego przypuszczalnie pochodzimy, którego obraz nosi w sobie każdy mężczyzna? Jaki On jest? Mówienie mężczyźnie, który szuka swej siły, że został stworzony na obraz Boga, może z początku nie być dla niego zachęcające. Dla większości mężczyzn Bóg jest albo odległy, albo słaby — to samo mówią o swoich ziemskich ojcach. No, powiedz szczerze — jakim mężczyzną według ciebie był Jezus? Pewien przyjaciel zauważył: „Czy On nie jest trochę zbyt potulny i łagodny? To znaczy obraz, który mam u siebie, ukazuje Go jako łagodnego gościa otoczonego dziećmi. Kogoś w rodzaju Matki Teresy”. Tak, podobne wizerunki sam widziałem w wielu kościołach. Właściwie jedynie takie obrazy Jezusa widziałem. Jak już wcześniej mówiłem, mam wrażenie, że Jezus był najmilszym facetem na świecie. Pan Rogers z brodą. Mówienie mi, żebym był do niego podobny, to jak nakaz, żebym był słaby i bierny. Bądź grzeczny. Bądź czysty. Bądź jak Matka Teresa.

Wolałbym raczej, żeby mi kazano być podobnym do Williama Wallace'a.

MEŻNE SERCE

Wallace, jeśli sobie przypominacie, to bohater filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce*. Jest wojownikiem, który staje się wyzwolicielem Szkocji na początku czternastego wieku. Kiedy Wallace zjawia się na scenie, Szkocja od wieków znajduje się pod rządami żelaznej ręki angielskich monarchów. Ostatni król jest najgorszy z wszystkich — Edward II Długonogi. Bezwzględny tyran zniszczył Szkocję, zabijając jej synów i gwałcąc córki. Szkocka szlachta, która miała być warstwą obrońców, nakłada ciężkie jarzmo na barki swego ludu, a sama nabija sobie sakiewki, robiąc interesy z Edwardem. Wallace jako pierwszy przeciwstawia się angielskim

ciemieżcom. Rozwścieczony Długonogi posyła swe wojsko na pola Stirling, aby zdusiły rebelię. Z gór schodzą górale w grupach po sto i tysiąc ludzi. Nadszedł czas konfrontacji. Lecz szlachta, sami tchórze, nie chce walczyć. Chce zawrzeć z Anglią traktat, który zapewni jej więcej ziem i władzy. To typowi faryzeusze, biurokraci... religijni administratorzy.

Bez przywódcy Szkoci zaczynają tracić zapał. Jeden po drugim, a potem całymi grupami, zaczynają uciekać. W tym momencie przybywa na koniu Wallace z grupą swoich wojowników. Na twarzach mają błękitne barwy wojenne, są gotowi do boju. Ignorując szlachtę — która pojechała układać się z angielskimi kapitanami, aby ubić kolejny interes — Wallace przemawia prosto do serc rejterujących Szkotów.

„Synowie Szkoci!... przysłiście tu walczyć jako wolni ludzie i jesteście wolnymi ludźmi”. Daje im tożsamość i powód do walki. Przypomina im, że życie w strachu nie jest w ogóle życiem i że każdy z nich kiedyś umrze. „Umierając w łóżkach, za wiele lat, na pewno będziecie gotowi oddać te wszystkie dni za jedną szansę powrotu na to pole bitwy, by powiedzieć wrogom, że mogą odebrać wam życie, ale nigdy nie odbiorą wam wolności!” Mówi im, że są w stanie podjąć walkę. Pod koniec tej poruszającej mowy ludzie wiwatują. Są gotowi. Wtedy przyjaciel Wallace'a pyta:

„Piękna mowa. I co teraz?” „Bądźcie sobą”. „A ty dokąd?” „Jadę wszcząć bójkę”.

W końcu ktoś ma zamiar przeciwstawić się angielskim tyranom. Podczas gdy moiżni układają się o stanowiska, Wallace wpada między nich i przerywa rozmowy. Wszczyna bójkę z angielskimi lordami i rozpoczyna bitwę pod Stirling — bitwę, która zapoczątkowała wyzwolenie Szkocji.

Czy Jezus jest bardziej podobny do Matki Teresy, czy do Williama Wallace'a? Odpowiedź brzmi... to zależy. Jeśli jesteś trędowatym, wyrzutkiem, pariasem społecznym, którego nikt nigdy nawet nie dotknął, ponieważ jesteś „nieczysty”, jeśli wszystko, do czego tęsknisz, to jedno miłe słowo, wtedy Chrystus jest wcieleniem czulego miłosierdzia. Wyciąga rękę i dotyka cię. Z drugiej strony, jeśli jesteś faryzeuszem, jednym z tych namaszczonech przez samych siebie doktrynalnych policjantów... uważaj. Przy niejednej okazji Jezus „wszczyna bójkę” z notorycznymi hipokrytami. Weźmy na przykład historię kalekiej kobiety z rozdziału 13. u

Lukasza. Oto tło: faryzeusze są podobni do szkockiej szlachty — oni także są przywiązani do prawa, upierają się, że grzechem jest uzdrowienie kogoś w szabat, ponieważ jest to wykonanie „pracy”. Przekręcają intencję Boga, myślą, że człowiek został stworzony dla szabatu, a nie szabat dla człowieka (Mk 2,27). Chrystus stoczył już z nimi kilka potyczek, niektóre na ten sam temat, sprawiając, że wiarołomcy „wpadli w szal” (Łk 6,11).

Czy następnym razem Jezus omija temat, aby „nie rozkołysać łodzi” (postawa tak wielu współczesnych liderów)? Czy przemilcza sprawę, aby „chronić jedność Kościoła”? Nie. On uderza bezpośrednio w samo sedno, szczuje ich, wszczynając awanturę. Przywołajmy tutaj tę opowieść:

Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”. Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus uzdrowił w szabat, rzekł do ludu: „Jest sześć dni, w które należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu!” (Łk 13,10-14).

Możecie w to uwierzyć? Co za perfidny gość! W ogóle nie rozumie, w czym rzecz. Chrystus się wścieka.

Pan mu odpowiedział: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A owej córki Abrahama, którą Szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, czy nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?” Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego (Łk 13,5-17).

STOCZYĆ WALKĘ

Chrystus zmusza wroga do ujawnienia się, demaskuje go i zawstydzają na oczach wszystkich. Czy nasz Pan jest dżentelmenem? Nie, jeśli jesteś w służbie Jego wroga. Bóg musi stoczyć walkę, walkę o naszą wolność. Jak powiada Tremper Longman: „Właściwie każda księga Biblii — Stary i Nowy Testament — i prawie każda jej stronica mówi nam o Bogu prowadzącym wojenną działalność”. Ciekaw jestem, czy Egipcjanie, którzy trzymali Izrael pod batem,

opisałiby Jahwe jako Całkiem Miłego Faceta? Plagi, zaraza, śmierć pierwotnych — to wszystko nie wygląda szczególnie po dżentelmeńsku, prawda? Co powiedziałyby nam Miss Manners* na temat zawładnięcia Ziemią Obiecaną? Czy ta hurtowa rzeź pasuje do rady: „Zadzwoń do swego nowego sąsiada”?

A pamiętacie tego gwałtownika Samsona? Stanowi całkiem niezłą kwintensencję męskości: zabił lwa gołymi rękoma, pobił i odarł z odzienia trzydziestu Filistynów, kiedy wykorzystali przeciw niemu jego żonę, i w końcu, po tym jak ją spalili, zabił tysiąc mężczyzn oślą szczęką. Z tym gościem nie było żartów. Ale czy zauważyliście? Wszystko zdarzyło się, gdy go „opanovał duch Pana” (Sdz 15,14). Pozwólcie, że coś wyjaśnię, nie jestem obrońcą wizerunku męskiego macho. Nie proponuję, abyśmy wszyscy chodzili na siłownię, a potem na plażę, żeby sypać piaskiem w twarz słabym faryzeuszom. Usiłuję ratować nas od zaszczepionego nam bardzo, bardzo fałszywego obrazu Boga — zwłaszcza Jezusa — a co za tym idzie, ratować mężczyzn stworzonych na jego obraz. Dorothy Sayers napisała, że Kościół „przyciął krótko pazury Lwu Judy”, czyniąc z niego „udomowione zwierzę dla błądzących kleryków i pobożnych starszych pań”. Czy takiego Boga znajdujemy w Biblii? Hiobowi, który kwestionował moc Boga, odparł On:

Czy dajesz siłę koniowi,

grzywą przystrajasz mu szyję i sprawiasz, że biegnie jak szarańcza,
aż silne parskanie przeraża? W dolinie bije kopytem radośnie,
z mocą się rzuca na oręż, nie boi się, drwi sobie z lęku,
on nie ucieka przed mieczem. Gdy kołczan nad nim zadźwięczy,
ostrze oszczepu i dzidy, pędzi wśród huku i dudnienia,
na głos rogu nie ustoi. Zarzy, ilekroć róg się odezwie,
z dała już węższy wojnę, krzyki dowódców i wrzawę (Hi 39,19-25).

Koń wojenny, ogier, ucieleśnia gwałtowne serce swego Stwórcy. Podobnie jak nasze, gdyż każdy mężczyzna jest „latoroślą rodu zwycięzców”. Albo przynajmniej pierwotnie był. Możesz określić, jakiego mężczyznę dostałaś, jedynie przyglądając się, jaki wpływ on na ciebie wywiera. Czy cię nudzi? Czy rani cię swym doktrynalnym rasizmem? Czy sprawia, że chcesz krzyczeć, ponieważ jest aż taki miłutki? W ogrodzie Getsemani w mroku nocy, motłoch rzezimieszków „z latarniami, pochodniami i bronią” przychodzi, by pojmać Jezusa. Zauważcie tchórzostwo tego czynu — dlaczego nie

schwytali Go w świetle dnia, w mieście? Czy Jezus wzdraga się z lęku? Nie, On występuje naprzód, by stawić im czoła.

A Jezus, wiedząc o wszystkim, co miało na Niego przyjść, wyszedł naprzeciw i rzekł do nich: „Kogo szukacie?”. Odpowiedzieli Mu:

„Jezusa z Nazaretu”. Rzekł do nich Jezus: „JA JESTEM”. Również i Judasz, który Go wydał, stał między nimi. Skoro więc Jezus rzekł do nich: „JA JESTEM”, c o f n ę l i s i ę i u p a d l i na ziemię. Powtórnie ich zapytał: „Kogo szukacie?”. Oni zaś powiedzieli: „Jezusa z Nazaretu”. Jezus odrzekł: „Powiedziałem wam, że Ja jestem. Jeżeli więc Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść” (J 18,4-8, podkreśl. J.E.).

Mowa tu o sile. Siła samej śmiałej obecności Jezusa pokonuje całą grupę. Kilka lat temu pewien dobry człowiek dał mi egzemplarz poematu Ezry Pounda o Chrystusie, zatytułowanego *Ballad of the Goodly Fere* (Ballada o Dobrym Towarzyszu). Stał się moim ulubionym wierszem. Napisany z perspektywy jednego z mężczyzn, którzy szli za Chrystusem, może Szymona Zeloty, nabiera większego sensu, jeśli się wie, że *fere* to stare angielskie słowo, które oznacza kolegę, towarzysza.

Czyżby stracony Towarzysz nasz

Za sprawką kapłanów, na krzyżu?

On kochał wszystkich chłopów na schwał,

Co w łodziach śmigają po morzu.

Gdy przyszli zgrają pochwyć Go, Z uśmiechem powieki swe przymknął. „Najpierw puśćcie tych tutaj”, rzekł, „inaczej me klątwy nie zmilkną”.

Śród wrogich włócznie odesłał nas Roześmiał się na głos w pogardzie. „Czemuście nie przyszli po mnie, gdy m nauczał w mieście otwarcie?”

My zdrowie Jego piliśmy winem Czerwonym na uczcie ostatniej. Kapłanem kapłanem on nie był, o nie, Lecz mężem o duszy chwackiej.

Widziałem raz, jak chwycił sznur i przegnał setki handlarzy, gdy śmieli Jego najświętszy dom zmienić w pstry plac targowy...

Widziałem, jak złowrogi strach Zdjął galilejskie wzgórze. Tysiące jęczało — On spokojny szedł, z oczami jak szare morze.

Jak morze, gdy groźny jest rejs, Szarpane gniewnymi wiatrami. Jak morze, które w Genezaret Poskromił dwoma słowami.

Najlepszym z Judzi Towarzysz nasz, Z wiatrem i morzem zbratany.
A oni myśląc, że zabili Go, Na wieki zostaną głupcami.

Jezus nie jest „kapłanem kapłanem” ani bładym ministrantem uczes-
sanym z przedziałkiem pośrodku, mówiącym cicho, unikającym
konfrontacji, który w końcu pozwala się zabić, bo nie ma innego
wyjścia. On pracuje w drewnie, zdobywa zaufanie dokerów. Jest
Panem Zastępów, kapitanem wojsk anielskich. Kiedy Chrystus
wraca, staje na czele groźnej kompanii, siedzi na białym koniu i
dzierży ostry miecz, a Jego szata skąpana jest we krwi (Ap 19).
Według mnie ten wizerunek bardziej przypomina postać Williama
Wallacea niż Matki Teresy. Nie ma wątpliwości — w sercu Boga
jest coś gwałtownego.

A CO Z PRZYGODĄ?

Jeśli masz jakieś wątpliwości, czy Bóg kocha dzikość, spędź jedną
noc w lesie — sam. Idź na spacer w czasie burzy. Popływaj wśród
stada walenii. Złap rozwścieczonego samca łosia. Czyim pomysłem
w końcu one były? Wielka Rafa Korralowa ze swymi cudownymi
białymi rekinami, dżungla w Indiach z tygrysami, południowo-
zachodnie pustynie z grzechotnikami — czy opisałbyś je jako miłe
miejsca? W przeważającej części ziemia nie jest bezpieczna, ale jest
dobra. To uderzyło mnie trochę poniewczasie, gdy wędrowaliśmy
nad Kenai River w górach Alaski. Mój kolega Craig i ja szukaliśmy
łososi i wielkich pstrągów tęczowych, które żyją w lodowatych
wodach tej rzeki. Ostrzegano nas przed niedźwiedziami, ale nie
braliśmy tego poważnie, dopóki nie znaleźliśmy się w głębokim
lesie. Wszędzie widzieliśmy ślady grizzly — rozrzucone na szlaku
łososie z odgryzionymi głowami, sterty łajna wielkości małego psa,
ślady ogromnych pazurów na drzewach na wysokości mniej więcej
głowy. „Już po nas”, pomyślałem. „Co my tu robimy?”

Wtedy przypomniałem sobie, że Bóg — po tym, jak wszystko stwo-
rzył — obwieścił, że to jest dobre. Dzięki temu możemy dowiedzieć
się, że On woli raczej przygodę, niebezpieczeństwo, ryzyko,
element niespodzianki. Wszelkie stworzenia są nieprzejednane
dzikie. I Bóg takimi je kocha. A co z Jego własnym życiem?
Wiemy, że Bóg bezustannie toczy walkę — ale czy Jego
przeznaczeniem jest też przygoda? Przecież On zawsze wie, co się
wydarzy. Czy w Jego życiu jest miejsce na ryzyko? Czyż On nie
trzyma wszystkiego pod absolutną kontrolą?

Teologowie, stojąc na straży wszechwładzy Boga, zdecydowanie przesadzili. Postawili nas wobec Boga szachisty grającego po obu stronach szachownicy, który wykonuje ruchy za siebie i za nas. Jednak wyraźnie widać, że tak nie jest. Bóg jest osobą, która podejmuje ogromne ryzyko. Bez wątplenia największym ryzykiem było danie aniołom i ludziom wolnej woli, włącznie z prawem do odrzucenia Go — i to nie raz, ale każdego dnia. Czy Bóg zmusza kogoś do grzechu? „Żadną miarą!”, mówi Paweł (Ga 2,17). Zatem nie może wykonywać wszystkich ruchów na szachownicy, ponieważ ludzie przez cały czas grzeszą. Upadłe anioły i ludzie używają swej siły do popełniania ohydnych zła powszedniego. Czy Bóg zatrzymuje każdą kulę wystrzeloną do niewinnej ofiary? Czy nie dopuszcza do romansów nastolatków, aby dziewczęta nie zachodziły w ciążę? W tym wszystkim jest więcej ryzyka, niż jesteśmy gotowi uznać.

Większość z nas robi wszystko, by w swoim życiu zredukować element ryzyka. Zakładamy pasy bezpieczeństwa, sprawdzamy poziom cholesterolu i praktykujemy kontrolę urodzin. Znam nawet kilka par, które postanowiły w ogóle nie mieć dzieci, gdyż po prostu nie chcą narażać się na ból serca, którego częstym powodem są dzieci. A jeśli urodzą się kalekami? A jeśli odwrócą się od nas i Boga? A jeśli?... Bóg zdaje się uciekać od całej tej ostrożności. I nawet jeśli wie, że stanie się coś złego, że będzie miał złamane serce, spotka Go cierpienie czy przygnębienie z powodu naszego nieposłuszeństwa, Bóg postanawia mieć dzieci. I w przeciwieństwie do nadopiekuńczych rodziców, którzy dzieciom odbierają prawo wyboru, Bóg daje nam ogromne możliwości wyboru. Nie stworzył posłusznego Adama i Ewy. Podjął ryzyko. Chwiejne ryzyko z chwiejnymi konsekwencjami. Wpuścił obcych do swojej historii i pozwolił, by ich wybory głęboko ją kształtowały.

Taki świat stworzył. Ten świat nadal się kręci. A On nie ucieka przed bałaganem, który my zrobiliśmy. Żyje prawie radośnie, a z pewnością heroicznie w dynamicznej relacji z nami i z naszym światem. „Wtedy wkroczył Pan” — w takiej czy innej formie, jest prawdopodobnie najpowszechniejszą frazą o Nim w Piśmie Świętym. Przyjrzyjcie się historiom pisany przez Niego. Jedna z nich opowiada o dzieciach Izraela, które zostały zepchnięte nad Morze Czerwone, bez żadnej drogi ucieczki, podczas gdy wojska faraona gnały za nimi z morderczą furią. Wtedy objawia się Bóg. Jest też historia o Szadraku, Meszaku i Abed-Nego, którzy zostali

uratowani zaraz po tym, jak wrzucono ich do rozpalonego pieca. Wtedy objawia się Bóg. Pozwała, żeby motloch zabił Jezusa, pochował Go... wtedy się objawia. Wiecie, dlaczego Bóg uwielbia pisać takie niesamowite historie? Ponieważ On uwielbia dawać sobie radę. Uwielbia nam pokazywać, że ma wszystko, co potrzeba. Naturą Boga nie jest zmniejszanie ryzyka i obrona baz. Zupełnie nie. Przez większość czasu pozwala, aby przewaga nie była po Jego stronie. Przeciwno Goliatowi, doświadczonemu żołnierzowi i wyćwiczonemu zabójcy, wysyła... piegowatego chłopaka, pasterza z procą. Większość dowódców idących do bitwy pragnie zgromadzić jak najwięcej piechoty. Bóg redukuje wojsko Gedeona z trzydziestu dwóch tysięcy do trzystu. Wtedy wyposaża tę małą hałastę, która pozostała, w pochodnie i gliniane dzbanki. Bóg zmniejsza swoje szanse nie tylko w jednej czy drugiej bitwie. Czy pomyśleliście o tym, jak obszedł się z Ewangelią? Bóg musi przekazać ludzkiej rasie nowinę, bez której ta rasa przepadnie na zawsze. Jaki ma plan? Najpierw zaczyna od rokującej najmniejsze nadzieje grupy: kilku prostytutek, kilku rybaków mających dwuklasowe wykształcenie, poborcy podatków. Potem przekazuje piłeczkę nam. Nie do wiary. Relacja Boga z nami i z naszym światem jest właśnie rym: relacją. I jak w każdej relacji jest w niej pewna dawka nieprzewidywalności i zawsze obecne prawdopodobieństwo, że zostaniesz zraniony. Ostatcznym ryzykiem, które ponosi każdy z nas, jest miłość, ponieważ jak powiedział CS. Lewis: „Pokochaj coś, a będziesz miał ściśnięte serce, a może nawet złamane. Jeśli chcesz mieć pewność, by zostało nietknięte, nie wolno ci go nikomu oddawać, nawet zwierzęciu”. Lecz Bóg je oddaje, znowu i znowu, i znowu, aż dosłownie się wykrwawia. Gotowość Boga do podejmowania ryzyka jest oszałamiająca — daleko wykracza poza to, co zrobiłby na Jego miejscu ktokolwiek z nas.

Próba pogodzenia suwerenności Boga z wolną wolą człowieka zabijała klina Kościołowi przez całe wieki. Musimy pokornie uznać, że cała ta sprawa okryta jest wielką tajemnicą. Niemniej w sercu Boga istnieje coś zdecydowanie dzikiego.

WALKA O PIĘKNĄ

Lecz całej Jego dzikości i gwałtowności nie sposób oddzielić od Jego romantycznego serca. Fakt, że teologowie to przegapili, świadczy raczej o teologach niż o samym Bogu. Muzyka, wino, poezja,

za chody słońca, wszystko to są Jego wynalazki, nie nasze. My tylko odkrywamy to, co On już wymyślił. Kochankowie i wyjeżdżający na miodowe miesiące jako tło dla swojej miłości wybierają takie miejsca, jak Hawaje, Wyspy Bahama albo Toskania. Jednak czym pomysłem były Hawaje, Wyspy Bahama albo Toskania? Wyjaśnijmy to. Czym pomysłem było stworzenie ludzkiej postaci w taki sposób, że pocałunek może być tak cudowny? I na tym On nie poprzestał, o czym kochankowie wiedzą najlepiej. Zaczynając od oczu, król Salomon w czasie nocy poślubnej wielbi swoją ukochaną. Kochaj jej włosy, jej uśmiech, jej wargi, które „ociekają nektarem” i „miód i mleko pod twoim językiem”. Zauważcie, że jego opis wędruje w dół.

Szyja twoja jak wieża Dawida, zbudowana warstwami... Piersi twe jak dwoje koźłat...

Nim wiatr wieczorny powieje
i znikną cienie, Pójdę ku górze mirry,
ku pagórkowi kadzidła (Pnp 4,4-6).

A jego małżonka odpowiada: „Niech wejdzie miły mój do swego ogrodu i spożywa jego najlepsze owoce” (Pnp 4,16). Jakież to Bóg włożył do kanonu Pisma Świętego Pieśń nad pieśniami? Doprawdy, czy jest do pomyślenia, by taka erotyczna i skandal i żująca księga została umieszczona w Biblii przez chrześcijan, których dziś znacie? Co za delikatna poetycka aluzja: „dwoje koźłat”. Nie jest to pornografia, ale tej pieśni nie da się wytłumaczyć jedynie jako „metafory teologicznej”. Takie tłumaczenie jest czystym nonsensem. W Pieśni nad pieśniami, raz w całej księdze, Bóg przemawia nawet sam we własnej osobie. Salomon zabrał swoją ukochaną do sypialni i tych dwoje robi tam wszystko, co zwykle robią kochankowie. Bóg temu błogosławi, szepcząc: „Jedzcie, przyjaciele, pijcie, upajajcie się, najdrożsi!” (Pnp 5,1). W ten sposób daje im swoją zachętę — jeśli w ogóle im jej trzeba. A potem sprawia, że znikają cienie.

Bóg ma romantyczne serce i ma własną oblubienicę, o którą musi walczyć. Jest zazdrosnym kochankiem, a Jego zazdrość dotyczy serca i wolności Jego ludu. Francis Frangipane niezwykle słusznie stwierdził: „Ratunek jest stałym wzorcem Bożego postępowania”.

Przez wzgląd na Syjon nie umilknę,
przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę,
dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia...

Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę,
tak twój Budowniczy ciebie poślubi (Iz 62,1.5).

I choć ona popełnia wobec Niego cudzołóstwo, choć zostaje schwytana przez wrogów, Bóg, aby ją odzyskać, jest gotów poruszyć niebo i ziemię. Nie spocznie, dopóki jej nie uwolni.

Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu, z Bosry idzie w szatach szkarłatnych?

Ten wspaniały w swoim odzieniu,
który kroczy z wielką swą mocą?

„To Ja jestem tym, który mówi sprawiedliwie, potężny w wybawieniu”.

Dlaczego czerwona od krwi jest Twoja suknia

i szaty Twe, podobnie jak u tego,

co wygniata winogrona w tłoczni? „Sam jeden wygniatałem je do kadzi,

żadnego z narodów nie było ze Mną. Tłoczyłem je w moim gniewie i deptałem je w mojej porywczosci. Posoka ich obryzgała mi szaty i poplamilem sobie całe odzienie. Albowiem dzień pomsty był w moim sercu

i nadszedł rok mojej odpłaty" (Iz 63,1-4).

To dopiero Waleczne Serce! To dopiero dziki, gwałtowny i namiętny gość! Nigdy nie słyszałem, żeby pan Rogers mówił w ten sposób. A właściwie nigdy nie słyszałem, żeby ktokolwiek w Kościele mówił w ten sposób. Lecz On jest Bogiem Nieba i ziemi. Lwem Judy.

CHŁOPCY I DZIEWCZYNKI

I jest naszym prawdziwym Ojcem, pniem, z którego wyrasta serce mężczyzny. Silną, odważną miłością. George MacDonald napisał:

Tyś moim życiem — Ty źródłem, ja potokiem. Patrzę na świat Twym otwartym okiem. Dlatego że jesteś Sobą, ja mogę być mną.

(Diary of an Old Sou!)

Zauważyłem, że najczęściej kierowanym do chłopców zwrotem jest: „nie rób tego”. Nie wspinaj się na to, nie łam tego, nie bądź taki agresywny, nie hałasuj, nie rób bałaganu, nie podejmuj wariackiego ryzyka. Jednak zamysłem Boga — który uczynił chłopców na swój obraz — jest mówienie „tak”. Bądź gwałtowny, bądź dziki, bądź namiętny. To wszystko nie umniejsza faktu, że kobiety również noszą w sobie obraz Boga. Pierwiastki męskie i kobiece przenikają się w całym stworzeniu. Jak mówi Lewis: „Rodzaj jest

rzeczywistością o wiele bardziej fundamentalną niż płęć... fundamentalną biegunowością, która dzieli wszystkie stworzone byty". Jest słońce i jest księżyc z gwiazdami; są urwiste góry i są łąki z polnymi kwiatami. Lew uosabia groźną siłę, a czy kiedykolwiek widzieliście lwicę? W sercu kobiety także jest coś dzikiego, lecz w niej jest to kobiece do rdzenia, raczej kuszące niż gwałtowne.

Ewa i wszystkie jej córki są także „latoroślą rodu zwycięzców”, ale w cudownie inny sposób. Jako doradca i przyjaciel, a zwłaszcza jako mąż, miałem zaszczyt zostać zaproszony do głębi serca Ewy. Często gdy jestem z kobietą, odkrywam, że trwam w milczącym zdumieniu.

„Co ona mówi mi o Bogu? Wiem, że Bóg chce coś powiedzieć światu przez Ewę — co takiego?” Po wielu latach słuchania krzyku kobiecych serc jestem przekonany ponad wszelką wątpliwość: Bóg chce być kochany. Chce być dla kogoś najważniejszy. Jak mogliśmy to przegapić? Od pierwszej do ostatniej strony, od początku do końca, serce Boga woła: „Dlaczego mnie nie wybierasz?”. Zdumiewające jest dla mnie to, jak pokorny, jak narażony na zranienia jest Bóg. „Znajdźcie Mnie — mówi Bóg — albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Jr 29,13). Innymi słowy, „Szukaj mnie, staraj się o mnie — chcę, żebyś mnie zdobył”. Zdumiewające. Jak powiada Tozer: „Bóg czeka, chcąc, żeby Go pożądaną”.

Widzimy więc, że Bóg nie tylko pragnie przygody, ale chce dzielić przygodę. Nie musiał nas stwarzać, ale chciał tego. Choć zna każdą gwiazdę po imieniu, a Jego królestwo obejmuje galaktyki, Bóg cieszy się, gdy może być częścią naszego życia. Czy wiecie, dlaczego nie zawsze od razu odpowiada na nasze modlitwy? Ponieważ chce z nami rozmawiać, a czasami jest to jedyny sposób, aby nas zmusić do rozmowy. Jego serce aż do rdzenia jest przeznaczone do związku, do dzielenia z nami przygody.

A tak, Bóg ma do odsłonięcia piękno. To jest powód, dla którego mężczyzna ulega urokowi kobiety. Ewa jest koroną stworzenia. Jeśli uważnie przeczytacie Księgę Rodzaju, zobaczycie, że każdy nowy etap stworzenia jest lepszy od poprzedniego. Najpierw wszystko jest bezkształtne, puste i ciemne. Bóg zaczyna kształtować surową materię, jak artysta pracujący nad surowym szkicem albo kawałkiem gliny. Światło i ciemność, lądy i morza, ziemia i niebo

— początek nabierania kształtu. Jedno słowo i królestwo kwiatów ozdabia ziemię. Słońce, księżyc i gwiazdy wypełniają niebo. Z pewnością Jego praca charakteryzuje się większą dokładnością i wyrazistością. Potem przychodzą ryby i ptactwo, morświny i jastrzębie. Następnie są dzikie zwierzęta, wszystkie te zdumiewające stworzenia. Cudownym stworzeniem jest pstrąg, ale dopiero koń jest wspaniały. Czy słyszycie, jak narasta crescendo i niczym wielka symfonia wzbija się coraz wyżej? Wtedy pojawia się Adam, tryumf Bożego rękodzieła. Do żadnego ze stworzeń Bóg nie powiedział: „Zostałeś stworzony na Nasz obraz, podobny Nam”. Adam nosi swoje podobieństwo do Boga w gwałtownym, dzikim i namiętym sercu. A jednak jest jeszcze jeden, ostatni akcent. Jest nim Ewa. Wraz z nią stworzenie osiąga swój najwyższy punkt, swój szczyt. Ona jest końcowym akcentem Boga. Adamowi pozostaje tylko wydać okrzyk zachwytu. Ona ucieleśnia piękno i tajemnicę, i czułą tkliwość Boga. Jak powiedział poeta William Blake: „Nagie ciało kobiety jest cząstką wieczności nie do objęcia oczyma mężczyzny”.

Powodem, dla którego kobieta chce odsłonić swe piękno, powodem, dla którego pyta: „Czy się tobie podobam?”, jest to, że tak samo czyni Bóg. Bóg jest urzekającym pięknem. Dawid modli się: „O jedno proszę Pana, tego poszukuję... abym zażywał łaskowości Pana” (Ps 27,4). Czy można mieć wątpliwość, że Pan chce, by Go wielbiono? Że chce być widziany i chce, żebyśmy byli urzeczeni tym, co widzimy? CS. Lewis napisał: „Piękno kobiety jest korzeniem radości zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny... pragnienie czerpania radości z własnego piękna jest wyrazem posłuszeństwa Ewy, a każde z kochanków smakuje własną rozkosz w rozkoszy drugiego”.

To jest dość uproszczony szkic, przyznaję. Można powiedzieć na ten temat o wiele więcej i nie ma tu sztywnych ani surowych kategorii. Mężczyzna musi czasami być czuły, a kobieta musi czasami być gwałtowna. Jeśli jednak mężczyzna jest tylko czuły, to wiemy, że z jego wnętrzem jest coś nie tak, a jeśli kobieta jest tylko gwałtowna, odnosimy wrażenie, że nie jest taka, jaka miała być. Jeśli przyjrzyście się samej istocie chłopców i dziewczynek, to chyba stwierdzicie, że nie bardzo się myłę. Siła i piękno. Jak powiada Psalmista:

Bóg raz to powiedział, Dwa razy to słyszałem: Bóg jest potężny.

I Ty, Panie, jesteś łaskawy (Ps 62,12-13).

* Według J. Wujka: „abym patrzył na rozkosz Pańską”, ang. „I may... gaze upon the beauty (piękno) of the Lord” — przyp. tłum.

3

Pytanie, które prześladowa każdego mężczyznę

Tragedią życia mężczyzny jest to, że w nim coś umiera, choć on sam nadal żyje.

ALBERT SCHWEITZER

Porzuciwszy pragnienia, zaczął umierać.

GEORGE HERBERT

Jesteś tam?

Módl się za Pretendenta Który rozpoczynał młody i silny Tylko po to, żeby się poddać.

JACKSON BROWNE *Pretender*

1976 by Swallow Turn Music)

W naszym miejscowym zoo przez lata żył jeden z największych afrykańskich lwów, jakie kiedykolwiek widziałem. Olbrzymi samiec, ćwierć tony żywej wagi, o cudownej sierści i niezwykle okazałych pazurach. *Panthera Leo*. Król Zwierząt. Oczywiście był w klatce, ale mówię wam, jej pręty nie dawały poczucia bezpieczeństwa, kiedy stało się dwa metry od zwierza, który w innej sytuacji widziałby w tobie łatwy obiad. Szczerze mówiąc, czułem, że powinienem trzymać swoich chłopców na bezpieczny dystans od niego, jak gdyby mógł skoczyć na nas, gdyby tylko chciał. Był moim ulubieńcem. Inni wędrowali do pawilonu małp albo tygrysów,

a ja wracałem, choć na kilka chwil, żeby побыć trochę w obecności czegoś tak potężnego, szlachetnego i śmiertelnie niebezpiecznego. Prawdopodobnie lęk mieszał się u mnie z podziwem, a może po prostu widok tego wielkiego starego kota łamał mi serce.

To cudowne i budzące przerażenie zwierzę powinno przemierzać sawannę, obnosząc swoją dumę i budząc lęk w sercach wszystkich dzikich stworzeń. Ilekroć poczuł głód, powinien powalać zebry i gazy. Zamiast tego każdą godzinę każdego dnia i nocy każdego roku spędzał w samotności klatki mniejszej niż wasza sypialnia, a pożywienie podawano mu przez małe metalowe drzwiczki. Czasami późno w nocy, kiedy miasto już spało, słyszałem jego ryk dochodzący od wzgórz. Brzmiał nie tyle gwałtownie, ile żałośnie. Podczas moich wizyt nigdy nie spojrzał mi w oczy. Ze względu na niego desperacko pragnąłem, żeby to zrobił, chciałem, by zmierzył mnie wzrokiem. Byłbym szczęśliwy, gdyby zamachnął się na mnie łapą. Lecz on tylko leżał z tym głębokim zmęczeniem, które bierze się z nudy, oddychał płytko i przewracał się z boku na bok. Po latach życia w klatce lew przestaje w ogóle wierzyć, że jest lwem... a człowiek przestaje wierzyć, że jest człowiekiem.

LEW JUDY?

Mężczyzna jest gwałtowny... namiętny... ma dzikie serce? Nie powiedziałbyś tego, obserwując tych, którzy zazwyczaj poruszają się ulicami. Jeśli mężczyzna jest obrazem Lwa Judy, to skąd bierze się tyle samotnych kobiet, tyle dzieci wychowujących się bez ojców, tak niewielu prawdziwych mężczyzn? Dlaczego dzieje się tak, że świat wydaje się zapełniony karykaturami męskości? Niedaleko nas mieszka pewien gość. Całe weekendy spędza przed pudłem telewizora, oglądając sport, podczas gdy jego synowie grają w piłkę na podwórku — sami. Mieszkamy tu od dziewięciu lat i przez ten czas widziałem go grającego z chłopcami może ze dwa razy. Dlaczego? Dlaczego on się nie zaangażuje? A inny sąsiad, który jeździ na motocyklu, prowadzi olbrzymią ciężarówkę i nosi skórzaną kurtkę? Kroczy nadęty. Myślałem, że James Dean umarł już dawno temu. Co z nim? Wygląda męsko, ale wydaje się jakiś karykaturalny, przedobrzony.

Jak to się dzieje, że mężczyźni, zaglądając do swoich serc, nie odkrywają niczego męznego, niebezpiecznego, a znajdują jedynie gniew, żądzę i strach? Sam też czuję się częściej zastraszone niż

dzielny. Dlaczego tak jest? Sto pięćdziesiąt lat temu Thoreau napisał: „Większość mężczyzn prowadzi życie cichej rozpaczy” i wydaje się, że od tamtego czasu nic się nie zmieniło. Pewna kwestia z filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce* brzmi: „Wszyscy muszą umrzeć, ale nie wszyscy tak naprawdę żyją”. Podobnie większość kobiet wie o życie cichej rezygnacji, wyrzekając się swojej nadziei na spotkanie prawdziwego mężczyzny.

Realne życie przeciętnego mężczyzny wydaje się odległe o cały kosmos od pragnień jego serca. Nie stacza żadnej bitwy, chyba że mamy na myśli uliczne korki, narady, klótnie czy rachunki. A ci faceci, którzy spotykają się co czwartek rano w lokalnej kawiarni i dyskutują nad kilkoma wersami z Biblii — gdzie jest ich wielka bitwa? A ci,

którzy przesiadują w kręgielni, paląc papierosa? Są dokładnie w tym samym punkcie. Miecze i zamki z dzieciństwa dawno zostały wyparte przez ołówki i biurka; sześciostrzałowce i kapelusze kowbojskie — zastąpione minivanami i zastawami hipotecznymi.

Poeta Edwin Robinson ujął tę cichą desperację tak: >■

Gronostaj Cheevy, dziecko pogardy, Chudnąc, zalicza pory roku;
Do dziś nie wie, po co się urodził, Płacze, tkwiąc w duszy mroku.

Gronostaj uwielbiał dawne czasy, Lśniące miecze, narowiste konie,
A dzielny wojownik z marzeń ożywił w nim serca płomień.

Gronostaj Cheevy, urodzony za późno, Po głowie drapiąc się, myśli;
Co raz to spluwa na swój los I leje w gardło kolejną whisky.

(Miniver Cheevy)

Bez wielkiej bitwy na śmierć i życie, którą przeżyłby mężczyzna, gwałtowna część jego natury schodzi do podziemia i tylko, nie wiadomo dlaczego, ni stąd, ni zowąd wydaje jakiś bulgot nabrzmiąły gniewem. Kilka tygodni temu leciałem na Zachodnie Wybrzeże. Była pora obiadów i właśnie w środku posiłku gość siedzący przede mną opuścił oparcie najniżej jak się dało, upewniając się kilkoma szarpnięciami, że dalej nie można. Chciałem go wykopać do pierwszej klasy. Mój przyjaciel miał kłopot w swoim sklepie z zabawkami, ponieważ przychodzące dzieciaki wkurzały go i warczał na nie. Niezbyt sprzyjało to interesom. Tak, wielu mężczyzn, dobrych mężczyzn, przyznaje się, że regularnie traci cierpliwość wobec własnych dzieci. No i jeszcze ten gość przede mną na czerwonym świetle, wczoraj. Światła zmieniły się na zielone, a on nie ruszył. Chyba nie zauważył. Zatrąbiłem delikatnie,

żeby zwrócić jego uwagę na fakt, że za nami zgromadziło się już ze dwadzieścia aut. Gość wysiadł z samochodu wściekły, gotowy do bójki. Prawdę powiedziawszy, miałem wielką ochotę zmierzyć się z nim. Mężczyźni są gniewni i tak naprawdę nie wiemy, dlaczego.

A jak to możliwe, że jest tyle „sportowych wdów”, które tracą swych mężów co sobota z powodu partii golfa albo meczu w telewizji? Dlaczego tylu mężczyzn jest uzależnionych od sportu? Bo to największa przygoda, jakiej wielu z nich w ogóle może doświadczyć. Dlaczego tylu innych zatraca się w robieniu kariery? Z tego samego powodu. Zauważyłem kiedyś, że „Wall Street Journal” reklamuje się mężczyznom jako „przygoda z kapitalizmem”. Znam gości, którzy spędzają całe godziny przy komputerze, handlując akcjami. Jest w tym element podniecenia i ryzyka, bez wątpienia. Czy można ich za to winić? Reszta w ich życiu to harówka i nudna rutyna. To nie przypadek, że wielu mężczyzn nawiązuje romanse nie dla miłości ani nawet nie dla seksu, ale —jak przyznają— dla przygody. Kazano im wyrzec się awanturniczego ducha i być „odpowiedzialnymi”, to znaczy żyć tylko dla obowiązku. Z dawnych czasów zostały im jedynie fotografie na ścianach i może jakieś narzędzia w garażu. Ed Sissman pisze:

Mężczyźni po czterdziestce,
Patrzą w światła nocy, nie mogą spać.
Ciągle dręczy ich myśl,
Kiedy zrobili fałszywy ruch
I czemu życie tak długo trwa.

Mam nadzieję, że już łapiecie, o co mi chodzi. Jeśli mężczyzna nie znajdzie tego, do czego zostało stworzone jego serce, jeśli nigdy nie został zaproszony, by żyć z głębi tego serca, będzie próbował znaleźć co innego. Dlaczego pułapką numer jeden dla mężczyzny jest pornografia? Tęskni za Piękną, ale bez swojego dzikiego i namiętnego serca nie potrafi jej znaleźć, walczyć o nią ani jej zatrzymać. Choć czuje do kobiety silny pociąg, nie wie, jak o nią walczyć, ani że w ogóle ma o nią walczyć. Uważa raczej, że ona jest zagadką, której, jak sądzi, nie potrafi rozwiązać, zatem na poziomie duszy zachowuje dystans. A prywatnie, w sekrecie, ucieka się do imitacji. Pornografia uzależnia, dlatego że bardziej niż wszystko inne w życiu zagubionego mężczyzny sprawia, że on czuje się mężczyzną. Poza tym nikt od niego niczego nie wymaga. Jeśli gość

nie czuje się prawdziwym mężczyzną w obecności prawdziwej kobiety, tym bardziej narażony jest na porno.

I tak serce mężczyzny, wyparłszy to, czego najbardziej pragnie, ucieka w ciemne rejony duszy i wyłania się w jej mrocznych zakamarkach. Oczywiście, sprawa zmagania mężczyzny, jego ran i uzależnień jest bardziej skomplikowana. Jednak taka jest ich główna przyczyna. Poeta George Herbert ostrzegał: „Porzuciwszy pragnienia, zaczął umierać”. I wiecie co? Wszyscy o tym wiemy. Każdy mężczyzna wie, że coś się z nim stało, że coś poszło nie tak... ale nie wiemy, co.

NASZ LĘK

Dziesięć lat życia spędziłem w teatrze jako aktor i dyrektor. W przeważającej części były to lata radosne. Byłem młody, pełen energii i dobry w tym, co robiłem. Moja żona należała do trupy teatralnej, którą kierowałem, i mieliśmy tam wielu przyjaciół. Mówię o rym, żebyście dobrze zrozumieli to, co chcę teraz wyjawić. Mimo tylu szczęśliwych wspomnień z teatru, w nocy ciągle śni mi się pewien koszmar. Oto jego treść: nagle znajduję się w teatrze — w wielkim budynku w stylu broadwayowskim, takim, w jakim chce zagrać każdy aktor. Światła na widowni są przygaszone, a na scenie jasne, zatem z mojego miejsca prawie nie widzę widowni, ale czuję, że jest wypełniona. Zostały same stojące miejsca. Dotąd wszystko jest niby w porządku. Aktorzy lubią grać dla pełnej widowni. Lecz ta chwila w ogóle mi się nie podoba. Jestem sparaliżowany ze strachu. Przedstawienie się toczy, ja gram główną rolę. Jednak nie mam pojęcia, o czym jest sztuka. Nie wiem, jaką rolę gram. Nie znam tekstu, nie wiem nawet, kiedy mam wejść ze swoją kwestią.

Przedmiotem największego lęku każdego mężczyzny jest być wystawionym na pokaz, nakrytym, zdemaskowanym, okazać się oszustem, a nie prawdziwym mężczyzną. Ten sen nie ma nic wspólnego z graniem, stanowi tylko tło dla mojego strachu. Wy macie swój koszmar. Mężczyzna nosi obraz Boga w postaci siły, nie tyle fizycznej, co duchowej. Bez względu na to, czy zna biblijną historię stworzenia, to z pewnością wie jedno, że został przeznaczony do tego, by dawać sobie radę. Jednak ciągle zastanawia się... „Czy potrafię? Czy mi się uda?” Kiedy droga stanie się niełatwa, kiedy sprawy przybiorą trudny obrót, czy sobie poradzę? Przez wiele lat moja dusza żyła w takim właśnie niepokoju. Często budziłem się rano z żołądkiem ściśniętym lękiem, który nie miał wyraźnego

źródła. Pewnego dnia mój przyjaciel Brent zapytał mnie: „Co teraz robisz, gdy nie grasz?”. W tym momencie uświadomiłem sobie, że całe moje życie odbierałem jak przedstawienie, jakbym zawsze był na scenie. W każdej sytuacji czułem, że muszę znowu się sprawdzić. Kiedy przemawiałem albo miałem zajęcia ze słuchaczami, czekałem, co powiedzą, mając nadzieję, że mnie pochwalą. Każda sesja doradcza była dla mnie nowym testem: „Czy dam radę? Czy wszystko skończy się na moim ostatnim sukcesie?”.

Jeden z moich klientów dostał duży awans i podwyżkę. Popadł w przygnębienie. Na Boga, pomyślałem, dlaczego? Każdy chce być doceniony i w dodatku dobrze wynagradzany. Wyznał, że choć lubi pochwały, to jednak wie, że to tylko wstęp do większego upadku. Jutro będzie musiał przerabiać wszystko jeszcze raz od nowa, znowu trafiać w piłeczkę na polu golfowym. Każdy mężczyzna czuje, że świat żąda od niego, aby był kimś, kim—jak sam sądzi—nie jest. To jest bardzo powszechne. Jeszcze nie spotkałem szczerego mężczyzny, który by temu zaprzeczył. Tak, wielu mężczyzn jest twardych i teraz pewnie zastanawiają się, o czym ja w ogóle mówię. Według nich życie jest w porządku i dobrze sobie z nim radzą. Poczekajcie. Jeśli ono nie jest prawdziwym odbiciem rzeczywistej siły, to prędzej czy później runie jak domek z kart. Pojawi się gniew albo uzależnienie. Bóle głowy, wrzody, a może romans.

A tak szczerze — za jakiego mężczyznę ty się uważasz? Czy wybrałbyś takie określenia, jak silny, namiętny i niebezpieczny? Czy masz odwagę zapytać ludzi ze swego otoczenia, co myślą o tobie jako mężczyźnie? Jakich słów boisz się usłyszeć? Wspomniałem już o filmie *Wichry namiętności*, o tym, że mężczyźni, którzy go oglądali, chcieliby być Tristanem. Jednak większość widzi w sobie Samuela albo Alfreda. Przemawiałem do wielu mężczyzn na temat filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce* i choć każdy ze słuchaczy chciałby być Williamem Wallace'em, groźnym wojownikiem-bohaterem, większość widzi siebie jako Roberta Bruce'a, nieśmiałego słabeusza, który załamuje się pod presją. Uwielbiam myśleć o sobie jak o Indianie Jonesie; ale obawiam się, że bardziej przypominam Woody'ego Allena.

Komik Garrison Keillor napisał bardzo zabawny esej na ten temat w swojej książce *Męskie sprawy**. Pewnego dnia uświadomił sobie, że

nie jest wobec siebie szczery jako mężczyzna, usiadł więc, by sporządzić listę swoich silnych i słabych stron.

POZYTECZNE RZECZY, KTÓRE POTRAFIĘ ROBIĆ: Być miły. Posłać łożko. Wykopać dziurę. Napisać książkę. Śpiewać altem albo basem. Czytać mapę. Prowadzić samochód.

* Por. G. Keillor, *Męskie sprawy*, przeł. L. Jeczmyk, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1996.

POZYTECZNE RZECZY, KTÓRYCH NIE POTRAFIĘ:

Ścinać olbrzymich drzew i rąbać ich na drwa do kominka.

Jeździć konno, tresować psa albo pilnować stada zwierząt.

Sterować łodzią, nie wpędzając innych w panikę.

Rzucić szybkiej piłki, podkręconej albo ściętej.

Ładować broni, strzelać z niej i czyścić jej. Albo strzelać z łuku.

Albo posługiwać się dzidą, siecią; wnykami, bumerangiem czy dmuchawą do strzał, by zdobyć mięso.

Obronić się gołymi rękoma.

Keillor wyznaje: „Być może ten raport jest dobry w przypadku bohaterów, ale ja nie znam żadnych bohaterów... Dla faceta to nie jest dobre. Kobieta przebiegłaby listę wzrokiem i powiedziała: »Co to ma za znaczenie, czy ktoś potrafi płynąć łodzią albo rzucać właściwie piłki w baseballu? Mamy 1993 rok«. Lecz to jest kobiece spojrzenie na męskość". Craig i ja żartowaliśmy na ten temat, brnąc przez pełne niedźwiedzi grizzly lasy Alaski. W ciągu całego dnia spotkaliśmy jedynie grupę miejscowych, którzy właśnie wracali z wyprawy. Wyglądali jak żywcem wyjęci z czasopisma „Soldier of Fortune" (Najemnik). Obwieszeni strzelbami, pistoletami, na piersiach pasy z amunicją, u boku zwisały im olbrzymie noże. Byli przygotowani. Mieli, co trzeba. A my? My mieliśmy gwizdek. Poważnie. Właśnie to zabraliśmy na niebezpieczną wyprawę przez dzicz: gwizdek. Para prawiczków. Craig wyznał: „Co ja takiego potrafię robić? To znaczy, tak naprawdę? Potrafię obsłużyć faks".

Podobne wyobrażenie o swoim przygotowaniu do walki, do podjęcia ryzyka, do zdobycia Pięknej ma większość mężczyzn. Mamy tylko gwizdek. Rozumiecie, nawet jeśli jest w nas pragnienie walki, przygody i uratowania Pięknej, nawet jeśli nasze chłopięce marzenia wypełnione były kiedyś tymi sprawami, to sądzimy, że do nich nie dorosiliśmy. Dlaczego mężczyźni nie grają mężczyzn? Dlaczego nie dajemy światu siły, której tak bardzo mu potrzeba? Z dwóch prostych powodów: wątpimy, czy w ogóle mamy jakąś siłę do

zaoferowania, i jesteśmy przekonani, że gdybyśmy dali to, co mamy, to by nie wystarczyło. Coś poszło nie tak i wiemy o tym.

Co się z nami stało? Odpowiedź częściowo znajduje się w historii całej ludzkości, a częściowo w szczegółach życia poszczególnych mężczyzn.

DO CZEGO SŁUŻY MĘŻCZYZNA?

Dlaczego Bóg stworzył Adama? Do czego służy mężczyzna? Jeśli się wie, do czego coś zostało zaprojektowane, wtedy zna się przeznaczenie tego w życiu. Pies myśliwski kocha wodę; lew kocha łowy; jastrząb kocha szybowanie. Do tego właśnie zostały stworzone. Pragnienie ujawnia projekt, a projekt ujawnia przeznaczenie. W przypadku ludzi nasz projekt również ujawnia się przez pragnienie. Weźmy na przykład przygodę. Adam i wszyscy jego synowie otrzymali niesamowitą misję: rządzić, podporządkowywać sobie, być płodnymi i mnożyć się. „Masz całą ziemię, Adamie. Zbadaj ją, uprawiaj ją, troszcz się o nią — to twoje królestwo”. Oho, to się nazywa zaproszenie. To jest pozwolenie, by dokonać czegoś znacznie poważniejszego niż przejście na drugą stronę ulicy. To polecenie wyprawy na równik; to zlecenie wybudowania Kamelotu. W tym momencie, o ile nam wiadomo, tylko Eden jest ogrodem; cała reszta to dzicz. Żadnej rzeki nie naniesiono na mapie, nie przepłynięto oceanu, nie zdobyto żadnej góry. Nikt jeszcze nie odkrył molekuły ani wtrysku paliwa, ani nie wymyślił V Symfonii Beethovena. Czysta karta czekająca na zapisanie. Białe płótno czekające na zamalowanie.

Większość mężczyzn uważa, że są tu na ziemi tylko po to, żeby zabijać czas — a to z kolei zabija ich. Jednak tak naprawdę jest dokładnie odwrotnie. Zostałeś stworzony właśnie dla tej sekretnej tęsknoty serca — czy będzie to zbudowanie łodzi i żeglowanie nią, czy napisanie symfonii i zagranie jej, czy obsadzenie pola i uprawianie go. Właśnie po to tu jesteś. Badaj, buduj, podbijaj — nie musisz mówić chłopcu, żeby robił te rzeczy z tego prostego powodu, że właśnie to stanowi jego życiowy cel. Jednak z tym wiąże się ryzyko, niebezpieczeństwo i w tym tkwi pułapka. Czy mamy ochotę żyć na poziomie ryzyka, na który zaprosił nas Bóg? Coś wewnątrz nas waha się.

Weźmy kolejne pragnienie — dlaczego mężczyzna tęskni za stoczeniem bitwy? Ponieważ kiedy wkraczamy w opowieść Księgi Ro-

dzaju, wchodzimy w świat wojny. Te wersy zostały już napisane. Zło czeka, by zrobić kolejny ruch. Gdzieś przed Edenem, w tajemnicy wiecznej przeszłości, był zamach, rebelia, próba zabójstwa. Lucyfer, książę aniołów, kapitan straży, zbuntował się przeciwko Trójcy. Usiłował przejąć tron nieba siłą z pomocą trzeciej części anielskich wojsk, którym zaszczyił swój zły zamiar. Nie powiodło im się i zostali wygnani sprzed obecności Trójcy. Ale nie zostali zniszczeni i bitwa się nie skończyła. Odtąd Bóg ma wroga... podobnie jak my. Człowiek nie został stworzony dla sitcomu czy opery mydlanej; przyszedł na świat będący w stanie wojny. To nie jest świat *Pana Złotej Rączki*, to świat *Szeregowca Ryana*. Będzie jeszcze wiele, wiele bitew do stoczenia na wielu różnych polach walki.

I w końcu, dlaczego Adam tęskni za uratowaniem Pięknej? Ponieważ jest Ewa. On jej potrzebuje, a ona potrzebuje jego. Właściwie pierwszą i największą walką czekającą Adama jest bitwa o Ewę. Pozwólcie jednak, że opiszę dokładniej ten etap. Zanim Ewa zostaje wyciągnięta z boku Adama i pozostawia po sobie ból, który nie mija, dopóki on nie będzie znowu z nią, Bóg daje Adamowi pewne instrukcje na temat zajmowania się stworzeniem i jego, Adama, roli w rozwoju historii. Są bardzo zasadnicze i wspaniałomyślne: „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać do woli, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść” (Rdz 2,16-17). No dobrze, większość z nas słyszała o tym. Ale zauważcie, czego Bóg nie mówi Adamowi.

Nie ma ostrzeżenia ani instrukcji na temat tego, co miało się zdarzyć, czyli kuszzenia Ewy. To jest po prostu zdumiewające. Wyraźnie brakuje w dialogu Adama z Bogiem czegoś w rodzaju: „Adamie, jeszcze jedno. We wtorek za tydzień, około czwartej po południu, ty i Ewa pójdziecie do sadu i zdarzy się coś niebezpiecznego. Adamie, słuchasz mnie? Od tego momentu zależy wieczny los całej ludzkiej rasy. A teraz, posłuchaj, co chcę, żebyś zrobił...”. On tego mu nie mówi.

O ile nam wiadomo, nawet o tym nie wspomina. Bóg popada w kłopoty — dlaczego by nie?! Ponieważ Bóg wierzy w Adama. Bóg właśnie do tego jest przeznaczony — radzenia sobie w kłopotach. Adam nie potrzebuje szczegółowej instrukcji, ponieważ Adam właśnie do tego jest. On już ma wszystko, czego potrzebuje, w swoim projekcie, w swoim sercu.

Nie trzeba przypominać, że historia nie kończy się dobrze. Adam zawodzi, zawodzi Ewę i resztę ludzkości. Pozwólcie, że zadam wam pytanie: Gdzie jest Adam, kiedy wąż kusi Ewę? Stoi obok niej. „Dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł” (Rdz 3,6). Hebrajskie określenie „był z nią” oznacza „obok”, łokieć w łokieć. Adam nie jest oddalony, nie znajduje się w jakiejś innej części lasu, nie ma alibi. Stoi z nią

I patrzy, jak rozwija się sytuacja. Co robi? Nic. Absolutnie nic. Nie wypowiada nawet słowa, nie kiwa palcem*. Nie ryzykuje, nie walczy i nie ratuje Ewy. Naszego pierwszego rodzica — pierwszego prawdziwego mężczyznę — chwyta paraliż. Adam wypiera się swojej natury i staje się bierny I odtąd każdy mężczyzna, każdy syn Adama, nosi w sercu tę skazę. Każdy z nas każdego dnia powtarza grzech Adama. Nie ryzykujemy, nie walczymy i nie ratujemy Ewy. Naprawdę jesteśmy jak drewniane kolki.

Zeby nie lekceważyć Ewy, należy przyznać, że ona również nie wypełnia swego przeznaczenia. Ewa zostaje dana Adamowi jako *ezer kenegdo* — albo jak przekazuje to wielu tłumaczy, „odpowiednia pomoc”. Niezbyt dobrze to brzmi, prawda? Kojarzy mi się z pierwszą pomocą. Jednak Robert Alter mówi, że jest to „wybitnie trudne słowo do przetłumaczenia”. Ono oznacza coś znacznie więcej niż „pomoc”, oznacza „ocalenie życia”. Ta fraza w innym miejscu jest użyta tylko w odniesieniu do Boga, w sytuacji, gdy człowiek rozpaczliwie pragnie, by Bóg mu pomógł. „Do Boga Jeszuruna nikt niepodobny; by tobie pomóc, cwałuje po niebie” (Pwt 33,26). Ewa jest dawczynią życia, jest sprzymierzeńcem Adama. Oboje dostali zlecenie na przygodę. Potrzeba ich obojga, żeby podtrzymać życie. Razem muszą walczyć. Ewa zostaje zwiedziona... i to raczej łatwo, jak wykazuje moja przyjaciółka Jan Meyers. W *Allure of Hope* Jan mówi: „Ewa była przekonana, że Bóg coś przed nią ukrył”. Nawet wspaniałość Edenu nie może jej przekonać, że serce Boga jest dobre. „Kiedy Ewa zostaje zwiedziona, sztuka bycia kobietą wypacza się i kieruje ku jałowym obszarom sprawowania kontroli i osamotnienia”. Odtąd każda córka Ewy chce „kontrolować swoje otoczenie, swoje relacje, swego Boga”. Nie jest już słaba, ale będzie wszystko mocno trzymać w garści. Nie wystarcza jej samo uczestnictwo w przygodzie, teraz chce nad nią panować. A jeśli chodzi o jej piękno, to albo skrywa je pod lękiem i gniewem, albo wykorzystuje, by bronić swego miejsca

w świecie. „W obawie, że nikt nie przemówi w naszym imieniu ani nas nie obroni, ani nie będzie o nas walczyć, zaczynamy tworzyć na nowo zarówno siebie, jak i swoją rolę w historii. Manipulujemy otoczeniem, abyśmy nie czuły się bezbronne”. Upadła Ewa albo staje się twarda, albo kurczowo przywiera do Adama. Mówiąc wprost, przestaje być pociągająca. Ukrywa się za interesami albo chce, żeby wszystko załatwił za nią Adam; zazwyczaj jest dziwną kombinacją obu tych postaw.

POZERZY

Adam już wie, że wszystko zepsuł, że coś zrobił nie tak, że przestał być tym, kim miał być. To nie jest kwestia tylko złej decyzji; on zdradził coś istotnego dla swej natury. Odtąd jest skażony, nie ma dawnej siły i wie o tym. A co potem się dzieje? Adam się ukrywa. „Przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się” (Rdz 3,10). Nie potrzeba zajęć z psychologii, żeby zrozumieć mężczyzn. Wystarczy zrozumieć ten wers, niech jego znaczenie wsiąknie w was, a nagle mężczyźni nabiorą wyrazistości. Ukrywamy się — każdy z nas. Doskonale świadomi, że my też nie jesteśmy tymi, którymi mieliśmy być, rozpaczliwie obawiając się zdemaskowania, tego, że ktoś zobaczy nas takimi, jacy jesteśmy i jacy nie jesteśmy, uciekamy w krzaki. Ukrywamy się w swoich biurach, w salach gimnastycznych, za gazetą, a przede wszystkim za własną postawą. Większość z tego, na co napotykaamy, poznając mężczyznę, to fasada, wymyślny listek figowy, cudaczne przebranie.

Któregoś wieczoru, wracając z przyjacielem z kolacji, rozmawialiśmy o życiu, małżeństwie i pracy. Gdy rozmowa zeszała na głębszy poziom, on przyznał się do pewnych problemów, z którymi się borykał. Nagle wyznał: „Prawda jest taka, John, czuję się tak, jakbym przez całe życie blagował... i boję się, że któregoś dnia zostanie nakryty jako oszust”. Byłem niezwykle zdumiony. Jest znany i odnosi sukcesy, większość ludzi lubi go od chwili poznania. Jest bystry, elokwentny, przystojny i dobrze zbudowany. Ma piękną żonę, wspaniałą pracę, jeździ nowym dżipem, mieszka w wielkim domu. Na zewnątrz nie ma w nim niczego, co mówiłoby: „To nie jest prawdziwy mężczyzna”. Ale wewnątrz — to zupełnie inna historia. Zawsze tak jest.

Inny przyjaciel, zanim wspomniałem o swoim nocnym koszmarze, w którym jestem na scenie i nie mogę nic z siebie wydusić, wyznał

mi, że także jemu śni się co jakiś czas ten sam sen. Dotyczył morderstwa i FBI. W swoim śnie prawdopodobnie kogoś zabił i zakopał ciało z tyłu domu. Jednak policja jest już blisko i on wie, że w każdej chwili odkryje jego zbrodnię i zostanie złapany. Sen kończy się zawsze tuż przed zdemaskowaniem go. Budzi się złany zimnym potem. „Któregoś dnia zostanę nakryty”, to bardzo powszechny motyw wśród nas, facetów. Prawdę powiedziawszy, przez całe życie blefujemy. Wybieramy tylko te walki, które, jak sądzimy, wygramy. Tylko te przygody, z którymi na pewno sobie poradzimy, i tylko te Piękne, które z pewnością uratujemy.

Pozwólcie, że zapytam tych z was, którzy nie znają się na samochodach: jak rozmawiacie ze swoim mechanikiem? Mało znam się na naprawie auta i kiedy stoję obok mechanika, czuję się jak palant. Więc co robię? Blefuję, pozuję. Przyjmuję niedbałą, zdawkową postawę, jak faceci, którzy kręcą się przy ciężarówkach. I czekam, co on powie. „Wygląda, że coś jest nie tak z mieszanką paliwa”, mówi. „Taaaa, tak myślałem, że to może być to”. „Kiedy ostatnio robił pan karbo?”. „No, chyba już lata temu”. (Zgaduję, że chodzi mu o karburator, lecz nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek był ruszany). „To lepiej zróbmy go teraz, bo inaczej utknie pan na jakiejś wiejskiej drodze i będzie musiał pan zrobić go sam”. „Taaa”, mówię niedbale, jakbym nie chciał zawracać sobie głowy naprawą karburatora, chociaż nie miałbym pojęcia, od czego zacząć. Wszystko, co mam, to gwizdek. Pamiętacie? Zatem mówię, żeby przystąpił do dzieła, a on wyciąga do mnie swoją wielką usmarowaną łapę, która krzyczy: „Jestem ubrany w pan brat z narzędziami”. No i co mi pozostaje? Jestem ubrany w marynarkę i krawat, ponieważ podczas lunchu mam wygłosić mowę dla kilku kobiet, ale nie mogę powiedzieć: „Fe, nie chciałbym sobie teraz brudzić rąk”, zatem ściskam tę dłoń i potrząsam nią nadzwyczaj mocno.

A co z naszymi kumplami, którzy pracują w firmach: jak się zachowujecie w biurze szefa, gdy rośnie temperatura? Co mówicie, gdy Wielki Szef was objeżdża? Jones, co u diabła się dzieje w waszym dziale? Twój ludzie spóźniają się z robotą już trzy tygodnie!” Czy próbujesz odbić piłeczkę? „Właściwie, proszę pana, przekazaliśmy już wszystko do działu McCormicka parę tygodni temu”. Czy udajesz niewiedzę? „Naprawdę? Nie miałem pojęcia. Natychmiast się za to biorę”. A może chcesz go nabrać? „Sprawa zamknięta...

skończyliśmy ją w tym tygodniu". Parę lat temu pracowałem przez jakiś czas w tym świecie. Szefem był naprawdę groźny gość. W jego biurze spadło wiele głów. Moim zamiarem było unikanie go za wszelką cenę; kiedy wpadałem na niego na korytarzu, to zawsze, mimo że rozmowa była „przyjacielska”, czułem się później starszy o jakieś dziesięć lat.

A co ze sportem? Kilka lat temu zgłosiłem się, aby zostać trenerem w zespole baseballowym mojego syna. Przed sezonem odbywało się spotkanie organizacyjne wszystkich trenerów, którzy mieli pobrać sprzęt i wysłuchać „instrukcji”. Wydział rekreacji sprowadził zawodowego miotacza, będącego już na emeryturze, chłopaka stąd, żeby wygłosił jakąś zachęcającą mowę. Pozerstwo, jakie tam widziałem, było wprost niesamowite. Grupa łysiejących tatusiów z piwnymi brzuskami wałęsała się to tu, to tam, rozmawiając o czasach, gdy sami grali w baseball. Rzucali komentarze na temat pewnych graczy, których jakoby znali osobiście, i spluwali na ziemię (nie żartuję). Odchodziło tam takie lanie wody, że żałowałem, iż nie wziąłem kaloszy. Była to ekipa największych pozerów, jaką spotkałem w życiu... poza kościołem.

Podobne zachowanie można obserwować na spotkaniach w niedzielne poranki. Tylko tutaj mamy inny zestaw graczy. Dave wpada na Boba w kruchcie kościoła. Obaj na ustach mają przyklejony uśmiech' szczęścia, choć żadnemu z nich nie jest do śmiechu. „Cześć, Bob, jak się masz?” Bob dopiero co wściekł się na żonę i jest gotów ją zostawić, ale mówi: „Wspaniale, Dave, po prostu wspaniale. Pan jest dobry!”. Z kolei Dave już od lat, odkąd zginęła jego córka, nie wierzy w dobroć Boga. „Taaa, Bóg jest nieustająco dobry. Tak się cieszę, że tu jestem i mogę chwalić Pana”. „Ja też. Będę się za ciebie modlił!” Chciałbym zobaczyć stosunek modlitw naprawdę odmówionych do modlitw obiecanych. Założę się, że byłoby to jakieś 1:1000. „A ja za ciebie. No, muszę już lecieć! Trzymaj się!” „Trzymaj się” to nasz sposób komunikowania: „Mam dość tej rozmowy i chcę się stąd wynieść, ale nie mogę być niegrzeczny, zatem muszę powiedzieć coś miłego i sensownego”, ale tak naprawdę Dave ma Boba w nosie.

SILA ŻLE WYKORZYSTANA

Adam upada, i wszyscy jego synowie wraz z nim. Jak się potem potoczyła cała historia? Gwałtowni mężczyźni albo bierni

mężczyźni. Siła zostaje źle wykorzystana. Kain zabija Abła; Lamek grozi, że zabije wszystkich. Bóg w końcu zatapia całą ziemię z powodu gwałtowności synów ludzkich, ale wszystko kręci się nadal. Czasami jest ;o przemoc fizyczna, przeważnie agresja słowna. Znam takich chrześcijan, którzy ciągle obrażają swoje żony. Albo mordują je milczeniem, chłodnym śmiertelnym milczeniem. Znam pastorów, ciepłych i przyjacielskich na mównicy, którzy z bezpiecznego zacisza swych gabinetów wysyłają do swoich pracowników potępiające e—maile. Wszystko to wynika z tchórzostwa. Byłem zaintrygowany, czytając dzienniki dowódców z czasów wojny domowej. Mężczyźni, których uważałem za bohaterów, okazali się mięczakami. „Gbury, gotowe walczyć w bójce na ulicy, na otwartym połu bitwy okazują się tchórzami”, wyznaje pewien kapral. Sierżant z tego samego oddziału zgadza się: „Nie znam żadnego byczka walczącego na pięści, który nie byłby tchórzem jako żołnierz”. Przemoc, bez względu na formę, zawsze podszyta jest lękiem.

A co z tymi, którzy odnoszą sukcesy, ludźmi idącymi ostro przez życie, walącymi głową naprzód? Większość z ich działań również wynika z lęku. Nie wszystko, ale większość. Przez lata byłem nałogowym, nadmiernie wymagającym perfekcjonistą pierwszej klasy. Wiele żądałem od siebie i od tych, którzy dla mnie pracowali. Moja żona nie lubiła dzwonić do mnie do pracy. Mówiła: „Masz wtedy swój urzędowy głos”. Innymi słowy, demonstrujesz swój listek figowy. Cała ta chwiejna i udawana pewność siebie wynikała z lęku — z lęku, że jeśli czegoś nie zrobię, zostanie nakryty jako niepełny mężczyzna. Nigdy się nie poddaję, nigdy nie opuszczaj gardy, dawaj z siebie 150 procent. Facet odnoszący sukces to społecznie akceptowana forma porywczego mężczyzny, który przesadza w jedną lub drugą stronę. Jego ofiarami są najczęściej dzieci, żona i zdrowie. Dopóki nie stanie szczerze wobec tego faktu, jak i tego, co się za nim kryje, będzie wyrządzał wielką krzywdę.

Są też mężczyźni bierni. Dobrym przykładem jest Abraham. Kiedy sprawy źle się mają, zawsze chowa się za spódnicą żony. Gdy on i jego ludzie zmuszeni głodem przybywają do Egiptu, Abraham, chcąc uniknąć śmierci, mówi faraonowi, że Sara jest jego siostrą. Narazają, by ratować własną skórę. Faraon bierze Sarę do haremu, ale całe oszustwo się wydaje, gdy Bóg zsyła na Egipcjan choroby. Można by pomyśleć, że Abraham powinien się czegoś nauczyć, ale

nie — po latach, kiedy przenosi się do Negebu, postępuje dokładnie tak samo. A Izaak, jego syn, podtrzymuje rodzinną tradycję, w ten sam sposób narażając Rebekę. Grzechy ojców przechodzą na synów. Abraham jest dobrym człowiekiem, przyjacielem Boga. Ale jest także tchórzem. Znam wielu do niego podobnych. Mężczyzn, którzy nie potrafią poświęcić się dla kobiety, z którą są od lat. Mężczyzn, którzy nie potrafią być twardzi wobec pastora i powiedzieć mu, co naprawdę myślą. Pastorów i liderów chrześcijańskich, którzy kryją się za listkiem figowym uprzejmości i „uduchowienia” i nigdy nie stawiają czoła trudnej sytuacji. Facetów, którzy porządkują spinacze. Mężczyzn, którzy chowają się za gazetą czy telewizją, żeby nie porozmawiać poważnie z żoną i dziećmi.

Ja także jestem do niego podobny — prawdziwy syn Abrahama. Wspomniałem już, że nasze pierwsze lata wspólnego życia w teatrze były dobre — ale nie jest to cała prawda. Miałem romans... z pracą. Ożeniłem się z kobietą, nie rozwiązując ani nawet nie poznając głębokich problemów swojej duszy. Nagle, nazajutrz po ślubie, stanąłem wobec faktu, że oto mam za stałą towarzyszkę kobietę, lecz nie mam pojęcia, co znaczy naprawdę ją kochać ani czy nie brakuje mi czegoś, czego ona ode mnie oczekuje. „A jeśli ofiarowanie jej wszystkiego, co mam jako mężczyzna, nie wystarczy?” Było w tym ryzyko, a ja nie chciałem go podjąć. Wiedziałem jednak, co powinienem robić w teatrze, więc powoli zacząłem spędzać tam coraz więcej czasu. Pracowałem do późna w nocy, w weekendy, a w końcu spędzałem tam każdą chwilę. Ukryłem się jak Adam, uciekając przed faktem, że potrzebna jest moja siła, podczas gdy sam wątpiłem, czy ją w ogóle posiadam.

Widać zatem wyraźnie: upadek Adama i Ewy wprowadził w rezonans całą rasę ludzką. Fatalna skaza dostała się do pierwowzoru i jest przekazywana wszystkim synom i córkom. Dlatego każdy chłopiec i każda dziewczynka przychodzi na świat narażeni na to, że zatracą swe prawdziwe serce. Nawet jeśli nie potrafimy ująć tego w słowa, to każdego z nas prześladowuje pytanie: „Czy jestem prawdziwym mężczyzną? Czy mam wszystko, co potrzeba... co się liczy?”. To, co następuje potem, znamy o wiele, wiele lepiej.

4

Rana

Matka małego Billy'ego zawsze mówiła mi dokładnie, co mi wolno, a czego nie. Wszystkie rzeczy, które wolno mi było robić, były nudne. To, czego nie wolno mi było robić, było ekscytujące. Jedną z rzeczy, których nigdy, nigdy mi nie było wolno, było wychodzenie przez ogrodową furtkę samemu i badanie świata, który znajdował się za nią.

ROALD DAHL, *The Minpins*

Na arenie stoi bokser Wojowanie to jego fach Na sobie ma pamiątki Po wrogich rękawicach Walą w niego jak w bęben Budząc w nim wstyd i złość „Schodzę, już schodzę”, woła Jednak zostaje wciąż.

PAUL SIMON, *The Boxer* (©1968 by Paul Simon)

Myślę, że jako jedyny w całej kompanii przeszedłem drogę przez Normandię, nie odnosząc żadnej rany.

Szer. WILLIAM CRAFT, 314. Regiment Piechoty

Historia upadku Adama jest historią każdego mężczyzny. Jest prosta i jednoznaczna, prawie mityczna w swojej zwięzłości i głębi. I tak, każdy mężczyzna przychodzi na ten świat narażony na stratę serca. Potem przychodzi historia, którą znamy o wiele lepiej — nasza własna. Tam, gdzie historia Adama wydaje się prosta i jednoznaczna, nasza staje się złożona i szczegółowa; wplątanych jest w nią o wiele więcej postaci, nieraz bardzo trudno śledzić fabułę. Jednak wynik jest zawsze taki sam: rana w duszy. Każdego chłopca w czasie wędrówki do męskości trafia strzała w sam środek serca, tam, gdzie jego siła. Ponieważ rzadko mówi się o tej ranie, a jeszcze rzadziej ją leczy, każdy mężczyzna ją nosi. A ranę tę prawie zawsze zadał mu jego własny ojciec.

NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE MĘŻCZYZNY

Kilka lat temu, pewnego upalnego sierpnia moi chłopcy i ja wspinaliśmy się na skałki niedaleko domu, w miejscu zwanym Ogrodem Bogów. Strzeliste czerwone piaskowce wyglądają tam jak płetwa grzbietowa jakiegoś wielkiego potwora, który właśnie wynurzył się z głębi czasu. Wszyscy lubimy się wspinać i to zamięłowanie wykracza poza zwykłą przygodę. Każda skalna ściana niesie jakieś wyzwanie. Przyjęcie go i stawienie mu czoła wystawia cię na próbę i sprawdza, z czego jesteś zrobiony. Poza tym chłopcy i tak na wszystko się wspinają — lodówkę, balustradę, pergolę z winogronem u sąsiadów — zatem równie dobrze możemy to robić poza domem. A w dodatku można kupić trochę super sprzętu. W każdym razie, kiedy wspinam się z chłopcami, zawsze spuszczałem ze szczytu linkę asekuracyjną, do której do-wiążuję uprząż tego, który się wspina, dzięki czemu mogę go prowadzić z dołu. W ten sposób podczas wchodzenia widzę każdy jego ruch, pomagam w pokonaniu trudniejszych miejsc. Tego popołudnia pierwszy wspiął się Samuel. Dowiązałem linkę do jego uprzęży i zaczął wchodzić.

Wszystko szło świetnie, aż natrafił na niewielką przewieszkę. Pokonywanie jej, mimo że jest się przypiętym do linki, sprawia, że człowiek czuje się narażony na niebezpieczeństwo. Samuel nie mógł jej przejść, a im dłużej wisał, tym bardziej się bał. Wkrótce popłynęły łzy, zatem łagodnym głosem nakazałem mu zejść. Powiedziałem, że nie musimy wchodzić tam dzisiaj i że znam inną skałkę, która też może być całkiem niezła. „Nie — powiedział — chcę to zrobić”. Rozumiałem go. Nadchodzi taki czas, kiedy po prostu musimy zmierzyć się z wyzwaniem i nie możemy się wycofać. Zatem pomogłem mu przejść tę przewieszkę, dodając mu otuchy, i dalej ruszył już z większą szybkością i pewnością. „Dobrze ci idzie, Sam! Tam możesz. Tak jest... teraz przytrzymaj się prawą... tak.... odepchnij się od tego progu... świetnie”.

Zauważcie, jak istotną rolę w każdym męskim sporcie pełni tzw. „profesjonalny slang”. Chwalimy się nawzajem, ale w sposób, który nie wygląda na pochwałę. Mężczyźni rzadko chwalać bezpośrednio, tak jak robią to kobiety. „Ted, strasznie podobają mi się twoje spodnie. Wyglądasz w nich wprost wspaniale”. My chwalimy bezpośrednio, za pomocą naszych dokonań. „Uouu, dobry strzał, Ted. Masz dzisiaj niezły obrót”. Gdy Sam wspiął się na górę, ja przekazywałem mu słowa rady i zachęty. Dotarł do kolejnego trudnego miejsca, tym razem jednak wziął je z marszu. Kilka

ruchów i znajdzie się na szczycie. „Świetnie ci idzie, Sam. Jesteś dziś naprawdę ostry”. Skończył wspinaczkę i gdy zszedł na dół, zacząłem przyczepiać Blaine'a. Minęło dziesięć, może piętnaście minut i o wszystkim zapomniałem. Ale nie Sam. Kiedy ja trenowałem jego brata, on przestępując z nogi na nogę, zapytał cicho: „Tato... naprawdę uważasz, że tam na górze byłem ostry?”.

Jeśli przegapisz taką chwilę, stracisz serce chłopaka na zawsze. To nie było jakieś tam pytanie — to było to pytanie, to, które każdy chłopak i mężczyzna zawsze pragnie zadać. „Czy mi niczego nie brakuje? Czy jestem silny?” Dopóki mężczyzna nie pozna, że jest mężczyzną, ciągle będzie próbował udowodnić, że nim jest, jednocześnie wzdragając się przed wszystkim, co mogłoby ujawnić, że nim nie jest. Większość mężczyzn żyje prześladowana tym pytaniem albo okaleczona odpowiedzią, jaką otrzymali.

SKĄD SIĘ BIERZE MĘSKOŚĆ?

Chcąc zrozumieć, w jaki sposób mężczyzna zostaje zraniony, musisz pojąć najważniejszą prawdę o wędrówce chłopca do męskości: męskość musi zostać nadana. Chłopiec uczy się, kim jest i co ma do dyspozycji, od mężczyzny albo w towarzystwie mężczyzn. Nie może się tego nauczyć gdzie indziej. Nie może się tego dowiedzieć od innych chłopców i nie może tego poznać w świecie kobiet. Od początku czasu istniał plan, że ojciec musi położyć fundament pod serce młodego chłopca. I przekazać mu najistotniejszą wiedzę i ufność we własne siły. Tato będzie pierwszym mężczyzną w jego życiu i zawsze tym najważniejszym. Przede wszystkim powinien odpowiedzieć na to pytanie swojego syna i nadać mu imię. W dziejach człowieka przekazanych nam przez Pismo Święte to ojciec udziela błogosławieństwa i to on nadaje synowi imię.

Adam otrzymuje imię od Boga, a także moc nazywania. Nadaje imię Ewie i dlatego uważam, że można bezpiecznie stwierdzić, iż także on nadaje imiona ich synom. Wiemy, że Abraham dał imię Izaakowi i choć synowie Izaaka, Jakub i Ezaw, dostają imiona od matki, za wszelką cenę pragną otrzymać błogosławieństwo, które może pochodzić tylko od ojca. Jakub dostaje błogosławieństwo i prawie wiek później, opierając się na lasce, przekazuje je swoim synom — nadaje im imiona i tożsamość. „Judo, młody lwie... Issachar — osioł kościsty... Dan będzie jak wąż... Gad — zabójcy napadać go będą, on zaś będzie następował im na pięty... Józef — latorośl

owocująca... łuk jego pozostanie niezłamany" (Rdz 49,9.14.17.19.22.24). Zachariasz nazywa swego syna Janem, mimo że reszta rodziny ma zamiar dać chłopcu imię po ojcu. Nawet Jezus musi usłyszeć słowa potwierdzenia od Ojca. Po tym, jak zostaje ochrzczony w Jordanie, przed bezwzględnym atakiem na jego tożsamość na pustyni, Ojciec mówi: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie" (Łk 3,22). Innymi słowy: „Jezusie, jestem z Ciebie niezwykle dumny, masz wszystko, co potrzeba".

Pewna historia nadawania imienia przez ojca jest dla mnie szczególnie interesująca. Dotyczy Beniamina, ostatniego syna Jakuba. Racheła rodzi chłopca, ale po porodzie umiera. Z ostatnim tchnieniem nazywa go Benoni, to znaczy „syn mojej boleści". Jednak Jakub interweniuje i nazywa go Benjamin — „syn prawicy" (Rdz 35,18). Dzięki temu decydującemu posunięciu chłopiec nie otrzymuje tożsamości od matki, a dostaje ją od ojca. Zauważcie, wymagało to aktywnej interwencji mężczyzny; zawsze wymaga.

MATKI I SYNOWIE

Chłopca wydaje na świat matka i to ona jest środkiem wszechświata podczas jego pierwszych kliwych miesięcy i lat. Ona go karmi, żywi, chroni; śpiewa mu, czyta, pilnuje go, jak głosi stare powiedzenie: „niczym kwoka". Często też nadaje mu imiona, czułe imiona w rodzaju „mój kotku", „serduszek mamusi" czy nawet „mój mały chłopczyk". Jednak chłopak nie może dorosnąć z takim imieniem, a już na pewno nie z imieniem „syn mojej boleści", i dlatego nadchodzi czas zmiany, kiedy to zaczyna szukać uczucia i uwagi u ojca. Chce ćwiczyć z ojcem łapanie piłki, mocować się z nim, chodzić z nim do kina albo pracować w warsztacie. Jeśli tato pracuje poza domem, jak większość ojców, wtedy jego wieczorny powrót do domu staje się dla chłopca najważniejszym wydarzeniem dnia. Moja żona, Stasi, może wam powiedzieć, kiedy to się stało w przypadku każdego z naszych chłopców. W życiu matki jest to bardzo trudny okres, gdy zamiast niej ojciec staje się słońcem w chłopięcym wszechświecie. Ta zamiana, to oderwanie składa się na ból Ewy. Niewiele matek chętnie do tego dopuszcza, a naprawdę nieliczne robią to dobrze. Wiele kobiet pragnie, aby syn wypełnił w ich duszy pustkę, którą zostawił po sobie mąż. Jednak chłopcy mają pytanie, które wymaga odpowiedzi, a tej nie mogą uzyskać od matki.

Kobiecość nigdy nie może nadać męskości. Moja matka często nazywała mnie „kochanie”, a ojciec „tygrysie”. Jak sądzicie, w jakim kierunku chciałby zwrócić się chłopiec? Będzie nadal szedł do swojej matki po pocieszenie (do kogo biegnie, kiedy skaleczy się w kolano?), ale po przygodę uda się do ojca, po szansę na przetestowanie swej siły, a przede wszystkim po to, by dostać odpowiedź na swoje pytanie. Klasycznym przykładem rywalizacji między rolą ojca i matki jest zdarzenie wczorajszego wieczoru. Jechaliśmy samochodem i chłopcy rozmawiali o tym, jakie chcieliby mieć auto, kiedy przyjdzie czas na ich pierwsze cztery kółka. „Myślałem o hunwee albo o motocyklu, a może nawet o czołgu. Co o tym myślisz, tato?” „Najlepszy byłby hunwee, moglibyśmy zamontować działo na dachu”. „A ty, mammo — jaki samochód chciałabyś dla mnie?” Wiecie, co odpowiedziała? Bezpieczny.

Stasi jest cudowną matką. Tyle razy już gryzła się w język, że zastanawiam się, czy jeszcze coś jej z niego zostało. Stara się zachowywać spokój, gdy żądni destrukcji albo rozlewu krwi wyruszamy z chłopcami po jakąś nową przygodę. Jej pierwsza reakcja — bezpieczny — jest naturalna, zrozumiała. W końcu kobieta jest wciele niem Bożej czułości. Ale jeśli matka nie pozwoli swemu synowi stać się groźnym, jeśli nie zezwoli, żeby opiekę nad nim przejął ojciec, wykastuje go. Właśnie przeczytałem historię o rozwiedzionej matce, która wpadła w gniew, gdy ojciec chciał zabrać chłopaka na polowanie. Próbowała nawet uzyskać nakaz sądowy, by nie wolno mu było uczyć chłopca posługiwać się bronią. To jest kastracja. „Moja mama nie pozwalała mi bawić się w żołnierza”, powiedział mi pewien młody mężczyzna. Inny wyznał: „Mieszkaliśmy na wschodnim krańcu miasta, niedaleko parku rozrywki. Była tam diabelska fala — drewniana kolejka starego typu. Jednak mama nigdy nie pozwoliła mi niąjechać”. To jest kastracja, przed którą musi chronić chłopców aktywna interwencja ojca albo innego mężczyzny. Ten rodzaj interwencji jest wspaniale przedstawiony w filmie *Doskonaly świat*. Kevin Costner gra uciekiniera z więzienia, który bierze zakładnika, chłopca, i kieruje się do granicy stanu. Wraz z rozwojem akcji widzimy, że to, co wydawało się dla chłopca katastrofą, okazuje się ratunkiem. Chłopiec, kiedy Costner go porywa, jest w majtkach. To w nich wiele matek, choć nieświadomie, chciałyby trzymać swoich synów. Chcą mieć swojego kotka blisko siebie. Podczas następnych dni

spędzonych „razem w drodze” Costner i chłopiec — który nie ma ojca — stają się sobie bliscy. Kiedy mężczyzna dowiaduje się, że matka chłopca nigdy nie pozwoliła mu jechać diabelską falą, Costner burzy się. W następnej scenie chłopiec z wyciągniętymi nad głową ramionami pędzi przez kraj na dachu samochodu combi. Jest to zaproszenie do świata mężczyzn, świata, w którym jest miejsce na niebezpieczną przygodę. W to zaproszenie wpisane jest potwierdzenie: „Dasz sobie radę, tutaj należysz”.

Potem nadchodzi moment, kiedy Costner kupuje chłopcu spodnie (symbolika tej sceny jest zdumiewająca), ale chłopiec nie chce ich przy nim założyć. Jest nieśmiały, wstydzi się, dotąd jeszcze ani razu się nie uśmiechnął. Costner wyczuwa, że coś jest nie tak.

„Co jest? Wstydzisz się swojego fiuta?”

„Jest... maluśki”.

„Co?”

„Maluśki”.

„Kto tak powiedział?”

Chłopiec, Philip, milczy. To milczenie kastracji i wstydu. Brak wsparcia ojca jest dobitny i wyraźny. Zatem Costner interweniuje i mówi: „Pokaż... no dalej, ocenimy go”. Chłopiec z oporami odchyła majtki. „Skądże znowu, Philipie. Pokażny jak na twój wiek”. Na twarzy chłopca niczym wschodzące słońce zjawia się uśmiech i wiemy, że najważniejszy dla niego próg został przekroczony.

OD SIŁY DO SIŁY

Trudno nazwać to, co stanowi istotę męskości, ale każdy chłopiec pragnie męskości w sposób naturalny, jak pragnie pożywienia i wody. Jest to coś, co przekazuje tylko mężczyzna mężczyźnie.

„Tradycyjny sposób wychowywania — zauważa Robert Bly — kultywowany przez tysiące lat, polegał na tym, iż ojcowie i synowie mieszkali pod jednym dachem, przy czym ci pierwsi uczyli tych drugich fachu: uprawy roli, ciesiołki, kowalstwa czy krawiectwa”. Mój ojciec nauczył mnie łowienia ryb. Spędzaliśmy razem długie dni w łodzi na jeziorze, próbując coś złowić. Nigdy, przenigdy nie zapomnę swojej radości, kiedy wreszcie mi się udało. Jednak sama ryba nie była nigdy najważniejsza. Najważniejsza była radość, kontakt, obecność mężczyzny z ochotą użyczającego mi siebie. „Cięgnij, chłopcze, Tygrysie! Wyciągaj ją! Tak jest... dobra robota!” Posłuchajcie mężczyzn mówiących ciepło o swoich ojcach, a

zawsze usłyszycie to samo. „Ojciec nauczył mnie naprawiać traktor... rzucać podkręcane piłki... polować na przepiórki”. Pomijając szczegóły, to właśnie w czasie tych zajęć jest przekazywane błogosławieństwo mężczyzny.

„W większości plemiennych kultur ojców i synów łączy stosunek pełnej wzajemnego zainteresowania tolerancji — mówi Bły. — Syn musi się wiele nauczyć, a więc ojciec spędza z nim wiele godzin na wyrabianiu grotów do strzał, naprawianiu dzid czy śledzeniu wyimaginowanego zwierzęcia. Kiedy ojciec i syn spędzają razem dużo czasu, co w niektórych przypadkach zdarza się i dzisiaj, starsze ciało, jak moglibyśmy powiedzieć, przekazuje młodszemu substancję przypominającą pokarm”. Dlatego właśnie moi chłopcy tak lubią się ze mną mocować — i dlatego każdy zdrowy chłopak chce to samo robić ze swoim ojcem. Uwielbiają czuć kontakt fizyczny, ocierać się o mój policzek, czuć papier ścierny zarostu, moją siłę wokół siebie i sprawdzać swoją na mnie.

Właśnie to sprawdzanie jest takie ważne. Kiedy dorastają, lubią się mocować. Lukę właśnie to zrobił dziś rano. Byłem na dole i przygotowywałem śniadanie. Lukę wyczuł okazję i skradając się po schodach, zaszedł mnie od tyłu. Kiedy znalazł się w zasięgu, zadał cios. To boli i oni muszą zobaczyć, że to boli. Czy mają tyle siły, co ich tato? Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy Sam całkiem przypadkowo, gdy się mocowaliśmy, puścił mi krew z wargi. Z początku cofnął się ze strachem, czekał. Muszę przyznać się, że mam skłonność do gniewu. Na szczęście tym razem tylko otarłem krew, uśmiechnąłem się i powiedziałem: „No, niezły cios”. Rozpromienił się; nie, wprost pysznił się. Potrząsał swoimi rogami w moją stronę. Plotka szybko rozeszła się po domu i wkrótce na scenie pojawili sięego młodsi bracia, otwierając szeroko oczy na fakt, że jeden z nich przelał krew. Pojawiły się nowe możliwości. Młode byczki będą mogły się odkuć na starym samcu.

„W dawnych społeczeństwach wierzono, że jedynie rytuał i wysiłek mogą uczynić z chłopca mężczyznę, że niezbędna jest w tym celu »czynna interwencja starców«, przypomina nam Bły. Ojciec albo inny mężczyzna musi aktywnie interweniować, a matka musi na to pozwolić. Bły opowiada historię pewnego plemiennego rytuału, według którego mężczyźni zabierają chłopca na inicjację. Jednak w tym przypadku, kiedy chłopiec wraca, matka udaje, że go nie poznaje. Prosi, żeby przedstawiono jej tego „młodego mężczyznę”.

To piękny obraz, gdy matka współpracuje w przejściu swojego syna do świata ojca. Jeśli tego nie robi, później wiele spraw może się bardzo skomplikować — szczególnie w małżeństwie. Chłopiec rozwija z matką więź, która przypomina emocjonalne kazirodztwo. Jego lojalność jest podzielona. Z tego powodu Pismo Święte mówi: „Dlatego to m ę ż c z y z n a o p u s z c z a ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną” (Rdz 2,24) (podkreśl. J.E.).

Czasami, kiedy matka przywiera kurczowo do chłopaka, on próbuje oderwać się siłą. Przeważnie występuje to w wieku nastoletnim i często towarzyszy temu jakieś brzydkie zachowanie, może jakieś fałszywe słowo ze strony młodzieńca. Ona czuje się odrzucona, a on winny, ale chłopak wie, że musi odejść. W moim wypadku było podobnie i od tamtej pory nigdy już nie miałem dobrej relacji z matką. Odkryłem, że bardzo wielu dorosłych mężczyzn ma do swoich matek uraz, ale nie wie, dlaczego. Wiedzą tylko, że nie mogą być blisko nich, rzadko dzwonią. Mój przyjaciel Dave wyznał: „Nienawidzę dzwonić do matki. Ona zawsze mówi coś w rodzaju: »Jak miło słyszeć twój głosik«. Mam dwadzieścia pięć lat, a ona nadal chce nazywać mnie swoim jagniątkiem”. Dave czuje, że bliskość z matką pod jakimś względem zagraża jego wędrówce ku męskości, jakby mógł być z powrotem wessany. Jest to lęk irracjonalny, ale ukazuje, że występuje brak obu istotnych składników przejścia: mama nie chce go wypuścić, a tato przyjąć.

Błąd matki może zawsze zostać naprawiony przez zaangażowanie się ojca. Wróćmy do historii wspinania się po ścianie skalnej z Samem. „Naprawdę uważasz, że tam w górze byłem ostry?” Nie zapytał: „Uważasz, że jestem miłym chłopcem?”. Zapytał o swoją siłę, swoją groźną umiejętność radzenia sobie. Przejście chłopca do męskości zakłada wiele takich chwil. Rolą ojca jest zaplanować je, zachęcić syna, być czujnym, gdy pojawi się to pytanie, i wtedy przemówić prosto do jego serca: tak, jesteś mężczyzną. Masz wszystko, co potrzeba. Dlatego właśnie najgłębszą ranę zawsze zadaje ojciec. Jak powiada Buechner: „Jeśli ktokolwiek może wstrząsnąć światem dzieci, to tylko człowiek im najbliższy, którego one znają i bardzo kochają; tylko ktoś taki może sprawić, że utracą one grunt pod nogami”.

RANA OD OJCA

Dave pamięta ten dzień, kiedy został zraniony. Jego rodzice kłócili się w kuchni i ojciec zaczął obrażać matkę. Dave stanął po jej stronie, a ojciec eksplodował. „Nie pamiętam wszystkiego, co wtedy zostało powiedziane, ale pamiętam jego ostatnie słowa: »Ty maminsynku«, wrzasnął i wyszedł". Może gdyby Dave miał ze swym ojcem ogólnie dobre stosunki, rana ta nie byłaby tak głęboka i zostałaby później uleczona słowami miłości. Ale cios nastąpił po latach dystansu między nimi. Ojciec Dave'a pracował od świtu do późnej nocy i dlatego rzadko spędzali razem czas. Co więcej, Dave czuł, że ojciec jest nim rozczarowany. Nie był sportowcem, co jak wiedział, ojciec ceniłby wysoko. Miał duchowy głód i często chodził do kościoła, czego jego ojciec nie považał. Zatem słowa te odebrał jak ostateczny cios, wyrok śmierci.

Leanne Payne mówi, że kiedy relacja ojciec — syn jest poprawna, „mleczące drzewo męskiej siły w ojcu ochrania i żywi delikatną młodzieńczą męskość w synu". Ojciec Dave'a wykopał topór i zadał najcięższy cios swemu młodemu drzewku. Jakże chciałbym, żeby to był rzadki przypadek, jednak z przykrością muszę stwierdzić, że słyszałem podobne historie setki razy. Młody chłopak imieniem Charles uwielbiał grać na pianinie, a jego ojciec i bracia byli sportowcami. Pewnego dnia wrócili z sali gimnastycznej i zastali go przy klawiaturze. Kto wie, co lata pogardy i lekceważenia nagromadziły w duszy jego ojca, ale syn otrzymał strzał z dubeltówki: „Ale z ciebie pedał". Pewien mężczyzna w wieku mojego ojca opowiadał mi, że dorastał w okresie kryzysu; były to ciężkie czasy dla rodziny i jego ojciec, alkoholik, który rzadko miał pracę, zatrudnił go u pobliskiego farmera. Któregoś dnia, gdy syn był na polu, zobaczył, jak podjeżdża samochód jego ojca; nie widział ojca od tygodni i popędził, żeby się z nim przywitać. Zanim zdążył dobiec, mężczyzna złapał czek z jego wynagrodzeniem i widząc, że chłopak biegnie ku niemu, wskoczył do samochodu i szybko odjechał. Chłopiec miał wtedy pięć lat.

W przypadku agresywnych ojców chłopiec otrzymuje niszczącą odpowiedź na swoje pytanie. „Czy mam to, co potrzeba? Czy jestem mężczyzną, tato?" „Nie, jesteś maminsynkiem, idiotą, pedałem, skrzeczącą mewą". Takie określenia kształtują życie mężczyzny. Rany od napaści są jak strzelba przystawiona do piersi. Może się to stać niewypowiedzianym złem, kiedy w grę wchodzi przemoc fizyczna, seksualna bądź słowna, stosowana przez lata. Bez pomocy

wielu mężczyzn chłopak nigdy nie wróci do zdrowia. Inna sprawa, gdy chodzi o rany od pobicia — one są widoczne. Ran biernych nie widać; są szkodliwe jak rak. Ponieważ są ukryte, często pozostają nierozpoznane i dlatego są trudniejsze do wyleczenia.

Mój ojciec był pod wieloma względami dobrym człowiekiem. Wprowadził mnie w Dziki Zachód, nauczył łowić ryby i obozować. Ciągle pamiętam kanapki ze smażonym jajkiem, które robił dla nas na obiad. To na rancho jego ojca pracowałem co lato. Ojciec i ja zobaczyliśmy razem kawał Ameryki, podróżując samochodem z południowej Kalifornii do Oregonu, często robiąc objazdy na ryby przez Idaho i Montane. Jednak jak wielu mężczyzn tamtego okresu, ojciec nigdy nie stawiał czoła problemowi własnych zranień i zaczął pić, kiedy jego życie znalazło się na półmetku. Miałem wtedy jedenaście czy dwanaście lat — krytyczny wiek, gdy chodzi o wędrówkę do męskości, wiek, kiedy najważniejsze dla chłopca pytanie wyłania się na powierzchnię. W chwili gdy rozpaczliwie zacząłem zastanawiać się, co to znaczy być mężczyzną i czy mam wszystko, co potrzeba, mój ojciec wycofał się i zamilkł. Miał na tyłach domu warsztat, w którym spędzał całe godziny sam, czytając, rozwiązując krzyżówki i pijąc. To największa rana.

Jak mówi Bly: „Raną jest nieotrzymanie błogosławieństwa od własnego ojca... Odnosi się rany, nie widując ojca w dzieciństwie, nie przebywając z nim, mając odległego ojca, ojca nieobecnego, ojca maniaka na punkcie pracy”. Ojciec mojego przyjaciela Alexa umarł, kiedy ten miał cztery lata. Słońce jego wszechświata zgasło i nigdy już nie wzeszło. Czy taki mały chłopiec mógł to w ogóle zrozumieć? Każdego popołudnia Alex stawał w oknie i czekał, aż ojciec wróci do domu. Trwało to prawie rok. Miałem wielu znajomych, których ojcowie po prostu odeszli i nigdy nie wrócili. Zrobił to ojciec Stuarta, zwyczajnie wstał i wyszedł, a jego matka, udręczona kobieta, nie była zdolna sama wychować syna. Zatem odesłano go do ciotki i wuja. Rozwód albo porzucenie jest zranieniem, które się ciągnie długo, ponieważ chłopiec (albo dziewczynka) wierzy, że gdyby bardziej się starali, to tato by został.

Niektórzy ojcowie zadają ranę tylko swoim milczeniem, sana miejscu, a jednak nieobecni dla swoich synów. To milczenie jest ogłuszające. Pamiętam, że jako chłopiec chciałem, żeby mój ojciec umarł, i miałem głębokie poczucie winy z powodu tego pragnienia. Teraz rozumiem, że chciałem, żeby ktoś zauważył moją ranę. Ojciec

szedł, ale ponieważ fizycznie nadał był w pobliżu, nie odszedł. Zatem żyłem z raną, której nikt nie mógł zobaczyć ani zrozumieć. W przypadku takich milczących, biernych albo nieobecnych ojców pytanie pozostaje bez odpowiedzi. „Czy mam wszystko, co potrzeba? Czy jestem mężczyzną, lato?” Ich milczenie znaczy tyle co: „Nie wiem... wątpię w to... będziesz musiał sam się przekonać... prawdopodobnie nie”.

SKUTEK RANY

Każdy mężczyzna ma swoją ranę. Nie spotkałem jeszcze takiego, który by jej nie miał. Bez względu, jak dobre może się wydawać twoje życie, żyjesz w kalekim świecie, pełnym połamanych ludzi. Matka albo ojciec, bez względu na to, jak są cudowni, nie mogą być doskonali. Ona jest córką Ewy, a on synem Adama. Zatem trudno przejść przez tę ziemię, bez zranień. A każda rana, czy jest głęboka, czy powierzchowna, dostarcza przesłania. Jej przesłanie wydaje się ostateczne i prawdziwe, absolutnie prawdziwe, ponieważ zostaje przekazane z niezwykłą mocą. Reakcja na nie kształtuje naszą osobowość w bardzo znaczący sposób. Z niej wyrasta fałszywe ja. Większość mężczyzn, których spotykasz, żyje fałszywym ja, pozą, która jest bezpośrednio związana z jego raną. Pozwólcie, że to wyjaśnię.

Przesłanie przekazane mi w mojej ranie (mój ojciec znikający we własnych bitwach) było po prostu takie: „Jesteś sam, John. Nie ma nikogo w twoim narożniku, nikogo, kto by ci pokazał drogę, i przede wszystkim nikogo, kto by ci powiedział, czy jesteś mężczyzną, czy nie. Najważniejsze pytanie twojej duszy pozostaje bez odpowiedzi i nigdy jej nie uzyskasz”. Co chłopak może z tym zrobić? Najpierw stałem się niesfornym nastolatkiem. Wyrzucono mnie ze szkoły, byłem notowany na policji. Często pojmujemy błędnie takie postępowanie jako „młodzieńczy bunt”. Ale tak naprawdę jest to wołanie o uwagę, o zaangażowanie. Nawet potem, gdy w wieku dziewiętnastu lat zostałem w dramatyczny sposób uratowany przez Boga i nawróciłem się na chrześcijaństwo, rana nie zniknęła. Jak powiada mój bliski

Dziki serce

przyjaciel Brent: „Bycie chrześcijaninem niekoniecznie załatwia sprawę. Pewne strzały nadal tkwią głęboko w moim sercu i nie pozwalają, żeby niektóre gniewne rany się zagoiły”.

Wcześniej już wspomniałem, że przez lata byłem człowiekiem szalonym, perfekcjonistą, surowym, wymagającym i absolutnie niezależnym. Świat tego rodzaju szaleństwo nagradza; większość odnoszących sukcesy mężczyzn, którzy czytają tę książkę, jest tak samo nakręconych. Jednak za mną ścieliło się pasmo ofiar — ludzi, których zraniłem albo zlekceważyłem — z moim własnym ojcem włącznie. Niedługo ofiarą stałoby się także moje małżeństwo, a z pewnością było nią moje serce. Ponieważ chcąc prowadzić szalone życie, trzeba dosłownie pogrzebać swe serce albo traktować je batem. Nigdy nie można przyznać się do jakiejś potrzeby, nigdy nie można uznać swojej słabości. Taka jest historia tworzenia fałszywego ja. Gdybyście zapytali moją żonę, czy podczas pierwszych dziesięciu lat naszego małżeństwa nasz związek był udany, prawdopodobnie odpowiedziałaby, że tak. Ale jeśli zapytacie, czy czegoś jej brakowało, czy wyczuwała jakąś skazę, natychmiast odpowiedziałaby: on mnie nie potrzebował. To właśnie sobie przyrzekłem: nie będę nikogo potrzebował. W końcu rana była głęboka i niezagojona, niosła kateryczne przesłanie: nie będę zależny od nikogo.

Inny przyjaciel, Stan, to wzięty adwokat. Jest z niego autentycznie dobry gość. Kiedy miał piętnaście lat, jego ojciec popełnił samobójstwo — wsadził sobie lufę w usta i pociągnął za cyngiel. Rodzina starała się o wszystkim zapomnieć, wszystko wymazać. Nigdy o tym nie rozmawiali. Przesłanie tego przerażającego ciosu było mniej więcej takie: „Twoje pochodzenie jest mroczne, nie wolno mówić o męskości w twojej rodzinie, o niczym, co jest dzikie, gwałtowne i złe”. Efektem był ślub: „Nigdy nie zrobię niczego, co choćby zahaczało o niebezpieczeństwo, ryzyko czy gwałtowność. Nigdy nie będę podobny do swojego ojca (ilu mężczyzn składa podobne przyrzeczenia?). Nie postawię nawet kroku w tym kierunku. Będę najmiłszym gościem, jaki chodzi po ziemi”. I wiecie co? Taki jest. Stan jest najmiłszym gościem, jakiego można spotkać — łagodny, twórczy, troskliwy, mówiący przyciszonym głosem. Lecz teraz nienawidzi siebie; nienawidzi myśli, że jest popychadłem, że nikomu nie potrafi się przeciwstawić, że nie potrafi powiedzieć „nie”, nie umie się obronić.

Istnieją dwie podstawowe możliwości. Dla jednych mężczyzn zre-kompensowanie sobie rany staje się ich siłą napędową (gwałtowni), drudzy zamykają się w sobie (wycofani). Często mamy do czynienia

z dziwną mieszaniną obu tych postaw. Widać to na przykład wśród młodych mężczyzn w college'u. Swoim zachowaniem chłopak daje znać: „Jestem groźny”, a baseballowa czapka odwrócona tyłem do przodu mówi: „Lecz tak naprawdę jestem małym chłopcem, więc niczego ode mnie nie wymagaj”. O co tu chodzi? Jesteś silny czy słaby? Pamiętacie Alexa, który stał w drzwiach, czekając na tatusia, który nigdy nie miał wrócić? Nigdy nie zgadlibyście, co stało się w jego życiu, gdybyście znali go tylko z college'u. Był prawdziwym twardzielem, którego reszta kolegów brała za przykład, świetnie grał w futbol, lubił popić i ostro żyć. Jeździł dżipem, żuł tytoń, kochał dziką przyrodę. Miał zwyczaj zjadać szklanki. Nie żartuję. Popisywał się tym na prywatkach. Odgryzał kawałek szklanki, powoli przeżuwał go w ustach i połykał. Pracując jako ochroniarz w barze, potrafił zrobić niezły show, kiedy wyprowadzał chuliganów. Ale to był tylko show — jego fałszywe wcielenie macho.

Charles, uzdolniony artystycznie pianista, którego ojciec nazwał pedałem — jak myślicie, co się z nim stało? Od tamtego dnia nigdy nie usiadł do pianina. Wiele lat później, jako mężczyzna przed trzydziestką, nie wiedział, co począć z życiem. Nie miał żadnej pasji, nie potrafił znaleźć sobie zawodu, który sprawiałby mu radość. Tak samo nie mógł związać się z kobietą, którą kochał, nie mógł się z nią ożenić, ponieważ brakowało mu pewności siebie. To oczywiste — jego serce zostało wyrwane dawno temu. Dave teraz ma dwadzieścia kilka lat, dryfuje bez poczucia bezpieczeństwa, obciążony ogromną dawką nienawiści do siebie. Nie czuje się mężczyzną i uważa, że nigdy nim nie będzie. Jak tylu innych, szuka potwierdzenia u kobiet i u mężczyzn, których uważa za prawdziwych. Stuart, którego ojciec porzucił, stał się człowiekiem pozbawionym uczuć. Jego ulubioną postacią w dzieciństwie był Spock, obcy ze *Star Treka*, który żyje sam w swoim umyśle. Obecnie Stuart jest naukowcem, a jego żona czuje się bardzo osamotniona.

I tak dalej, i tak dalej. Powstaje rana, a z raną przychodzi przesłanie. W tym momencie chłopiec składa ślub, obiera sposób życia, z którego wyrasta fałszywe ja. U źródła tego znajduje się głęboka niepewność. Tylu mężczyzn czuje, że ugrzęzło — są albo sparaliżowani i niezdolni do ruchu, albo niezdolni do zatrzymania się w pędzie. Oczywiście, każda mała dziewczynka ma także swoją historię. Ale chciałbym to zachować na osobny rozdział i zestawić z

tym, jak mężczyzna walczy o serce kobiety. Pozwólcie, że powiem jeszcze kilka słów na temat tego, co się dzieje z mężczyzną, kiedy zostanie zraniony.

5

Bitwa o serce mężczyzny

No i jesteś gdzieś tam, Bóg wie gdzie, Jeden ze zdolnych do marszu.

JAN KRIST *Walking Wounded*

Zwrócić mężczyźnie serce to najtrudniejsza misja na ziemi.

z filmu *Michael*

Nie, co ma wartość, nie przychodzi bez walki.

BRUCE COCKBURN *Lovers in a Dangerous Time* (napisane w 1982 roku dla *Stealing Fire*)

Kilka lat temu w życiu mojego średniego syna Blaine'a zaszła wielka zmiana — poszedł do pierwszej klasy. To ogromny krok w życiu każdego dziecka — porzucenie wygody i bezpieczeństwa u matczyne boku i spędzanie całego dnia w szkole, przebywanie wśród „dużych chłopaków”. Blaine jest towarzyski i lubiany, to urodzony przywódca, wiedzieliśmy więc, że poradzi sobie znakomicie. Co wieczór przy kolacji raczył nas opowieściami o swoich przygodach. Z przyjemnością przypominaliśmy sobie własne radości wczesnych szkolnych lat — nowe błyszczące pudełko na lunch, nowiutki żółte ołówki, pudełko kredek z wbudowaną temperówką, nowa ławka i nowi koledzy. Wysłuchiwaliśmy wszystkiego o jego nowej nauczycielce, lekcjach WF-u, słuchaliśmy w co bawił się na przerwie, jak podczas tych zabaw budził się w nim przywódca. Jednak pewnego wieczoru siedział milcząco. „Co się stało, Tygrysie?“, zapytałem. Nie chciał powiedzieć, nawet nie spojrzał na mnie. „Co się stało?“ Nie chciał o tym mówić. W końcu wszystko

się wydało. Jakiś rozrabiaka z pierwszej klasy popchnął go na boisku na oczach wszystkich kolegów. Kiedy nam o tym opowiadał, łzy płynęły mu po policzkach.

„Blaine, spójrz na mnie”. Wolno i niechętnie podniósł oczy pełne łez. Na jego twarzy malował się wstyd. „Chciałbym, żebyś uważnie wysłuchał tego, co ci powiem. Kiedy następnym razem ten chuligan cię popchnie, oto co masz zrobić — słuchasz mnie, Blaine?” Pokiwał głową, utkwivszy we mnie wzrok. „Chcę, żebyś wstał... i go uderzył... najmocniej jak potrafisz”. Na twarzy Blaine'a pojawił się wyraz zawstydzonego zadowolenia. Potem się uśmiechnął.

Dobry Boże — dlaczego dałem mu taką radę? I dlaczego się z niej ucieszył? I dlaczego jednych taka rada cieszy, a innych przeraża?

Tak, wiem, że Jezus kazał nam nadstawić drugi policzek. Ale tak naprawdę źle zrozumieliśmy ten werset. Nie można nauczyć chłopca, jak ma wykorzystywać swoją siłę, odzierając go z niej. Jezus potrafił się odwzajemnić, wiercie mi. Ale wolał tego nie robić. Czy zatem proponujecie, żeby chłopiec, zawstydzony przed kolegami, odarty z siły i godności, pozostał na tej przegranej pozycji, ponieważ tego pragnie Jezus? W ten sposób wykastrowacie go na całe życie. Od tej chwili będzie bierny i wszystko go będzie przerażać. Dorośnie, nigdy nie poznając, jak nie ustępować placu, i nie dowiadując się, czy w ogóle jest mężczyzną. O tak, będzie grzeczny, nawet miły, uległy, pełen dobrych manier. Może to wyglądać na moralne, może to wyglądać jak nadstawianie drugiego policzka, lecz jest zwykłą słabością. Nie można nadstawić policzka, którego się nie ma. Nasze kościoły są pełne takich mężczyzn.

W jednej chwili dusza Blaine'a znalazła się w martwym punkcie, a w następnej ogień wrócił do jego oczu i wstyd znikł. Jednak dusze wielu, wielu mężczyzn utykają w martwym punkcie na zawsze, ponieważ nikt nigdy nie zachęcił ich, żeby byli niebezpieczni, żeby poznali własną siłę, żeby przekonali się, że mają wszystko, co potrzeba. „Czuję, jakby w moim wnętrzu był wzburzony ocean, a ja ciągle staram się te wody uspokoić”, wyznał mi mój dwudziestoletni przyjaciel. „Chciałbym być groźny”, powiedział, wzdychając. „Myślisz, że to możliwe? Czuję się tak, jakbym potrzebował na to pozwolenia”. Dlaczego, u licha, młody człowiek musi prosić o pozwolenie, żeby być mężczyzną? Ponieważ krzywda trwa jeszcze długo po tym, jak zadano ranę. Nie chciałbym tworzyć fałszywego

wrażenia — mężczyzna nie zostaje zraniony raz, a wiele, wiele razy w czasie swego życia. Prawie każdy cios kończy się tym samym: odbiera mu siły. Życie zabiera mu ją krąg po kręgu, aż w końcu w ogóle już nie ma kręgosłupa.

Czytałem kilka lat temu o pewnym przypadku, gdy niemowlę, chłopczyk, otrzymało straszny cios: jego penis został „omyłkowo usunięty” podczas operacji. Wydarzenie miało miejsce w latach siedemdziesiątych i podjęto decyzję, która odzwierciedlała powszechne wtedy przekonanie, że „role płci” tak naprawdę nie są przeznaczeniem, a jedynie zostały ukształtowane przez kulturę i dlatego mogą się wymieniać. Jego genitalia zrekonstruowano w formie żeńskiej i wychowano go jako dziewczynkę. Ta historia jest parabolą naszych czasów. Właśnie to dokładnie próbujemy zrobić chłopcom, poczynając od ich najwcześniejszej młodości. Jak mówi Christina Hoff Sommers w swojej książce *The War Against Boys*: „W Ameryce nie jest to dobry okres dla chłopców”. Nasza kultura zwróciła się przeciwko istocie męskości, zamierzając ją zredukować jak najwcześniej. Sommers wykazuje, w jaki sposób przykład strzelaniny w jednej szkole średniej w Little-ton, w Kolorado, wykorzystano przeciwko chłopcom w ogóle.

Większość z was przypomina sobie tę tragiczną historię z kwietnia 1999 roku. Dwóch chłopców weszło do szkolnej biblioteki i zaczęło strzelać. Kiedy było po wszystkim, okazało się, że jest trzynaście ofiar śmiertelnych i dwóch zabójców także nie żyje. Sommers, podobnie jak mnie, zaalarmowały uwagi Williama Pollacka, dyrektora Ośrodka dla Mężczyzn w szpitalu McLeana. Oto, co powiedział: „Chłopcy w Little-ton to tylko czubek góry lodowej. A tą górą są wszyscy chłopcy”. W naszej kulturze została szeroko rozpowszechniona idea, że agresywna natura chłopców jest w sposób wrodzony zła i należy ich przerabiać w coś bardziej podobnego do dziewcząt. Pierwszym narzędziem w tej operacji jest nasz system szkolnictwa publicznego. Przeciętny nauczyciel staje wobec olbrzymiego wyzwania: w klasie złożonej z chłopców i dziewcząt ma zaprowadzić porządek i przeprowadzić lekcję. Główną przeszkodą w osiągnięciu tego szlachetnego celu może być niemożność zmuszenia chłopców do tego, by siedzieli cicho i spokojnie, i uważali... przez cały dzień. Równie dobrze można by starać

się powstrzymać przyływy i odpływy. Nie w taki sposób utrzymuje się chłopców w ryzach i nie w taki sposób ich się uczy. Zamiast zmieniać edukację mężczyzn, staramy się zmienić mężczyzn.

Jak podaje Lionel Tiger w swojej książce *The Decline of Males*, u chłopców trzy- lub czterokrotnie częściej stwierdza się ADHD (zespół nadpobudliwości psychoruchowej). Może jednak oni nie są chorzy, może — jak twierdzi Tiger — „to tylko oznacza, że lubią ruch fizyczny i działania asertywne... Chłopcy w grupie wolą działalność hałaśliwą i wymagającą ruchu od spokojnych i ograniczonych fizycznie zachowań, które nagradza system edukacyjny, a do którego większą skłonność mają dziewczynki”.

Do kogo ta mowa. Ten gość powinien przyjść do naszego domu na obiad. Przy trzech chłopcach (i jednym mężczyźnie o chłopięcym sercu) sprawy czasami wymykają się spod kontroli. Przeważnie krzesła nie służą swojemu celowi. Chłopcy używają ich raczej jak przyrządów gimnastycznych niż siedzisk. Zeszłego wieczoru odwróciłem się, żeby zobaczyć, jak Blaine balansuje brzuchem na krześle niczym akrobata. Jednocześnie nigdzie nie dostrzegłem Luke'a, naszego najmłodszego. A raczej nie widziałem jego głowy w miejscu, w którym powinna wystawać nad stołem. Widzieliśmy tylko parę skarpetek wycelowanych w sufit. Moja żona przewróciła oczami. Ale nasz system edukacyjny nie chce tego tak zostawić. Tiger pisze:

Przynajmniej trzy- albo czterokrotnie więcej chłopców niż dziewczynek zostaje zdiagnozowanych jako chorych, z powodu preferowanych przez nich wzorców zabaw, które zupełnie nie pasują do struktury szkoły. Psychologowie w dobrej wierze przepisują im na ADHD leki uspokajające, takie jak ritalin... Sytuacja ta jest skandaliczna. Stosowanie tych leków u chłopców w tak niewyważony sposób zdradza mylne pojęcie, jakie na temat różnicy płci mają szkolne autorytety... Jediną chorobą, na jaką oni cierpią, jest bycie mężczyzną.

Jednak dzieje się tak nie tylko w szkołach (wiele z nich, tak przy okazji, wykonuje wprost heroiczną robotę). A co z naszymi Kościołami? Ostatnio przyszedł do mnie pewien bardzo zły i poirytowany młodzieniec. Wyprowadził go z równowagi sposób, w jaki jego ojciec, kościelny lider, trenował go w sporcie. Chłopak jest baseballistą i jego zespół dostał się do finału miejskich rozgrywek. W wieczór wielkiego meczu, kiedy wychodził, ojciec zatrzymał go,

mówiąc: „Pamiętaj, żebyś nie kopał w pośladki — tak nie wolno robić”. Nie zmyśliłem tego. Co za pomysł mówić siedemnastoletniemu sportowcowi coś takiego. Idź i nakop im... no, nie popuść im. A tutaj: bądź miły. Bądź najmiłym gościem, na jakiego trafiła drużyna przeciwnika. Innymi słowy, bądź miękki. Jest to doskonały przykład tego, co mówi się mężczyznom w kościele. Kiedyś przeczytałem u kogoś, że Kościół być może ma męską fasadę, ale jego dusza jest kobieca.

Kastracja przydarza się również w małżeństwie. Kobietom często podoba się bardziej gwałtowna strona mężczyzny, ale kiedy już kogoś złapią, osławiają go i udomawiają. Jak na ironię, jeśli on się podda, będzie miał z tego powodu żal, a ona z kolei będzie się zastanawiała, gdzie podziała się jego namiętność. W większości małżeństw na tym się kończy. Pewna zmęczona, osamotniona kobieta zapytała mnie kiedyś: „Jak mam sprawić, żeby mój mąż znowu się ożywił?”. „Stwórz mu szansę ryzykowania”, odpowiedziałem. „To znaczy chcesz, żebym mu pozwoliła mieć motocykl, tak?”. „Tak”. Skurczyła się, a na jej twarzy pojawiło się rozczarowanie. „Wiem, że masz rację, ale ten pomysł mi się nie podoba. Od lat mu na to nie pozwalam”.

Pomyślcie jeszcze raz o tym olbrzymim Iwie wsadzonym do klatki. Dlaczego wsadzamy do klatki mężczyznę? Z tego samego powodu, dla którego zamknęliśmy w niej lwa: bo jest niebezpieczny. Parafrazując słowa Sayers, przycięliśmy pazury także szczenięciu Lwa Judy. Mężczyzna jest niebezpieczny. Kobiety nie wszczynają wojen. Większości najgwałtowniejszych zbrodni nie popełniają kobiety. Nasze więzienia nie są przepełnione kobietami. To, co stało się w Kolumbii, nie było dziełem dwóch dziewcząt. Najwyraźniej coś jest nie tak z męską duszą i jedynym sposobem, w jaki chcemy temu zaradzić, jest całkowite usunięcie niebezpiecznego pierwiastka z jego natury.

„Wiemy, że nasze społeczeństwo produkuje w nadmiarze chłopców — mówi Robert Bly — a jednocześnie coraz mniej mężczyzn”. Dzieje się tak z dwóch prostych powodów. Nie wiemy, jak przeprowadzić inicjację chłopca, żeby stał się mężczyzną, i po drugie, nie jesteśmy pewni, czy tego naprawdę chcemy. Chcemy chłopców socjalizować, to na pewno, ale z dala od wszystkiego, co dzikie, gwałtowne i namiętne. Innymi słowy, z dala od męskości, a bliżej czegoś kobiecego. Lecz, jak powiada Sommers, zapomnieliśmy o

prostej prawdzie: „Siła, rywalizacja i fizyczna odwaga normalnych, przyzwoitych mężczyzn jest odpowiedzialna za większość tego, co w świecie jest słuszne”. Sommers przypomina nam, że podczas masakry w Kolumbii „Seth Houy zasłonił swym ciałem przerażoną dziewczynę, aby ochronić ją przed kulami, piętnastoletni Daniel Rohbough przyplacił życiem, gdy wystawiając się na śmiertelne ryzyko, przytrzymał otwarte drzwi, żeby inni mogli uciec”.

Ta sama siła, tak istotna dla mężczyzn, jest także tym, co czyni z nich bohaterów. Jeśli okolica jest bezpieczna, to właśnie dzięki męskiej sile. Niewolnictwo zostało zniesione dzięki sile mężczyzn, za straszliwą cenę, jaką musieli zapłacić oni i ich rodziny. Naziści zostali pokonani siłą mężczyzn. Apartheidu nie zniesiono dzięki kobietom. A kto oddał swe miejsca w łodziach ratunkowych na Titanicu, żeby można uratować kobiety i dzieci? I czy zapomnieliśmy, że to Mężczyzna pozwolił przybić się do krzyża na Kalwarii? To nie znaczy, że kobiety nie potrafią być heroiczne. Znam wiele heroicznych kobiet. To ma nam tylko przypomnieć, że Bóg stworzył mężczyzn właśnie takich, gdyż zdecydowanie potrzebujemy, żeby oni tacy byli. Tak, mężczyzna jest niebezpieczny. Tak jak skalpel. Może zranić albo uratować komuś życie. Nie sprawisz, żeby stał się bezpieczny, przytępiając go. Musisz oddać go w ręce kogoś, kto wie, co się z nim robi.

Jeśli spędzicie trochę czasu przy koniach, to wiecie, że największe problemy stwarza ogier. Jest silny, bardzo silny i ma własny niezależny rozum. Ogiery przeważnie nie lubią być ujarzmiane i mogą stać się nawet agresywne — zwłaszcza gdy w pobliżu są klacze. Ogiera trudno opanować. Jeśli chcesz mieć bezpieczniejsze, łagodniejsze zwierzę, jest na to bardzo proste rozwiązanie: musisz go wykastrować. Wałach jest o wiele bardziej uległy. Można go wodzić za nos, zrobi bez hałasu wszystko, co mu każesz. Jest tylko jeden problem: wałachy nie przekazują życia. Nie mogą zrobić dla ciebie tego, co potrafi ogier. Ogier jest niebezpieczny, to prawda, ale jeśli chcesz życia, które on oferuje, musisz także przyjąć jego gwałtowność. Te dwie rzeczy idą z sobą w parze.

W KOŃCU, O CO TU NAPRAWDĘ CHODZI?

Powiedzmy, że mamy 6 czerwca 1944 roku, godz. 710. Jesteś jednym z żołnierzy w trzeciej fali lądującej na plaży Omaha. Tysiące mężczyzn poszło przed tobą i teraz twoja kolej. Wyskakując z łodzi i brnąc ku brzegowi, widzisz wszędzie ciała zabitych żołnierzy —

dryfujące w wodzie, szarpane przez fale, leżące na piasku. Docierając do plaży, naliczyłeś setki rannych. Niektórzy kuśtykają z tobą do brzegu, szukając kryjówek. Inni ledwie się czołgają. Snajperzy na urwisku nad tobą nie przestają strzelać. Jak okiem sięgnąć, widzisz ból i kalectwo. Klęska jest niemal porażająca. Kiedy docierasz do urwiska, jedyne bezpiecznego punktu, znajdujesz całe oddziały żołnierzy pozbawionych dowódców. Są w szoku, oglupieni i przerażeni. Wielu z nich zgubiło broń, większość nie jest w stanie się ruszyć. Są sparaliżowani ze strachu. Widząc to wszystko, jaki wysnułbyś wniosek? Jaka byłaby twoja ocena sytuacji? Bez względu na to, co o tym wszystkim myślisz, powiesz jedno: To okropnie brutalna wojna — i każdy by się z tobą zgodził; nikt nie uznałby tego, co mówisz, za dziwne.

Nie wiem, dlaczego tym jednym prostym zdaniem nie określamy życia. Rozejrzyjcie się—co widzicie? Co obserwujecie w życiu mężczyzn, z którymi pracujecie, obok których mieszkacie, z którymi chodzicie do kościoła? Czy są pełni żarliwej wolności? Czy walczą dzielnie? Czy ich kobiety są głęboko wdzięczne za to, w jaki sposób kochają je ich mężczyźni? Czy ich dzieci promieniają z podziwu? Ta wizja mogłaby wzbudzić śmiech, gdyby nie była tak tragiczna. Mężczyźni leżą bez ducha. Po całej okolicy, na prawo i lewo, walają się okaleczone życia mężczyzn (i kobiet), których dusze poległy od odniesionych ran. Słyszeliście wyrażenie: to wrak człowieka? Oni stracili serce. Inni żyją, ale są poważnie ranni. Próbuje się czołgać, lecz przeżywają trudne chwile, składając swe życie do kupy, i wciąż otrzymują kolejne ciosy. Znamy też i takich, którzy są jeńcami, więdną w więzieniach rozpacz, uzależnienia, bezczynności czy nudy. To miejsce wygląda jak pobojuwisko, jak plaża Omaha duszy.

Ł właśnie dokładnie tym jest. Znajdujemy się obecnie w późnym stadium długiej i złej wojny przeciwko ludzkiemu sercu. Wiem — to brzmi przesadnie dramatycznie. Dotąd rzadko używałem terminu „wojna”, bojąc się, że zostanę z miejsca skreślony jako jeszcze jeden pesymista. Chrześcijanie, którzy chcą coś zrobić, próbują nakłaniać innych do przepracowania jakiegoś wyimaginowanego zagrożenia, aby pchnąć naprzód własną polityczną, ekonomiczną czy teologiczną sprawę. Ja jednak nie mam zamiaru nikogo straszyć, chcę tylko szczerze powiedzieć o naturze tego, co dzieje się wokół nas... i przeciwko nam. Dopóki bowiem nie nazwiemy sytuacji po

imieniu, nie będziemy wiedzieli, co z nią zrobić. Właściwie w tym punkcie wielu ludzi czuje się zdradzonych bądź porzuconych przez Boga. Myśleli, że bycie chrześcijaninem w jakiś sposób ustrzeże ich od kłopotów, a przynajmniej znacznie je zmniejszy. Nikt nigdy nie powiedział im, że zostali przeniesieni na pierwszą linię frontu, i wydają się autentycznie wstrząśnięci faktem, że w ogóle ktoś do nich strzela.

Kiedy alianci zdobyli plażę w Normandii, wojna jeszcze się nie skończyła. Pod pewnym względem dopiero się zaczęła. Stephen Ambrose, w *Citizen Soldiers*, swoim zapisie tego, jak alianci wygrali wojnę, przekazał nam wiele niezapomnianych opowieści o tym, co zaszło po sławetnym lądowaniu. Wiele z tych opowieści zawiera treści alegoryczne. Oto jedna, która opowiada o wydarzeniach nazajutrz po „godzinie zero”. Mamy 7 czerwca 1944 roku:

Generał brygady Norman „Dutch” Cota, zastępca dowódcy 29. Dywizji, trafił na grupę piechoty otaczającą farmę, gdzie ukryli się Niemcy. Zapytał dowodzącego kapitana, dlaczego jego ludzie nie podejmują żadnych działań, żeby zająć budynek. „Sir, tam są Niemcy, strzelają do nas”, odparł kapitan. „Wie pan co, kapitanie — powiedział Cota, odpinając dwa granaty od swojej kurtki. — Niech pan ze swoimi ludźmi zacznie do nich strzelać. Ja wezmę swój oddział, a wy uważnie obserwujcie. Pokażę wam, jak zdobyć budynek zajęty przez Niemców”. Cota poprowadził swój oddział wzdłuż ogrodzenia, aby podejść możliwie najbliżej zabudowań. Nagle wydał okrzyk i ruszył naprzód, a za nim jego ludzie, wrzeszcząc jak dzikie bestie. Gdy wrzucili granaty przez okna, Cota i jeszcze jeden człowiek kopnięciem otworzyli frontowe drzwi, wrzucili kilka granatów i przeczekali wybuchy, a potem wpadli do środka. Ocalali Niemcy wymykali się tylnymi drzwiami, ratując życie. Cota wrócił do kapitana. „Widział pan, jak się zajmuje budynek? — spytał generał nadal bez tchu. — Rozumie pan? Czy teraz już pan wie, jak to się robi?” „Tak, sir”.

Czego możemy nauczyć się z tej przypowieści? Dlaczego ci ludzie utknęli w martwym punkcie? Po pierwsze, byli niemal zaskoczeni, że w ogóle się do nich strzela. „Oni do nas strzelają, sir”. Hej! A co się robi na wojnie? Strzela się. Zapomnieliście? Przyszliśmy na świat, który jest w stanie wojny. Scena, którą przeżywamy, jest prawdziwa, nie pochodzi z serialu. To krwawa bitwa. Czy nie

zauważyliście, z jaką śmiertelną dokładnością została zadana rana? Ciosy, które otrzymujecie, absolutnie nie są przypadkowe. Trafiają w dziesiątkę. Charles miał być pianistą, ale przestał uczyć się grać na pianinie. Ja mam talent trafiania do serc mężczyzn i kobiet. Jednak moja rana kusiła mnie, żebym był samotnikiem, żył z dala od swego serca i serc innych ludzi. Powołaniem Craiga było głoszenie Ewangelii, tak jak robił to jego ojciec i dziadek. Jego rana odwiodła go od tego. Pamiętacie? Był mewą. Potrafił jedynie skrzeczeć. Nie wspomniałem dotąd o Reggie'em. Jego ojciec zranił go, kiedy ten próbował być najlepszy w szkole. „Jesteś tak głupi, nigdy ci się nie uda skończyć college V. Chciał być lekarzem, ale nigdy nie zrealizował swego marzenia.

I tak dalej, i tak dalej. Ta rana jest zbyt celnie zadana i zbyt konsekwentna, żeby była przypadkowa. Jest to próba odciążenia cię, okaleczenia lub zniszczenia twojej siły i wycofania ciebie z akcji. Nasze rany zwracają się przeciw nam z oszałamiającą dokładnością. Mam nadzieję, że rozumiecie, o co chodzi. Czy wiecie, dlaczego doszło do napaści? Dlatego, że Wróg was się boi. Jesteście niebezpieczni. Jeśli kiedykolwiek odzyskacie swe serce i odważnie będziecie żyć z jego głębi, staniecie się dla niego wielkim problemem. Wyrządzą wam wiele szkód... walcząc po stronie dobra. Pamiętacie, jak mężny i skuteczny był Bóg w historii świata? Wy jesteście latoroślą rodu zwycięzców. Pozwólcie, że wrócę do drugiej nauki płynącej z przypowieści

o wydarzeniach nazajutrz po „godzinie zero”. Powodem, że ci mężczyźni leżeli tam niezdolni do ruchu, było to, że nikt wcześniej nie pokazał im, jak się zdobywa budynek. Przeszli szkolenie, ale nie w tym zakresie. Większość mężczyzn nigdy nie przeszła męskiej inicjacji. Nie było nikogo, kto by im pokazał, jak to się robi, a zwłaszcza, jak walczy się o własne serce. Błąd tyłu ojców, zniewieściałej kultury

I pasywnego Kościoła pozbawił tych ludzi kierownictwa.

Dlatego właśnie napisałem tę książkę. Jestem tu po to, żeby wam powiedzieć, że możecie odzyskać swe serce. Ale muszę was ostrzec — jeśli chcecie je odzyskać, jeśli chcecie, by wasza rana się zagoiła, powróciła wasza siła, jeśli chcecie odkryć swe prawdziwe imię, będziecie musieli o to zawalczyć. Zauważcie, jak reagujecie na moje słowa. Czy w waszym wnętrzu coś drgnęło, jakaś tęsknota za życiem? I czy nie zagłusza jej inny głos, nakazujący ostrożność,

który być może chciałby mnie zlekceważyć? „On jest melodramatyczny”. „Co za arogancja”. Albo: „Może są tacy, co to potrafią, ale nie ja”. Albo: „Nie wiem... czy w ogóle warto?”. To jest właśnie część walki. Rozumiecie? Ja niczego nie zmyślam.

POSZUKIWANIE ODPOWIEDZI

Przede wszystkim musimy dowiedzieć się tego, czego nigdy nie usłyszeliśmy od swojego ojca — albo usłyszeliśmy w negatywny sposób. Musimy poznać, kim jesteśmy i czy mamy to, co potrzeba. Co zrobimy teraz z tym ostatecznym pytaniem? Gdzie się udamy, żeby uzyskać odpowiedź? Aby wam pomóc znaleźć odpowiedź na to pytanie, pozwólcie, że zadam najpierw inne: Co zrobiliście z tym pytaniem? Do kogo się z nim udaliście? Chyba rozumiecie, że ten najważniejszy dla mężczyzny problem sam się nie rozwiąże. Całymi latami możecie próbować go wyrzucić ze świadomości i po prostu „pchać len wózek dalej”. Ale on nie zniknie. Dla naszej duszy jest to głód tak zasadniczy, że zmusi nas do znalezienia rozwiązania. Prawdę mówiąc, będzie napędzał wszystko, co robimy.

Jesienią parę dni spędziłem u zamożnego człowieka, którego nazwę Peter. Gościł mnie podczas konferencji na Wschodnim Wybrzeżu. Peter przyjechał po mnie na lotnisko nowym landroverem, jak to się mówi, pełen wypas. „Fajny wóz — pomyślałem. — Temu facetowi nieźle się powodzi”. Następnego dnia rozbiliśmy się jego bmw 850CSi. Peter mieszka w największym domu w mieście i ma jeszcze letni dom w Portugalii. Tego bogactwa nie odziedziczył, na wszystko sam zapracował. Uwielbia wyścigi Formuły 1 i lata samolotem na łososie do Nowej Szkocji. Naprawdę go polubiłem. To jest mężczyzna, mówiłem sobie. Jednak jakby czegoś mu brakowało. Można pomyśleć, że taki gość powinien być zdecydowany, pewny siebie, opanowany 1 na pierwszy rzut oka rzeczywiście taki się wydawał. Jednak gdy spędziliśmy razem trochę czasu, przekonałem się, że jest... chwiejny. Posiadał wszelkie pozory męskości, ale nie brało się to z jego prawdziwego wnętrza.

Po kilku godzinach rozmowy przyznał się, że doznał niedawno objawienia: „Straciłem ojca w tym roku, zmarł na raka. Jednak gdy umarł, nie płakałem. Widzisz, tak naprawdę nigdy nie byliśmy sobie bliscy”. Ach tak, wiedziałem, co teraz powie. „Przez te wszystkie lata zmuszałem się, żeby iść do przodu, ale nie sprawiało mi to radości. Po co to wszystko? Teraz już rozumiem... Chciałem uzyskać aprobatę ojca”. Długie, smutne milczenie. Potem Peter

wyznał cicho, przez łzy: „Ale się nie udało”. Oczywiście, że nie, to nigdy się nie udaje. Bez względu na to, jak bardzo się staramy, jak daleko zachodzimy w życiu, to nigdy nie uzdrowi rany ani nie powie wam, kim jesteście. Jednak tak wielu mężczyzn kupuje ten pomysł.

Po latach prób odnoszenia sukcesów w oczach świata pewien mężczyzna nadal uparcie trzyma się tego pomysłu. Siedząc w moim gabinecie, krwawiąc ze wszystkich swoich ran, mówi do mnie: „Kto jest prawdziwym ogierem? Facet, który zarabia kupę szmalu”. Domyślcie się, że sam nie zarabia dużo, zatem nadal może łudzić się tą iluzją.

Mężczyźni, chcąc zdobyć samopotwierdzenie, szukają w różnych kierunkach. Brad to dobry człowiek, który przez wiele lat chciał nabrać znaczenia poprzez przynależność. Powiedział: „Na podstawie własnych ran wywnioskowałem, jak żyć: muszę znaleźć grupę, do której będę należał, dokonam czegoś niesamowitego, czego zażądają inni, i stanę się kimś”. Najpierw była to właściwa grupa chłopaków w szkole, potem drużyna zapaśnicza; lata później właściwy zespół pastorów. Były to rozpaczliwe poszukiwania na własne żądanie. Lecz niestety nie powiodły się. Gdy w zespole, w którym służył, sprawy się skomplikowały, wiedział, że musi odejść. „Serce mi pękało, otworzyły się wszystkie rany. Nigdy nie czułem takiego bólu. Wyrok brzmiał: Nigdzie nie należę. Nikt mnie nie chce. Jestem sam”.

Gdzie mężczyzna ma szukać potwierdzenia siebie? W tym, co posiada? U tych, którzy się z nim liczą? W tym, jak atrakcyjna jest jego żona? Dokąd chodzi na służbowe obiady? Jaką ma kondycję fizyczną i sportowe osiągnięcia? Świat oklaskuje te próżne poszukiwania: zarób milion, ubiegaj się o stanowisko, zdobądź awans, dobiegnij do mety... bądź kimś. Czujesz w tym szyderstwo? Ranny czołga się po plaży, a snajperzy strzelają. Jednak najgorszym dla mężczyzny kierunkiem, w którym może się zwrócić, kierunkiem, który z pewnością obierze każdy bez względu na to, jakie spotkały go nieszczęścia, jest kobieta.

Z PYTANIEM DO EWY

Pamiętacie opowieść o moim pierwszym pocałunku, o tej małej, w której zakochałem się w siódmej klasie, i jak sprawiła, że mój rower latał? Zakochałem się w Debbie w tym samym roku, w którym mój ojciec wymeldował się z mojego życia, w roku, w którym otrzy-

małem najgłębszą ranę. To nie był zbieg okoliczności. W rozwoju! młodego chłopca nadchodzi decydujący czas, kiedy musi interweniować ojciec. Jest to początek okresu dojrzewania, gdzieś między jedenastym a piętnastym rokiem życia, zależnie od chłopca. Jeśli nie będzie tej interwencji, chłopiec stanie na drodze zmierzającej do katastrofy, a następnym oknem, które otworzy się w jego duszy, będzie seks.

Debbie sprawiła, że czułem się jak ogier. Nie potrafiłem wtedy ubrać tego w słowa, nie miałem pojęcia, co tak naprawdę się dzieje. Jednak w sercu czułem, że znalazłem odpowiedź na swoje pytanie. Ładna dziewczyna uważa, że jestem wspaniały. Czego więcej może chcieć facet? Znalazłem swoją Julię, zatem ja muszę być Romeem. Kiedy ze mną zerwała, zaczęło się to, co było długą i smutną historią poszukiwania „kobiety, która sprawi, że poczuję się mężczyzną”. Skakałem od dziewczyny do dziewczyny, próbując dostać odpowiedź. Być bohaterem dla swojej Pięknej — taka była moja tęsknota, mój obraz tego, co to znaczy być naprawdę i ostatecznie mężczyzną. Bly nazywa to poszukiwaniem Kobiety o Złotych Włosach.

Dostrzega gdzieś na przyjęciu czy w galerii kobietę i od razu wie, że to „ona”. Porzuca wtedy swoją aktualną partnerkę, gania za swym nowym ideałem, cały roznamiętniony, z bijącym sercem, bliski obłędu. Po paru miesiącach wszystko się kończy; wyśniony ideał staje się zwyczajną kobietą. Mężczyzna jest skonfundowany i nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Wówczas dostrzega następną promieniejącą twarz i powraca dawna pewność. (*Żelazny Jan*)

Dlaczego najbardziej na świecie uzależnienia mężczyzn pornografia? Oczywiście, to fakt, że mężczyźni są wzrokowcami, że zdjęcia i obrazy pobudzają o wiele bardziej ich niż kobiety. Jednak głębszym powodem jest to, że uwodzicielska piękność dotyka twojego wnętrza i pobudza desperacki głód potwierdzenia się jako mężczyzna, choć nie wiedziałeś, że taki posiadasz. Pobudza bardziej niż wszystko inne, *co* może przeżyć mężczyzna. Musisz zrozumieć — to coś głębszego niż tylko nogi, piersi i dobry seks. To coś mitycznego. Przyjrzyjcie się, na co zdobywali się mężczyźni, żeby znaleźć swoją Złotowłosą. Staczali pojedynki o kobiety, prowadzili wojny. Bo każdy mężczyzna pamięta Ewę. Mamy na jej punkcie obsesję. I w pewien sposób wierzymy że gdybyśmy ją znaleźli, odzyskali, wtedy wraz z nią powróciłaby nasza utracona męskość.

Pamiętacie tego małego chłopca, Philipa, z filmu *Doskonały świat!* Pamiętacie, czego się obawiał? Że jego penis jest za mały. W taki sposób mężczyźni czasami dają wyraz duchowej kastracji. W późniejszym życiu często najgorszym lękiem dla mężczyzny jest impotencja. Jeśli nie może osiągnąć erekcji, czuje się do niczego pod każdym względem. I odwrotnie: jeśli mężczyzna czuje erekcję, to dobrze, wtedy czuje się potężny. Czuje się silny. Mówię wam, ta kwestia najczęściej wiąże się z penisem. Jeśli mężczyzna może czuć się bohaterem w łóżku, to znaczy, proszę państwa, że jest bohaterem. Pornografia jest tak kusząca, bo o czym ma myśleć zraniony, wygłodniały mężczyzna, skoro na świecie są setki piękności gotowych mu się oddać? (Oczywiście, nie tylko jemu, ale kiedy jest z tymi zdjęciami sam na sam, to ma wrażenie, jakby one były tylko dla niego).

To nie do wiary, ile filmów opiera się na tym kłamstwie. Znaleźć Piękną, zdobyć ją, przespać się i jesteś mężczyzną. Jesteś Jamesem Bondem. Jesteś ogierem. Przyjrzyjcie się słowom piosenki Bruce'a Springsteena *Secret Garden* (z jego płyty *Greatest Hits* z 1995 roku).

Ona cię wpuści do swego domu Jeśli zapukasz ciemną nocą Ona cię wpuści do swych ust Jeśli użyjesz właściwych słów Jeśli zapłacisz właściwą cenę Głęboko do środka wpuści ciebie Lecz zakazany jest ogród jej Tam krętą ścieżką zaprowadzi cię W powietrzu naraz czułość zawiśnie Pozwoli wejść ci tylko na tyle, abyś poczuł, że ona tam jest Spojrzy na ciebie i uśmiechnie się A jej oczy powiedzą, że Tajemniczy ogród jej Gdzie wszystko, co chcesz Wszystko, czego ci brak Zawsze zostanie z dala O milion mil od ciebie.

Mamy tu dogłębne kłamstwo połączone z głęboką prawdą. Ewa jest ogrodem rozkoszy (por. Pnp 4,16). Ale ona nie jest tym wszystkim, czego chcesz, wszystkim, czego ci brak — nawet w przybliżeniu. To wszystko jest oddalone milion mil od ciebie. Nie możesz tego osiągnąć, ponieważ tego tam nie ma. Tego tam nie ma. Tam nigdy, przenigdy nie dostaniesz odpowiedzi na swoje pytanie. Nie zrozumcie mnie źle. Kobieta jest urzekająca. Bardziej niż cała reszta stworzenia. „Nagie ciało kobiety jest częścią wieczności nie do objęcia oczyma mężczyzny”. Kobiecość potrafi obudzić męskość. Och, potrafi. Moja żona błysnie mi kawałkiem piersi albo uda i jestem gotowy do działania. Cały organizm staje w pogotowiu. Kiedy mówi mi miękkim głosem, że jestem mężczyzną, mogę dla

niej przeskakiwać wieżowce. Jednak kobiecość nie może nigdy nadać męskości. To tak jakby prosić małże, żeby zamiast perły dała ci byka. To tak, jakby prosić łąkę z polnymi kwiatami, aby dała ci chevroleta rocznik 57. To jest zupełnie inna materia.

Kiedy mężczyzna udaje się z tym pytaniem do kobiety, to z pewnością dojdzie do uzależnienia albo kastracji. Zazwyczaj do obu tych rzeczy naraz.

Dave, którego ojciec ciężko zranił, kiedy nazwał go maminsynkiem, zaniósł to pytanie do kobiety. Ostatnio wyznał mi, że jego obsesją stały się młode kobiety. Rozumiecie dlaczego — są mniejszym zagrożeniem. Młoda kobieta to nawet w połowie nie takie wyzwanie jak dojrzała. Przy niej można czuć się mężczyzną. Dave wstydzi się swojej obsesji, ale to go nie powstrzymuje. Młoda kobieta to jakby odpowiedź na jego pytanie, a on tę odpowiedź musi dostać. Ale wie, że jego poszukiwanie jest bezowocne. Przyznał mi się do tego dwa dni temu: „Nawet gdybym ożenił się z piękną dziewczyną, zawsze będę wiedział, że gdzieś jest jeszcze piękniejsza. I zacznę się zastanawiać, czy potrafiłbym ją zdobyć”.

To kłamstwo. Jak mówi Bly, to szukanie bez końca. „Dotknęliśmy tu nader częstego źródła rozpaczonych mężczyzn i cierpienia wielu kobiet”. Jakże często to widziałem. Brat mojej przyjaciółki kilka lat temu, kiedy zerwała z nim dziewczyna, sięgnął dna. Był naprawdę utalentowany — świetny sportowiec w szkole średniej, a potem obiecujący młody adwokat. Jednak nosił w sobie ranę ojca alkoholika i pracoholika, który nigdy nie dał mu tego, czego potrzebował chłopcu. Jak wielu z nas swoje serce z pytaniem zaniósł do kobiety. Kiedy ona go rzuciła, jak powiedziała moja przyjaciółka: „Załamał się. Wpadł w wir, zaczął dużo pić, palić. Nawet wyjechał z kraju. Jego życie legło w gruzach”.

Dlatego właśnie wielu mężczyzn sekretnie boi się swoich żon. Ona go zna jak nikt inny, śpi z nim, wie, jaki jest naprawdę. Jeśli udzielił jej władzy potwierdzenia go jako mężczyzny, to równocześnie dał jej władzę niepotwierdzenia go. To śmiertelna pułapka. Pewien pastor powiedział mi, że od lat stara się zadowolić swoją żonę, a ona ciągle daje mu stopień niedostateczny. „A jeśli ona nie da ci promocji?”, zapytałem. „Jeśli naprawdę tak czuje... to oblałem”. Inny mężczyzna, Richard, w początkowych latach małżeństwa stał się napastliwy wobec żony. Według jego wizji on był Romeem, dlatego ona musiała być Julią. Kiedy okazało się, że ona nie jest

Złotowłosą, wpadł we wściekłość, ponieważ to oznaczało, rozumiecie, że on nie jest heroicznym mężczyzną. Pamiętam, jak raz zobaczyłem zdjęcie Julii Roberts bez filmowego kostiumu i makijażu. „No — uświadomiłem sobie — to zwyczajna kobieta”.

„Przychodzi do mnie po potwierdzenie siebie”, powiedziała mi pewna młoda kobieta o mężczyźnie, z którym się umawia. A raczej umawiała. Na początku czuła do niego pociąg. Z pewnością pociągało ją to, że on wprost wariował na jej punkcie. „Dlatego z nim zerwałam”. Byłem zdumiony jej wrażliwością i odwagą. To niezwykle rzadkie, zwłaszcza u młodych kobiet. Z początku cudownie jest wiedzieć, że jesteś jego obsesją. To, że on uważa cię za boginię, potrafi uderzyć do głowy. Ale w końcu wasz romans zmieni się w wywieranie na ciebie presji. „Ciągłe powtarzał: »nie jestem pewien, czy mam wszystko, co trzeba, a ty mi mówisz, że nie«. Pewnego dnia mi za to podziękuje”.

Warte uwagi jest to, że homoseksualiści są w tym o wiele bardziej wyraziści. Oni wiedzą, że ich sercu brakuje męskiej miłości. Problem polega na tym, że sprowadzili ją tylko do seksu. Joseph Nicolosi twierdzi, że homoseksualiści usiłują zagoić ranę, wypełniając ją męskością, gdyż albo brakuje im męskiej miłości, albo czują, że nie mają męskiej siły. Ich poszukiwanie oczywiście jest daremne i dlatego właśnie przytłaczająca liczba związków homoseksualnych nie jest trwała, dlatego tak wielu gejów skacze od mężczyzny do mężczyzny i dlatego tak wielu z nich cierpi na depresję i cały szereg innych uzależnień. W swoich związkach nie znajdują tego, czego im potrzeba.

Dlaczego mówię to wszystko o naszym poszukiwaniu samopotwierdzenia i odpowiedzi na pytanie? Ponieważ nie usłyszymy prawdziwej odpowiedzi, dopóki nie zrozumiemy, że ta, którą mamy, jest fałszywa. Jeśli tkwimy w iluzji, to jak możemy stawić czoło rzeczywistości? Jest w nas głód; zagnieździł się w naszej duszy niczym wiecznie nienasycona tęsknota i nie znika bez względu na to, czym usiłujemy go zaspokoić. Jeśli ze swoim pytaniem zwrócisz się do Ewy, będziesz miał złamane serce. Teraz to wiem, po wielu, wielu trudnych latach. Od niej nie otrzymasz odpowiedzi. Tej odpowiedzi nie udzieli ci nic, za czym zwykle gonią mężczyźni w poszukiwaniu sensu życia. Istnieje tylko jedno źródło, gdzie możesz szukać odpowiedzi. Zatem bez względu na to, dokąd trafisz,

próbując ją znaleźć, musisz zawrócić. Musisz się wycofać. I to będzie początek twojej wędrówki.

6.

Głos Ojca

Żaden mężczyzna nie potrafi przez dłuższy czas utrzymać jednej twarzy dla siebie, a innej dla tłumu, gdyż w końcu straci rozeznanie, która z nich jest prawdziwa.

NATHANIEL HAWTHORNE

Esse quam videri.

Raczej być niż się ukazywać.

*Kto może dać to mężczyźnie
jego własne imię?*

GEORGE McDONALD

Lata we wschodnim Oregonie są upalne, suche i pełne kurzu.

Kiedy słońce jest wysoko **ria** niebie, temperatura może skoczyć do 35 stopni Celsjusza, zatem ilekroć było to możliwe, najcięższą harówkę na farmie zawsze rezerwowaliśmy na wczesny poranek albo późne popołudnie i wieczór, kiedy docierało tam chłodne powietrze z położonej niżej rzecznej doliny. Czasami w czasie upału oczyszczaliśmy rowy irygacyjne, co dla mnie było świetną wymówką, żeby się zamoczyć. Człapałem wzdłuż rowu, **a** gorąca błotnista woda wsiąkała w moje dżinsy. Przeważnie jednak wracaliśmy do domu, na rancho, na szklankę mrożonej herbaty. Pop uwielbiał słodzić swoją herbatę potężną ilością cukru, tak jak to się robi na Południu. Siadaliśmy przy kuchennym stole i wypijaliśmy szklankę lub dwie, rozmawiając o wydarzeniach poranka albo jego planach sprzedania kilku sztuk bydła na aukcji. Albo jak zamierzamy spędzić popołudnie.

Pewnego dnia, pod koniec lata, miałem wtedy trzynaście lat, Pop i ja właśnie mieliśmy rozpocząć nasz rytuał, kiedy on wstał i podszedł do okna. Kuchnia wychodziła na południe, widać z niej było wielkie

pole lucerny i pastwisko. Jak wielu farmerów, Pop uprawiał ją, żeby mieć paszę na zimę dla bydła i koni. Podszedłem za nim do okna i zobaczyłem, że młody byczek wydostał się z zagrody i wszedł w lucernę. Dziadek tłumaczył mi kiedyś, że pasienie się świeżą lucerną jest niebezpieczne dla bydła; lucerna pęcznieje im w żołądku i może przerwać jedną z czterech komór. Pop wyraźnie się zdenerwował, tak jak może zdenerwować się na bydło tylko kowboj. **Ja** z kolei byłem podekscytowany. Czulem przygodę.

„Idź, osiodłaj Tony'ego i zabierz stamtąd tego byczka”, powiedział, siadając z powrotem w swoim fotelu i zrzucając buty. Jego zachowanie wyraźnie świadczyło, że nie zamierza iść ze mną a właściwie, że nie zamierza nigdzie iść. Nalał sobie drugą szklankę herbaty, a w mojej głowie kotłowało się od domysłów, co znaczą jego słowa. Oznaczały po pierwsze, że muszę złapać Tony'ego, największego konia na rancho. Bałem się Tony'ego, ale obaj wiedzieliśmy, że on był do mojego zadania najlepszy. I po drugie, musiałem go osiodłać i pojechać na nim, żeby zagonić byczka do zagrody. Sam. Przetrawiwszy tę informację, uświadomiłem sobie, że stoję tam już Bóg wie jak długo, a czas ucieka. Idąc przez tylny ganek do zagrody, czulem dwie rzeczy, a czulem je bardzo silnie: lęk... i zaszczyt.

Większość momentów, w których zmienia się nasze życie, odbieramy później właśnie w ten sposób. Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale wiem, że wtedy pierwszy raz w swoim życiu przekraczałem próg jako młody mężczyzna. Pop wierzył we mnie i bez względu na to, co dostrzegł, a czego ja nie widziałem, fakt, że on we mnie wierzył, oznaczał, że ja także uwierzyłem w siebie. Tego dnia złapałem byczka... i całe mnóstwo jeszcze czegoś więcej.

DESPERAT INICJACJI

Mężczyzna musi poznać swoje imię. Musi poznać, że niczego mu nie brakuje. Nie mam tu na myśli modernistycznego, racjonalistycznego znaczenia słowa „poznać”. Nie chodzi mi o intelektualną akceptację myśli przechodzącej przez korę mózgową, jak wtedy, gdy dowiadujesz się czegoś o bitwie pod Waterloo albo warstwie ozonowej — tak jak większość mężczyzn „dowiaduje się” o Bogu albo prawdach chrześcijańskich. Mam tu na myśli głębokie poznanie, taki rodzaj poznania, z którym mamy do czynienia, gdy jesteśmy na miejscu, wchodzimy w coś, w niezapomniany sposób

doświadczamy czegoś z pierwszej ręki. W ten sposób „Adam poznał swoją żonę”, a ona urodziła dziecko. Adam nie dowiedział się o Ewie, on ją poznał intymnie, na bardzo głębokim poziomie, poprzez doświadczenie ciała i krwi. Istnieje wiedza o czymś i poznanie czegoś. Jeśli chodzi o nasze pytanie, potrzeba nam tego drugiego.

Bohaterem filmu *Gladiator*, którego akcja rozgrywa się w II wieku, jest wojownik z Hiszpanii imieniem Maximus. Jest dowódcą wojsk rzymskich, generałem kochanym przez swych ludzi i starzejącego się cezara Marka Aureliusza. Zepsuty syn Cezara, Commodus, dowiadyuje się o planie swego ojca, aby cezarem uczynić zamiast niego Maximusa. Zanim jednak Marek zdoła to obwieścić swemu następcy, Commodus dusi ojca. Następnie skazuje Maximusa na natychmiastową śmierć, a jego żonę i syna na tortury i spalenie. Maximus ucieka, ale zbyt późno, by uratować rodzinę. Złapany przez handlarzy niewolników zostaje sprzedany jako gladiator. Taki los zwykle jest wyrokiem śmierci, lecz nie dla niego. On jest Maximusem, dzielnym wojownikiem. Nie tylko przeżył, ale został mistrzem. W końcu przewożą go do Rzymu, by wystąpił w Koloseum przed cezarem Commodusem (który oczywiście sądzi, że Maximus dawno nie żyje). Po spektakularnym pokazie odwagi, poruszony imperator schodzi na arenę, aby spotkać się z dzielnym gladiatorem, którego tożsamość pozostaje ukryta za jego hełmem.

COMMODUS: Zaslugujesz na swoją sławę, Hiszpanie. Żaden gladiator tobie nie dorówna... Odkryj twarz i zdradź nam swoje imię.

(Maximus milczy) Masz imię?

MAXIMUS: Mam na imię Gladiator (odwraca się i odchodzi).

COMMODUS: Jak śmiesz odwracać się do mnie rylem? Niewolniku!

Zdejmij

swój hełm i powiedz mi swoje imię.

MAXIMUS: (bardzo wolno unosi hełm i odwraca się twarzą do swego wroga)

Nazywam się Maximus Decimus Meridius; dowódca wojsk północnych; generał legionów Felix;

lojalny sługa prawdziwego imperatora, Marka Aureliusza; ojciec zamordowanego syna; mąż zamordowanej żony;

których pomszczę w rym życiu bądź w następnym.

Jego odpowiedź narasta jak wielka fala, unosząc się i potężniejąc, zanim roztrzaska się o brzeg. Gdzie mężczyzna może poznać

odpowiedź taką jak ta — poznać swe prawdziwe imię. imię, którego nikt nigdy mu nie odbierze? To jest wiedza z głębi serca, która przychodzi tylko dzięki procesowi inicjacji. Musisz poznać, skąd jesteś; musisz zmierzyć się z całą serią nieszczęść, które wystawią cię na próbę; musisz wyruszyć w podróż i musisz stawić czoło swojemu wrogowi. Ostatnio poskarżył mi się pewien młody człowiek: „Jestem chrześcijaninem od piątego roku życia — nikt nigdy nie pokazał mi, co to znaczy być naprawdę mężczyzną”. Teraz jest zagubiony. Przeprowadził się na drugi koniec kraju, żeby być ze swoją dziewczyną, ale ona go zostawiła, ponieważ on nie wie, kim jest i po co jest. Takich jak on są setki, cały świat jest zaludniony podobnymi mężczyznami — mężczyznami, którzy nie przeszli inicjacji.

Kościół chciałby sądzić, że wtajemnicza mężczyzn, ale tego nie robi. W co takiego wprowadza mężczyzn Kościół? Do czego ich wzywa? Aby byli moralni. To żałośnie niewystarczające. Moralność to dobra rzecz, ale tu nie chodzi o moralność. Paweł mówi, że wychowanie dziecka opiera się na Prawie, ale nie wychowanie syna. Syn jest zaproszony do czegoś więcej. Dostaje kluczyki do samochodu, wsiada i nisza z ojcem w jakąś niebezpieczną podróż. Jestem porażony wzruszającą sceną z końca wojny secesyjnej, zaraz po Appotomax, gdy generał Robert E. Lee poddał się generałowi Ulissesowi S. Grantowi. Przez pięć lat Lee przeprowadzał wojska Południa przez najstraszniejsze próby, jakie tylko znają mężczyźni. Myślałbyś, że cieszyli się, iż już po wszystkim. Jednak ludzie Lee czepiali się cugli jego konia, prosząc o jeszcze jedną szansę „pogonienia Jankesów”. Lee stał się dla nich ojcem, dał tym ludziom to, czego większość z nich wcześniej nie miała — tożsamość i miejsce w historii.

Każdy mężczyzna potrzebuje kogoś takiego jak Robert E. Lee albo ten generał z 29. Dywizji. „Widzieliście, jak należy zajmować budynek. Rozumiecie? Czy teraz wiecie, jak to się robi?” „Tak, sir”. Potrzebujemy kogoś takiego jak mój dziadek, który nauczył mnie siodłać konia. Jednak generała Lee dawno już nie ma, generałowie brygady to rzadkość, a mój dziadek nie żyje od wielu lat. Do kogo mamy się udać? Do kogo się zwrócić? Do najbardziej zdumiewającego źródła.

JAK BÓG DOKONUJE INICJACJI MĘŻCZYZNY

Kilka lat temu, w pewnym punkcie swojej wędrówki poczułem się bardziej zagubiony niż zwykle. Usłyszałem wtedy wykład Gordona Dalby'ego, który właśnie napisał *The Healing of the Masculine Soul*. Postawił tezę, że bez względu na to, jaka jest przeszłość mężczyzny i jakie błędy popełnił ojciec w trakcie inicjacji syna, przez tę wędrówkę może przeprowadzić go Bóg, dostarczając to, czego mu brakuje. Powstała we mnie nadzieja. Ale przygasiłem ją cynizmem, który nauczyłem się wykorzystywać, by tłumić większość spraw duszy. Kilka tygodni, może miesiąc potem, wczesnym rankiem siedziałem u siebie na dole, czytałem i modliłem się. Jak to często bywa w czasie moich „cichych dni”, skończyło się na tym, że stanąłem przy oknie i patrzyłem na wschód słońca. I wtedy usłyszałem, jak Jezus szepce mi do ucha: „Czy pozwolisz, abym Ja przeprowadził twoją inicjację?”. Zanim mój rozum miał okazję zadziałać, zanalizować i zwątpić w tę rozmowę, serce podskoczyło mi w piersi i powiedziałem „tak”.

„Kto może dać mężczyźnie jego własne imię?”, pyta George MacDonald. „Sam Bóg. Ponieważ Bóg bez wątpienia rozumie, kim jest mężczyzna”. MacDonald zastanawia się nad białym kamykiem wymienianym w Apokalipsie jako jedna z nagród, które Bóg daje „zwycięzcy”. Na tym białym kamyku wypisane jest nowe imię. Jest nowe tylko w tym sensie, że nie jest tym imieniem, które nadał mu świat, z pewnością nie tym, którym został zraniony. Żaden mężczyzna nie znajdzie na tym kamyku imienia „maminsynek”, „tłuścioch” albo „mewa”. Jednak imię nowe nie jest wcale nowe, kiedy się zrozumie, że jest to nasze prawdziwe imię, to, które do nas należy, „to, które Bóg miał na myśli w chwili stworzenia” i odkupienia. Psalm 139 pokazuje to wyraźnie, że zostaliśmy osobiście, niepowtarzalnie zaplanowani i stworzeni, utkani w łonie matki przez samego Boga. On miał kogoś na myśli i ten ktoś nosi konkretne imię.

Ten ktoś być może został strasznie poturbowany, a jednak Bóg pozostaje wierny swojej decyzji o stworzeniu go. Podarowanie białego kamyka pokazuje wyraźnie — On jest w to zaangażowany. Historia relacji Boga z człowiekiem to opowieść o tym, jak Bóg powołuje go, zabiera w wędrówkę i nadaje mu prawdziwe imię. Większość z nas myśli, że ta opowieść jest o tym, jak Bóg siedzi sobie na tronie i czeka tylko, żeby człowieka grzotnąć, gdy ten wychyli się za linię. To nie tak. On stworzył Adama dla przygody,

bitwy i piękna; stworzył nas dla niepowtarzalnego miejsca w swojej opowieści i poświęca się doprowadzeniu nas do naszego pierwotnego przeznaczenia. I tak Bóg powołuje Abrama z chaldejskiego Ur do ziemi, której on nigdy nie widział, do granicy, a w czasie wędrówki Abram otrzymuje nowe imię. Staje się Abrahamem. Bóg zabiera Jakuba gdzieś do Mezopotamii, aby poznał to, co musi poznać, a nie może tego zrobić u boku matki. Kiedy wjeżdża z powrotem do miasta, kuleje, ale ma nowe imię.

Nawet jeśli twój ojciec wykonał swoją robotę, to przeprowadził cię jedynie do połowy. Nadchodzi czas, gdy musisz zostawić wszystko, co znajome, i iść w nieznaną z Bogiem. Szawel to był gość, który uważał, że naprawdę rozumie opowieść o życiu i bardzo podobała mu się rola, którą chciał w niej grać. Był bohaterem własnego serialu *Mściciel Szawel*. Potem, gdy w drodze do Damaszku został Pawłem, wszystko przestało się liczyć, i zamiast wracać na swoje dawne, znajome drogi, na trzy lata został wyprowadzony do Arabii, by mógł nauczyć się wszystkiego bezpośrednio od Boga. Jezus pokazał nam, że inicjację można przeprowadzić nawet wtedy, gdy stracimy ojca i dziadka. On jest synem cieśli, co znaczy, że Józef mógł Mu pomóc we wczesnych dniach Jego wędrówki. Kiedy jednak spotykamy Jezusa jako młodego mężczyznę, Józefa nie ma już w pobliżu. Jezus ma nowego nauczyciela — swego prawdziwego Ojca — i to od Niego musi nauczyć się, kim naprawdę jest i z jakiej materii jest zrobiony.

Z inicjacją wiąże się wędrówka i seria prób, dzięki którym odkrywamy swoje prawdziwe imię i prawdziwe miejsce w historii. Książka Roberta Ruarka *The Old Man and the Boy* jest klasycznym przykładem tego rodzaju relacji. Jest tam chłopiec, który potrzebuje nauki i jest starzec, który ma wiele mądrości do przekazania. Jednak inicjacji nie przeprowadza się przy szkolnym biurku, a w terenie, gdzie proste lekcje o ziemi, zwierzętach, porach roku zmieniają się w poważną naukę o życiu, sobie samym i Bogu. Wraz z każdą próbą przychodzi objawienie. Chłopiec musi mieć oczy szeroko otwarte i zadawać właściwe pytania. Nauka polowania na przepiórkę pomaga dowiedzieć się czegoś o sobie: „Ona jest szybka jak trzask bata i za każdym razem, gdy wystąpisz przeciw niej, coś sobie udowodnisz”. Większość z nas błędnie interpretuje życie i to, co od dawna robi Bóg. „Myślę, że po prostu staram się zmusić Boga, żeby sprawił, by moje życie było łatwiejsze”, wyznał pewien mój pacjent, ale mógłby

przemawiać w imieniu nas wszystkich. Zadajemy złe pytania. Większość z nas pyta: „Dlaczego dopuściłeś, żeby to mi się przydarzyło?”. Albo: „Dlaczego nie pomogłeś mi... (wybierz właściwą odpowiedź — odnieść sukcesu, wyprowadzić dzieci na prostą, naprawić małżeństwa — sam wiesz, z jakiego powodu narzekasz)”. Jednak żeby wkroczyć na drogę inicjacji z Bogiem, trzeba mieć nowy zestaw pytań: Czego próbujesz mnie nauczyć? Jakie pytania starasz się wzbudzić w moim sercu? Co chcesz, żebym zrozumiał? Z czego mam zrezygnować? Prawdę mówiąc, Bóg próbuje dokonać twojej inicjacji już od dawna. Na drodze stoi tylko to, że nie radzisz sobie ze swoją raną i życiem, które w oparciu o nią zbudowałeś.

POGARDA DLA RANY

„Mężczyznom wtłacza się do głów w dzieciństwie, że bolące skaleczenie przynosi wstyd”, zauważa Bly „Skaleczenie, które przeszkadza nam dalej się bawić, to dobre dla »baby«. Prawdziwy mężczyzna idzie dalej, nawet z wyprutymi wnętrzościami”. Jak ten mężczyzna, który złamał nogę podczas maratonu, kończy bieg, i nie mówi na ten temat ani słowa. To nieporozumienie sprawia, że dla większości z nas rana jest źródłem ogromnego wstydu. Mężczyzna nie powinien dać się zranić, a już z pewnością nie powinien dopuścić, żeby to miało dla niego jakies znaczenie. Oglądaliśmy zbyt wiele filmów, w których gdy bohater pozytywny zostaje trafiony strzałą, po prostu ją ułamuje i walczy dalej; albo może dostaje kulkę, ale nadal jest zdolny skoczyć do kanionu i dopaść tych złych. I dlatego tylu mężczyzn pomniejsza swoją ranę. „To nic wielkiego. Wielu ludzi kaleczy się, kiedy są młodzi. Nic mi nie jest”. Król Dawid (który z pewnością nie był łamagą) nie postępuje w ten sposób. „Jestem nędzny i nieszczęśliwy”, wyznaje otwarcie, „a serce jest we mnie zranione” (Ps 109,22).

Czasami przyznają się, że coś się stało, ale nie uznają, że to ich zraniło, ponieważ uważają, że na to zasłużyli. Po wielu miesiącach rozmów z Dave'em o jego ranie, jego przyrzeczeniu i o tym, że niemożliwe jest uzyskanie odpowiedzi od kobiet, zadałem mu proste pytanie: „Co mogłoby cię przekonać, że jesteś mężczyzną?”. „Nic — odparł. — Nic mnie nie przekona”. Siedzieliśmy w milczeniu, a łzy ciekły mi po policzkach. „Wchłonałeś tę ranę, prawda, Dave? Odebrałeś jej przesłanie jako ostateczne. Myślisz, że twój ojciec miał co do ciebie rację”. „Tak”, odparł bez żadnych oznak emocji.

Wróciłem do domu i płakałem — nad Dave'em i nad innymi mężczyznami, których znam, i nad sobą, ponieważ uświadomiłem sobie, że ja także wchłonąłem ranę i odtąd nigdy już nie próbowałem ruszyć do przodu ze swoim życiem. Bardziej tragiczne od samej tragedii, która nam się przydarza, jest to, jak do niej podchodzimy.

Bóg jest namiętnie oddany tobie, twojemu zdrowiu i chce ukoić twoje męskie serce. Jednak rany, która przechodzi nierozpoznana i nieopłakana, nie da się uzdrowić. Rany, którą wchłonąłeś, nie da się uzdrowić. Rany, na którą — jak sądzisz — zasłużyłeś, nie da się uzdrowić. Dlatego Brennan Manning mówi: „Życie duchowe zaczyna się wraz z przyjęciem swojego zranionego ja”. Naprawdę? Czy to możliwe? Powód jest prosty: Nie można uzdrowić tego, co się wypiera. I tu jest problem, rozumiesz. Większość mężczyzn wypiera swoją ranę — wypierają fakt, że coś się stało i że to boli, wypierają, że ona może kształtować to, w jaki sposób dzisiaj żyją. Zatem Boża inicjacja mężczyzny musi obrać bardzo sprytny kurs; kurs, który może wydać się dziwny, a nawet okrutny.

Bóg musi nas zranić powtórnie w to samo miejsce.

UDAREMNIĆ FAŁSZYWE JA

W miejscu, w którym zostaliśmy zranieni, budujemy swoje fałszywe ja. Odnajdujemy w sobie kilka talentów, które dla nas pracują, i dzięki nim próbujemy żyć. Staurt stwierdził, że jest dobry w matematyce i naukach ścisłych. Zamknął serce i wszystkie siły wydatkował na doskonalenie swojej osobowości Spocka. Na uczelni był bezpieczny. Był tam znany i ceniony. Alex celował w sporcie oraz image'u macho, stał się pożerającym szkło zwierzęciem. Stan został najmilszym facetem, jakiego w ogóle można spotkać. „Chciałem, by uważano mnie za Miłego Gościa” — przyznał. Ja stałem się zwariowanym perfekcjonistą, w swojej perfekcji odnajdowałem bezpieczeństwo i sławę. „Kiedy miałem osiem lat — wyznał Brennan Manning — zrodził się oszust, albo moje fałszywe ja, jako obrona przed bólem. Ten wewnętrzny oszust szeptał: Nie bądź nigdy sobą, ponieważ nikomu nie podobasz się taki, jaki jesteś. Wymyśl sobie nowe ja, które wszyscy będą podziwiać i na którym nikt się nie pozna”. Zauważcie kluczowe wyrażenie: Jako obrona przed bólem”. Jako sposób ratowania siebie. Bycie oszustem jest naszym pomysłem na ocalenie.

Zatem Bóg musi to wszystko usunąć. Często dochodzi do tego na początku naszej wędrówki inicjacyjnej. Bóg udaremnia nasz plan ocalenia; rozbija fałszywe ja. W poprzednim rozdziale opowiedziałem wam o planie samoocalenia Brada: chciał należeć do „grupy wtajemniczonych”. Mimo że ciągle mu się to nie udawało i bezustannie miał złamane serce, nie potrafił z tego zrezygnować. Ciągle myślał, że jego dążenie jest nietrafione, lecz jeśli tylko znajdzie właściwą grupę, wtedy plan się powiedzie. Trudno nam zrezygnować z własnego planu ocalenia, tak mocno zakorzenia się w naszym sercu. Zatem co Bóg zrobił dla Brada? Wszystko mu odebrał. Doprowadził do punktu, w którym Brad sądził, że znalazł właściwą grupę, a następnie nie pozwolił mu wprowadzić jego planu w życie. Brad napisał do mnie list, aby wyjaśnić, przez co musiał przejść.

Bóg zabrał mi wszystko, odarł mnie ze wszystkiego, dzięki czemu zwykle zyskiwałem podziw ludzi. Wiedziałem, że to On za tym stoi. Postawił mnie w sytuacji, w której ujawniły się najgłębsze rany mojego serca, wszystkie tkwiące w nim strzały — i grzech. Kiedy płakałem, ukazywały mi się obrazy tego, kim chciałem być — mówcy, doradcy, lidera grupy — i stało się tak, jakby Jezus prosił mnie, żebym po kolei z nich zrezygnował. To, co wypłynęło z mojego serca, było zdumiewające — niesamowity lęk. A potem wizja tego, że nigdy niczego nie osiągnę. W moim sercu pojawił się wyrok: „Chcesz, żebym umarł! Jeśli z tego zrezygnuję, wtedy nigdzie nie będę przynależał i będę nikim. Prosisz mnie, żebym umarł”. To była moja nadzieja na ocalenie.

Dlaczego Bóg czyni coś tak okrutnego? Dlaczego miałby robić coś tak strasznego, jak ranienie nas w miejscu najgłębszej rany? Jezus ostrzega nas, że „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Łk 9,24). Chrystus nie używa tutaj słowa *bios*, nie mówi o naszym fizycznym życiu. Przejście nie polega na próbie ocalenia skóry, uchyleniu się od męczeństwa albo na czymś podobnym. Słowem, którego Chrystus używa na określenie życia, jest *psyche* — oznaczające duszę, nasze wewnętrzne ja, nasze serce. Mówi, że to, co robimy, żeby ratować swoją *psyche*, swoje ja, wszystkie plany, które mają uratować i ocalić nasze wewnętrzne życie — jest właśnie tym, co nas niszczy. „Jest droga, co komuś wydaje się słuszna, lecz są to w końcu drogi śmierci”, powiada Księga Przysłów 16,25. Fałszywe ja, nasz plan ocalenia tylko nam wydaje się słuszny.

Chroni nas przed bólem i daje odrobinę miłości i podziwu. Jednak fałszywe ja to kłamstwo; cały ten plan zbudowany jest na udawaniu. To śmiertelna pułapka. Bóg za bardzo nas kocha, żeby tak to zostawić. Zatem psuje nam szyki na wiele, wiele różnych sposobów. Bóg, chcąc zaprowadzić mężczyznę do jego rany po to, by ją wreszcie poczuł i zaczął ujawniać prawdziwe ja, musi zablokować jego fałszywe ja. Zamierzając dać ci życie, zabierze wszystko, na czym się opierałeś. W filmie *Baseballista* (*Urodzony sportowiec*) Robert Red-ford gra baseballistę nazwiskiem Rob Hobbs, który być może był najbardziej utalentowanym graczem w historii. W szkole średniej jest cudownym dzieckiem, ma wrodzony talent i trafia do wielkiej ligi. Jednak realizacja marzenia o karierze zawodowca zostaje udaremniona, kiedy Hobbs trafia do więzienia fałszywie oskarżony o morderstwo. Po wielu latach starzejący się Hobbs dostaje drugą szansę. Podpisuje kontrakt z New York Knights — najgorszym zespołem w lidze. Dzięki swemu niesamowitemu talentowi, nieosłabionemu przez lata, Hobbs prowadzi Knightów od hańby do playoffu, meczu o mistrzostwo krajowej ligi. Skupia wokół siebie zespół, staje się dla niego ośrodkiem nadziei i marzeń. Punktem kulminacyjnym filmu jest mecz o mistrzostwo. Koniec dziewiątej zagrywki: Pittsburgh — Knights 2:0. Knights mają dwa auty; na pierwszej i trzeciej bazie stoi zawodnik, gdy Hobbs wychodzi na płytę. Jest ich jedyną szansą, to jego wielka chwila. Musicie jednak o czymś wiedzieć, o czymś niezwykle istotnym dla całej historii. Od czasów szkoły średniej Hobbs grał kijem, który sam sobie zrobił z pnia drzewa spalonego przez piorun na jego podwórku. Na kiju jest wypalona błyskawica i słowa „Cudowny chłopak”. Ten kij jest symbolem jego świetności, jego talentu. Nigdy nie używa innego. Chwyając „Cudownego chłopaka”, Hobbs wychodzi na boisko. Pierwsze odbicie jest nietrafione, drugie za wysokie, autowe. Trzecie jest silne, wzdłuż linii pierwszej bazy; zanosí się na bieg do bazy, ale okazuje się, że także jest autowe. Kiedy Hobbs odwraca się ku boisku, widzi swój kij leżący w kawałkach. Ostatnie uderzenie roztrzaskało go.

W życiu mężczyzny nadchodzi krytyczny moment, gdy wszystko, co się dla niego liczyło, wali się. Jego złoty kij rozbija się w kawałki. Nie sprawdzają się jego inwestycje; zwalniają go z pracy; Kościół wystawia go do wiatru; zostaje powalony przez chorobę; odchodzi żona; nastoletnia córka jest w ciąży. Co ma wtedy robić?

Czy pozostanie w grze? Czy wycofa się na ławkę rezerwowych? Czy będzie się starał złożyć wszystko z powrotem w całość, tak jak czyni wielu? Najprawdziwszą próbą dla mężczyzny, początkiem jego zbawienia jest moment, gdy nie może już polegać na tym, na czym polegał przez całe życie. Prawdziwa wędrówka zaczyna się, gdy zawodzi jego fałszywe ja. Chwila, wydająca się wiecznością, mija, gdy Hobbs stoi, trzymając kawałki połamanego kija, i szacuje szkody. Kij nie nadaje się do naprawy. Wtedy mówi do chłopca noszącego kije: „Idź i przynieś mi zwycięzcę, Bobby”. Zostaje w grze, odbija piłkę i biegnie do bazy, zdobywając mistrzostwo.

Bóg i tobie zabierze twój „kij”. Zrobi coś, by udaremnić poczynania twojego fałszywego ja. Stuart „ratował” się, stając się człowiekiem pozbawionym uczuć. W zeszłym roku odeszła od niego żona. Miała dosyć jego dwuwymiarowej egzystencji. Która kobieta chciałaby wyjść za Spocka? Alex ostatnio przeżył serię ataków paniki, które sprawiły, że bał się wychodzić z domu. Cała jego konstrukcja macho runęła. Z początku nikt nie mógł w to uwierzyć, sam Alex nie mógł w to uwierzyć. Był przecież niepokonany; najsilniejszy gość, jakiego widzieliście. Jednak to wszystko zostało zbudowane tylko jako obrona przed raną. Nasza strata niekoniecznie musi być czymś tak dramatycznym. Możesz obudzić się pewnego dnia, aby stwierdzić, że jesteś zagubiony, zagubiony tak, jak opisał siebie Dante: „Pośrodku drogi mojego życia obudziłem się w ciemnym lesie, w którym całkiem zgubiłem prawdziwą drogę”. Taki też był punkt zwrotny w moim życiu.

Jako młody mężczyzna wyjechałem do Waszyngtonu, aby próbować coś z sobą zrobić, sprawdzić się, potwierdzić swoją wartość. Najgorsze w tym wszystkim było to, że mi się powiodło. Moje talenty pracowały przeciw mnie, zapewniając mi, co potrzeba. Byłem sławny i ceniony. Jednak całe tamto doświadczenie odbierałem jako akt przetrwania — niejako coś, co wypływało z mojego wnętrza, lecz coś, co musiałem udowodnić, pokonać, uchwycić. Manning powiedział o swoim fałszywym ja: „Ciężko studiowałem, zbierałem najlepsze oceny, w szkole średniej zdobyłem stypendium, lecz w każdej chwili towarzyszyła mi groza opuszczenia i świadomość, że nie mam nikogo dla siebie”. Po dwóch latach pewnego poranka obudziłem się i uświadomiłem sobie, że nienawidzę swojego życia.

Tyle pomocy dajesz łaknącym nauki! Jednym ból rany, drugim serca słabość; Innym zmęczenie niczym ból piekące; Czasami ślepią i lękliwą troskę; Niekiedy szaleństwo albo żądło drżące Ohydnej śmierci, która zewsząd czyha; Bywa i głód, który minąć nie chce.

Niektórym dajesz głębię niepokoju

— pogardę wszystkiego, kim są na tej ziemi; Rzut oka wieczorem albo o poranku, Jakby na obraz zniszczenia i pustki; Jednym gorycz smutku, drugim kolec Miłości nigdy nie odwzajemnionej;

Innym serce z lodu, z wszystkiego najgorsze!

Posłańcy Szatana chcą przed tobą skazać,

— Prowadząc duszę od fałszu do lęku — Poczyciela, gdyż jedynie prawdziwy, Bo w nim się spotyka, co jest i co będzie.

(George MacDonald, *Diary of an Old Soul*)

To jest bardzo niebezpieczna chwila, kiedy wydaje nam się, że Bóg występuje przeciwko wszystkiemu, czym jest nasze życie. Szatan widzi w tym szansę dla siebie i rzuca się, by oskarżyć Boga w naszym sercu. „Widzisz — mówi — Bóg jest na ciebie zły. Jest tobą rozczarowany. Gdyby cię kochał, sprawiłby, że wszystko poszłoby gładko. Nie działa na twoją korzyść”. Wróg zawsze kusi nas, żebyśmy wrócili do kontrolowania, żebyśmy odbudowali i naprawili swoje fałszywe ja. Musimy pamiętać, że Bóg z miłości psuje szyki naszemu wewnętrznemu uzurpatorowi. List do Hebrajczyków mówi, że Bóg upomina nas jak synów, więc nie wolno nam tracić serca (por. 12,5-6).

Bóg karci nas, żeby nas zbawić. Myślimy, że to nas zniszczy, ale jest wprost przeciwnie — musimy zostać wybawieni od tego, co niszczy nas naprawdę. Jeśli mamy razem z Nim wędrować do męskiej inicjacji, musimy oddalić się od fałszywego ja — skończyć z nim, zrezygnować z niego dobrowolnie. Wydaje się to szalone, wydaje się bolesne. Brad przestał szukać grupy. Smart zaczął otwierać swoje serce na uczucia, na związki, na wszystko, co pochował dawno temu. Alex przestał zjadać szklanki, skończył ze wszystkim, co wiązało się z wizerunkiem macho, aby stanąć wobec tego, czemu dotąd nie stawiał czoła. Ja zrezygnowałem z perfekcjonizmu, wyjechałem z Waszyngtona i zacząłem szukać swego serca. Po prostu skorzystaliśmy z zaproszenia, żeby rzucić to, na czym dotąd polegaliśmy, i ruszyć w przygodę z Bogiem. Możemy zrobić to sami albo możemy czekać, aż wszystko zniszczy Bóg.

Jeśli nie rozumiesz, czym jest twoje fałszywe ja, zapytaj ludzi, którzy z tobą żyją i pracują: „Jak na ciebie działałam? Jak ci się ze mną żyje (albo pracuje)? O czym nie rozmawiałbyś ze mną swobodnie?”. Jeśli nigdy nie powiedziałeś słowa na spotkaniu, ponieważ boisz się, że możesz powiedzieć coś głupiego, to nadszedł czas, żeby przemówić. Jeśli zawsze dominujesz na spotkaniach, ponieważ czujesz, że twoje poczucie wartości bierze się z rządu, wtedy na jakiś czas musisz ucichnąć. Jeśli masz bzika na punkcie sportu, ponieważ najlepiej czujesz się na boisku, wtedy prawdopodobnie nastąpiła pora, by zrobić sobie przerwę i zostać z rodziną w domu. Jeśli nigdy nie rozegrałeś meczu z mężczyznami, to czas, żebyś wybrał się z kumplami do sali gimnastycznej i powrzucał do kosza. Innymi słowy, musisz ruszyć na swoje lęki z podniesioną głową. Zrzucić figowy listek; wyjść z ukrycia. Na jak długo? Dłużej niż pewnie byś chciał, wystarczająco długo, by ożywić twoje najgłębsze problemy, żeby spod tego wszystkiego mogła wydobyć się na powierzchnię twoja rana.

Utrata fałszywego ja jest bolesna. Choć jest ono tylko maską, nosiliśmy ją latami i pozbycie się jej może być odczuwane jak strata przyjaciela. Pod maską wszystko jest raną i lękiem, od którego uciekaliśmy, przed czym się ukrywaliśmy. Wydobycie tego wszystkiego na jaw może nami wstrząsnąć jak kataklizm. Brad czuł się, jakby miał umrzeć; z tobą może być podobnie. Możesz czuć się jak Andy Gulla-horn, który napisał piosenkę *Steel Sars z Old Hat* (© 1997 by Andy Gullahorn).

Tak właśnie czuje się człowiek na skalistym dnie rozpaczki Kiedy dom, który zbudował, walić się zaczyna.

I tak czuje się człowiek, gdy ten, kogo znał, Nie jest tym, kim on jest, a innego nie ma.

Jednak to nie koniec drogi; to dopiero pierwszy etap, Wędrujesz do wolności, uzdrowienia i autentyczności. Posłuchaj następczej zwrotki piosenki Andy'ego.

Tak właśnie czuje się człowiek, gdy wraca do życia I znów zaczyna walczyć, by odzyskać władzę. I tak czuje się człowiek, kiedy wolność ma. Z pęt wyzwala duszę — swe prawdziwe ja.

ODEJŚĆ OD KOBIETY

Odchodząc od swojego fałszywego ja, poczuujemy się słabi i wystawieni na ciosy. Będziemy mieć silną pokusę, żeby zwrócić się do

pocieszycieli po trochę ulgi, udać się tam, gdzie znajdziemy otuchę i odpoczynek. Ponieważ tyłu z nas po sens męskości zwraca się do kobiety, musimy odejść także od niej. Nie chodzi mi o to, żebyś zostawił żonę. Chodzi o to, żebyś przestał szukać u niej potwierdzenia siebie, przestał zmuszać ją, żeby załatwiła wszystko za ciebie. Przestań usiłować uzyskać od niej odpowiedź. W niektórych przypadkach może to dla niej oznaczać rozczarowanie. Jeśli byłeś bierny, od lat chodziłeś wokół żony na paluszkach, nigdy nie odważyłeś się rozkołysać łodzi, to nadszedł czas, żeby to zrobić. Postaw się jej, niech się na ciebie rozżołości. Dłamięczyzn agresywnych i aktywnych zawodowo oznacza to, że muszą przestać ją znieważać. Musicie skończyć z wyładowywaniem na niej swojego gniewu, ponieważ zwalnianie ją z obowiązku zrobienia z was mężczyzny. Skrucą gwałtownych mężczyzn jest to, że mają stać się mili. Oba typy mężczyzn ciągle chodzą do kobiety. Wybór skrucy zależy od tego, którą drogą do niej chodzili.

Wielu młodym mężczyznom radziłem jednak, by zerwali z kobietą, z którą się umawiają, ponieważ uczynili ją całym swoim życiem. Ona w ich wszechświecie była słońcem, wokół którego krążyli. Mężczyźnie potrzebna jest o wiele większa orbita niż kobiecie. Jemu potrzeba misji życiowego celu i musi poznać swoje imię. Dopiero wtedy pasuje do kobiety, dopiero wtedy posiada coś, do czego może ją zaprosić, pewien przyjaciel powiedział mi, że w plemieniu Masajów w Afryce młodzieniec nie może zalecać się do dziewczyny, dopóki nie upoluje lwa. To znaczy aż nie przejdzie inicjacji. Widziałem zbyt wielu młodych mężczyzn pakujących się w niezły bałagan z młodą kobietą. Ubiegali się o nią nie po to, by oferować jej swoją siłę, ale by spijać jej piękno, by zostali zaakceptowani i poczuli się mężczyzną. Prawdopodobnie para odbywa głębokie, intymne rozmowy. Ale on się nie zaangażuje, nie jest zdolny się zaangażować. To bardzo nie w porządku wobec młodej dziewczyny. Po roku takiego związku pewna przyjaciółka powiedziała mi: „Nigdy nie czułam się bezpieczna, nie wiedząc, ile tak naprawdę dla niego znaczę”.

Czując pociąg do Złotowłosej, musimy poznać, czy chodzi o coś głębszego. Jak powiada Bły:

Co to znaczy, że mężczyzna zakochuje się w czyjejś promiennej buzi? Może to oznaczać, że jego dusza ma pewną pracę do wykonania. To o jego duszę, nie o co innego, tu chodzi. Zamiast

ganiać za swoją wybranką, starać się „dorwać” ją... powinien on sam zamknąć się na trzy miesiące w górskiej chacie, pisać wiersze, pływać w górskich strumieniach i marzyć. Niektórym kobietom zaoszczędziłoby to wielu kłopotów.

I znowu — to nie jest pozwolenie na rozwód. Mężczyzna, który ma żonę, złożył jej przyrzeczenie, z pewnością nie uzdrowi rany, dodając kolejną kobietę do tej, której obiecał miłość. Czasami ona go zostawi, lecz to zupełnie inna historia. Zbyt wielu mężczyzn biega za kobietą, błagając, żeby nie odchodziła. Jeśli ona musi odejść, to prawdopodobnie dlatego, że ty musisz jeszcze trochę popracować nad duszą. Chodzi mi o to, że męska wędrówka zawsze wyprowadza mężczyznę z dala od kobiety, aby mógł do niej wrócić z gotową odpowiedzią na swoje pytanie. Mężczyzna nie przychodzi do kobiety po siłą; przychodzi, by ją kobiecie ofiarować. Nie potrzebujesz kobiety, która za ciebie stanie się wspaniałym mężczyzną, a jako wspaniały mężczyzna nie będziesz potrzebował kobiety. Jak powiedział Augustyn: „Niechaj moja dusza sławi cię za te wszystkie piękności i niechaj nie przywiązuje się do nich pułapką miłości”. Pułapką uzależnienia, ponieważ swoją duszę zanieśliśmy do niej po potwierdzenie.

Jednak istnieje także głębszy problem od naszego pytania. Czego jeszcze szukamy u Złotowłosej? Jaki ból dzięki niej pragniemy złagodzić? Pragniemy miłosierdzia, pociechy, piękna, ekstazy — innymi słowy, Boga. Mówię poważnie. To, czego szukamy, to Bóg. Był czas, gdy Adam pił do syta ze źródła wszelkiej Miłości. On — nasz pierwszy ojciec i archetyp — żył w nieprzerwanej komunii z najbardziej urzekającym, pięknym i oszałamiającym Źródłem życia we wszechświecie. Adam miał Boga. Co prawda, nie było dobrze, żeby mężczyzna był sam, i Bóg w swej pokorze dał nam Ewę, pozwalając, byśmy także i jej potrzebowali. Jednak w czasie upadku doszło do czegoś — doszło do pewnej zamiany. W życiu mężczyzny Ewa zajęła miejsce Boga. Pozwólcie, że wyjaśnię.

Adam nie został zwiedziony przez węża. Wiedzieliście o tym? Paweł pisze o tym wyraźnie w Liście do Tymoteusza 2,14 — Adam nie upadł dlatego, że został zwiedziony. Jego grzech był inny; w pewien sposób poważniejszy, gdyż popełnił go z otwartymi oczami. Nie wiemy, jak długo to trwało, ale w Edenie był taki moment, kiedy Ewa upadła, a Adam nie. Ona zjadła, on jednak miał jeszcze wybór. Myślę, że w jego sercu zaszło coś w tym rodzaju: „Straciłem

swoją *ezer kenegdo*, swoją bratnią duszę, najważniejszego towarzysza, jakiego znam. Nie wiem, jak teraz będzie wyglądało moje życie, ale wiem, że bez niej nie mogę żyć".

Adam wybrał Ewę przed Bogiem.

Myślicie, że przesadzam? Po prostu rozejrzyjcie się. Przyjrzyjcie się sztuce, poezji, muzyce, dramatowi poświęconym pięknym kobietom. Wsłuchajcie się w język, jakiego używają mężczyźni, żeby ją opisać. Spójrzcie na tę potężną obsesję. Czymże ona jest, jeśli nie czcią? Mężczyźni przychodzą na świat bez Boga, który był ich największą radością, naszą ekstazą. Odczuwając ból i nie wiedząc, z jakiego powodu, poznaliśmy córki Ewy i wpadliśmy. Ona jest najbliższą istotą jaką spotkaliśmy, szczytem stworzenia, wcieleniem piękna, tajemnicy, czułości i powabu samego Boga. Zatem na nią rozciąga się nie tylko tęsknota za Ewą, ale również tęsknota za Bogiem. Mężczyzna bez prawdziwej miłości, swojego życia, swojego Boga szuka kogoś innego. Czy istnieje lepszy substytut od córki Ewy? Nic w stworzeniu się do niej nie umywa.

Pewnemu młodemu mężczyźnie, który od ósmej klasy nigdy nie był bez dziewczyny, poradziłem, żeby z tym zerwał, zawiesił wszystkie randki na rok. Z jego miny można by sądzić, że każe mu odciąć sobie rękę... albo coś gorszego. Rozumiecie, o co chodzi? Zauważcie, że zmaganie się z pornografią albo masturbacją jest najtrudniejsze, kiedy jesteś samotny albo pokonany, albo tęsknisz za jakąś pociechą. To się nasili, gdy zbliżysz się do swojej rany. Tęsknota, aby oddalić zarówno ten ból, jak i pociąg ku innym pocieszycielom, może wydać się przytłaczająca. Obserwowałem to u wielu mężczyzn. Widzę to w sobie. Jeśli jednak pragniesz wody, to dlaczego jesteś nienasycony, skoro już się napiłeś? To nie ta studnia.

Musimy odwrócić wybór Adama; musimy wybrać Boga przed Ewą. Musimy swój ból zanieść do Niego. Ponieważ jedynie w Bogu znajdziemy uzdrowienie rany.

7.

Uzdrowić ranę

O, Desperado, kiedy zmądrzejesz Czy długo będziesz zamknięty w sobie Jesteś twardzielem, ale ja wiem Że masz ku temu powody... Więc lepiej pozwól pokochać się Nim będzie za późno.

THE EAGLES *Desperado* (© 1973 by Glenn Fry and Don Henley)

Zadanie uzdrowienia siebie polega na uszanowaniu siebie jako stworzenia, ni mniej, ni więcej.

WENDELL BERRY

Najgłębszą tęsknotą naszego serca jest zjednoczenie z Bogiem. Bóg stworzył nas do zjednoczenia z Sobą. Taki jest pierwotny cel naszego życia.

BRENNAN MANNING

C hyba przekazałem mylne wrażenie o swoim życiu z moimi synami. Wspinanie się po skałkach, kajakowanie, zapasy, pogoń za ryzykiem i zniszczeniem — możecie nabrać przekonania, że jesteśmy czymś w rodzaju leśnej akademii wojskowej na tyłach albo szkoły przetrwania. Zatem pozwólcie, że opowiem wam o jednej z moich ulubionych chwil w ciągu dnia. Przychodzi wieczorem, gdy czas do łóżka, po tym jak chłopcy umyją zęby i odmówimy modlitwy. Kiedy ich przykrywam, jeden z chłopców pyta: „Tato, czy możemy dzisiaj się przytulić?”. Kładę się wtedy obok niego na tapczanie, który nie jest dość szeroki dla nas obu — lecz właśnie w tym rzecz, żeby być blisko siebie — i tam w ciemnościach sobie rozmawiamy. Zazwyczaj zaczynamy się śmiać i musimy szeptać, ponieważ pozostali zaczynają prosić, żebyśmy się uciszyli. Czasami to przechodzi w łaskotanie, innym razem jest to okazja, aby zadać jakieś poważne pytanie na temat życia. Jednak cokolwiek się zdarzy, najbardziej liczy się to, co zachodzi pod powierzchnią: zażyłość, bliskość i kontakt.

Tak, moi chłopcy kochają przygody, i uwielbiają sprawdzać swoją siłę na mnie. Ale wszystko to zachodzi w kontekście intymnej więzi

miłości, która jest o wiele głębsza, niż potrafią to wyrazić słowa. Najbardziej z wszystkiego pragną kontaktu duszy z duszą — a ja najbardziej z wszystkiego uwielbiam im to dawać. Tom Wolfe powiedział;

Wydaje mi się, że najważniejszym poszukiwaniem w życiu mężczyzny, które w taki czy inny sposób decyduje o jakości jego życia, jest poszukiwanie ojca, nie tyle ojca z ciała i krwi, nie tyle ojca utraconego w młodości, ile obrazu siły i mądrości zewnętrznego wobec własnej potrzeby i nadrzędnego wobec własnego głodu, z którym to obrazem może on połączyć wiarę i moc własnego życia.

(The Story of a Novel)

ŹRÓDŁO PRAWDZIWEJ SIŁY

Mężczyźni powszechnie są zażenowani własną pustką i słabością. Jak powiedziałem, dla większości z nas stanowi to ogromne źródło wstydu. Jednak tak być nie musi. Od samego początku, jeszcze przed upadkiem i zbrodnią, nasza egzystencja miała być zdecydowanie zależna. Jesteśmy jak drzewo i gałęzie, wyjaśnia Chrystus. Wy jesteście gałęziami, a ja pnem. Ze mnie ciągniecie życie. Tak właśnie ma być. Właściwie On bezustannie powtarza: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). On nas nie karci, nie szdydzi z nas, nawet nie mówi tego z westchnieniem, myśląc w duchu: „Chciałbym, żeby wreszcie wzięli się w garść i przestali mnie tak potrzebować”. Wcale nie. Zostaliśmy stworzeni, by być zależni od Boga, zostaliśmy stworzeni do jedności z Nim i bez niej nic w nas nie funkcjonuje właściwie. CS. Lewis napisał: „Samochód został tak skonstruowany, że jeździ na benzynie i na niczym innym nie będzie jeździł sprawnie. Bóg przeznaczył ludzką maszynę, by funkcjonowała na Nim. On sam jest paliwem albo pokarmem, którym nasze dusze mają się żywić. Nie ma innego”.

To tutaj zbiegają się nasz grzech i nasza kultura, trzymając nas w łańcuchach, kalekich, nie pozwalając zagoić się ranie. Grzech jest tą upartą częścią nas, która przede wszystkim pragnie niezależności. Ta część jest gwałtownie oddana takiemu życiu, żebyśmy nie byli od nikogo zależni — a zwłaszcza od Boga. Pomocą służy jej kultura z postaciami takimi, jak John Wayne i James Bond, i wszystkimi tymi innymi „prawdziwymi mężczyznami”, którzy mają z sobą wspólne jedynie to, że są samotnikami. Oni nie potrzebują nikogo. Głęboko w swoich sercach doszliśmy do przekonania, że potrzebować kogoś jest oznaką słabości, upośledzenia. Dlatego

mężczyzna nigdy, za żadne skarby nie zatrzyma się, żeby zapytać o drogę. Jestem z tego znany. Sam wiem, jak dotrzeć na miejsce; sam znajduję właściwy kierunek, dziękuję bardzo. Dopiero gdy zupełnie, ostatecznie i całkowicie się zgubię, zatrzymuję się i proszę kogoś o pomoc, oczywiście czując się jak słabeusz.

Jezusowi taka postawa była nieznaną. Ten, który nie bał się atakować prosto w oczy hipokrytów, Ten, który przepędził setki ludzi biczem skręconym ze sznurów, Władca wiatru i morza, żył w zdecydowanej zależności od Ojca. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Syn nie może niczego czynić sam z siebie, jeśli nie widzi Ojca czyniącego”, „Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca...”, „Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł”. Dla Chrystusa sytuacja ta nie jest źródłem zażenowania, wręcz przeciwnie. Chełpi się swoją relacją z Ojcem. Jest szczęśliwy, mogąc powiedzieć wszystkim, którzy chcą słuchać: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 5,19; 6,57; 14,10; 10,30).

Dlaczego to jest takie ważne? Ponieważ tylu znanych mi mężczyzn żyje w głębokim niezrozumieniu chrześcijaństwa. Patrzą na nie jako na „drugą szansę”, dzięki której mogą się pozbierać. Wybaczone im i swoje zadanie widzą w realizacji programu. Próbuje ukończyć maraton ze złamaną nogą. A teraz uważajcie: Pamiętajcie, że męskość jest substancją przekazywaną z Ojca na syna. Ten obraz, podobnie jak wiele innych w życiu, ma głębszą treść. Prawdziwą istotę siły przekazuje nam Bóg dzięki naszemu z Nim zjednoczeniu. Zauważcie, jaka jest najgłębsza i żywotna część życia króla Dawida. Nie zapominając o tym, że jest on prawdziwym mężczyzną dzielnym wojownikiem, wsłuchajcie się, jak opisuje w Psalmach swój stosunek do Boga:

Miłuję Cię, Panie, Mocy moja (18,1).

Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka; Mocy moja, śpiesz mi na ratunek (22,20).

Będę baczył na Ciebie, Mocy moja, bo Ty, o Boże, jesteś moją twierdzą (59,10).

Śmiem twierdzić, że Dawid w każdej chwili mógłby pokonać Johna Wayne'a albo Jamesa Bonda, jednak ten prawdziwy mężczyzna nie wstydzi się przyznać do swej rozpaczliwej zależności od Boga. Wiemy, że mamy ucieleśniać siłę, wiemy, że nie jesteśmy tacy, jacy mieliśmy być. I dlatego w swojej słabości widzimy źródło wstydu.

Dave, gdy ostatnio rozmawialiśmy o jego ranie i o tym, że powinien wejść w nią żeby ją uleczyć, zaprotestował: „Nie mam najmniejszej ochoty w to wszystko wchodzić. Odczuwam to tak realistycznie”. Mężczyźni przeważnie są szorstcy w stosunku do swoich słabych miejsc. Wielu opowiada, że mają wrażenie, jakby w środku nich siedział mały chłopiec, i gardzą sobą z tego powodu. „Przestań być takim dzieciakiem”, nakazują sobie. Jednak Bóg tego tak nie traktuje. On jest rozgniewany z powodu tego, co się z nami stało. „Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu dla jednego z tych małych” (Łk 17,2). Pomyślcie, jakbyście się czuli, gdyby rany, które wam zadano, ciosy, które otrzymaliście, zostały zadane chłopcu, którego kochacie — waszemu synowi, na przykład. Czy wstydzilibyście się go z tego powodu? Czy gardzilibyście nim, że nie potrafił wznieść się ponad nie? Nie. Czulibyście współczucie. Generał Gerard Manley napisał:

Moje własne serce pozwala mi mieć więcej litości; Pozwala mi odtąd żyć z moim smutkiem w zgodzie.

W filmie *Buntownik z wyboru* znajduje się piękny obraz tego, co może się zdarzyć, kiedy mężczyzna uświadamia sobie, że „posiada” ranę, i jednocześnie odkrywa, że nie musi jej mieć. Will Hunting (grany przez Matta Damona) to zdolny młody człowiek, geniusz, który pracuje jako dozorca na uczelni i mieszka w podłej części miasta. Nikt nie wie o jego talencie, ponieważ skrywa go za fałszywym ja — obrazem „twardziela z drugiej strony torów”. Jest bojowy (typ gwałtownego mężczyzny). To fałszywe ja zrodziło się z rany zadanej przez ojca; jego prawdziwego ojca, którego nie zna, oraz człowieka, który go wychowywał, katując go bezlitośnie po pijanemu. Kiedy Will po raz kolejny zostaje aresztowany za bójkę, otrzymuje nakaz sądu, żeby zgłosił się do psychologa, Seana (granego przez Robina Williamsa). Wytwarza się między nimi więź; po raz pierwszy w życiu Willa jakiemuś starszemu mężczyźnie na nim zależy. Zaczyna się jego inicjacja. Pod koniec jednej z ich ostatnich sesji Sean i Will rozmawiają o maltretowaniu, które przeżył chłopak, teraz wpisanym w jego akta.

Will: No to, jak będzie... czy „Will cierpi na zaburzenia emocjonalne”, czy to o to chodzi? „Lęk przed odrzuceniem”? Czy dlatego zerwałem ze Skyler [jego dziewczyną]?

Sean: A zerwałś?

Will: Tak.

Sean: Chcesz o tym porozmawiać? Will: (patrząc w podłogę): Nie.

Sean: Hej, Will... nie wiem wszystkiego, ale widzisz, to (wyciąga jego

akta)... To nie twoja wina. Will: (lekceważąco); Tak, wiem. Sean: Spójrz na mnie, synu. To nie twoja wina. Will: Wiem. Sean: To nie twoja wina. Will: (zaczyna walczyć z sobą): Wiem. Sean: Nie, nie wiesz. To nie jest twoja wina. Will: (teraz już naprawdę walczy) Wiem. Sean: To nie twoja wina.

Will: (próbując przerwać rozmowę): W porządku.

Sean: To nie twoja wina... to nie twoja wina.

Will: (gniewnie): Nie igraj ze mną, Sean, nie ty.

Sean: To nie twoja wina., nie twoja wina... nie twoja wina.

Will: (pada mu w ramiona, płacząc): Tak mi przykro. Tak mi przykro.

To nie wstyd, że potrzebujesz uzdrowienia; to nie wstyd szukać u kogoś innego siły; to nie wstyd, że w środku czujesz się mały i się boisz. To nie twoja wina.

WEJŚĆ W RANĘ

Ojciec Fredericka Buechnera popełnił samobójstwo, kiedy ten miał dziesięć lat. Jego matce zostawił list: „Uwielbiam cię i kocham, i nie jestem dobry... Daj Freddiemu mój zegarek. Daj Jaime'owi mojąspinkę z perłą. Ja tobie daję całą moją miłość", a potem usiadł w garażu, który powoli zapełniał się tlenkiem węgla z włączonego silnika samochodu. Stało się to w sobotni poranek, jesienią. Tego dnia miał zabrać Fredericka i jego brata na mecz futbolowy. Zamiast tego zabrał sam siebie z ich życia na zawsze. Co dziesięcioletni chłopiec może zrobić z takim faktem?

Dziecko przyjmuje życie takim, jakie jest, ponieważ nie ma innego wyjścia. Tego ranka świat się skończył, ale za każdym razem, gdy przeprowadzaliśmy się do nowego miejsca, widziałem, jak świat się kończy i zawsze był inny, który go zastępował. Kiedy umiera ktoś, kogo kochasz, powiedział Mark Twain, to tak jakby spłonął twój dom, mijają lata, zanim w pełni zaczynasz zdawać sobie sprawę ze znaczenia swojej straty. W moim przypadku trwało to dłużej niż u innych, o ile w ogóle to już sobie uświadomiłem, a tymczasem strata została zakopana we mnie głęboko, tak że po pewnym czasie w ogóle przestałem ją wyciągać, żeby jej się choć przyjrzeć, a co dopiero o niej mówić. (*The Sacred Journey*)

Właśnie w taki sposób postępujemy ze swoją raną, zwłaszcza my mężczyźni. Zakopujemy ją głęboko i nigdy już nie wyciągamy na powierzchnię. Jednak musimy ją wyciągnąć, lub lepiej, wejść w nią. Ja wszedłem w swoją ranę przez zaskakujące drzwi swojego gniewu. Kiedy przeprowadziliśmy się do Kolorado, jakieś jedenaście lat temu, zauważyłem, że warczę na swoich chłopców o byle głupstwo. Rozlane mleko potrafiło wywołać prawdziwy wybuch gniewu. „Oho, John — pomyślałem sobie — coś z tobą nie tak, lepiej się przyjrzyj, co się za tym kryje”. Badając swój gniew z pomocą mojego przyjaciela Brenta, uświadomiłem sobie, że wściekam się, bo czuję się całkiem sam na świecie, który bezustannie żąda ode mnie więcej, niż ja mogę mu dać. W środku czułem się mały — jak dziesięcioletni chłopiec w świecie mężczyzn, ale bez męskiej zdolności dawania sobie rady. Pod powierzchnią znajdowało się wiele lęku; lęku, że zawiodę, że zostanę zdemaskowany, a w końcu lęku, że jestem zupełnie sam. „Skąd bierze się we mnie cały ten lęk? — zastanawiałem się. — Dlaczego czuję się taki samotny na świecie? I taki niedojrzały w środku? Dlaczego w sercu czuję się sierotą?”

Odpowiedź dostałem dzięki kilku filmom. Jak pisałem już wcześniej, zaskoczyła mnie *Rzeka życia*, piękna opowieść o chłopcach, którzy nigdy tak naprawdę nie mieli ojca, chodzili z nim jedynie na ryby, a w końcu stracili nawet to. Uświadomiłem sobie, że ja straciłem swego ojca i — jak Buechner — swoją stratę ukryłem tak głęboko w sobie, że po jakimś czasie przestałem ją wyciągać. Poraził mnie *Doskonały świat*, ponieważ zobaczyłem, ile dla chłopca znaczy ojciec, i zrozumiałem, jak tęskniłem za taką zażyłością ze źródłem siły, które by mnie kochało i znało moje imię. Utożsamiałem się bardzo z Willem Huntingiem, ponieważ ja także byłem buntownikiem walczącym z resztą świata, i ja także zaakceptowałem swoją ranę i nigdy nad nią nie bolałem. Myślałem, że to moja wina.

W pewien sposób Bóg poprzez te historie podszedł mnie, ponieważ sam nie chciałem w radosnych podskokach ruszyć ścieżką do najgłębszego bólu mojego serca. W czasie tego etapu wędrówki walczymy. Nasze fałszywe ja, nasz „styl życia” jest wymyślną obroną przed wkroczeniem w zranione serce. To dobrowolna ślepotą. „Fałszywe ja uparcie czyni każdego z nas ślepym na światło i prawdę naszej pustki i jałowości”, mówi Manning. Niektórzy

czytelnicy nie mają nawet pojęcia, jaka jest ich rana albo jakie fałszywe ja z niej wyrosło. Jakże wygodna to ślepotą. Szczęśliwa niewiedza. Jednak rany, której nie czujemy, nie da się uzdrowić. Musimy w nią wejść. Drzwiami może stać się nasz gniew, odrzucenie, którego doznaliśmy na przykład od dziewczyny; porażka albo strata złotego kija baseballowego. Drzwiami mogą być inne sposoby, w jakie Bóg psuje nam szyki. Może też być nimi zwykła modlitwa: Jezu, zaprowadź mnie do mojej rany.

„Oto — mówi On — Ja stoję u drzwi i pukam”.

UZDROWIENIE RANY

Jeśli chcecie dowiedzieć się, jak uzdrowić ślepego, i myślicie, że chodzenie za Chrystusem i obserwowanie, jak On to robił, wyjaśni sprawę, to wasze poszukiwanie może skończyć się silnym rozczarowaniem. On nigdy nie robił tego dwa razy tak samo. Jednego faceta posmarował śliną w przypadku drugiego splunął na ziemię, zrobił błoto i nałożył mu je na oczy. Do trzeciego tylko przemówił, czwartego dotknął, a z piątego wypędził Szatana. U Boga nie ma gotowych formuł. Sposób, w jaki Bóg uzdrawia ranę, jest procesem głęboko osobistym. Sam jest osobą i nalega, by działać osobiście. W przypadku jednego następuje to w chwili Boskiego dotyku. U innego trwa to jakiś czas i dzięki pomocy drugiej osoby, a może nawet kilku osób. Agnes San-ford powiedziała: „W wielu z nas są rany tak głębokie, że tylko medytacja kogoś innego, przed kim »obnażymy swój smutek«, może nas uzdrowić”.

Wiele uzdrowienia doznałem w życiu tylko dzięki przyjaźni z Brentem. Tworzyliśmy zgrany duet podczas wypadów na skałki, ale przede wszystkim byliśmy przyjaciółmi. Spędzaliśmy razem wiele godzin, łowiąc ryby, wędrując z plecakami, chodząc do pubów. Zwykle przebywanie z mężczyzną którego prawdziwie szanowałem, prawdziwym mężczyzną który mnie kochał i szanował — nic tak nie uzdrawia jak to. Z początku bałem się, że go oszukuję, że w każdej chwili mnie przejrzy i odwróci się ode mnie. Lecz nigdy tego nie zrobił, zamiast tego przyszło potwierdzenie. Moje serce wiedziało, że jeśli mężczyzna, którego uważam za mężczyznę, także uważa mnie za mężczyznę, no, to może mimo wszystko nim jestem. Pamiętajcie — męskość zostaje nadana przez męskość. Ale Bóg działał także na inne, znaczące sposoby — były okresy uzdrawiającej modlitwy, okresy opłakiwania rany i wybaczenie mojemu ojcu. A przede wszystkim okresy głębokiej komunii z

Bogiem. Najważniejsze jest to, że do uzdrowienia nigdy nie dochodzi bez zażyłości z Chrystusem. Uzdrawienie rany wypływa z naszego z Nim zjednoczenia.

Istnieją jednak pewne elementy wspólne dla mnie i dla was w poszukiwaniu uzdrowienia serca. Pierwszy krok wydaje się prosty, tak że prawie trudno uwierzyć, że go przegapiamy, nigdy o niego nie prosimy, a kiedy prosimy, to czasami zmagamy się przez wiele dni, żeby wydusić z siebie słowo.

Trzeba zacząć od zawierzenia siebie. Jak mówi Lewis: „Dopóki Mu się nie oddasz, nie będziesz miał prawdziwego siebie”. Wracamy do gałęzi i pnia. Powierzamy swoje życie Temu, który jest naszym Życiem. I wtedy zapraszamy Jezusa do naszej rany, prosimy, aby przyszedł i tam się z nami spotkał, wszedł w nasze kalectwo i chore miejsca naszego serca. Biblia mówiąc, że Chrystus przyszedł, aby „odkupić świat”, daje nam o wiele więcej niż wybaczenie. Samo wybaczenie połamanemu człowiekowi to jakby zachęcenie biegnącego w maratonie: „Nic nie szkodzi, że złamałeś nogę. Nie wykorzystam tego przeciw tobie. A teraz ukończ bieg”. To okrucieństwo — zostawić go w ten sposób okaleczonego. Nie, do naszego zbawienia potrzeba czegoś więcej. Sedno misji Chrystusa zostało zapowiedziane przez Izajasza:

Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił.

Posiał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim, bym opatrywał rany serc złamanych, żebym zapowiadał wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę (61,1).

Mesjasz przyjdzie, mówi on, aby opatrywać i uzdrawiać, aby uwalniać i wyzwalać. Co wyzwalać? Twoje serce. Chrystus przychodzi, aby przywrócić ci zdrowie i wyzwolić ciebie, twoją duszę, twoje prawdziwe ja. Jest to najważniejszy w całej Biblii fragment na temat Jezusa, ten, który On sam cytuje o sobie, rozpoczynając publiczną działalność i obwieszczając swoje nadejście (por. Łk 4). Zatem złapcie Go za słowo — proście, aby uzdrowił wszystkie wasze kalekie miejsca, złączył je w całość i uleczył wasze serce. Proście, by wyzwolił was z wszelkich więzi i niewoli, jak to obiecał zrobić. MacDonald modli się: „Złóż moje rozbite części w całość... Niechaj moje serce będzie radosne i wrażliwe, ale niech będzie całe i oświetlone w każdej swej części”. Tego nie da się zrobić na odległość; nie możesz prosić Chrystusa, aby wszedł w twoją ranę,

podczas gdy ty sam pozostaniesz od niej z daleka. Musisz w nią wkroczyć razem z Nim.

Dlatego właśnie należy opłakać swoją ranę. To nie była twoja wina i to jest ważne. Prawdziwym kamieniem milowym stał się dla mnie dzień, w którym zdobyłem się na to, by powiedzieć, że strata mojego ojca się liczy. Łzy, które popłynęły, były pierwszymi, jakie wylałem nad swoją raną, i były głęboko uzdrawiające. Wszystkie lata wchłonięcia rany rozplynęły się w żalu. Bardzo ważne jest, żebyśmy opłakali swoją ranę; jest to jedyna uczciwa rzecz do zrobienia. Ponieważ poprzez opłakanie jej uznajemy prawdę — że zostaliśmy zranieni przez kogoś, kogo kochaliśmy, że straciliśmy coś bardzo drogiego i że to bardzo boli. Łzy są uzdrowieniem. Pomagają otworzyć i oczyścić ranę. Augustyn w swoich *Wyznaniach* napisał: „Łzy... popłynęły, a ja pozwalałem im płynąć swobodnie, zmieniając je w poduszkę dla mojego serca. Na nich spocząłem”. Żal jest formą potwierdzenia, przekazuje prawdę, że rana była ważna.

Pozwólmy Bogu się kochać; pozwólmy Mu zbliżyć się do nas. Wiem, wydaje się to boleśnie oczywiste, ale mówię wam, że niewielu mężczyzn uważa się za tak słabych, by pozwolić pokochać się Bogu. Kiedy Brad utracił swój plan ocalenia, zapytałem go: „Dlaczego po prostu nie pozwolisz, żeby pokochał cię Bóg?”. Poruszył się na krześle. „Dla mnie to nie jest łatwe, być kochanym. To wydaje się takie obnażające. Wolałbym raczej kierować, być podziwianym za to, co wnoszę do grupy”. Później napisał o tym do mnie w liście:

Kiedy wszystko się zawaliło, przytłoczył mnie smutek i żal. Ból był nie do zniesienia. Pośrodku tego Bóg zapytał mnie: „Brad, czy pozwolisz mi, żebym cię kochał?”. Wiedziałem, o co pyta. Denerwuję się, że muszę wysyłać e-maile do tych wszystkich szkół i zadbać o przyszłość. Ale jestem zmęczony uciekaniem. Chcę wrócić do domu. Kartkowałem Biblię i natrafiłem na fragment Ewangelii św. Jana: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej” (15,9). Walka jest bardzo intensywna. Czasami wszystko wydaje się jasne. A czasami ginie we mrogle. Teraz mogę jedynie chwycić się mocno Jezusa i nie uciekać przed tym wszystkim, co znajduje się w moim sercu.

Trwanie w miłości Boga jest naszą jedyną nadzieją, jedynym prawdziwym domem dla naszego serca. Nie chodzi o to, żebyśmy

rozumowo uznali, że Bóg nas kocha. Chodzi o to, żeby nasze serce stało się dla Niego domem i trwało w Jego miłości. MacDonald wyraża to w ten sposób:

Kiedy nasze serce zwróci się ku Niemu, to tak jakbyśmy otworzyli przed Nim drzwi... wtedy On wchodzi, nie tylko w naszych myślach, nie tylko jako idea, ale wchodzi osobiście i z własnej woli. W ten sposób Pan, Duch, staje się duszą naszej duszy... Wtedy rzeczywiście jesteśmy; wtedy rzeczywiście mamy życie; życie Jezusa staje się życiem w nas... stajemy się jedno z Bogiem na wieki wieków. *{TheHeart of George MacDonald}*

Święty Jan od Krzyża mówi: „To przebudzenie Twoje, którego dokonujesz w głębi mej duszy, tj. w czystej i najgłębszej jej substancji, w której ukrycie i cicho sam jeden, jako jedyny jej Władca przebywasz, nie tylko jako w swym domu czy na swym łożu, lecz również jako w moim własnym łonie najgłębiej i najściślej ze mną zjednoczony — jakże łagodnie i miłośnie to czynisz!\"**.* To najściślej zjednoczenie z Jezusem i Jego Ojcem jest źródłem naszego uzdrowienia i siły Leanne Payne mówi: Jest centralną i niepowtarzalną prawdą chrześcijaństwa\". Po rekolekcjach, w czasie których mówiłem o męskiej wędrówce, otrzymałem następujący e-mail:

Mój ojciec nigdy nie odszedł, nie miał tylko dla mnie czasu ani słów zachęty. Całe życie poświęcał na robienie z siebie centrum uwagi. Pierwszy raz zrozumiałem, dlaczego jestem taki szaleńczo ambitny, dlaczego nie pozwalałam zbliżyć się do siebie nikomu — nawet żonie — i dlaczego jestem wobec większości osób oszustem. Załamane się, płakałem. Poczułem obecność Boga w swoim sercu tak jak nigdy dotąd... w początku mojego nowego serca.

Nadszedł czas, żebyśmy przebaczyli swoim ojcom. Paweł ostrzega nas, że złość i gorycz mogą zniszczyć nam i innym życie (Ef 4,31; Hbr 12,15). Przykro mi, gdy myślę o tych wszystkich latach, w czasie których moja żona musiała znosić mój gniew i gorycz, które przenosiłem ze swego ojca na nią. Jak ktoś powiedział kiedyś: wybaczenie jest jak uwolnienie więźnia, a potem odkrycie, że tym więźniem byłeś ty. Pewną pomoc w przebaczeniu ojcu znalazłem w doświadczeniu Bly'a. Powiedział on: „Zacząłem myśleć o nim niejako o kimś, kogo miłości, opieki czy towarzystwa nie zaznałem, lecz jako o kimś, kto sam został tego pozbawiony przez swoich rodziców i przez kulturę\". Mój ojciec miał własną ranę i nikt nigdy

nie zaproponował mi, żeby ją uzdrowił. Jego ojciec był też alkoholikiem i mój tato jako młody chłopak przeżywał ciężkie chwile, zupełnie jak ja.

Teraz musicie zrozumieć: wybaczenie jest wyborem. To nie uczucie, ale akt woli. Neil Anderson napisał: „Nie czekajcie z wybaczeniem, aż będziecie w nastroju wybaczyć; nigdy się w nim nie znajdziecie. Na uzdrowienie uczuć potrzeba czasu po tym, jak dokona się wyboru, by wybaczyć”. Pozwólmy, by Bóg zajął się krzywdą wyrządzoną nam w przeszłości, ponieważ, jeśli wybaczenie nie obejmie emocjonalnego rdzenia twojego życia, będzie niekompletne”. Uznajmy, że to boli, że to jest ważne, i postanówmy rozciągnąć wybaczenie na naszego ojca. Nie chodzi o stwierdzenie: „Nic się nie stało”, nie chodzi o stwierdzenie: „Chyba zasłużyłem sobie na to”. Wybaczyć to stwierdzić: „To było złe, to było dla mnie ważne, ja tobie odpuszczam”.

I wtedy prosimy Boga, żeby był naszym Ojcem i żeby dał nam nasze prawdziwe imię.

BOŻE IMIĘ DLA NAS

Kilka lat temu, w trakcie mojej wędrówki ku męskości, zauważyłem, że mam bardzo dobrą relację z Jezusem i Bogiem, ale nie z Bogiem-Ojcem. Nietrudno domyślić się, dlaczego. Ojciec był dla mnie źródłem bólu i rozczarowania... jak dla wielu z nas. Wtedy przeczytałem u MacDonalda:

W dzieciństwie ojciec był dla mnie ratunkiem ze wszystkich nieszczęść życia, a nawet z ostrego bólu. Dlatego synowi albo córce, którym imię Ojciec nie kojarzy się z niczym przyjemnym, mówię: Musisz rozumieć to słowo jako to wszystko, czego ci w życiu zabrakło. Widzieć w nim wszystko, co może dać ludzka czułość, albo pragnienie bliskości i gotowość miłości, wszystko i nieskończenie więcej musi być prawdziwe wobec doskonałego Ojca — Stwórcy ojcostwa". (*The Heart of George MacDonald*)

Dar tych słów zjawiał się w odpowiednim czasie. Wiedziałem, że właśnie nadeszła pora, bym pozwolił Bogu mi ojcować. (Przez cały " czas procesu mojej inicjacji Bóg właśnie w taki sposób podsuwał mi słowa, przesłania, ludzi, dary, abym mógł się otworzyć na następny etap wędrówki). Męskość jest przekazywana z ojca na syna, a potem z Ojca na syna. Adam, Abraham, Jakub, Dawid, Jezus — oni wszyscy dowiadywali się, kim są, dzięki swej zażyłości z Bogiem, z Ojcem. W końcu, kto może dać mężczyźnie jego własne

imię? Tylko Bóg. Ponieważ tylko Bóg widzi, kim jest mężczyzna. Myśli się o tym zazwyczaj z odrobiną poczucia winy — tak, Bóg mnie widzi... widzi mój grzech. Takie nastawienie jest niedobre z dwóch powodów.

Po pierwsze, sprawa twojego grzechu została załatwiona. Ojciec odsunął go od ciebie tak daleko „jak jest odległy wschód od zachodu” (Ps 103,12). Zostałeś obmyty ze swoich grzechów (1 Kor 6,11). Bóg patrząc na ciebie, nie widzi twojego grzechu. W Nim nie ma nawet jednej potępiającej ciebie myśli (Rz 8,1). Ale to nie wszystko. Masz nowe serce. To obietnica nowego przymierza: „I dam wam serca nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, zabiorę wam serca kamienne, a dam wam serca z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali” (Ez 36,26-27). Dlatego właśnie to przesłanie nazywamy dobrą nowiną.

Zbyt wielu chrześcijan dzisiaj żyje na powrót w starym przymierzu. Wwierciły im się w mózg słowa Jeremiasza i kręcą się w kółko, sami napominając się: „moje serce jest zdradliwsze niż wszystko” (17,9). Nie, już nie jest. Przeczytajcie tę księgę do końca. Bóg w Księdze Jeremiasza daje lek na wszystko: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi ludem” (31,33). Dam wam nowe serce. Dlatego Paweł mówi w Liście do Rzymian: „Prawdziwym Żydem jest ten, kto jest nim wewnątrz, a prawdziwym obrzezaniem jest obrzezanie ich serca, duchowe” (2,29). Najgłębszą rzeczą w tobie nie jest grzech. Masz nowe serce. Słyszysz mnie? Twoje serce jest dobre.

Bóg patrząc na ciebie, widzi twoje prawdziwe ja, prawdziwego ciebie, mężczyznę, którego zamierzał stworzyć. Jak inaczej dawałby ci biały kamyczek z wrytym twoim prawdziwym imieniem? Wprowadziłem was w historię Dave'a — w to, jak ojciec zadał mu ranę, nazywając maminsynkiem, jak Dave szukał potwierdzenia swej męskości u kobiet, jak odebrał swoją ranę i jej przesłanie jako coś nieodwołalnego i ostatecznego. Pewnego dnia siedzieliśmy razem w moim biurze, a jego życie rozłożone dokładnie na kawałki, niespakowane leżało przed nami, jakbyśmy wysypali worek tajemnic i rozłożyli je w świetle dziennym. Co jeszcze można było powiedzieć? „Została ci tylko jedna nadzieja, Dave... że twój tato mylił się co do ciebie”.

Musicie pytać Boga, co o was myśli, i musicie trwać przy tym pytaniu tak długo, aż uzyskacie odpowiedź. Być może będzie temu towarzyszyć gwałtowna walka. Jest to bowiem ostatnia rzecz, jaką Zły chciałby, żebyście poznali. Będzie bawił się z wami w bruchomówcę; będzie wam szeptał, udając głos Boga. Pamiętajcie, on jest „oskarżycielem braci” (Ap 12,10). Kiedy obejrzałem *Gladiatora*, bardzo chciałem być taki jak Maximus. Przypominał mi Henryka V ze sztuki Szekspira — odważny, dzielny. Maximus jest silny, odważny i dobrze walczy; jednak swoje serce oddał wieczności. Tęskni za niebem, ale zostaje i walczy, by inni mogli być wyzwoleni. Pod koniec filmu płakałem, ogarnięty tęsknotą, żeby być taki jak on. Jednak pod tym wszystkim krył się Szatan, szeptał mi, że nie, tak naprawdę jestem Commodusem — podstępny łotrem, który w filmie jest czarnym charakterem. Cios był trudny do odparcia, ponieważ kiedyś rzeczywiście byłem Commodusem; człowiekiem samolubnym, podstępny, który manipulował wszystkim na swoją korzyść. Było to dawno temu, ale to oskarżenie wciąż jeszcze mi dokucza.

Wyjechałem kiedyś w podróż do Anglii, gdzie miałem wygłosić cztery konferencje w pięć dni. Była to brutalna podróż i dostałem niezłe duchowe baty. Jakąż ulgą było zanurzyć się w fotelu samolotu wiozącego mnie z powrotem do domu. Zmęczony do nieprzytomności, wyczerpany i pobity potrzebowałem słowa od Ojca. Zatem zacząłem odkrywać przed Nim swoje serce w dzienniku.

I co, Panie? Jesteś zadowolony? Co widzisz? Przykro mi, że muszę pytać, chciałbym wiedzieć bez pytania. Lęk, jak sądzę, każe mi wątpić. A jednak pragnę to usłyszeć od Ciebie — jakieś słowo albo obraz, imię albo dostać choćby spojrzenie od Ciebie.

I oto, co usłyszałem;

Jesteś Henrykiem V po zwycięstwie pod Azincourt... człowiekiem na arenie, którego twarz pokrywa krew, pot i kurz, który walczył dzielnie... wielkim wojownikiem... tak, może nawet Maximusem.

A potem;

Jesteś moim przyjacielem.

Nie potrafię wyrazić, jak wiele te słowa dla mnie znaczą. Właściwie jestem zażenowany, przytaczając je; brzmią tak arogancko. Ale dzielę się nimi z wami w nadziei, że pomogą wam znaleźć wasze własne. Są to słowa życia, słowa, które uzdrowiły moją ranę i

rozbiły oskarżenia Wroga. Jestem za nie wdzięczny, głęboko wdzięczny.

Ileż cudownych historii mógłbym wam tutaj opowiedzieć o tym, jak Bóg przemawiał do mnie i do innych mężczyzn, odkąd zaczęliśmy zadawać pytania. Mój przyjaciel Aaron poszedł do parku niedaleko naszego domu i znalazł tam samotne miejsce. Czekał na głos Ojca. Najpierw usłyszał: „Prawdziwa męskość jest duchowa”. Aaron od dłuższego czasu uważał, że duchowość jest kobieca, to bardzo go hamowało, ponieważ jest niezwykle duchowym człowiekiem, a jednocześnie dąży do bycia prawdziwym mężczyzną. Bóg powiedział mu właśnie to, co powinien wiedzieć — męskość jest duchowa. A potem usłyszał: „Prawdziwa duchowość jest dobra”. A potem jeszcze: „Jesteś mężczyzną. Jesteś mężczyzną. Jesteś mężczyzną”.

Aby dotrzeć do tego miejsca, trzeba stoczyć niezłą walkę, a kiedy już słowa takie jak te zostają wypowiedziane, Wróg rzuca się, by je wykraść. Przypomnijcie sobie, jak zaatakował Chrystusa na pustyni zaraz po tym, gdy On usłyszał słowa Ojca. Rozmawiałem raz z innym przyjacielem o tych i podobnych historiach. On westchnął i powiedział: „Tak, pamiętam czas w kościele, gdy słyszałem głos Boga mówiący do mnie: »świetnie się spisujesz. Jestem z Ciebie dumny, z takiego, jaki jesteś«. Ale nie potrafiłem w nie uwierzyć. Po prostu nie wydawały mi się prawdziwe”. Dlatego zawsze musimy się opierać na proponowanej nam prawdzie. Polegajmy na tym, co mówi o nas Pismo. Wybaczone nam. Nasze serce jest dobre. Głos Ojca nigdy nie jest potępiający. Z tej pozycji prosimy, aby Bóg przemówił do nas osobiście, by pękła moc kłamstwa, które zostało nam przekazane wraz z naszą raną

On zna twoje imię.

Z RANY PRZYCHODZI CHWAŁA

Mam w swoim biurze ulubiony obraz, reprodukcję *My Bunkie* Charliego Schreyvogela. Znajduje się na nim czterech kawalerzystów w zachodnim stylu F. Remingtona. Tematem jest ratunek; jeden z jeźdźców najwyraźniej został postrzelony i spadł z konia, a trzech pozostałych galopuje, żeby go zabrać. Leżącego na pierwszym planie żołnierza wciąga na grzbiet konia jego kolega z przycy (amer. *bunk*, stąd *bunkie*), podczas gdy dwaj pozostali strzelają z karabinów. Uwielbiam tę scenę, ponieważ tak właśnie chciałbym postępować i taki być. Chciałbym galopować na ratunek tym, którzy zostali postrzeleni. Kiedy pewnego dnia siedziałem w

swoim gabinecie, Bóg przemówił do mnie na temat tego obrazu i mojej w nim roli. „Nie możesz być mężczyzną, który ratuje, jeśli najpierw nie będziesz tym bez konia, który potrzebuje ratunku”.

Tak. Prawdziwa siła nie bierze się z brawury. Dopóki nie przeżyjemy załamania, nasze życie będzie skupiało się na nas samych, będziemy polegać tylko na sobie; siła, którą mamy, będzie tylko naszą siłą. Jeśli myślisz, że jesteś kimś i coś potrafisz, to do czego ci Bóg? Nie ufam człowiekowi, który nie cierpiał; nie pozwalam zbliżyć się do siebie komuś, kto nie zmagał się ze swymi zranieniami. Pomyśl o tych wszystkich znanych ci pozerach — czy do tych ludzi zadzwoniłbyś o drugiej w nocy, gdyby twoje życie waliło się w gruzy? Boja nie. Nie potrzebuję frazesów. Chcę głębokiej duchowej prawdy, a ta przychodzi jedynie wtedy, gdy mężczyzna przebył drogę, o której mówiłem. Buechner twierdzi:

Samemu zrobić najlepiej to, co ma się do zrobienia — zacisnąć zęby, zacisnąć pięści, aby przeżyć świat w jego najtwardszym i najgorszym wydaniu — to, poprzez sam ten fakt, nie dopuścić, by zrobiono coś dla ciebie i w tobie, choć jest to o wiele cudowniejsze. Kłopot z hartowaniem się na trudy rzeczywistości jest w tym, że ta sama stal, która chroni cię przed utratą życia, jednocześnie nie pozwala, by twoje życie otworzyło się na przemianę. (*The Sacred Journey*)

Dopiero wtedy, gdy wkroczymy w ranę, odkryjemy swoją prawdziwą chwałę. Bly mówi: „Tam, gdzie rana mężczyzny, tam jego geniusz”. Są tego dwa powody. Pierwszy, ponieważ rana została zadana w miejscu twojej prawdziwej siły po to, by cię osłabić. Dopóki w nią nie wejdiesz, nadal będziesz udawał, dając z siebie tylko to, co powierzchowne i nie wartościowe. Dlatego, po drugie, właśnie w swoim połamaniu znajdziesz to, co będziesz mógł zaoferować wspólnocie. Fałszywe ja nigdy nie jest w całości fałszywe. Te talenty, które dotąd wykorzystywaliśmy, przeważnie są prawdziwe, tylko wykorzystywaliśmy je do tego, by się za nimi schować. Myśleliśmy, że moc naszego życia znajduje się w złotym kiju, ale to w nas jest siła. Kiedy zacniemy dawać nie tylko swój talent, ale także swe prawdziwe ja, wtedy staniemy się naprawdę silni.

Wtedy będziemy gotowi do walki.

8.

Bitwa: Wróg

Terytorium okupowane przez wroga — oto czym jest świat.

CS. LEWIS

*W tej armii nie ma rycerzy od święta; Złocene stroje i pyszne nastroje
Znikły pod warstwą błota z waszych pól... Lecz przyodziewek serc — wciąż
jak spod igły.*

W. SHAKESPEARE, *Król Henryk V**

*Gdybyśmy próbowali, jak ludzie odważni, stanąć do bitwy, z pewnością
czulibyśmy wspierającą obecność Boga w niebie. Albowiem Ten, kto
stwarza okazję do walki, w której możemy zwyciężyć, jest gotów ulżyć tym,
którzy walczą dzielnie i prawdziwie ufają w Jego łaskę.*

TOMASZ A KEMPIS

* W. Shakespeare, *Król Henryk V*, s. 128.

Tato, są jeszcze jakieś zamki do zdobycia?" Lukę i ja siedzieliśmy przy kuchennym stole, a właściwie on siedział, aja usługiwałem Jego Wysokości, przyrządzając mu tost z dżemem morelowym. Gdy tylko zadał to pytanie, wiedziałem, nad czyni zastanawia się jego młode serce. Czy są jeszcze jakieś wielkie przygody do przeżycia? Jakież wielkie bitwy? Chciałem wyjaśnić,

że faktycznie są, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, zobaczyłem w jego oku błysk i rzucił: „I czy są jakieś smoki?”. Jakże głęboko jest to wpisane w męską duszę. „Chłopiec wojownikiem, chłopiec jest imię jego”. Mężczyzna potrzebuje walki, którą mógłby stoczyć; dla wojownika, który w nim drzemie, potrzebuje miejsca, by go ożywić, zahartować, zaprawić w boju. Jeśli Bly ma rację (a ja uważam, że tak), że „wczesna śmierć wojownika w mężczyźnie nie pozwala dorosnąć tkwiącemu w nim chłopcu”, wtedy sprawdza się też coś przeciwnego — jeśli potrafimy rozbudzić tę gwałtowność w mężczyźnie, związać ją z jakimś wyższym celem, uwolnić wewnętrznego wojownika, wtedy chłopiec może dorosnąć i stać się prawdziwym mężczyzną.

Kilka dni temu pracowałem właśnie nad tą książką, gdy Blaine zszedł do mnie na dół i bez słowa pokazał mi rysunek, który sam wykonał. Był to szkic ołówkiem, przedstawiający anioła o szerokich ramionach i długich włosach; skrzydła otaczały go z obu stron, jakby właśnie je rozłożył, odsłaniając duży, ciężki miecz podobny do szkockiego miecza obosiecznego. Trzymał go ostrzem do góry, gotowy do działania, a jego wzrok był pewny i gwałtowny. Pod rysunkiem widniały słowa napisane ręką dziewięcioletniego chłopca: „Każdy mężczyzna w środku jest wojownikiem. Ale decyzję, żeby walczyć, musi podjąć sam”. A małe dziecko go poprowadzi. Blaine wie bardzo dobrze, że każdy mężczyzna jest wojownikiem, jednak nie każdy mężczyzna decyduje się walczyć. Wojownik — to nie jedyna rola, jaką musi zagrać; są i inne, które zbadamy później. Jednak wojowanie jest istotne w naszym dążeniu do osiągnięcia męskiej integralności; jest bezpośrednio związane z każdym mężczyzną.

SERCE WOJOWNIKA

W swoich zbiorach mam kopię listu napisanego przez majora Sullivana Ballou, oficera wojsk Unii w 2. Pułku Rhode Island. Pisze do swojej żony w przeddzień bitwy nad Buli Run, bitwy, która jak czuje, będzie jego ostatnią. Przemawia do niej czule o swojej do niej wiecznej miłości, o „wspomnieniach szczęśliwych chwil, które razem spędziliśmy”. Ballou oplakuje myśl, że musi zrezygnować z „nadziei przyszłych lat, kiedy — o ile dałby Bóg — moglibyśmy żyć i dalej się kochać, i patrzeć, jak przy nas dorastają nasi synowie do szacownej męskości”. Jednak mimo całej tej miłości czeka go bitwa, od której nie może uciec. „Nie mam żadnych wątpliwości ani

braku wiary w sprawę, w którą jestem zaangażowany, moja uwaga nie osłabła ani mnie nie zawodzi... jakże wiele zawdzięczamy tym, którzy przeszli przed nami przez krew i cierpienia rewolucji... Saro, moja miłość do ciebie jest nieśmiertelna, wydaje się, że wiąże mnie potężnymi linami, których nic oprócz Wszechmogącego nie może zerwać", a jednak ta większa sprawa „porywa mnie niczym wichura i unosi naprzód z tymi wszystkimi łańcuchami, na pole bitwy".

Mężczyzna musi stoczyć bitwę, musi mieć w swoim życiu jakąś wielką misję, w którą się angażuje i która wykracza nawet poza dom i rodzinę. Musi mieć sprawę, której się poświęca aż po śmierć, ponieważ zostało to wpisane w tkankę jego istoty. Posłuchajcie teraz uważnie: Musicie mieć misję. Po to właśnie stworzył was Bóg — abyście byli Jego zaufanymi sprzymierzeńcami, abyście przyłączyli się do Niego w Wielkiej Bitwie. Macie swoje szczególne miejsce w szeregu, misję, którą Bóg dla was przygotował. Dlatego tak ważne jest, abyście usłyszeli od Boga swoje prawdziwe imię, ponieważ w tym imieniu zawarta jest misja waszego życia. Churchill został wezwany, aby przeprowadzić Brytyjczyków przez katastrofę drugiej wojny światowej. Powiedział: „Czuję, jakbym przez cały czas podążał za swoim przeznaczeniem i jakby całe moje dotychczasowe życie było jedynie przygotowaniem do tej właśnie godziny i do tej próby". To samo jest prawdziwe wobec ciebie, twoje całe życie było przygotowaniem.

„Chciałbym być Williamem Wallace'em, prowadzić ludzi do boju z wielkim mieczem w dłoni", westchnął kiedyś mój przyjaciel. „Jednak czuję się jak ten facet z tyłu, w czwartym rzędzie, z motyką w ręce". To jest kłamstwo Wroga — że twoje miejsce jest pozbawione jakiegokolwiek znaczenia, że tak właściwie nie jesteś naprawdę uzbrojony. W swoim życiu jesteś Williamem Wallace'em — a kim miałbyś być? Nie ma nikogo, kto mógłby zastąpić cię na arenie, na którą zostałeś wezwany. Jeśli opuścisz swoje miejsce w szeregu, ono pozostanie puste. Nikt inny nie może być tym, kim masz być ty. Ty jesteś bohaterem swojej własnej historii. Żadną postacią drugoplanową ani statystą, ale głównym bohaterem. Następnym etapem w wędrówce do inicjacji jest wezwanie Boga, by mężczyzna wystąpił naprzód, na frontową linię. Chce w nas rozwinąć cechy, których potrzebuje każdy wojownik — z przenikliwym wyczuciem przeciwnika, z którym przyjdzie nam stoczyć bój, włącznie.

Wojownik ma przede wszystkim wizję — coś, co wykracza poza jego własne życie, jakąś sprawę większą niż ocalenie siebie. Korzeniem wszystkich naszych nieszczęść i fałszywego ja jest to, że staramy się ocalić własne życie i je tracimy. Chrystus wzywa mężczyznę dalej: „kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” (Mk 8,35). I znowu, nie chodzi tylko o to, żeby być gotowym umrzeć za Chrystusa; chodzi o coś o wiele bardziej powszedniego. Przez lata wszystkie swoje siły poświęcałem, aby nie dopuścić do nieszczęść w swoim życiu i zyskać odrobinę przyjemności. Całe tygodnie marnowałem na borykanie się z kłopotami albo na pobłażanie sobie. Byłem najemnikiem. Najemnik walczy dla zapłaty, dla własnej korzyści; swoje życie poświęca tylko dla siebie. „Cechą prawdziwego wojownika — pisze Bly — jest to, że służy on sprawie większej niż on sam, czyli sprawie transcendentnej”. W tym tkwi wzruszająca siła listu Ballou, na tym polega sekret wojowniczego serca Jezusa.

Po drugie, wojownik musi być przebiegły. Wie, kiedy ma walczyć, a kiedy uciekać; potrafi wyczuć pułapkę i nigdy nie atakuje na ślepo. Wie, jaką ma wziąć broń i jak jej używać. Bez względu na to, na jaki konkretny teren jesteś wezwany — do domu, pracy, królestwa sztuki czy przemysłu, świata polityki — zawsze spotkasz trzech wrogów: świat, ciało i Szatana. Tworzą coś w rodzaju nieświętej trójcy. Zawsze razem konspirują, trudno zatem mówić o każdym z nich osobno, w każdą z bitew zaangażowani są przynajmniej dwaj, ale przeważnie wszyscy trzej. A jednak każdy z nich ma odrębną osobowość, zatem wezmę ich po kolei, a potem spróbuję pokazać, jak wspólnie kolaborują przeciw nam. Zaczniemy od wroga, który jest najbliżej pod ręką.

WEWNĘTRZNY ZDRAJCA

Bez względu na to, jak mocny jest zamek, jeśli przebywa w nim grupa zdrajców (gotowa go wydać przy pierwszej nadarzającej się okazji), nie da się go obronić przed wrogiem. Zdradcy okupują nasze serca, które są gotowe przejść na stronę pokusy i jej ulec. (John Owen, *Sin and Temptation*)

Od czasu tego fatalnego dnia, kiedy Adam zdradził istotę swojej siły, mężczyźni zmagali się z częstką siebie, która jest gotowa pod byle pretekstem zrobić to samo. Nie chcemy zabierać głosu, jeśli nie jesteśmy pewni, czy pójdzie nam dobrze, i nie chcemy wykonać żadnego ruchu, dopóki nie mamy zagwarantowanego sukcesu.

Pismo Święte nazywa ciałem, starym człowiekiem, albo grzeszną naturą tę cząstkę upadłego Adama, która jest w każdym człowieku i zawsze szuka najłatwiejszego wyjścia. O wiele łatwiej jest masturbować się, niż kochać ze swoją żoną, zwłaszcza gdy sprawy między wami nie układają się dobrze i zaproponowanie jej seksu wydaje się ryzykowne. O wiele łatwiej iść na strzelnicę i zaatakować ruchomy cel, niż zmierzyć się w pracy z ludźmi, którzy są na ciebie wściekli. O wiele łatwiej wysprzątać garaż, uporządkować papiery, przyciąć trawnik albo majsterkować przy samochodzie, niż porozmawiać ze swoją nastoletnią córką.

Ujmując to wprost, twoje ciało jest perfidne, to pozer i samolubny wieprz. Ale ty nie jesteś swoim ciałem. Wiedziałeś o tym? Twoje ciało nie jest twoim prawdziwym ja. Kiedy Paweł podaje nam słynny fragment na temat tego, jak walczyć z grzechem (Rz 7), opowiada o czymś, co znamy aż nadto dobrze.

Postanawiani czynić dobrze, ale tak naprawdę tego nie robię; postanawiam nie postępować źle, ale mimo to tak postępuję. Moje decyzje, jako takie, nie mają odzwierciedlenia w działaniu. Coś, gdzieś w głębi mnie jest nie tak i za każdym razem bierze nade mną górę. Zdarza się to tak regularnie, że aż daje się przewidzieć. W chwili gdy postanawiam zrobić dobrze, zjawia się grzech, żeby przejąć nade mną kontrolę. Naprawdę podobają mi się przykazania Boże, ale jest całkiem oczywiste, że nie cały ja podzielał to upodobanie. Jakaś częśćka mnie skrycie się buntuje i gdy najmniej się tego spodziewam, przejmuje nade mną kontrolę. (*The Message*, Nowy Testament we współczesnym języku angielskim)

No dobrze, przeżywaliliśmy to wiele razy. Ale wniosek, jaki Paweł z tego wysnuwa, jest zdumiewający: „Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka” (Rz 7,20). Czy zauważacie rozróżnienie, jakie robi Paweł? Mówi: „Wiem, że walczę z grzechem. Ale wiem także, że mój grzech nie jest mną — to nie jest moje prawdziwe serce”. Nie jesteś swoim grzechem, grzech nie jest tym, co najprawdziwsze w człowieku, który osiągnął zjednoczenie z Jezusem. Twoje serce jest dobre. „I dam wam serca nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza...” (Ez 36,26). Wielkim kłamstwem w Kościele dzisiaj jest to, że jesteś tylko „grzesznikiem wybawionym przez łaskę”. Jesteś czymś o wiele więcej. Jesteś nowym stworzeniem w Chrystusie.

Nowy Testament nazywa cię świętym, synem Bożym. W rdzeniu swej istoty jesteś dobrym człowiekiem.

Tak, toczy się w nas wojna, ale to wojna domowa. To nie jest bitwa między nami a Bogiem; nie, mamy w sobie zdrajcę. On toczy wojnę z naszym prawdziwym sercem, które walczy w nas u boku Ducha Bożego:

Działa nowa moc. Duch życia w Chrystusie jak wichura cudownie oczyścił powietrze, uwalniając was od nieuniknionego życia w brutalnej tyranii grzechu i śmierci... Każdy, oczywiście, kto nie przyjął tego niewidzialnego, ale wyraźnie obecnego Boga, Ducha Chrystusa, nie dowie się, o czym mówimy. Jednak w tych, którzy Go przyjęli, w tych zamieszka... Jeśli żywy i obecny Bóg, który wskrzesił Jezusa z martwych, wkroczy do waszego życia, to uczyni dla was to samo, co zrobił w Jezusie... Kiedy Bóg żyje i oddycha w was (a robi to, jak robił to w Jezusie), zostaniecie wybawieni od śmierci (Rz 8,2-3; 9-11, *The Message*).

Prawdziwe ja walczy po stronie Boga przeciwko fałszywemu ja. Poznanie tego zmienia cały świat. Mężczyzna, który pragnie żyć mężnie, szybko straci serce, jeżeli będzie wierzył, że w jego sercu jest jedynie grzech. Po co walczyć? Bitwa wydaje się przegrana, zanim w ogóle się rozpoczęła. Nie, twoje ciało jest twoim fałszywym ja — pozerem ujawniającym się w tchórzostwie i próbie ocalenia siebie — a jedynym sposobem, żeby sobie z nim poradzić, jest ukrzyżować je. Teraz słuchaj mnie uważnie: nikt nigdy nie kazał nam krzyżować swojego serca, nikt nie kazał nam pozbyć się tych głębokich pragnień — bitwy, przygody i piękna. Kazano nam zastrzelić zdrajcę. Jak? Występuj przeciw niemu za każdym razem, gdy widzisz, jak podnosi swój ohydny łeb. Wchodź w te sytuacje, od których normalnie uciekasz. Mów bezpośrednio o tych problemach, które normalnie przemilczasz. Jeśli chcesz nabrać prawdziwej męskiej siły, musisz przestać sabotować własną.

SABOTAŻ

Rich jest uczuciowym młodym mężczyzną, który bardzo stara się poznać, co to znaczy być mężczyzną. Kilka tygodni temu planował wyjechać gdzieś z przyjaciółmi. Obiecali, że do niego zadzwonią przed wyjazdem, a potem podjadą po niego. W ogóle nie zadzwonili. Kilka dni temu, kiedy jeden z nich o tym wspomniał, Rich powiedział: „Wszystko w porządku. Nie ma sprawy”. Ale w środku był wściekły. To jest sabotaż. Dobrowolnie postanowił

stłumić swoją prawdziwą siłę i żyć fałszywym ja. Jeśli będziesz tak postępował, wkrótce przestaniesz wierzyć, że w ogóle masz jakąś siłę. Zauważyłem, że kiedy wypieram swój gniew, czuję, że zmienia się on we mnie w lęk. Jeśli nie pozwolimy na coś, co Sam Keen nazywa „ogniem w brzuchu”, zastąpi go coś słabszego. Kilka lat temu miałem okazję powiedzieć swojemu szefowi, co naprawdę o nim myślę; nie w formie grzesznego uniesienia (to różnica), nie po to, żeby go zranić, ale żeby mu pomóc. Właściwie sam mnie o to poprosił. Zadzwoił, żebym, jeśli mam chwilę, spotkał się z nim, bo chce pogadać. Wiedziałem, po co dzwoni, i stchórzyłem; powiedziałem, że jestem zajęty. Tygodniami potem czułem się jak słabeusz, jak pozer. Odmawiając, dopuściłem się sabotażu na własnej sile.

Sabotaż zdarza się także wtedy, gdy swoją siłę zdradzamy. Wzięcie łapówki, sprzedanie się, przyjęcie pochlebstwa w zamian za pewnego rodzaju lojalność — to wszystko jest sabotaż. Odmowa konfrontacji w przypadku jakiegoś problemu, bo jeśli będziesz cicho, dostaniesz awans, albo utrzymasz pracę, psuje głęboko od środka. Masturbacja jest sabotażem. To całkowicie samolubny akt, który niszczy. Rozmawiałem z wieloma mężczyznami, w których uzależnienie od masturbacji zniszczyło poczucie siły. Podobnie jak związek z kobietą, która nie jest twoją żoną. Carl to młody człowiek, którego panie uważają za szczególnie atrakcyjnego. Zdumiewa mnie to, co młode kobiety mogą zaoferować, kiedy są zgłodniałe miłości i afirmacji, których nigdy nie dostały od swoich ojców. Rzucają się na mężczyznę, aby poznać smak tego, jak być kochaną i pożądaną. Carl zgłosił się do mnie, ponieważ jego aktywność seksualna wymknęła mu się spod kontroli. Tuzinami kobiety ofiarowały mu się i za każdym razem, ulegając, czuł, że słabnie. Jego postanowienie, żeby być wstrzemięźliwym, stawało się coraz słabsze.

Wszystko zmieniło się u Carla, gdy zaczął traktować swoje seksualne zmaganie niejako grzech, ale jako walkę o siłę. Chce być silny, pragnie tego rozpaczliwie i to podsycił jego postanowienie wstrzemięźliwości. Tomasz a Kempis powiedział: „Człowiek musi długo i mocno zmagać się w sobie, zanim nauczy się w pełni nad sobą panować”. Carl i ja spędziliśmy razem wiele godzin, modląc się nad każdym z jego związków, wyznając grzechy, zrywając okowy, jakie tworzą seksualne romanse między dwoma duszami,

oczyszczając jego siłę, prosząc Boga, by go uzdrowił. I Bóg nas wysłuchał, a ja cieszę się, mogąc powiedzieć, że dla Carla tamte dni się skończyły. To nie było łatwe, ale było prawdziwe. Niedawno Carl ożenił się i jest szczęśliwy.

TO, CO PRAWDZIWE

Zacznij wykorzystywać swoją siłę, a odkryjesz, że staje się coraz większa. Rich szukał hamulców do swojego samochodu. Zadzwoił do sklepu z częściami samochodowymi i podano mu sumę 50 dolarów za parę. Kiedy jednak zgłosił się po nie do sklepu, sprzedawca zażądał od niego 90 dolarów. Uznał Richa za dudka, jednak w Richu coś się obudziło. Normalnie powiedziałby: „W porządku. Nie ma sprawy”, i zapłaciłby wyższą cenę. Tym razem jednak było inaczej. Powiedział sprzedawcy, że cena miała wynosić 50 dolarów, i postawił na swoim. Facet się wycofał i zrezygnował z naciągnięcia go. „Poczułem się świetnie — powiedział mi później Rich. — Czulem, że wreszcie postępuję jak mężczyzna”. Może wyda ci się to zwyczajną historyjką, ale swoją siłę będziesz odkrywał właśnie w codziennych drobiazgach. Posmakuj prawdziwej siły, a będziesz chciał więcej. Poczujesz w swojej piersi coś solidnego, konkretnego. Musimy pozwalać, aby nasza siła się ujawniała. To, że mężczyzna nie chce sięgać do swojej siły, wydaje się dziwne, lecz wielu z nas jest uprzedzonych do własnej męskości. A co by się stało, gdybyśmy pozwolili naprawdę się jej uzewnętrznić? Gordon Dalby w książce *Healing the Masculine Soul* opowiada godną uwagi historię, przywołując; pewien sen, „koszmar”, w którym „dziki lew ściga mężczyznę, aż, w końcu ofiara pada wyczerpana i budzi się z krzykiem”. Mężczyzna; był przerażony, nie wiedział, co jego sen oznacza. Czy lew był symbolem lęku? Czy coś w jego życiu go przeraża? Pewnego dnia rozmawiał z pastorem (przyjacielem Dalby'ego), który poradził mu, by wrócił do tego snu w modlitwie. Gdy obaj się modlili, pastor pod wpływem impulsu zachęcił mężczyznę, by przywołał sen, w całej jego grozie. Mężczyzna z oporami zgodził się i wkrótce zaczął mówić, że widzi lwa, który kieruje się w jego stronę. Pastor dał mu wskazówkę: „Kiedy lew zbliży się do ciebie, postaraj się nie uciekać, zamiast tego odwróć się i zapytaj, kim jest i co robi w twoim życiu... możesz spróbować?”. Poruszywszy się niespokojnie na fotelu, mężczyzna zgodził się, a następnie zaczął opowiadać, co się dzieje: „Lew prycha i potrząsa łbem, staje tuż przede mną... pytam go, kim jest...

— o nie! nie mogę uwierzyć! Co on mówi? »Jestem twoją odwagą i twoją siłą. Dlaczego przede mną uciekasz?«.

W młodości często miałem podobny sen. Wielki dziki ogier stawał na szczycie wzgórza. Czulem niebezpieczeństwo, ale nie było to złe niebezpieczeństwo. Tylko coś silnego i walecznego, i większego ode mnie. Staralem mu się wymknąć, lecz ogier zawsze odwracał się na czas, żeby mnie zobaczyć, i zaczynał szarżować po zboczu wzgórza. Budziłem się, gdy już miał mnie dopaść. Wydaje się szalone, że mąż' czynna ucieka przed swoją siłą, boi się ją okazać, lecz na tym polega sabotaż. Nasza siła jest dzika i gwałtowna, a my nie jesteśmy pewni, co się zdarzy, kiedy pozwolimy się jej uzewnętrznic. Wiemy jedno; Nic już nie będzie takie samo. Pewien pacjent powiedział mi kiedyś: „Boję się, że zrobię coś złego, jeśli pozwolę, żeby to wszystko się ujawniło”. Jednak prawda jest inna: zrobisz coś złego, gdy tego nie uzewnętrznisz. Pamiętaj — uzależnienia mężczyzn są wynikiem wypierania przez nich własnej siły. Kilka lat temu Brent dał mi pewną radę, która zmieniła moje życie: „Niech ludzie poczują wagę tego, kim jesteś — powiedział — i pozwól im sobie z tym poradzić”. To prowadzi nas na arenę naszego kolejnego wroga.

ŚWIAT

Kim jest ten wróg, którego Pismo Święte nazywa „światem”? Czy chodzi o picie, taniec i palenie? A może chodzenie do kina albo grę w karty? Nie, takie podejście do świętości jest płytkie i śmieszne. Uod-parnia nas na fakt, że dobro i zło są czymś o wiele poważniejszym, niż sądzimy. Pismo Święte nigdy nie zabraniało picia alkoholu, lecz pijaństwa; taniec był istotną częścią życia króla Dawida; i podczas gdy jest wiele dobrych filmów w świecie, to jest także wiele nieświętych kościołów. Nie, „świat” to nie jakieś miejsce albo zestaw zachowań — to system zbudowany przez nasz zespołowy grzech, wszystkie nasze fałszywe ja zebrane razem, aby się wspierać i niszczyć nawzajem. Weźcie tych wszystkich pozerów, zbierzcie ich razem w biurze, w klubie lub w kościele, a dostaniecie właśnie to, co Pismo Święte nazywa światem.

Świat jest karnawalem fałszerstw — fałszowanych bitew, fałszowanych przygód, fałszowanego piękna. Mężczyźni powinni dostrzec w tym zepsucie własnej siły. Walcz o swoje aż po sam szczyt — mówi świat — a będziesz prawdziwym mężczyzną.

Dlaczego zatem mężczyźni, którzy na ten szczyt się dostają, najczęściej są najbardziej pustymi, najbardziej przerażonymi, godnymi pogardy pozerami, jacy istnieją? To najemnicy walczący tylko po to, by zbudować własne królestwo. W ich życiu nie ma niczego transcendentnego. To samo odnosi się do uzależnionych od przygód. Bez względu, ile wydają, bez względu, jak daleko zaszli w swoim hobby, to nadal ono jest tylko tym — zwykłym hobby. A gdy chodzi o fałszowanie piękna, świat nieustannie próbuje nam sugerować, że Złotowłosa jest gdzieś tam — wystarczy tylko po nią sięgnąć.

Świat oferuje mężczyźnie fałszywe poczucie władzy i fałszywe; poczucie bezpieczeństwa. Bądźmy teraz brutalnie szczerzy — skąd! bierze się twoje poczucie władzy? Czy z tego, jaka piękna jest twoja żona — albo sekretarka? Czy z tego, ilu ludzi chodzi do twojego kościoła? Czy z wiedzy — jesteś ekspertem i inni muszą przychodzić do ciebie i ci się kłaniać? Czy z twojego stanowiska, stopnia albo tytułu? Biały kitel, „dr” przed nazwiskiem, podium albo biuro wykładane boazerią potrafią sprawić, że facet czuje się naprawdę ważny. Jak się poczujesz, gdy ci zaproponuję, abyś z tego zrezygnował? Odlóż na chwilę tę książkę i zastanów się, jakie zdanie miałbyś o sobie, gdybyś jutro stracił wszystko, za co ceni cię świat. „Bez Chrystusa człowiek musi ponieść nikczemną klęskę — mówi MacDonald — albo odnieść sukces jeszcze bardziej nikczemny”. Jezus ostrzega nas przed wszystkim, co daje fałszywe poczucie władzy. Kiedy idziesz na służbowy obiad albo sprawujesz jakąś funkcję w Kościele, mówi, zajmuj ostatnie miejsce. Wybieraj ścieżkę pokory; nie bądź chwalipiętą, lizusem ani pozerem. Zejdź na dół drabiny, zaproś gońca na obiad; traktuj swoją sekretarkę, jakby była ważniejsza od ciebie; rób wrażenie, jakbyś był sługą wszystkich. Skąd czerpiesz swoje poczucie siły i władzy? To dobre pytanie. Trzeba je sobie często zadawać.

Jeśli chcesz wiedzieć, co świat naprawdę o tobie myśli, to zacznij ujawniać swoją prawdziwą siłę. Mów, co myślisz, stań w obronie słabszego, nie gódź się na głupią politykę. Rzucą się na ciebie jak rekiny. Pamiętaj film *Jerry Maguire*? Jony jest agentem zawodowych sportowców, który ma coś w rodzaju osobistego objawienia na temat korupcji w jego firmie. Wypuszcza preliminarz, obwieszczenie swojej wizji, w którym kładzie nacisk na bardziej ludzkie podejście do pracy. Przestańcie traktować ludzi jak bydło,

mówi, przestańcie służyć wynikom i zacznijcie służyć naszym klientom. Wszyscy jego koledzy go oklaskują; kiedy firma go zwalnia (czego się spodziewał), pędzą, żeby przechwycić jego klientów. Widziałem to wiele razy. Pewien mój przyjaciel zarzucił swemu pastorowi, że złożył fałszywe oświadczenie, żeby zdobyć posadę. Pasterz stada zaczął szerzyć plotki, że mój przyjaciel jest gejem; starał się zrujnować jego reputację.

Świat pozerów drży, kiedy pojawia się prawdziwy mężczyzna. Zrobią wszystko, co trzeba, żeby cofnąć cię z powrotem do szeregu — będą ci grozić, przekupywać cię, kusić, kopać pod tobą. Oni ukrzyżowali Jezusa. Ale to nie poskutkowało. Musisz pozwolić ujawnić się swojej sile. Pamiętasz Chrystusa w Ogrójcu, siłę tylko samej Jego obecności? Wielu z nas rzeczywiście boi się ujawnić swoją siłę, ponieważ w świecie nie ma dla niej miejsca. Świat przykręca jej śrubę. Niech ludzie poczują wagę tego, kim jesteś, i niech się z tym pomęczą.

SZATAN

Któregoś popołudnia jechaliśmy z żoną, trochę spóźnieni, na ostatni w sezonie mecz piłkarski naszego syna. Rozmawialiśmy na temat naszych marzeń o przyszłości. Po kilku minutach zorientowaliśmy się, że utknęliśmy w korku. Miły nastrój przysł, atmosfera gęstniała z każdą chwilą. Stasi, chcąc mi pomóc, zaproponowała inną trasę. „Gdybyś skręcił tutaj i pojechał First Street, moglibyśmy ominąć korek i wskoczyć na autostradę za jakieś pięć minut”. Byłem gotów rozwieść się z nią. Mówię poważnie. W ciągu dwudziestu sekund byłem gotów na separację. Gdyby w samochodzie jechał z nami sędzia, natychmiast podpisałbym dokumenty. Dobry Boże — z powodu komentarza na temat mojej jazdy? Tylko tyle zaszło w tamtej chwili?

Siedziałem za kółkiem milczący i wściekły. Na zewnątrz wyglądałem na spokojnego; ale w środku burzyłem się: „Chyba ona nie myśli, że nie wiem, jak się stąd wydostać? Nienawidzę, kiedy ona to robi”. Potem inny głos dodał: „Ona zawsze to robi”. A ja powiedziałem (we wnętrzu — cały dialog odbywał się we wnętrzu, w jednym okamgnieniu): „Tak, to prawda... zawsze musi powiedzieć coś podobnego. Nienawidzę tego u niej”. Ogarnęły mnie uczucia pretensji, gniewu i przekonania o swojej racji. Wtedy ten głos powiedział: „John, to nigdy się nie zmieni”, a ja powtórzyłem: „Nigdy się nie zmieni”. Głos dodał: „Wiesz, John, tyle innych

kobiet byłoby wdzięcznych, mając ciebie za swojego mężczyznę", a ja pomyślałem: „Taa... tyle kobiet...”. Rozumiecie, o co chodzi. Zamieńcie postaci i okoliczności, a okaże się, że to samo przytrafiło się wam. Tylko wy prawdopodobnie uznacie, że ten chaos to w całości wasza sprawka.

Bez wątpienia Szatan ma swoje miejsce w teologii. A jednak, czy jest kategorią, o której myślimy podczas codziennych wydarzeń? Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że nie każda myśl, która się w niej pojawia, pochodzi od was? To, co wtedy przeżyłem w korku, nieustannie przydarza się w małżeństwie, w kapłaństwie, w każdej relacji. Przez cały czas jesteśmy kuszeni. A jednak nigdy nie zatrzymamy się, żeby pomyśleć: „Zaraz, zaraz... kto to mówi? Skąd biorą się te myśli? Skąd biorą się te uczucia?”. Jeśli poczytacie świętych z każdej epoki przed modernizmem — tą pyszną erą rozumu, nauki i technologii, w której wszyscy są wykształceni — odkryjecie, że oni traktowali Szatana bardzo poważnie. Paweł mówi: „ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze są nam znane” (2 Kor 2,11). Jednak my, oświeceni, mamy do tego bardziej zdroworoządkowe podejście. Każde napotkane nieszczęście próbujemy rozwiązać z psychologicznego, medycznego albo nawet politycznego punktu widzenia.

Kto kazał Chaldejczykom ukraść stada Hioba i zabić jego sługi? Oczywiście, Szatan (Hi 1,12.17). Czy my jednak poświęcamy mu choćby przelotną myśl, kiedy słyszymy dzisiaj o terroryzmie? Kto trzymał tę biedną kobietę pochyloną przez przeszło osiemnaście lat, tę, którą Jezus uzdrowił w szabat? Oczywiście, Szatan (Łk 13,16). Czy my jednak bierzemy go pod uwagę, kiedy mamy ból głowy, który nie pozwala nam modlić się albo czytać Pisma Świętego? Kto nakłonił Ananiasza i Safirę, żeby skłamali Apostołom? Znowu Szatan (Dz 5,3). Jednak czy my widzimy jego rękę kryjącą się za pyłem radioaktywnym albo odstępstwem w posłudze? Kto stał za tą brutalną napaścią na twoją siłę w młodości, za ciosami, które ci zadano? William Gurnall mówi: „To obraz Boga odbity w tobie tak rozwściecza piekło; to przeciw niemu demony wyciągają swoją najpotężniejszą broń”.

Za sceną naszego życia kryje się o wiele więcej, niż bylibyście skłonni przyznać. Weźmy na przykład święta Bożego Narodzenia.

ZA SCENĄ

Większość z was kojarzy Boże Narodzenie z feriami zimowymi i stajenką ustawioną nad kominkiem albo na stoliku. Przeważnie w stajenkach pojawiają się podobne postacie: pasterze, mędrcy, może kilka zwierząt domowych, Józef, Maryja, no i oczywiście Dzieciątko. W naszym domu jest jeszcze anioł, może podobnie jak u was. Ale na tym kończy się element nadprzyrodzony. Jaki jest ogólny nastrój scen narodzenia? Czy one wszystkie nie są utrzymane w ciepłej, idyllicznej atmosferze, spokojnym, intymnym nastroju podobnym do tego, który towarzyszy śpiewowi *Cichej nocy* albo *Ach, ubogi żłobie!* I choć to wszystko jest bardzo prawdziwe, jest jednocześnie bardzo zwodnicze, ponieważ nie stanowi całości obrazu tego, co naprawdę zaszło. Żeby go zyskać, trzeba się zwrócić do Apokalipsy.

Potem wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. A jest brzemienna. I woła, cierpiąc bóle i męki rodzenia. I inny znak ukazał się na niebie: Oto wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów — a na głowach jego siedem diademów. A ogon jego zmiata trzecią część gwiazd nieba; i rzucił je na ziemię. I stanął Smok przed mającą rodzić niewiastą, ażeby skoro porodzi, pożreć jej Dziecię. I porodziła Syna — Mężczyznę, który wszystkie narody będzie pasał różgą żelazną (...). I nastąpiła walka w niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze smokiem. I wystąpił do walki smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemią; został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie (12,1-5.7-9).

Podobnie jak Philip Yancey, tak i ja nigdy nie widziałem tej wersji Bożego Narodzenia na kartce świątecznej. Jednak ta historia jest prawdziwsza od innych, resztę stanowi obraz tego, co zaszło tamtej pamiętnej nocy. Yancey nazywa narodziny Jezusa Wielką Inwazją, „śmiałym najazdem władcy dobra na obóz zła we wszechświecie”. Z duchowej perspektywy ta noc nie była wcale cicha. Była prawdziwie „godziną zero”. „To zupełnie przekracza moje pojęcie, a jednak uznuję, że takie wyobrażenie jest kluczem do zrozumienia Bożego Narodzenia i w istocie kamieniem milowym mojej wiary. Jako chrześcijanin wierzę, że żyjemy w paralelnych światach. Jeden świat składa się z gór, jezior, stodół, polityków i pasterzy pilnujących

swych stad nocą. Drugi świat składa się z aniołów i sił zła", i całego królestwa duchowego. Dziecię się rodzi; kobieta ucieka i historia toczy się dalej:

I rozgniewał się Smok na niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa (Ap 12,17).

Oprócz świata i ciała istnieje o wiele groźniejszy wróg... ten, o którym rzadko mówimy. I jesteśmy o wiele gorzej przygotowani, by mu się przeciwstawić. Jednak tu właśnie żyjemy — na linii frontu gwałtownej duchowej walki, która jest odpowiedzialna za większość nieszczęść, jakie widzimy wokół siebie, i większość ataków na nas. Nadszedł czas, żebyśmy przygotowali się do niej. Tak, Lukę, smok istnieje. A oto, jak masz go pokonać.

9. Bitwa: strategia

Miała rację: rzeczywistość potrafi być surowa i zamykaś na nią oczy, gdy jesteś w niebezpieczeństwie. Lecz jeśli nie stawisz czoła wrogowi w całej jego ciemnej mocy, wtedy pewnego mrocznego dnia wróg uderzy na ciebie zniemacka i zniszczy, podczas gdy ty będziesz zwrócony w inną stronę.

FREDERICK BUECHNER

*Bohaterze, przypasz do biodra swój miecz, swą chlubę i ozdobę!
Szczęśliwie wstąp na rydwan...*

PSALM 45,4

Należąc do chrześcijańskich wojsk, maszerujecie w szeregach dzielnych duchów. Każdy z waszych towarzyszy broni jest dzieckiem Króla. Niektórzy, takjak wy, są w samym centrum bitwy, otoczeni ze wszystkich stron przez nieszczęścia i pokusy. Inni, po wielu atakach, odparciu ich i dzięki wierze, już stoją na wałach niebieskich jako zdobywcy. Stamtąd patrzą w dół i ponaglają was, swoich towarzyszy na ziemi, abyście za nimi maszerowali na wzgórze. I tak wołają: „Walczcie aż do śmierci, a Miasto będzie wasze, tak jak teraz do nas należy!”.

WILLIAM GURNALL

Linwazja na Francję i zakończenie drugiej wojny światowej właściwie rozpoczęły się w noc przed dopłynięciem aliantów do plaż Normandii, kiedy to 22. i 101. Dywizja Powietrzna zostały zrzucone na spadochronach za linię wroga, aby odciąć wsparcie Hitlera. Jeśli widzieliście *Najdłuższy dzień* albo *Szeregowca Ryana*, to przypomnacie sobie, z jakimi niebezpieczeństwami musieli zmagać się spadochroniarze. Sami albo w małych grupach, przedzierali się ciemną nocą przez kraj, w którym byli po raz pierwszy, aby walczyć z wrogiem, którego nie widzieli i którego ruchów nie potrafili przewidzieć. Były chwile niezrównanej odwagi... i tchórzostwa. Ponieważ nie każdy żołnierz tamtej fatalnej nocy odgrywał

bohatera. Pewnie, skakali; ale potem wielu się pochowało. Jedna z grup wyniosła tchórzostwo na nowy, niespotykany poziom.

Zbyt wielu przywarło do ziemi w krzakach, aby czekać na świt; kilku nawet zasnęło. **Oficer** Francis Palys z 506. Brygady był świadkiem czegoś, co być może było najgorszym zaniedbaniem obowiązków. Zebrał swój szwadron niedaleko Vierville. Słyszając „różnego rodzaju hałasy i śpiew z oddali”, wraz ze swymi ludźmi podczołgał się pod zabudowania gospodarskie. Znajdowała się w nich mieszana grupa ludzi z obu amerykańskich dywizji. Spadochroniarze znaleźli w piwnicy alkohol... i upili się jak banda wieśniaków na sobotniej zabawie. Nie do wiary. (*D-Day*)

Rzeczywiście, nie do wiary. Ci ludzie wiedzieli, że są na wojnie, a jednak zachowywali się tak, jakby na niej nie byli. Żyli w niebezpiecznym wyparciu — wyparciu, które zagrażało nie tylko im, ale także wielu innym zależnym od tego, czy oni wykonają swoją część zadania. Stanowi to doskonały obraz Kościoła na Zachodzie, jeśli chodzi o wojnę duchową. Podczas ostatniego spotkania personelu w kościele pewien mój przyjaciel zasugerował, że część trudności, które napotykają, może być robotą Wroga. „Co o tym myślicie?“, zapytał. „No cóż, przypuszczam, że tego rodzaju rzeczy się zdarzają — odparł jeden z pastorów. — W Trzecim Świecie na przykład, albo może żeby udaremnić jakąś większą krucjatę. No wiecie... w pewnych ogniskach zapalnych, miejscach, gdzie dzieje się coś naprawdę niebezpiecznego“.

ETAP PIERWSZY: MNIE TU NIE MA

Nie do wiary. To dopiero samooskarżenie. „U nas nie dzieje się nic niebezpiecznego“. Ci mężczyźni już zostali wyprowadzeni w pole, ponieważ połknęli pierwszy haczyk Wroga: „Mnie tu nie ma — to wszystko tylko twoja wina“. Nie można wygrać bitwy, sądząc, że jej nie ma. Widać to wyraźnie w *Listach starego diabła do młodego*, kiedy Lewis każe staremu diabłu instruować ucznia w ten sposób:

Mój drogi Piołunie!

Dziwię się, jak możesz mnie pytać o to, czy koniecznie należy utrzymać pacjenta w niewiedzy o twoim istnieniu. Ta kwestia, przynajmniej w obecnej fazie walki, została rozstrzygnięta za nas przez Naczelne Dowództwo. Na razie winniśmy przyjąć taktykę ukrywania się*.

Jeśli chodzi o tych, którzy chcą pełnić niebezpieczną posługę, to przyjrzyjcie się Pierwszemu Listowi Piotra: „Bądźcie trzeźwi! Czu-

wajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu. Wiecie, że te same cierpienia znoszą wasi bracia na świecie" (5,8-9). Co Duch **Święta** za pośrednictwem Piotra, mówi o waszym życiu? Że jesteście atakowani przez złego ducha. Ten fragment nie dotyczy niewierzących; Pio mówi o „waszych braciach”. Przyjmuje za oczywistość, że każdy wie* rzący podlega pewnego rodzaju niewidocznemu atakowi. I upiera się żebyście co robili? Przeciwstawiali się diabłu. Walczyli z nim, nie ustępowali.

Muszę stwierdzić ze smutkiem, że pewna spółka, do której należeli moi przyjaciele pastory, rozpadła się w zeszłym tygodniu. A miała służyć im pomocą, aby mogli nieść Ewangelię do miast w całych Stanach Zjednoczonych. Ich konferencje miały wielką siłę oddziaływania; właściwie nigdy nie widziałem czegoś równie niezwyklego. Uczestnicy spotkań dziękowali im przez łzy i mówili o uzdrowieniu, wolności, uldze, jakiej doświadczyli. Odzyskiwali swoje serca i nawiązywali bliską więź z Bogiem, jakiej nigdy wcześniej nie mieli. To piękne i niezwykle inspirujące. Jak sądzicie, czy Wróg pozwoli, aby takie rzeczy działały się bez przeszkód, i nie wtrąci się do tego?

Spółka wpłynęła potem na wzburzone wody, nic szczególnego ani niezwyklego w normalnych relacjach. Jednak niektórzy członkowie postanowili zerwać koalicję i odejść w środku sezonu. Czy były w to zamieszane jakieś sprawy osobiste? Oczywiście, że były. Zawsze są. Jednak miały drugorzędne znaczenie. Głównie chodziło o nieporozumienie i zranioną dumę. Nie padło ani jedno słowo, ani jedna myśl, o ile mi wiadomo, na temat Wroga i tego, jaka jest jego rola w zerwaniu tak strategicznego przymierza. Kiedy zwróciłem uwagę na fakt, że powinni lepiej przyjrzeć się temu konfliktowi z otwartymi oczami, mając w pamięci ataki Złego, zakrzyczano mnie. Ci dobrzy ludzie, o dobrych sercach chcieli wyjaśnić wszystko na poziomie „ludzkim”. Pozwólcie, że powiem — kiedy ignorujesz Wroga, on zwycięża. Po prostu uwielbia sprawiać, żebyśmy za wszystko winili siebie, czuli się zranieni, niezrozumiani, byli podejrzliwi i mieli do siebie nawzajem pretensje.

Zanim można przeprowadzić jakiegokolwiek skuteczne militarne uderzenie, trzeba opanować łączność wojsk przeciwnika. Zły robi to nieustannie — w kapłaństwie, a zwłaszcza w małżeństwie.

Małżeństwo jest najlepszym obrazem wszystkiego, co może oferować Bóg swojemu ludowi. Pismo Święte mówi, że jest ono żywą metaforą, chodzącą parabolą, rembrandtowskim obrazem Ewangelii. Wróg wie o tym i nienawidzi go każdą cząstką swego podstępного serca. Nie ma zamiaru pozwolić, aby ten piękny portret ujawniał się w świecie w tak przemożnym powabie, że nikt nie potrafiłby się oprzeć Bożej ofercie. Zatem tak jak w Raju, wkracza Szatan, aby dzielić i podbijać. Często, kiedy jestem ze swoją żoną, mam poczucie winy. Trudno je opisać, niekiedy nie da się tego ująć w słowa, ale odbieram jakieś przesłanie, że wszystko psuję. W końcu powiedziałem o tym Stasi. Do jej oczu napłynęły łzy. „Żartujesz — powiedziała. — Wiele razy czułam to samo. Myślałam, że jesteś mną rozczarowany”. Chwileczkę, pomyślałam. Jeśli nie ja wysyłam tę wiadomość ani nie ty ją wysyłasz...

Wróg przede wszystkim próbuje zakłócić łączność z Kwaterną Główną. Poświęć się modlitwie co rano przez dwa tygodnie, a zobaczysz, co się stanie. Nie będzie ci się chciało wstać; dostaniesz telefon o ważnym spotkaniu, który ci przeszkodzi; złapiesz przeziębienie; a gdy w końcu zasiądziesz do modlitwy, twój umysł zabłąka się wokół tego, co będziesz jadł na śniadanie, ile powinieneś zapłacić za naprawę podgrzewacza wody i jakiego koloru skarpetki najlepiej pasują do twojego szarego garnituru. Bardzo często siedziałem w takim pomieszczeniu, że nagle zaczynałem zastanawiać się, dlaczego w ogóle wierzę w Jezusa. Słodka komunia z Bogiem, którą zazwyczaj się cieszę, zostaje zerwana, odchodzi, znika jak słońce za chmurą. Jeśli nie wiesz, o co naprawdę tu chodzi, możesz sobie pomyśleć, że straciłeś wiarę albo zostałeś opuszczony przez Boga, albo Wróg wprawi cię w jakieś inne zawirowanie. Oswald Chambers ostrzega nas: „Czasami nie ma czego słuchać, można jedynie utrzymywać żywotny kontakt z Jezusem Chrystusem, aby zobaczyć, że nic w nim ci nie przeszkadza”.

Następnie przychodzi propaganda. Podobnie jak niesławna dziennikarka Tokyo Rose, Wróg bezustannie wysyła komunikaty, próbując nas zdemoralizować. Tak jak mnie wtedy, w ulicznym korku, stale, próbuje nas podburzać. W końcu przecież Pismo Święte nazywa go „oskarżycielem braci” (Ap 12,10). Przypomnijcie sobie, co się dzieje — co słyszycie i czujecie — kiedy coś wam nie wychodzi. „Co ze mnie za idiota, zawsze to robię, nigdy mi się nie udaje”. Czy to nie samooskarżenie? A co się dzieje, kiedy próbujesz

postąpić jak mężczyzna? Mogę zagwarantować, co będzie, kiedy pojedę głosić wykład. Jestem w drodze na lotnisko, lecę na Zachodnie Wybrzeże, aby wygłosić mowę do mężczyzn na temat *Dzikiego serca*. Przez cały czas czuję się ociężały, prawie przytłacza mnie głębokie poczucie bezwartościowości. „John, jesteś zwykłym pozerem, nie masz absolutnie nic do powiedzenia. Po prostu zawróć samochód, wracaj do domu i powiedz im, że nie dasz rady”. W jaśniejszych przeblyskach wiem, że to atak, ale musicie zrozumieć, że wszystko odbywa się tak subtelnie, iż cały czas wydaje się prawdziwe. Prawie się poddałem i zawróciłem.

Kiedy Zły atakuje Chrystusa na pustyni, atak skierowany jest prosto w Jego tożsamość. „Jeśli jesteś Synem Bożym”, warczy trzykrotnie Szatan, udowodnij to (Łk 4,1-13). W zeszłym roku Brad przyjechał z misji na roczny urlop. Po siedmiu latach spędzonych za granicą, gdzie przez większość czasu nie miał prawdziwego towarzystwa, był naprawdę przybity; czuł się jak bankrut. Powiedział mi, że kiedy budził się rano, słyszał w swoich myślach głos: „Dzień dobry... skończony palancie”. Tylu ludzi żyje pod presją podobnych zarzutów. Craig naprawdę wdał się w walkę i dzielnie sobie radził przez minione kilka miesięcy. Nagle przyśnił mu się koszmar, bardzo żywy, wstrętny sen, w którym molestował dziewczynkę. Obudził się, czując się zbrukany i potępiony. W tym samym tygodniu mnie również coś się przyśniło. Zostałem oskarżony o cudzołóstwo. Nie popełniłem go, ale w tym śnie nikt mi nie wierzył. Zobaczcie: dopóki mężczyzna nie jest prawdziwym zagrożeniem dla Wroga, Szatan mówi mu: „Jesteś w porządku”. Kiedy jednak staniesz po określonej stronie, zaczyna ci wmawiać: „Twoje serce jest złe, wiesz o tym”.

W końcu bada granice, szuka słabości. Oto jak działa: Szatan rzuca myśl albo pokusę w nadziei, że ją połknimy. On zna nasz życiorys, wie, co w naszym wypadku poskutkuje, zatem krój jest doskonale dopasowany do sytuacji. Tego ranka w czasie mojej modlitwy pojawiła się pycha, potem troska, cudzołóstwo, żądza, łakomstwo. Gdybym myślał, że to wszystko jest we mnie, w moim sercu, poczułbym zniechęcenie. Jednak wiem, że moje serce jest dobre, i to pozwala mi zablokować pokusy, natychmiast, tu i teraz. Kiedy Szatan cię sonduje, nie idź na żadne ugody. Jeśli wyrazimy zgodę, jeśli coś w naszym sercu powie: „Tak, masz rację”, wtedy on wlewa się dalej. Zobaczysz piękną kobietę i coś w tobie powie: „Pragniesz

jej". To Zły nęci zdrajcę w tobie. Jeśli twój zdrajca powie: „Tak, chcę jej”, wtedy naprawdę zaczniesz ogarniać cię żądza. Niech to trwa przez lata, a oddasz mu fortecę. To może sprawić, że dobry mężczyzna czuje się okropnie, ponieważ myśli, że jest pożądlivy, chociaż tak naprawdę nie jest. To wynik nieustannego ataku.

Proszę, nie zrozumcie mnie źle. Nie chcę za wszystko winić diabła. Prawie w każdą sytuację zaangażowane są elementy ludzkie. Każdy człowiek ma swoje zmagania, każde małżeństwo ma swoje chropowate miejsca; w każdym kapłaństwie są konflikty osobiste. Jednak te sprawy są jak ognisko, do którego Wróg ciągle dolewa benzyny i zmienia je w płonący stos. Płomienie strzelają w górę, stając się rozszalałym piekłem, i nagle to, co czujemy, zaczyna nas przytłaczać. Zwykle nieporozumienie staje się podstawą rozwodu. Przez cały czas myślimy, że to my, my zawiedliśmy, nas trzeba winić, a Wróg śmieje się, ponieważ połkniliśmy jego kłamstwo: „Mnie tu nie ma, to wszystko twoja wina”. Musimy być od niego sprytniejsi.

TRZYMAĆ SIĘ PRAWDY

W każdej walce wręcz dochodzi do nieustannej wymiany ciosów, uników, blokad, kontrataków i tak dalej. Zupełnie tak samo dzieje się w otaczającym nas niewidzialnym świecie. Tylko początkowo odbywa się to na poziomie naszych myśli. Kiedy przeżywamy atak, musimy trzymać się prawdy. Unikać ciosów, blokować je upartą odmową, kontrować prawdą. Tak właśnie odpowiadał Szatanowi Chrystus — nie dał się wciągnąć w kłótnię, nie próbował uzasadniać swoich racji. Tylko stał w prawdzie. Odpowiadał słowami Pisma i my musimy robić to samo. To nie będzie łatwe, zwłaszcza gdy wokół ciebie rozpęta się prawdziwe piekło. Będziesz czuł się tak, jakbyś wisiał na linie ciągniętej za ciężarówką, jakbyś starał się utrzymać równowagę w czasie huraganu. Szatan nie rzuca nam tylko myśli; on rzuca także uczucia. Wchodzisz do ciemnego domu późną nocą i nagle ogarnia cię lęk; albo stoisz w kolejce w sklepie, gdzie piętrzą się kolorowe magazyny krzyczące seksem, i nagle czujesz własne zepsucie.

Ale to wtedy właśnie objawia się twoja siła, a nawet rośnie — dzięki ćwiczeniu. Trwaj w tym, co prawdziwe, i nie puszczaj. Kropka. Zdrajca w zamku spróbuje opuścić most zwodzony, ale nie pozwól mu. Kiedy Księga Przysłów każe nam strzec swojego serca, to nie mówi: „Zamknijcie je, ponieważ ono jest złe aż do rdzenia”, ale

radzi: „Brońcie go jak zamku, miejsca waszej siły, której nie chcecie oddać” (4,23). Tomasz a Kempis napomina: „Musimy być czujni, zwłaszcza na początku kuszenia; ponieważ wróg jest łatwiejszy do pokonania, jeśli nie cierpimy, gdy nie przekroczy drzwi naszego serca, ale zostanie odparty przed bramą po pierwszym pukaniu”.

Pamiętacie scenę z filmu *Braveheart*, *Waleczne Serce*, kiedy zły ojciec Roberta Bruce'a szepcze mu kłamstwa na temat zdrady i kompromisu? Mówi Robertowi to, co Wróg powtarza nam na tysiące sposobów: „Wszyscy ludzie zdradzają; wszyscy ludzie tracą serce”. Jak Robert odpowiada? Wrzeszczy na niego:

„Nie chcę tracić serca!

Chcę wierzyć, tak jak wierzy Wallace.

Już nigdy więcej nie będę po niewłaściwej stronie”.

I to staje się punktem zwrotnym w jego życiu... i w naszym. Bitwa przenosi się na nowy poziom.

ETAP DRUGI: ZASTRASZENIE

Stasi przez wiele lat żyła we mgle depresji. Staraliśmy się leczyć ją u specjalistów, ale depresja nie znikła. Próbowaliśmy znaleźć aspekty fizyczne, które moglibyśmy uzdrowić lekami, nic to nie dało. „No dobrze — pomyślałem sobie — Biblia mówi, że mamy ciało, duszę i ducha. Zwracaliśmy się do spraw ciała i duszy... został aspekt ducha”. Stasi i ja zaczęliśmy czytać na temat tego, jak radzić sobie z Wrogiem. W czasie studiowania Stasi natrafiła na fragment, który odsyłał do różnych symptomów, które czasami towarzyszą przygnębieniu, jednym z nich były zawroty głowy. Kiedy przeczytała ten fragment na głos, okazała zdziwienie. „O co chodzi?”, spytałem. „Często mam zawroty głowy” „Naprawdę? Jak często?” „Codziennie”. „Codziennie?!” Byłem mężem Stasi od dziesięciu lat, a ona nigdy nie wspomniała mi o tym. Biedna, myślała, że to jest normalne dla każdego, ponieważ było normalne dla niej.

„Stasi, nigdy w swoim życiu nie cierpiałem na zawroty głowy. Myślę, że na coś trafiliśmy”. Zaczęliśmy modlić się, by zawroty głowy ustąpiły, przejmując władzę nad każdym atakiem w imię Jezusa Chrystusa. Wiecie, co się stało? Pogorszyły się! Wróg raz odkryty, zazwyczaj nie odwraca się i nie odchodzi bez walki. Zauważcie, że Jezus czasami wypędza nieczystego ducha „surowym głosem” (patrz Łk 4,35). Jednak wobec człowieka, który mieszkał w grobowcach Gerazeńczyków, dręczonego przez legion duchów,

Jego pierwszy rozkaz nie poskutkował. Musiał uzyskać więcej informacji, naprawdę dobrać się do nich (Łk 8,26-33). Jeśli Jezus musiał wziąć się do nich, czy nie sądzicie, że i my powinniśmy? Stasi i ja nie ustępowaliśmy, odpierając ataki, „mocni w wierze”, jak kazał Piotr, i wiecie co? Zawroty głowy ustąpiły. Są już przeszłością. Nie miała żadnego od siedmiu lat.

To następny poziom strategii Wroga. Kiedy zaczynamy go kwestionować, opierać się jego kłamstwom, widzieć jego rękę w „zwyyczajnych próbach” naszego życia, wtedy nasila ataki; ucieka się dal zastraszenia i lęku. Od pewnego punktu na ostatnich kilku stronachj zaczęliście prawdopodobnie myśleć sobie coś w rodzaju; „Czy naprawdę chcę wchodzić w ten cały nadprzyrodzony hokus-pokus? To \ trochę niepokojące”. Szatan będzie próbował zmusić was, abyście dali i się zastraszyć, ponieważ to on sam się was boi. Jesteście dla niego * olbrzymim zagrożeniem. Nie chce, żebyście się obudzili i zaczęli walczyć, ponieważ gdy to zrobicie, on przegra. Przecistawiajcie się (...) diabłu — mówi Jakub — a u c i e k n i e o d w a s"(J4,7; podkreśl. J.E.). Zatem będzie usiłował przeszkadzać wam w wytrwaniu. Przejdzie od subtelного zwodzenia do otwartej napaści. Myśli będą uciekać, różne sprawy w waszym życiu zaczną się rozpadać, wiara będzie wydawać się cienka jak papier.

Dlaczego tak wiele dzieciaków pastorów zachowuje się historycznie? Myślicie, że to zbieg okoliczności? Tak wiele Kościołów zaczyna z życiem i żywotnością, żeby skończyć rozłamek. Albo po prostu usycha i zamiera. Jak do tego dochodzi? Dlaczego moja przyjaciółka prawie zemdląła, kiedy próbowała złożyć swoje świadectwo na spotkaniu? Dlaczego kiedy mam głosić Ewangelię w innym mieście, tak często odwoływane są loty? Dlaczego w pracy wszystko zdaje się rozsypywać, kiedy czynimy postępy w domu, albo odwrotnie? Ponieważ znajdujemy się na wojnie, a Zły próbuje starej taktyki — uderza pierwszy i liczy na to, że przeciwnik podwinie ogon i ucieknie. Nie może wygrać, rozumiecie. Franklin Roosevelt powiedział: „Nie mamy się czego bać oprócz samego strachu”.

BÓG JEST Z NAMI

Bądź mężny i mocny, ponieważ ty rozdasz temu ludowi w posiadanie ziemię, którą poprzysiągłem dać ich przodkom. Tylko bądź mężny i mocny (...). Czyż ci nie rozkazałem: Bądź mężny i

mocny? Nie bój się i nie drzyj, bo z tobą jest Pan, Bóg twój, wszędzie, gdziekolwiek pójdziesz (Joz 1,6-7.9).

Jozue widział, co to znaczy bać się. Przez lata był zastępcą dowódcy, prawą ręką Mojżesza. Teraz nastąpiła jego kolej, aby prowadzić. Dzieci Izraela nie ruszały, aby wziąć Ziemię Obiecaną z marszu. Musiały o nią walczyć. A Mojżesza już z nimi nie było. Gdyby Jozue był całkowicie pewien sytuacji, to czy Bóg musiałby mu ciągle powtarzać, żeby się nie bał? Właściwie Bóg daje mu szczególne słowo zachęty: „Jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie opuszczę cię ani nie porzucę” (Joz 1,5). W jaki sposób Bóg był z Mojżeszem? Jako potężny wojownik. Pamiętacie plagi? Pamiętacie tych wszystkich egipskich żołnierzy zatopionych z końmi i rydwanami w Morzu Czerwonym? Właśnie po tym pokazie mocy Bożej lud Izraela zaśpiewał: „Pan wojownikiem. Pan jest imię Jego” (Wj 15,3). Bóg walczył dla Mojżesza i dla Izraela, a potem przyrzekł Jozuemu, że to samo uczyni dla niego, i zdobyli Jerycho, i pokonali wszystkich innych wrogów.

Również Jeremiasz wiedział, co to znaczy mieć Boga „za sobą”. „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz — śpiewał — dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą” (Jr 20,11). Nawet Jezus miał tę obietnicę, kiedy walczył dla nas tu, na ziemi.

Wiecie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan. Znaście sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dla tego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10,37-38, podkreśl. J.E.).

W jaki sposób Jezus wygrał bitwę z Szatanem? Bóg był z Nim. To rozciąga na nas bogactwo obietnicy, jaką dał Chrystus, zapewniając: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" i „Nie opuszczę cię ani nie pozostawię" (Mt 28,20; Hbr 13,5). To nie znaczy, że tylko będzie w pobliżu lub pocieszy nas w nieszczęściu. To znaczy, że będzie walczył za nas, przy nas, tak jak walczył dla swojego ludu przez wszystkie wieki. Dopóki idziemy z Chrystusem, dopóki z Nim zostajemy, nie mamy się czego obawiać.

Szatan, stosując lęk i zastraszenie, próbuje wykorzystać zaangażowanie naszego wewnętrznego zdrajcy w ocalenie siebie. Dopóki *staramy* się ocalić własną skórę, dbamy o swój interes, ta taktyka skui je. Kurczymy się. Jednak potwierdza się także coś

przeciwnego. Mężczyzna, postanawiając zostać wojownikiem, poświęcając swoje życie sprawom nadprzyrodzonym, nie może być zastraszony przez Wielki go Złego Wilka, który grozi, że zdmuchnie mu dom. W księdze Apokalipsy po opisie wojny w niebie między aniołami i strącenia Szatan na ziemię, czytamy, jak pokonali go święci:

A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka

i dzięki słowu swojego świadectwa

i nie umiłowali dusz swych — aż do śmierci (Ap 12,11).

Najbardziej niebezpiecznym człowiekiem na ziemi jest ten, który pogodził się z własną śmiercią. Wszyscy ludzie umierają; niewielu naprawdę żyje. Pewnie, możecie stworzyć sobie bezpieczne życie... i dokonać żywota w domu starców, paplając o jakimś zapomnianym pechu. Ja raczej wolałbym odejść z rozmachem. Poza tym im mniej staramy się ocalić siebie, tym skuteczniejszy jest wojownik. Posłuchajcie, co mówi G.K. Chesterton na temat odwagi:

Odwaga jest sprzecznością niemal w założeniu. Oznacza silne pragnienie życia, przybierające formę gotowości na śmierć. „Kto straci swe życie, znajdzie je”, to nie kawałek mistycyzmu dla świętych i herosów. To codzienna rada dla żeglarzy i alpinistów. Powinna być wydrukowana w przewodniku po Alpach albo w książce treningowej. Paradoxem jest sama zasada odwagi, nawet całkiem ziemskiej i całkiem brutalnej. Człowiek odcięty przez morze zdoła uratować życie, jeśli zaryzykuje przejście nad przepaścią. Może wymknąć się śmierci, posuwając się nad nią cal po calu. Żołnierz otoczony przez wroga, jeśli ma znaleźć drogę ucieczki, musi połączyć silne pragnienie przeżycia z dziwną beztroską wobec śmierci. Nie może tylko trzymać się życia, bo wtedy będzie tchórzem i nie ucieknie. Nie może tylko czekać na śmierć, bo wtedy będzie samobójcą i nie ucieknie.

Musi szukać życia w duchu szalonej obojętności na nie; musi pragnąć życia jak wody, a jednak pić śmierć jak wino.

ETAP TRZECI: ZERWANIE UMOWY

Trzecim poziomem, na którym Zły przeprowadza atak, po tym jak oprzemy się zwodzeniu i zastraszaniu, jest próba zmuszenia nas do zerwania umowy. Tytuł mężczyzn w taki czy inny sposób zostaje złapanych. Właśnie przed chwilą dzwonił telefon. Przyjaciół chciał mi powiedzieć, że kolejny chrześcijański lider popadł w seksualną nie-moralność. Kościół kręci głową i mówi: „Widzicie. Nie potrafił

utrzymać czystości". Jakie to naiwne. Czy sądzicie, że ten człowiek, uczeń Chrystusa, w swoim sercu naprawdę chciał upaść? Czy ktokolwiek zaczyna wędrowkę, planując: „Pewnego dnia, po dwudziestu latach posługi, storpeduję całą sprawę romansem”? Został ustrzelony, cała rzecz była ukartowana. W jego przypadku był to długotrwały i subtelny plan, polegający na zniszczeniu jego murów obronnych nie tyle drogą bitwy, ile nudy. Znałem tego człowieka; nie miał w życiu żadnego wielkiego wyzwania, z którym mógłby się zmierzyć. Otaczała go monotonia „profesjonalnej chrześcijańskiej posługi”, której nienawidził, ale nie potrafił z niej zrezygnować, ponieważ mu za nią bardzo dobrze płacono. Został postawiony na drodze wiodącej do upadku. Jeśli nie jesteś świadom, że tak właśnie się dzieje, ty także zostaniesz ustrzelony.

Zauważcie — kiedy upadł król Dawid? Jakie były okoliczności jego romansu z Batszeba? „Na początku roku, gdy królowie zwykli wychodzić na wojnę, Dawid wyprawił Joaba i swoje sługi wraz z całym Izraelem” (2 Sm 11,1). Dawid przestał być wojownikiem; wysłał innych, aby za niego walczyli. Znudzony, zadowolony z siebie i syty, przechadzał się po dachu swego pałacu, szukając czegoś, co by go zabawiło. Zły pokazuje Batszebę, i reszta staje się historią — która, jak dobrze wiemy, lubi się powtarzać. William Gurnall ostrzega nas.

WOJENNA BROŃ

Przeciw ciału, wewnętrznemu zdrajcy, wojownik wykorzystuje dyscyplinę. Współcześnie mamy dwuwymiarową wersję dyscypliny; którą nazywamy „czasem wyciszenia”. Jednak większość mężczyzn ma trudności z uprawianiem jakiegokolwiek formy życia duchowego, ponieważ nie ma ono istotnego związku z odzyskaniem i utrzymaniem ich siły. Wydaje się tak samo ważne jak czyszczenie zębów nitką. Jednak gdy spojrzymy na życie jak na wielką bitwę i uznamy, że spędzanie czasu z Bogiem jest niezbędne dla naszego przetrwania, nie poddamy się. Może nie uda nam się to w sposób doskonały — nikomu się nie udaje i w końcu nie o to chodzi — ale będziemy mieli powód, by chcieć szukać Boga. Uprawiając dyscyplinę duchową tylko dlatego, że jest to coś, co „powinniśmy” robić, nie włożymy w to serca. Jednak dochodząc do wniosku, że bez niej będzie po nas, znajdziemy sposób, żeby oddać się jej skutecznie.

Codziennie spędzanie czasu z Bogiem nie polega na akademickim studiowaniu czy wertowaniu Pisma lub czymś podobnym. Ma to być nawiązanie kontaktu z Bogiem. Musimy mieć z Nim otwartą łączność i wykorzystać wszystko, co nam w tym pomoże. Czasami słucham muzyki; kiedy indziej czytam Pismo Święte albo fragment jakiejś książki; często piszę dziennik; nieraz wybieram się na przejażdżkę; są też takie dni, kiedy potrzeba mi ciszy i samotności, i wschodzącego słońca. Rzecz w tym, aby robić to, co sprowadzi nas do naszego serca i serca Boga. Wielokrotnie Bóg uchronił mnie przed zasadzką, o której nadejściu nie miałem pojęcia. Gdy przebywałem z Nim wczesnym rankiem, ostrzegwał mnie przed czymś, co miało zdarzyć się później w ciągu dnia. Właśnie wczoraj zrobił to za pomocą fragmentu z książki na temat przebaczenia. Wyczułem, że słowa te kieruje do mnie osobiście. „Panie, czy nie wybaczyłem komuś?” „Nie”, odparł. Godzinę później otrzymałem bardzo bolesny telefon - zdrada. „Panie, mówiłeś mi, żebym był gotów wybaczyć, prawda?” „Tak”.

Przy okazji, ćwiczenie duchowe nigdy nie jest ważne samo w sobie. Rzecz polega na tym, aby „życie duchowe” łączyło z Bogiem. Jest to podstawowe antidotum na sposoby, w jakie zwodzi nas świat. Jeśli nie masz Boga, i nie posiadasz Go głęboko w sobie, zwrócisz się do innych kochanków. Maurice Roberts mówi:

Ekstaza i radość są istotne dla duszy wierzącego i wspierają uświęcenie. Nie mamy żyć bez duchowego uniesienia... wierzący znajdzie się w duchowym niebezpieczeństwie, jeśli pozwoli sobie przez jakiś czas obchodzić się bez smakowania miłości Chrystusa... Kiedy Chrystus przestaje dawać sercu spełnienie, dusza po kryjomu wyruszy w poszukiwaniu innych kochanków. (*The Thought of God*)

Mężczyzna poświęci długie godziny swoim finansom, gdy jego celem będzie wcześniejsza emerytura; zniesie surowy trening, gdy postanowi biec na dziesięć kilometrów albo w maratonie. Mamy w sobie zdolność do dyscyplinowania siebie, lecz w wielu z nas pozostaje ona ukryta. „Natomiast zupełnie inaczej dzieje się z wojownikiem na służbie u Prawdziwego Króla tj. ponadindywidualnej sprawy — mówi Bly. — Jego ciało zostaje wprzęgnięte w reżim karności, bez czego jego właściciel nie mógłby znieść całego tego mrozu, upału, bólu, ran, skaleczeń, głodu, braku snu, wszelkiego rodzaju niewygód. Reakcja ciała jest zwykle dobra”.

Przeciw Złemu nosimy zbroję Pana. Fakt, że Bóg dostarcza nam broni na wojnę, z pewnością byłby dla nas bardziej zrozumiały, gdyby wytrwanie do końca stanie się szwem pod twoim siodłem, cierniem w twoim ciele. Droga przed tobą zdaje się nie mieć końca, a twa dusza błaga o zwolnienie przed czasem. Kolejna trudność w twoim powołaniu może przeważać. Znaliśmy wielu, którzy wstąpili do wojska Chrystusa i podobało im się bycie żołnierzem w jednej czy dwóch, bitwach, ale wkrótce mieli dość i dezertera wal i. Zaciągnęli się na chrześcijańską służbę pod wpływem impulsu... i równie łatwo jest ich nakłonić do rezygnacji z niej. Jak księżyc w nowiu świecą trochę; na początku wieczora, ale zachodzą, nim skończy się noc. (*The Christian in Full Armor*)

nasze czasy przypomiwały sceny z *Szeregowca Ryana*. Wielu chrześcijan czytało fragmenty o tarczy wiary i hełmie zbawienia, lecz « tak naprawdę nie dowiedziało się, co z nimi zrobić. „Cóż za cud' wyobraźnia poetyczna, zastanawiam się, co ma ona oznaczać”, m Oznacza, że Bóg dał ci zbroję i lepiej ją załóż. Noś ją codziennie.-ekwipunek naprawdę istnieje w rzeczywistości duchowej. My gi widzimy, ale aniołowie i nasi wrogowie — tak. Zaczynij od modlitwy nad fragmentem z Listu do Efezjan.

„Dlatego przywdziejcie pełną zbroję, abyście się zdołali przetrwać w dzień zły i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc do walki przepasawszy biodra wasze prawdą"... Panie, zakładam pas praw Wybieram życie szczere i uczciwe. Pokaż mi prawdę, której dzisiaj tak rozpaczliwie potrzebuję. Ujawnij kłamstwo, w które wierzę, a nawet nie jestem tego świadom. „I przyoblókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość"... O tak, Panie, noszę dzisiaj twoją sprawiedliwość przeciw całemu potępieniu i zepsuciu. Dopasuj mnie do twojej świętości i czystości — broń mnie przed wszystkimi atakami na moje serce. „A obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju" .. Naprawdę wybieram życie Ewangelią w każdej chwili. Pokaż mi, gdzie rozgrywa się najważniejsza akcja i uchron mnie od niedbałości, która kazałaby mi myśleć, że dzisiaj najważniejszą sprawą jest opera mydlana tego świata.

„W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego"... Jezu, przeciw każdemu kłamstwu i każdej napaści osłaniam się pewnością, że jesteś dobry i że w przyszłości dasz mi dobro. Nic dzisiaj nie może mnie pokonać, ponieważ Ty jesteś ze mną. „Weźcie też hełm

zbawienia"... Dzięki Ci, Panie, za zbawienie mnie. Dostaję je od Ciebie w nowy sposób i oświadczam, że nic nie może mnie teraz odłączyć od miłości Chrystusa oraz miejsca, które będę miał kiedyś w Twoim królestwie. „I miecz Ducha, to jest słowo Boże"... Duchu Święty, pokaż mi dziś w sposób szczególny prawdy Słowa Bożego, którymi będę mógł odeprzeć ataki i pułapki Wroga. Podpowiedz mi je w ciągu dnia. „Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! Nad tym właśnie czuwajcie najusilniej i prosicie za wszystkich świętych"... Wreszcie, Duchu Święty, zgadzam się iść krok w krok z Tobą we wszystkim — w każdej modlitwie, gdy mój duch łączy się z Tobą w ciągu dnia (6,13-18).

Chodzimy w imię Chrystusa. Nie atakujcie więc w gniewie, nie pysznijcie się. Bo zostaniecie pokonani. Uwielbiam scenę z filmu *Maska Zorro*, kiedy stary nauczyciel szermierki powstrzymuje swego młodego ucznia — który w tym momencie za dużo wypił — przed atakiem na wroga. „Walczyłyś dzielnie — mówi — i umarł szybko". Cała władza w niebie i na ziemi została dana Jezusowi Chrystusowi (Mt 28,18). Mówi o tym, zanim daje nam ostatni nakaz, nakaz byśmy głosili Jego królestwo. Dlaczego? Rzadko zauważamy ten związek. A powód jest taki: jeśli masz służyć Prawdziwemu Królowi, będziesz potrzebował jego władzy. Nie dorównujemy siłą żadnemu aniołowi, a co dopiero upadłemu. Dlatego Chrystus rozciąga na nas własną władzę: „zostaliście napełnieni w Nim, który jest Głową wszelkiej Zwierzchności i Władzy" (Kol 2,10). Skarćcie Wroga w swoim własnym imieniu, a będzie się śmiał; nakażcie mu w imię Jezusa Chrystusa, a ucieknie.

Jeszcze jedno: Nawet nie myślcie o wyruszaniu do bitwy samemu. Nawet nie próbujcie wyruszać w podróż do męskości bez choćby jednego przyjaciela u boku. Tak, bywają chwile, kiedy mężczyzna musi stanąć do walki sam, w ulotnych godzinach poranka, i walczyć tym, co ma. Ale nie zamieniajcie tego w życie w izolacji. To może być nasz najslabszy punkt. David Smith w *The Friendless American Male* wskazuje: „Jednym z poważniejszych problemów jest samotna kondycja przeciętnego amerykańskiego mężczyzny. Mężczyźni z trudem akceptują fakt, że potrzeba im przyjaźni innych mężczyzn". Obecnie, dzięki ruchowi mężczyzn, Kościół rozumie, że mężczyźni potrzebny jest drugi mężczyzna, ale zaoferowano nam tylko kolejne dwuwymiarowe rozwiązanie: grupy „odpowiedzialności" albo partnerów. Uff. To brzmi tak staro testamentowo: „Jesteś zwykłym

głupcem i tylko patrzeć, jak popełnisz grzech, zatem lepiej postawimy przy tobie straż, żebyś nie wychylił".

Nie potrzeba nam grup odpowiedzialności; potrzeba nam przyj ciół wojowników, u boku których moglibyśmy walczyć; kogoś, kr strzegłby naszych tyłów. Niedawno zatrzymał mnie na ulicy młod² człowiek, mówiąc: „Czuję się otoczony wrogami i jestem sam". Kry* zys męskości pojawia się dzisiaj, ponieważ znikła kultura wojownika i mężczyźni nie mają miejsca, gdzie mogliby uczyć się walczyć jak mężczyźni. Nie potrzebujemy spotkań Naprawdę Miłych Facetów; potrzeba nam zebrań Naprawdę Groźnych Mężczyzn. Tego właśnie nam potrzeba. Myślę o Henryku V pod Azincourt. Jego wojska stopniały do niewielkiej grupy zmęczonych i zużonych mężczyzn; wielu z nich jest rannych. Wróg przewyższa ich liczebnie pięciokrotnie. Wtedy Henryk V zbiera żołnierzy u swego boku, mówiąc, że nie są najemnikami, a „gromadką braci".

My garść — szczęśliwy krąg — gromadka braci; Tak, bo kto dzisiaj ze mną krew wyleje, Zostanie moim bratem... A każdy z owych panów, którzy w Anglii Gnuśnieją teraz w jedwabnej pościeli, Przeklnie się za to, że go tu nie było, Odmówi sobie sam miana mężczyzny, Kiedy ktoś przy nim wspomni, jak to walczył Wraz z nami... *

Tak, potrzebujemy mężczyzn, przed którymi moglibyśmy obnażyć swoją duszę. Ale to nie uda się wśród facetów, którzy nie budzą zaufania i tak naprawdę nie mają ochoty wyruszyć z tobą do bitwy. Odwieczną prawdą jest, że najbardziej oddani to ci, którzy razem walczyli, ludzie zjednego oddziału, kamraci z jednego okopu. To nigdy nie będzie duża grupa, ale nam nie potrzeba dużej grupy. Potrzeba nam gromadki braci chcących z nami „wylać krew".

* W. Shakespeare, *Król Henryk V*, s. 125-126.

HONOROWE RANY

Zanim skończymy ten rozdział, ostrzeżenie: Zostaniecie ranni. To, że jest to duchowa walka, nie oznacza, że jest nieprawdziwa; jest prawdziwa, a rany, które możecie w niej odnieść, są pod pewnym względem groźniejsze od postrzałowych. Strata nogi jest niczym w porównaniu z utratą serca. Kalectwo od wybuchu szrapnela niekoniecznie musi być zabójcze dla duszy; ale kalectwo z poczucia wstydu i winy — tak. Zostaniesz zraniony przez Wroga. On zna rany twojej przeszłości i będzie próbował zranić cię ponownie w to

samo miejsce. Jednak te rany są szczególne, to są rany honorowe. Rick Joyner twierdzi: „Zostać rannym w służbie Pana to honor”.

Blaine zeszłego wieczoru pokazał mi swoje blizny. „Tutaj Samuel uderzył mnie kamieniem w czoło. Ta — jest od Tetonów, kiedy upadłem na ostry kloc. Ta... nie pamiętam skąd ją mam. Ta jest niezła — zrobiłem ją sobie, kiedy wpadłem do stawu, jak ściągałem Luke'a. Ta jest naprawdę stara, kiedy na obozie oparzyłem sobie nogę o piecyk”. Jest dumny ze swoich blizn; są chlubą dla chłopca... i dla mężczyzny. Nie mamy w duchowej wojnie odpowiednika medalu Purple Heart, ale będziemy mieli. Jedną z najszlachetniejszych chwil, które nas czekają, nadejdzie na Uczcie Weselnej Baranka. Nasz Pan wstanie i zacznie wywoływać tych, którzy zostali ranni w bitwie w Jego imię. Ci zostaną uhonorowani, a ich odwaga nagrodzona. Przypominam sobie wersy z *Króla Henryka V*, kiedy król przemawiał do swych ludzi.

Ten, kto przeżyje ten dzień, kto bezpiecznie Wróci do domu, zawsze już podniesie Głowę i dumnie wyprostuje grzbiet Na wzmiankę o dniu świętego Krispina... Podciągnie rękaw i blizny pokaże: „Moja pamiątka po świętym Krispinie”. Starcom szwankuje pamięć; ale on Choćby zapomniał wszystko, będzie wiernie Wspominał — nawet gdy upiększy trochę —

Jakich to czynów dokonał w tym dniu. Imiona nasze... będą

Znów wymawiane ponad pełnym kubkiem.*

„Królestwo niebieskie doznaje gwałtu — mówi Jezus — a zdobywają je ludzie gwałtowni” (Mt 11,12). Czy to dobrze, czy źle? szczęście teraz już rozumiecie głębokie i święte dobro męskiej agresji i dzięki temu łatwiej wam pojąć, o czym mówi Chrystus. Zestawcie • ze stwierdzeniem: „Królestwo niebieskie jest dla biernych, słabych” ludzi, którzy wchodzą do niego, leżąc na kanapie i oglądając telewizję”. Jeśli chcecie zamieszkać w królestwie Bożym, mówi Jezus, będzie to wymagało od was zużycia każdej uncji posiadanej przez was: pasji i siły. Sprawy obierają gwałtowny obrót, dlatego właśnie dane wam jest dzikie serce. Podoba mi się zobrazowanie tego wersu przez Johna Bunyana w *Wędrownie Pielgrzymy***.

Tłumacz zaprowadził go wówczas ku drzwiom pałacu, gdzie stała już cała gromada ludzi, pragnących wejść, ale nie mieli odwagi. Niedaleko drzwi siedział przy stole pewien mąż, z piórem w ręce, a na stole leżała księga i kałamarz. W księdze tej zapisywał imiona

tych, którzy chcieli wejść do środka. Chrześcijanin zauważył, że w drzwiach wejściowych stało wielu zbrojnych mężów strzegących wejścia, którzy byli gotowi stawić opór śmiałkowi, usiłującemu wejść, i to w najstraszniejszy sposób, na jaki ich tylko było stać. Widząc to wszystko, Chrześcijanin był niemało zdumiony. Na widok zbrojnej straży, każdy z obecnych tam cofał się od drzwi tych ze strachem. Wreszcie Chrześcijanin zobaczył pewnego męża wielkiej tuszy, który podszedł do stołu i poprosił siedzącego tam pisarza o zapisanie w księdze jego nazwiska. Gdy to zostało dokonane, mąż ten dobył swego miecza, na głowę nałożył hełm i skierował się pędem ku wejściu, gdzie się nań z całą zajadłością rzuciła zbrojna straż. On jednak tym się nie zraził, lecz dzielnie wymachując swoim mieczem na lewo i na prawo, otrzymał, ale i zadał wiele ran tym, którzy usiłowali przeszkodzić mu w przedostaniu się do wnętrza. W końcu przebił się jednak przez nich... wszystkich i wtargnął do środka pałacu.

* Tamże, s. 125.

** J. Bunyan, *Wędrownica Pielgrzyma*, przeł. J. Prower, Dabor, Toruń 1994, s. 34-35.

10

Uratować Piękną

Piękno jest nie tylko straszne, ale i tajemnicze. W nim Bóg i Diabeł walczą o panowanie, a polem bitwy jest serce mężczyzny.

FIODOR DOSTOJEWSKI

Co noc będziesz się cieszył, że dobrze ją potraktowałeś.

GEORGE THORGOOD *Treat Her Right*

Kowboju, zabierz mnie stąd Blżej nieba i bliżej ciebie.

DIXIE CHICKS *Cowboy Take Me Away* (© 1999 by Martie Seidel and Marcus Hummon)

Dawno, dawno temu (tak zaczyna się opowieść) żyła sobie pewna- piękna dziewczyna, absolutna piękność. Być może jest córką króla; albo zwykłą służącą, ale wiemy, że w sercu to księżniczka. Jest młoda młodością, która wydaje się wieczna. Jej długie włosy, błyszczące oczy, słodkie usta, powabna postać — sprawiają, że róża wędnie ze wstydu, a słońce blednie w porównaniu z jej blaskiem. Ma złote serce, a jej miłość jest wierna. Jednak ta cudowna dama jest nieosiągalna, jest więźniem złych mocy, które zamknęły ją w ciemnej wieży. Zdobyć ją może tylko najlepszy; szansę, by ją uwolnić, ma tylko najdzielniejszy, najśmielszy i najmężniejszy wojownik. I zjawia się on wbrew wszelkiej nadziei, sprytny i odważny, oblega wieżę i groźnego, który ją trzyma. Po obu stronach

leje się krew, trzykrotnie rycerz zostaje odparty, ale trzykrotnie powstaje i wraca. W końcu zły czarownik zostaje pokonany, smok ginie, olbrzym zostaje zabity. Panna należy do niego; dzięki swym zaletom zdobywa jej serce. I jadą razem na koniu do jego chatki nad strumieniem, w lesie, na spotkanie, które namiętności i romansowi nadaje nowy sens.

Dlaczego ta opowieść jest tak głęboko wryta w naszą psychikę? Każda dziewczynka zna tę baśń, choć nigdy jej nie opowiadano. Marzy

o tym, że pewnego dnia przybędzie jej księżę. Chłopcy ćwiczą swoją rolę z drewnianymi mieczami i kartonowymi tarczami. I pewnego dnia chłopiec, teraz już młody mężczyzna, uświadomi sobie, że chce być tym, który zdobędzie piękność. Baśnie, literatura, muzyka i filmy — wszystkie zapożyczyły ten temat z mitów. Śpiąca Królewna, Kopciuszek, Helena Trojańska, Romeo i Julia, Antoniusz i Kleopatra, Artur

i Ginewra, Tristan i Izolda. Począwszy od starych baśni po ostatnie przeboje filmowe, powraca temat silnego mężczyzny przychodzącego na ratunek pięknej kobiecie, uniwersalny dla natury człowieka. Wpisany w nasze serca, jest jednym z podstawowych pragnień, które ma każdy mężczyzna i każda kobieta.

Poznałem Stasi w szkole średniej, ale nasz romans zaczął się dopiero w college'u. Do tego czasu byliśmy po prostu przyjaciółmi. Kiedy któreś z nas wracało do domu na weekend, dzwoniło do drugiego, żeby razem gdzieś wyjść — zobaczyć jakiś film, iść na prywatkę. I nagle pewnego letniego wieczoru wszystko się zmieniło. Wpadłem, żeby zobaczyć Stasi. Zbiegła ze schodów ubrana w niebieskie dżinsy i bluzeczkę z koronką wokół kołnierzyka. Ostatnie guziki miała nie zapięte. Słońce błyszczało w jej włosach i przyciemniło skórę. Jak to się stało, że wcześniej nie zauważyłem, że jest piękna? Tego wieczoru całowaliśmy się. Mimo że wtedy już całowałem kilka dziewcząt, nigdy wcześniej pocałunek nie smakował tak jak ten. Nie trzeba mówić, że wpadłem po uszy. Nasza przyjaźń zmieniła się w miłość, choć sam nie wiedziałem, jak i dlaczego. Wiedziałem tylko, że chcę być z tą kobietą do końca życia. Jeśli chodzi o Stasi, byłem jej rycerzem.

Dlaczego zatem dziesięć lat później zastanawiałem się, czy w ogóle jeszcze chcę być jej mężem? Rozwód wyglądał na całkiem przyzwoite wyjście dla nas obojga. Tyle par budzi się pewnego dnia, aby

stwierdzić, że już się nie kocha. Dlaczego większość z nas gubi się gdzieś pomiędzy „dawano, dawno temu” a „żyli długo i szczęśliwie”? Większość namiętnych romansów kończy się spędzaniem wieczorów przed telewizorem. Dlaczego marzenie o wiecznej miłości wydaje się tak nieosiągalne, ginie nam z widoku, mimo że sami je odkryliśmy? Nasza kultura stała się cyniczna wobec bajek. Don Henley twierdzi: „Zatruto nas baśniami”. Istnieją tuziny książek obalających mit, książek takich, jak *Beyond Cinderella* i *The Death of Cinderella*.

Nie, nas nie zatruto baśniami, a one nie są tylko „mitami”. Absolutnie nie. Prawda jest taka, że nie potraktowaliśmy ich poważnie. Roland Hein mówi: „Mity to opowieści, które konfrontują nas z czymś transcendentnym i wiecznym”. W przypadku naszej pięknej dziewczycy przeoczyliśmy dwa bardzo istotne aspekty miru. Po pierwsze, nikt z nas tak naprawdę nie wierzy, że czarownik jest prawdziwy. Myśleliśmy, że możemy dostać pannę bez walki. Szczerze mówiąc, więc, szość facetów uważa, że najtrudniejsza walka, jaka ich czeka, to proszenie dziewczyny, by gdzieś z nimi wyszła. Po drugie, nie ros mierny, czym jest wieża, ani związku, jaki ma ona z kobietą **rai** Panna jest nieszczęśliwa. Jeśli męskość zjawia się w formie napaść¹ to kobiecość jest traktowana brutalnie. Ewa to korona stworzenia, pamiętacie? Ona ucieleśnia cudowne piękno oraz egzotyczną tajemnic Boga tak jak nic innego w stworzeniu. Zatem ona staje się szczególnym celem Złego, który przeciw niej zwraca najpodlejsze zamiary. Gdyby udało mu się ją zniszczyć albo uwięzić, mógłby zniszczyć **historię** całej ludzkości.

RANA EWY

Każda kobieta mogłaby wam coś powiedzieć o swojej ranie; jedne ? wzięły się z przemocy, inne z lekceważenia. Każdy chłopiec zadaje jedno pytanie i podobnie jedno pytanie ma każda dziewczyna. Lecz jej pytanie nie dotyczy siły. Nie, wołaniem z głębi dziewczęcego sers ca jest: czy jestem ładna? Każda kobieta musi wiedzieć, że jest niezwykła, cudowna i wybrana. To stanowi rdzeń jej tożsamości, sposób, w jaki nosi w sobie obraz Boga. Czy będziesz się o mnie starał? Czy ci się podobam? Czy będziesz o mnie walczył? I jak każdy chłopiec, ona także zostaje zraniona. Jej rana bije prosto w rdzeń serca, i zostawia niszczący przekaz: „Nie. Nie jesteś piękna i nikt nie będzie się o ciebie bił”. Jak waszą ranę, tak i jej prawie zawsze zadała ręka ojca.

Dziewczynki patrzą na swego ojca, aby się dowiedzieć, czy mają urok. Moc ranienia albo błogosławienia, jaką on posiada, jest dla nich tak samo znacząca, jak dla synów. Jeśli jest człowiekiem agresywnym, może zbrukać córkę słownie albo seksualnie. Opowieści, które słyszałem od kobiet będących obiektem przemocy, rozdarłyby wam serce. Janet była molestowana przez ojca, odkąd skończyła trzy lata; mając około siedmiu, pokazała swoim braciom, jak to się robi. Przemoc trwała do czasu, aż wyjechała z domu do college'u. Co ma myśleć gwałcona kobieta o swoim pięknie? Czy jestem ładna? Przekaz brzmi: „Nie... jesteś brudna. Wszystko, co w tobie pociągające, jest mroczne i złe”. Ona dorasta i nadal doświadcza przemocy od agresywnych mężczyzn albo obojętności od biernych. Może zostać wykorzystana albo zlekceważona. Tak czy owak, jej serce jest złamane, a przekaz idzie dalej: „Nie jesteś pożądana, nikt się tobą nie zaopiekuje ani nie będzie o ciebie walczył”. Cegła po cegle rośnie wieża. Gdy dziewczyna staje się dorosła, wieża zmienia się w prawdziwą forteczę.

Jeśli ojciec jest bierny, córka odczuwa milczące odrzucenie. Stasi pamięta, jak bawiła się w chowanego w swoim domu jako pięcioletnie dziecko. Znalazła doskonałe miejsce, gdzie mogła się wczłogać, pełna niespokojnego oczekiwania na nadchodzącą pogoń. Skulona w szafie czekała, aż ktoś ją znajdzie. Jednak nikt jej nie szukał, mimo że nie było jej godzinę. Ten obraz stał się wyznacznikiem jej życia. Nikt nie zauważył, że jej nie ma. Stasi, najmłodsza w rodzinie, wydawała się ginąć w powszechnym zamieszaniu. Jej tato dużo podróżował, a kiedy był w domu, przeważnie spędzał czas przed telewizorem. Starszy brat i siostra przeżywali kłopoty nastolatków, Stasi otrzymała więc komunikat: „Przynajmniej ty nie sprawiasz problemów, i tak mamy wiele spraw na głowie”. Zatem zaczęła chować coś więcej — ukrywać swe pragnienia, marzenia, serce. Czasami udawała, że jest chora, by wyzłebrać odrobinę uwagi.

Jak wiele niekochanych młodych kobiet, Stasi skierowała się do chłopców, chcąc od nich usłyszeć to, czego nigdy nie słyszała od ojca. Jej chłopak ze szkoły średniej zdradził ją w wieczór balu maturalnego, powiedział, że tylko ją wykorzystywał, a naprawdę kocha kogoś innego. Mężczyzna, z którym umawiała się w college'u, był agresywny słownie. Jednak gdy kobieta nigdy nie słyszy, że warto o nią walczyć, zaczyna wierzyć, że zasługuje na

takie traktowanie. Jest to wypaczona forma uwagi; może lepsza niż nic. Potem my zakochaliśmy się w sobie w tę magiczną letnią noc. Jednak Stasi wyszła za przerażonego, szalonego mężczyznę, który miał romans ze swoją pracą, ponieważ nie chciał zaangażować się w kobietę, której jak czuł, nie wystarczał. Nie byłem podły, nie byłem zły. Byłem miły. Pozwólcie sobie powiedzieć, że chwiejny mężczyzna to ostatnia rzecz na świecie, jakiej potrzebuje kobieta. Ona potrzebuje kochanka i wojownika, a nie Naprawdę Miłego Faceta. Jej najgorszy lęk urzeczywistnił się — nigdy nie będę naprawdę kochana, nigdy nikt o mnie nie będzie walczył. Zatem zaczęła ukrywać jeszcze więcej.

Po latach małżeństwa to wszystko mnie wprost poraziło. Gdzie jest ta piękność, którą kiedyś zobaczyłem? Co stało się z kobietą, w której się kiedyś zakochałem? Nie spodziewałem się żadnej odpowiedzi na te pytania. Był to raczej krzyk wściekłości, a nie rozpaczliwe pytanie. Jednak Jezus i tak mi odpowiedział. „Ona nadal tam jest, ale jest uwięziona. Chcesz ją uwolnić?” Uświadomiłem sobie, że jak tyłu mężczyzn, ożeniłem się dla poczucia bezpieczeństwa. Poślubiłem kobietę, która —jak uważałem — nigdy mi nie zagrozi jako mężczyźnie. Stasi mnie podziwiała, co więcej miałem do zrobienia? Chciałem być rycerzem, ale nie chciałem krwawić jak on. Miałem całkowicie mylne wyobrażenie na temat całego układu. Nie wiedziałem nic o więzy ani o smoku, ani do czego potrzebna jest moja siła. Problemem numer jeden mężczyzn i ich kobiet jest to, że my, mężczyźni, kiedy mamy naprawdę o nie walczyć... wahamy się. Ciągłe staramy się ocalić siebie; zapomnieliśmy o głębokiej radości płynącej z oddawania życia za drugich.

ZAOFEROWAĆ SWOJĄ SIŁĘ

Trzy rzeczy dla mnie za cudowne,

A czterech poznać nie mogę:

Drogi orła po niebie,

Drogi węża po skale,

Drogi okrętu po morzu,

Drogi męża u młodej kobiety (Prz 30,18-19).

Agur syn Jake wskazał na bardzo ważną rzecz. Jest coś mitycznego w sposobie, w jaki mężczyzna jest z kobietą. Nasza płciowość przekazuje parabolę o zdumiewającej głębi, jeśli chodzi o bycie mężczyzną i kobietą. Mężczyzna przychodzi dać swoją siłę, a

kobieta zaprasza mężczyznę do siebie. Ten akt wymaga odwagi, wystawienia się na ciosy i bezinteresowności od nich obojga. Zauważcie najpierw, że jeśli mężczyzna nie stanie na wysokości zadania, do niczego nie dojdzie. On musi wykonać ruch; jego siła musi urosnąć, zanim może w nią wejść. Jednak miłość nie zostanie skonsumowana, jeśli kobieta nie otworzy się w zdumiewającej słabości. Jeśli oboje żyją tak, jak mają żyć, mężczyzna wchodzi w swoją kobietę i przekazuje jej swoją siłę. Wylewa się tam, w niej, dla niej; ona go wciąga, obejmuje i zamyka. Kiedy wszystko się kończy, on jest wyczerpany, ale cóż to za słodka śmierć.

Tak właśnie tworzy się życie. Piękno kobiety budzi mężczyznę, żeby grał mężczyzną; siła mężczyzny przekazana z czułością kobiecie pozwala jej być piękną; on daje jej i innym życie. To coś o wiele, wiele więcej niż seks i orgazm. Ta rzeczywistość rozciąga się na każdy aspekt istnienia. Kiedy mężczyzna odmawia kobiecie siebie, pozbawia ją życia, które tylko on może dać. Nigdy nie jest to bardziej prawdziwe jak wtedy, gdy mężczyzna daje — lub nie daje — kobiecie swoje słowa. Życie i śmierć są w mocy języka, mówi Księga Przysłów (18,2 !): „Ona jest stworzona dla słów i pragnie ich od niego. Wszedłem do kuchni, żeby wziąć szklankę wody. Stasi piekła tam świąteczne pierniczki. W kuchni panował bałagan, szczerze mówiąc, ona też flie wyglądała najlepiej, cała w mące, w starych kapciach. Jednak miała w oczach coś takiego, miękkiego i czulego, że powiedziałem jej: „Ładnie wyglądasz”. Napięcie odpłynęło z jej ramion; coś zaiskrzyło w jej duchu; westchnęła i uśmiechnęła się. „Dziękuję”, odpowiedziała prawie nieśmiało.

Jeśli mąż odmawia żonie siebie, wtedy ona pozostaje pusta i jałowa. Mężczyzna agresywny niszczy żonę słowami; mężczyzna milczący zagładzą ją. „W niej nie ma żadnej energii”, wyznał mi kolega^a o nowo poślubionej żonie. „Jeśli ona słabnie, to znaczy, że nie dostaje czegoś od ciebie”, powiedziałem. Właściwie odmawiał jej paru rzeczy — słów, dotyku, a przede wszystkim radości. W życiu odbywa się to na wiele sposobów. Mężczyzna, który zostawia żonę z dziećmi i rachunkami, aby poszukać sobie innego, łatwiejszego życia, odmawia rodzinie swojej siły. Poświęca ją, podczas gdy to on powinien poświęcić jej swoją siłę. Maximus czy Wallace są bohaterami, gdyż pragną umrzeć, aby innym dać wolność.

Ten rodzaj heroizmu widzimy właśnie u Józefa, męża Marii i ojczyzna Jezusa. Chyba nie w pełni doceniamy to, co on dla nich

zrobił. Maria, młoda narzeczoną, prawie dziecko, okazuje się w ciąży, na co ma dość szalone wytłumaczenie: „Noszę w sobie dziecko Boga”. Sytuacja jest skandaliczna. Co myśli Józef, jak się czuje? Jest zraniony, zagubiony, zdradzony — bez wątpienia. Ale to dobry człowiek; nie chce, żeby ją ukamienowano, zamierza „oddalić ją potajemnie” (Mt 1,19).

We śnie przychodzi do niego anioł (udowadniając, że niekiedy dobrego człowieka trzeba zmusić do zrobienia właściwej rzeczy), aby przekonać go, że Maria mówi prawdę i on ma się z nią ożenić. To będzie go wiele kosztowało. Czy wiecie, co musiał wycierpieć, żeniąc się z kobietą, którą cała wspólnota uważa za cudzołożnicę? Koledzy i większość klientów zaczyna go unikać; z pewnością straci dobre imię w społeczności, a może nawet miejsce w synagodze. Ból, na który się naraził, widać w obraźliwych słowach, które później tłumy wyciągną przeciw Jezusowi. „Czyż to nie syn Józefa i Marii?”, powiedzą z sarkazmem, trącając się łokciami i mrugając okiem. Innymi słowy, wiemy, kim jesteś — bękartem tej fladry i jej głupiego cieśli. Józef solidnie zapłaci za tę decyzję. Ale czy się wycofa? Nie, oferuje Marii swoją siłę; wchodzi między nią i cały ten bałagan, i wpada po uszy. Poświęca się dla niej.

„Nazwą ich terebintami sprawiedliwości” (Iz 61,3). Tam, w cieniu męskiej siły, kobieta znajduje odpoczynek. Wędrownka ku męskości odciąga mężczyznę od kobiety, aby mógł potem do niej wrócić. Wychodzi, by znaleźć swoją siłę, i wraca, by ją oferować. Burzy mury wieży, w której zamknął ją swoimi słowami i uczynkami. Odpowiada na najgłębsze pytanie jej serca na tysiące sposobów: „Tak, jesteś, cudowna. Tak, jest taki jeden, który będzie o ciebie walczył”. Ale ponieważ większość mężczyzn jeszcze nie stoczyła swoich bitew, większość kobiet nadal tkwi w swoich wieżach.

WYKORZYSTAĆ JĄ

Większość mężczyzn pragnie panny, ale nie chce ponosić żadnych kosztów własnych. Pragną całej radości z piękna, ale nie chcą doświadczać kłopotów związanych z bitwą. Na tym polega groźna natura pornografii — cieszyć się kobietą na jej koszt. Do pornografii dochodzi, kiedy mężczyzna pragnie, by kobieta dodawała mu siłę; wykorzystuje ją, aby zyskać uczucie, że jest mężczyzną. To fałszywa siła, jak już mówiłem, ponieważ zależy od zewnętrznego źródła, zamiast emanować z głębi jego wnętrza. To wzór egoizmu.

On niczego nie oferuje, a bierze wszystko. Zostaliśmy ostrzeżeni przed tego rodzaju mężczyznami w opowieści o Judzie i Tamar, opowieści, która gdyby nie znajdowała się w Biblii, to można by sądzić, że została żywcem wyjęta z telewizyjnego serialu.

Juda jest czwartym synem Jakuba. Może pamiętacie go jako tego, który miał pomysł, by sprzedać swojego brata Józefa w niewolę. Juda sam miał trzech synów. Kiedy najstarszy staje się mężczyzną, Juda znajduje mu żonę imieniem Tamar. Z powodów nie w pełni dla nas jasnych ich małżeństwo trwa krótko, „ponieważ Er, pierworodny syn Judy, był w oczach Pana zły, Pan zesłał na niego śmierć” (Rdz 38,7). Juda daje Tamar swemu drugiemu synowi, jak w tamtym czasie kazało zwyczajowe prawo. Obowiązkiem Onana było wzbudzić swemu bratu dzieci; ale on nie chce tego zrobić. Jest człowiekiem pysznym i samolubnym, który rozgniewał Pana, „dlatego także na niego zesłał śmierć” (Rdz 38,10). Zaczynacie rozumieć, o co tutaj chodzi: samolubni mężczyźni krzywdzą kobiety, Pan jest zagniewany.

Judzie został jeszcze jeden syn, Szela. Chłopak jest ostatnią jego siłą i Juda nie ma zamiaru poświęcać go dla Tamar. Okłamuje Tamar, mówiąc jej, żeby wróciła do domu, a kiedy Szela dorośnie, da jej go za męża. Ale nie daje. Trudno uwierzyć w to, co następuje później, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że Tamar jest kobietą uczciwą. Przebiera się za prostytutkę i siada przy drodze, gdzie jak wie, ma przechodzić Juda. On ma z nią stosunek (wykorzystuje ją), ale nie może jej zapłacić. Tamar bierze w zastaw jego pieczęć, sznur i laskę. Później roznosi się wieść, że Tamar jest w ciąży. Juda płonie, jak mu się wydaje, słusznym gniewem. Żąda, by ją żywcem spalono. W tym momencie Tamar wyciąga przeciwko niemu dowody. „Zobacz, czy rozpoznajesz tę pieczęć, sznur i laskę?” Juda zostaje przyściśnięty do muru. Rozpoznaje przedmioty, co więcej — uświadamia sobie, co przez cały czas robił. „Ona jest sprawiedliwsza ode mnie, bo przecież nie chciałem jej dać Szeli” (Rdz 38,25-26).

Smutna historia o tym, co dzieje się, kiedy mężczyzna samolubnie odmawia swej siły kobiecie. Jednak podobna sytuacja zdarza się dziś na wiele różnych sposobów. Piękne kobiety ciągle muszą znosić nadużycia. Mężczyźni starają się o nie, ale nie za bardzo; są pożądane, ale tylko powierzchownie. Uczą się dawać swoje ciało, ale nigdy, nigdy nie duszę. Większość mężczyzn, widzicie, żeni się dla

bezpieczeństwa; wybierają kobietę, która sprawi, że poczują się jak mężczyźni, ale nigdy nie postawi im wyzwania, żeby naprawdę się nimi stali. Pewien młody mężczyzna, którego podziwiam, wahał się z wyborem między dwiema kobietami — tą, z którą się umawiał, i tą, którą kiedyś znał, lecz nie mógł jej zdobyć. Rachel, kobieta, z którą obecnie się spotyka, wiele od niego wymaga; prawdę powiedziawszy, on czuje, że wszystko zaczyna go przerastać. Julie, kobieta, z którą się dotąd nie umawiał, wydaje się spokojniejsza; w jego wyobraźni byłaby doskonałą towarzyszką. Życie z Rachel jest jak burza, życie z Julie wydaje się spokojne i zrównoważone. „Chcesz jechać na Wyspy Bahama — powiedziałem. — A Rachel to Atlantyk Północny. Jak myślisz, w którym z tych miejsc potrzeba prawdziwego mężczyzny?” W genialnym zwrocie akcji Bóg skierowuje nasz bezpieczny układ przeciwko nam, wymagając od nas, byśmy grali mężczyznę.

Dlaczego nie oferujemy swoim kobietom tego, co manły? Ponieważ w głębi naszych trzewi wiemy, że to nie wystarczy. Po upadku, w Ewie pojawiła się pustka, i bez względu na to, ile będziesz wlewał, i tak nigdy jej nie zapełnisz. Tu właśnie wielu mężczyzn zawodzi. Albo nie chcą dawać choć tyle, ile by mogli, albo dają bez przerwy i czują się przegrani, ponieważ jej jest ciągle mało. „Trzy rzeczy nie są nigdy syte — ostrzega Agur, syn Jake. — Cztery nie mówią: »Dość«. Szeol, nieplodne łono, ziemia wody niesyta, ogień, co nie mówi: »Dość«. Nie wolno ci mieć nadziei, że kiedykolwiek nasycisz jałowość Ewy. Ona potrzebuje Boga bardziej niż ciebie, podobnie jak ty potrzebujesz Boga bardziej niż jej.

Zatem co masz robić? Dawać, co masz. „Obawiam się, że to nie poskutkuje”, wyznał mi pewien mój pacjent, kiedy zaproponowałem, żeby wyszedł żonie naprzeciw. „Powiedziała, żebym przestał się nią przejmować, i tak jest dobrze”. „Nie, nie jest — odparłem. — To jest coś strasznego”. Właśnie wybierał się na wschód na zjazd rodzinny. Zaproponowałem, żeby wziął z sobą żonę, zmienił ten wyjazd w wakacje we dwoje. „Musisz wyjść do niej”. „A jeśli to nie poskutkuje?” — spytał. Tyłu mężczyzn zadaje to samo pytanie. Nie poskutkuje na co? Na to, żebyś potwierdził się jako mężczyzna? Żebyś ożywił jej serce w jeden dzień? Czy teraz rozumiecie, że nie możecie zanosić swego pytania do Ewy? Bez względu na to, jak jesteś dobry, jej nigdy to nie wystarczy. Jeśli ona ma ci wystawić świadectwo siły, to zawsze dostaniesz

niedostateczny. Ale przecież nie dlatego ją kochasz — żeby dostać dobry stopień. Kochasz ją, ponieważ zostałeś do tego stworzony; ponieważ tak postępują prawdziwi mężczyźni.

EWA DLA ADAMA

Moja przyjaciółka, Jan, twierdzi, że kobieta, która żyje niezgodnie ze swym prawdziwym przeznaczeniem, będzie „dzielna, podatna na zranienia i skandalizująca”. Tak brzmi stłumiony krzyk „kościelnych kobiet”, które stawiamy za wzór chrześcijańskiej kobiecości, tych zapracowanych, zmęczonych i surowych kobiet, które okroiły swoje serca do kilku słabych pragnień i udają, że wszystko jest w najlepszym porządku. Porównajcie ich kobiecość z tą, którą prezentują kobiety

Dziki serce

w genealogii Jezusa. Na liście, na której znajdują się prawie sami mężczyźni, Mateusz wymienia cztery kobiety: Tamar, Rachab, Rut i „żonę Uriasza” (1,3-5-6). To, że imię Batszeby nie zostaje przywołane, mówi

o rozczarowaniu nią Boga i o radości z pozostałych trzech kobiet, dla których robi szczególny wyjątek, wymieniając ich imiona w całkowicie męskiej obsadzie. Tamar, Rachab i Rut... one otworzą przed wami nowe horyzonty „biblijnej kobiecości”.

Tamar już znamy. Rachab, popełniając zdradę, nie zginęła „dzięki wierze” (por. Hbr. 11,31). Zgadza się — ukryła zwiadowców, którzy przyszli obejrzeć Jerycho przed bitwą. Nigdy nie słyszałem, żeby w kobiecych grupach biblijnych studiowano postacie Tamar albo Rachab. A co z Rut? Często na spotkaniach biblijnych albo rekolekcjach przedstawia się ją jako wzór — ale nie tak, jak widział ją Bóg. Księga Rut jest poświęcona jednej kwestii: Ona go uwodzi. Wykorzystuje wszystko, co ma kobieta, aby pobudzić go do bycia mężczyzną. Rut, jak pamiętacie, jest synową Żydówki Noemi. Obie straciły mężów

I znalazły się w bardzo podłym położeniu; nie mają mężczyzny, który by o nie zadbał, ich status finansowy jest bardzo niski i są narażone na jeszcze inne ciosy. Sprawy zaczynają się zmieniać, gdy Rut przyciąga wzrok bogatego mężczyzny imieniem Booz. Booz to dobry człowiek, wiemy o tym. Oferuje jej opiekę i trochę jedzenia. Ale Booz nie daje Rut tego, czego ona naprawdę potrzebuje — obrączki.

Zatem co robi Rut? Uwodzi go. Oto ta scena. Ludzie pracują do zmierzchu, zbierając jęczmień. Właśnie skończyli i nadszedł czas zabawy. Rut bierze kąpiel w olejku i zakłada wystrzałową kieckę; a potem czeka na właściwy moment. Ten moment nadchodzi późnym wieczorem, kiedy Booz wypił już trochę za dużo. „Booz po jedzeniu i picciu, w dobrym samopoczuciu...” (3,7). „W dobrym samopoczuciu” to określenie dla bardziej konserwatywnych czytelników. Ten mężczyzna jest pijany. Wynika to jasno z tego, co robi potem: odpływa. „Poszedł położyć się na brzegu stosu jęczmienia” (3,7). To, co następnie się dzieje, to zwyczajny skandal. Biblia kontynuuje: „Rut podeszła cicho, odkryła miejsce przy jego nogach i położyła się”.

Nie można w żaden sposób odczytać tego fragmentu jako „bezpieczny” albo „grzeszny”. To jest uwiedzenie, w prostej i czystej formie — i Bóg stawia je kobietom za przykład do naśladowania, dając Rut jej własną księgę w Biblii i wymieniając ją we własnej genealogii. Tak, znajdują się tacy, którzy będą wam wmawiać, że normalne i obecne „w kulturze” jest, by młoda kobieta zbliżała się do samotnego mężczyzny (który za dużo wypił) w środku nocy, kiedy w pobliżu nie ma nikogo, i wpychała się pod jego koc. Ci sami ludzie powiedzą wam, że Pieśń Salomona to tylko „teologiczna metafora odnosząca się do Chrystusa i Jego oblubienicy”. Spytajcie ich, co zrobią z fragmentami w rodzaju: „Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzekłem: wspanię się na palmę, pochwyć kiść daktyli” (Pnp 7,7-8). Jesteśmy na kółku biblijnym, tak?

Nie, nie sądzę, by Rut i Booz kochali się tej nocy; nie sądzę, żeby w ogóle stało się coś niewłaściwego. Jednak nie było to też koleżeńskie przyjęcie. Mówię wam, Kościół naprawdę okalecza kobiety, wmawiając im, że ich piękno niczemu nie służy, a szczyt kobiecości osiągają, „służąc innym”. Kobieta osiąga szczyt, kiedy jest kobietą. Boozowi trzeba było trochę pomóc i Rut ma kilka możliwości. Może mu zrobić wymówkę: „Tylko pracujesz i pracujesz. Dlaczego nie zatrzymasz się na chwilę i nie będziesz mężczyzną?”. Może mu jęczeć: „Boozie, proszę, pośpiesz się i ozeń się ze mną”. Może go osłabić: „Myślałam, że jesteś prawdziwym mężczyzną, ale chyba się myliłam”. Albo może wykorzystać wszystko, czym jest jako kobieta, by zmusić go do wykorzystania wszystkiego, co ma on jako mężczyzna. Może go pobudzić,

zainspirować, dodać mu sił... uwieść go. Zapytaj swego mężczyznę, co by wolał.

TO JEST BITWA

Czy będziesz o nią walczył? To pytanie Jezus zadał mi wiele lat temu, tuż przed naszą dziesiątą rocznicą, właśnie wtedy, gdy zastanawiałem się, co stało się z kobietą, z którą się ożeniłem. „Stoisz w progu, John—powiedział. — Wchodzisz czy wychodzisz?” Wiedziałem, o czym mówi — przestań być miłym facetem i zachowaj się jak wojownik. Bądź mężczyzną. Kupiłem kwiaty, zabrałem ją na kolację i zacząłem do niej wracać w swoim sercu. Wiedziałem jednak, że muszę zrobić coś więcej. Tego wieczoru, zanim poszliśmy spać, modliłem się za Stasi, tak jak nie modliłem się za nią nigdy przedtem. Na głos, przed wszystkimi niebieskimi zastępami, wystąpiłem naprzód i stanąłem między nią a siłami ciemności, które podniosły się przeciw niej. Szczerze mówiąc, tak naprawdę nie wiedziałem, co robię, wiedziałem tylko, że muszę rozprawić się ze smokiem. Rozpętało się piekło. Tego wieczoru zaczęło się wszystko, o czym wiedzieliśmy, że zawsze towarzyszy duchowej walce. I wiecie, co się stało? Stasi została uwolniona; wieża jej depresji rozpadła się i zacząłem naprawdę o nią walczyć.

I to nie tylko ten raz, ale kolejny i kolejny. W tym miejscu mit nas przerasta. Niektórzy mężczyźni są gotowi podjąć jedno działanie czy dwa. Jednak wojownik zaciąga się na całe życie. Oswald Chambers pyta: „Bóg poświęcił życie swego Syna, aby świat był zbawiony; czy my jesteśmy gotowi się poświęcić?”. Daniel jest w trakcie bardzo trudnej i nieobiecującej walki o swoją żonę. Minęły już lata i nie widać postępu ani nie ma zbytnej nadziei. Kiedy siedzieliśmy razem w restauracji, ze łzami w oczach wyznał: „Zmierzam donikąd. Takie jest moje miejsce w tej bitwie. Na tym wzgórzu mam zginąć”. Osiągnął punkt, do którego musi dotrzeć prędzej czy później każdy z nas. Wtedy nie chodzi już o zwycięstwo czy klęskę. Być może jego żona zareaguje, a może nie. To przestało być ważne. Ważne jest pytanie: Jakim mężczyzną ty pragniesz być? Maximusem? Wallace'em? Czy Judą? Pewien młody pilot RAF-u napisał w 1940 roku przed tym, zanim spadł: „Wszechświat jest tak wielki i tak ponadczasowy, że życie jednego człowieka może być tylko usprawiedliwione miarą jego ofiary”.

Gdy piszę ten rozdział, Stasi i ja właśnie wróciliśmy z wesela naszego przyjaciela. Był to jeden z najpiękniejszych ślubów, jakie oboje widzieliśmy: cudowna, romantyczna, święta miłość. Pan młody był dziarski, silny i przystojny; narzeczona była kusząco piękna. To sprawiło, że uroczystość stała się dla mnie męczarnią. Och, zacząć wszystko od nowa, zrobić tak jak trzeba, ożenić się młodo, wiedząc to, o czym wiem teraz. Mógłbym kochać Stasi o wiele lepiej; i ona mogłaby kochać mnie lepiej. Osiemnaście wspólnie przeżytych lat było dla nas trudną lekcją życia. Każda mądrość zawarta na tych stronicach była opłacona... drogo. W dodatku Stasi i ja przeżywaliśmy trudny weekend; zwykle małe ognisko zapalne. Szatan jednak dostrzegł okazję dla siebie i rozdmuchał je w płonący stos, mimo że między nami nie padło nawet jedno słowo. Kiedy dotarliśmy na przyjęcie, nie chciałem z nią tańczyć. Nie chciałem nawet przebywać z nią w tym samym pokoju. Cała krzywdą i rozczarowanie minionych lat — jej i moje — przedstawiły się jako jedyna prawdziwa rzecz w naszym małżeństwie.

Dopiero później usłyszałem wersję Stasi, a oto jak wyglądają obie wersje razem. Stasi: On jest mną rozczarowany. Nic dziwnego. Popatrzcie na te wszystkie piękne kobiety. Czuję się gruba i brzydka. Ja: Jestem już zmęczony ciągłą walką o nasze małżeństwo. Jakżebym chciał móc zacząć wszystko od nowa. Teraz nie byłoby już tak ciężko. Są inne możliwości. Popatrzcie na te wszystkie piękne kobiety. I tak dalej i tak dalej, to było jak powracająca fala rozbijająca się o brzeg. Siedząc przy stole z grupą przyjaciół, czułem, że zaraz zacznę się dusić. Musiałem się stamtąd wydostać, złapać trochę świeżego powietrza. Prawdę powiedziałem, kiedy wychodziłem z przyjęcia, nie miałem zamiaru wracać. Albo wyładuję gdzieś w barze, albo wrócę do naszego pokoju i będę oglądał telewizję. Na szczęście znalazłem małą bibliotekę przylegającą do sali bankietowej; sam w tym sanktuarium zmagalem się ze wszystkim, co czułem. Wydawało mi się, że trwa to godzinę (prawdopodobnie trwało jakieś dwadzieścia minut). Chwyciłem książkę, ale nie mogłem czytać; próbowałem się modlić, ale nie wychodziło mi. W końcu w moim sercu zaczęły rysować się jakieś słowa:

Jezu, przyjdź i uratuj mnie. Wiem, co się dzieje, wiem, że to atak. Ale w tej chwili wszystko wydaje się takie prawdziwe. Jezu, zabierz mnie spod tego

wodospadu. Przemów do mnie, ocal moje serce, zanim zrobię coś głupiego. Uratuj mnie, Panie.

Z wolna, prawie niewyczuwalnie fala zaczęła opadać. Moje myśli i emocje uciszyły się i nabrały normalnych rozmiarów. Powróciła jasność. Ognisko na powrót było tylko ogniskiem. Jezuu, ty znasz ból i rozczarowanie mojego serca. Co każesz mi robić? (Bar przestał być jedną z możliwości, ale nadal planowałem iść prosto do swego pokoju, żeby położyć się spać). „Chcę, żebyś tam wrócił i poprosił swoją żonę do tańca”. Wiedziałem, że ma rację. Wiedziałem, że coś głęboko w moim prawdziwym sercu chciałoby to zrobić. Ale to pragnienie nadal wydawało się tak odległe. Ociągałem się przez pięć minut, mając nadzieję, że znajdzie dla mnie coś innego. Jednak już się nie odezwał. Mimo to atak minął i z płonącego stosu została tylko żarząca się kupka. Znowu wiedziałem, jak być mężczyzną.

Wróciłem na przyjęcie i poprosiłem Stasi do tańca. Następane dwie godziny spędziliśmy tak miło, jak nie zdarzyło nam się od lat. O mało co przegralibyśmy ze Złym. Wieczór ten przejdzie do wspomnień, którymi będziemy dzielić się z przyjaciółmi przez długi, długi czas.

ZAMKNIĘCIE

W ciągu lat dostałem od Stasi wiele cudownych prezentów, ale ostatnie Boże Narodzenie było wyjątkowe. Zaspokoiłiśmy ciekawość naszych chłopców, pozwalając im odpakować paczki. Potem Stasi wymknęła się z pokoju ze słowami: „Zamknij oczy... mam dla ciebie niespodziankę”. Rozległo się trochę szmerów i szeptów, po czym poprosiła, żebym otworzył oczy. Przede mną na podłodze w salonie leżało długie, prostokątne pudło. „Otwórz”, powiedziała. Zdjąłem wstążeczkę i uniosłem wieko. W środku znajdował się szkocki miecz obosieczny naturalnych rozmiarów, dokładnie taki, jakiego używał William Wallace. Szukałem go od miesięcy, ale Stasi o tym nie wiedziała. Nie było go na mojej liście prezentów. Kupiła miecz kierowana własnym sercem, aby mi podziękować za to, że o nią walczyłem.

A oto, jaką notatkę załączyła:

Jesteś Braveheartem walczącym o serca wielu ludzi... a zwłaszcza o moje. Dzięki tobie poznałam, co to wolność, o której istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Wesołych Świąt.

11

Przeżyć przygodę

*Ciemniejszy i zimni,
Choć już nie zima. Zmarznięta nędra
Wieków kruszy się i pęka.
Ten grzmot to trzask kry,
To odwilż i powodzi znak. I Bogu dzięki,
Że zbliża się wiosna, teraz
Gdy zło powstało, zewsząd nas otacza
i nie wypuści, aż nasz duch
nie zrobi kroku, na jaki jeszcze nigdy
nie zdobył się mężczyzna.*

CKRISTOPHER FRY

*Miejsce, do którego powołuje cię Bóg, jest tam, gdzie spotyka się twoja
największa radość i największy głód całego świata.*

FREDERICK BUECHNER

Przez południowy Oregon wije się rzeka, spadając z Gór Kaskadowych ku wybrzeżu, która także przewijała się przez moje dzieciństwo, rzeźbiąc ścieżkę w kanionie mojej pamięci. Jako młody chłopak spędziłem wiele letnich dni nad rzeką Rogue. Łowiłem ryby i pływałem, zbierałem jagody, ale głównie wędkowałem. Podobała mi się nazwa rzeki, nadana przez francuskich traperów: Łobuziak. Przydawała moim przygodom psotnego charakteru — byłem łobuziakiem nad Łobuziakiem. Te złote dni chłopięcych lat są dla mnie jednymi z bardziej cennych wspomnień. Zeszłego lata więc zabrałem tam Stasi i chłopców, aby podzielić się z nimi rzeką i ważnym okresem mojego życia. Dolny bieg Rogue przepływa przez krainę w czasie letnich miesięcy, szczególnie pod koniec lipca,

gorącą i suchą. Nie mogliśmy doczekać się wyprawy kajakiem jako wymówki, aby się zamoczyć i przeżyć przygodę.

Gdzieś między Morrison's Lodge a Foster Bar z rzeki wystaje skała. Kanion zwęża się, Rogue staje się głębsza i zatrzymuje się na chwilę w swym szalonym pędzie do morza. Po obu stronach wznoszą się wysokie skały, a od północy — gdzie można się dostać tylko łódką — znajduje się Jumping Rock. Skała ta jest ulubionym miejscem naszej rodziny, zwłaszcza gdy jest gorąco i sucho. Skok z niej jest wystarczająco długi, by odebrał ci oddech, gdy nurkujesz przez gorącą wodę na powierzchni do miejsca, gdzie jest ciemna i zimna, tak zimna, że bez tchu wyskakujesz na powierzchnię ku słońcu. Jumping Rock sterczy nad rzeką na wysokość piętrowego domu, jest dość wysoka, by można powoli doliczyć do pięciu, zanim przetnie się lustro wody (na skoczni w osiedlowym basenie można doliczyć zaledwie do dwóch). Mózg człowieka ma zdolność, która sprawia, że każde urwisko wydaje się

194

dwa razy wyższe, gdy patrzy się z góry, i wszystko w środku krzyczy; „Nawet o tym nie myśl”.

Zatem nie myślisz, tylko po prostu rzucasz się w środek kanionu i spadasz bezwładnie w czasie, który wydaje ci się wystarczająco długi na wyrecytowanie orędzia gettysburskiego. A gdy wpadasz do zimnej wody, wszystkie twoje zmysły nastawione są na maksimum czujności. Kiedy wypływasz, reszta towarzystwa bije ci brawo, a ty sam cieszysz się, że ci się udało. Tego dnia wszyscy skakaliśmy, najpierw ja, potem Stasi, Blaine. Sam i nawet Luke. Później zjawiał się jakiś osiłek, który chciał się wycofać, gdy zobaczył, jaki widok rozpościera się w dole. Musiał jednak skoczyć, ponieważ Luke skoczył, i nie mógłby przeżyć, wiedząc, że stchórzył, podczas gdy udało się to sześciolletniemu chłopcu. Po pierwszym skoku musisz zrobić to jeszcze raz, częściowo dlatego, że nie możesz uwierzyć, że to zrobiłeś, a częściowo dlatego, że lęk ustąpił miejsca dreszczykowi niezwyčajnej wolności. Pozwoliliśmy, żeby ogrzało nas słońce, a potem... przepędziło.

Chciałbym, aby moje całe życie tak wyglądało. Chciałbym kochać z większym entuzjazmem i przestać czekać, aż inni pierwsi mnie pokochają. Chciałbym rzucić się w wir twórczej pracy godnej Boga. Chciałabym szarżować na polu pod Bannockburn, iść za Piotrem jak

on szedł za Chrystusem po jeziorze, modlić się ze szczerego pragnienia serca. Poeta George Chapman powiedział:

Daj mi ducha, który na wzburzonym morzu życia Uwielbia, by jego żagle napelniał porywisty wiatr
Choć płótno drży i trzeszczy maszt,
A jego szybki okręt biegnie u jej boku tak wolno
Że ona pije wodę i jej kil pruje powietrze.

Życie to nie problem do rozwiązania; to przygoda do przeżycia. Taka jest jego natura i taka była od samego początku, gdy tylko Bóg ustawił niebezpieczną scenę tego dramatu o podwyższonym ryzyku, i nazwał to całe dzikie przedsięwzięcie „dobrym”. Urządził świat w taki sposób, że wszystko funkcjonuje właściwie tylko wtedy, gdy za temat naszego życia obierzemy ryzyko, to znaczy, tylko wtedy, gdy będziemy żyć wiarą. Po prostu mężczyzna nie może być szczęśliwy, dopóki w swoją pracę, miłość i życie duchowe nie wpisze przygody.

ZADAĆ WŁAŚCIWE PYTANIE

Kilka lat temu wertowałem wstęp do pewnej książki. Nagle trafiłem na zdanie, które odmieniło moje życie. Bóg ma do nas stosunek niezwykle osobisty i przemawia w sposób, który jest odpowiedni tylko dla naszego niepowtarzalnego serca — nie tylko poprzez Biblię, ale i przez całe stworzenie. Do Stasi przemawia poprzez filmy. Do Craiga przemawia poprzez rock & rolla (pewnego dnia zadzwonił do mnie po wysłuchaniu *Running Through the Jungle*, aby powiedzieć, że zapalił się do studiowania Biblii). Do mnie słowo Boże przychodzi na wiele sposobów - w zachodzie słońca, przez przyjaciół, filmy, muzykę, dziką okolicę i książki. Szczególnie przez książki. Kiedy myszkuję w antykwaracie, z tysięcy tomów jeden mówi: „wybierz mnie” — podobnie jak w *Wyznaniach* Augustyna. *Tolle legge* — weź i czytaj. Niczym mistrz wędkarstwa muchowego Bóg zarzuca przynętę na krążącego pstrąga. We wstępie do tej książki, autor (Gil Bailie) dzieli się radą którą otrzymał niegdyś od swojego duchowego mentora, a którą pamiętam do dziś:

Nie pytaj siebie, co potrzeba światu. Zapytaj się, co ożywia ciebie, i idź, zrób to, ponieważ światu potrzeba ludzi żywych.

Oniemiałem. To mogło być dla mnie tym, czym była oślica dla Balaama. Nagle moje dotychczasowe życie nabrało jakiegoś obrzydliwego sensu. Uświadomiłem sobie, że żyję scenariuszem napisanym dla mnie przez kogoś innego. Przez całe życie posiłem

świat, żeby mi mówił, co mam ze sobą robić. To zupełnie nie to samo, co pytanie o radę czy opinię. Chciałem się uwolnić od odpowiedzialności, a zwłaszcza od ryzyka. Chciałem, żeby ktoś inny powiedział mi, kim mam

162

być. Dzięki Bogu, to się nie udało. Scenariuszy, które mi wręczano, nie potrafiłem zagrać. Jak zbroja Saula na Dawida, nigdy na mnie nie pasowały. Czy świat pozerów może ci powiedzieć co innego niż to, żebyś udawał siebie? Jak powiada Buechner, jesteśmy w ciągłym niebezpieczeństwie bycia nie aktorami w dramacie naszego życia, ale reaktorami, „idziemy tam, gdzie prowadzi nas świat, dryfujemy unoszeni przypadkowymi prądami, które okazują się najsilniejsze”. Czytając radę, którą otrzymał Bailie, wiedziałem, że przez nią przemówił do mnie Bóg. Było to zaproszenie, żebym wyszedł z Ur. Odłożyłem książkę, nie przewracając już ani jednej strony, i wyszedłem z księgarni, aby poszukać życia, które warto byłoby przeżyć.

Złożyłem podanie na studia i zostałem przyjęty. To posunięcie okazało się czymś więcej niż krokiem w karierze; dzięki przemianie, która tam zaszła, zostałem pisarzem, doradcą i mówcą. Zmieniła się cała trajektoria mojego życia, a z nią życie wielu, wielu innych ludzi. Niewiele brakowało, abym się wycofał. Widzicie, kiedy składałem podanie do szkoły, nie miałem ani grosza, by za nią zapłacić. Byłem żonaty, miałem troje dzieci i hipotekę do spłacenia. W podobnej sytuacji wielu ludzi zarzuca marzenia i wycofuje się, niczego nie rozpoczynając. Po prostu ryzyko wydaje się zbyt duże. W dodatku otrzymałem wtedy telefon z firmy z Waszyngtonu, oferującej mi nęcące zajęcie za bajońskie wynagrodzenie. Byłbym w prestiżowej spółce, obracał się w znaczących kręgach, zarabiał wielkie pieniądze. Bóg przygotował tę intrygę, żeby mnie wypróbować. Na jednym końcu było moje marzenie i pragnienie, za które nie miałem czym zapłacić, a po nim absolutnie nieprzewidywalna przyszłość; na drugim końcu było wygodne wspinanie się po szczeblach sukcesu, oczywisty krok do dalszej kariery i całkowita utrata własnej duszy.

Wyjechałem na tydzień w góry, żeby sobie wszystko poukładać. Życie nabiera wyrazistszego sensu, kiedy stoisz samotnie nad jeziorą, na dużej wysokości, z wędką w ręce. Wydawało się, że macki świata i moje fałszywe ja się cofały, gdy wspinałem się ku odludziu

Świętego Krzyża. Drugiego dnia Bóg przemówił do mnie: „John, możesz przyjąć tę pracę, jeśli chcesz. To nie grzech. Ale ona cię za bije i wiesz o tym”. Miał rację, w to wszystko wpisane było fałszywe ja. „Jeśli chcesz mnie naśladować — kontynuował — to ja idę tą drogą”. Wiedziałem dokładnie, co ma na myśli — „ta droga” zmierzała na odludzie, w dzikie tereny. W następnym tygodniu dostałem trzy telefony, które przyszły po sobie w zdumiewającej kolejności. Pierwszy był z waszyngtońskiej firmy. Powiedziałem im, że nie jestem ich człowiekiem i żeby zadzwonili do kogoś innego. Kiedy odłożyłem słuchawkę, moje fałszywe ja wrzasnęło: „Coś ty narobił?”. Następnego dnia telefon zadzwonił ponownie. Tym razem była to moja żona. Powiedziała mi, że dzwonili z uniwersytetu, żeby dowiedzieć się, gdzie opłacałem poprzednie czesne. Trzeciego dnia zadzwonił mój stary przyjaciel, który modlił się za mnie i moją decyzję. „Uważamy, że powinieneś iść do szkoły — powiedział. — I chcemy ci ją opłacić”.

Droga w lesie rozdzieliła się, a jaja poszedłem tą mniej uczęszczaną, I to odmieniło wszystko.

NA CO CZEKASZ?

Gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby Abraham uważnie rozważył za i przeciw Bożego zaproszenia i stwierdził, że woli raczej pozostać przy ubezpieczeniu medycznym, trzytygodniowych płatnych wakacjach i emeryturze w Ur? Co by się stało, gdyby Mojżesz posłuchał rady swojej matki, żeby „nigdy nie bawił się zapalkami”, i wiódł ostrożne, przyzwoite życie, trzymając się z dala od gorejących krzaków? Nie mielibyśmy Ewangelii, gdyby Paweł doszedł do wniosku, że życie faryzeusza, choć może nie jest wszystkim, o czym marzy mężczyzna, jest przynajmniej przewidywalne i z pewnością o wiele bardziej ustabilizowane niż ciągle podążanie za głosem, który pierwszy raz usłyszał na drodze do Damaszku. W końcu ludzie ciągle słyszą jakieś głosy i kto tak naprawdę wie, czy to mówi Bóg, czy nasza wyobraźnia. Gdzie bylibyśmy, gdyby Jezus nie był nieokiełznany, gwałtowny i romantyczny do szpiku kości? I pomyślcie, że w ogóle by nas nie było, gdyby na samym początku Bóg nie podjął tego ogromnego ryzyka stworzenia nas.

Większość ludzi trwoni siły, starając się wyeliminować ryzyko albo zmniejszyć je do wygodnych rozmiarów. Ich dzieci słyszą „nie” o wiele częściej niż „tak”; ich pracownicy czują się ograniczani, a ich

żony spętane. Gdy to się udaje, gdy mężczyźni udaje się zabezpieczyć życie przed ryzykiem, łąduje w kokonie samoocalenia i nieustannie zastanawia się, dlaczego się dusi. Gdy to się nie udaje, przeklina Boga, podwaja wysiłki i własne ciśnienie krwi. Kiedy przyjrzeć się strukturze fałszywego ja, które mężczyzna próbuje stworzyć, to zawsze obraca się ona wokół dwóch tematów: nabrania w czymś kompetencji i odrzucenia wszystkiego, czego nie można kontrolować. David Whyte mówi: „Ceną naszej witalności jest suma wszystkich naszych lęków”.

Za zabicie brata Bóg skazał Kaina na życie niespokojnego tułacza; pięć wersów później Kain buduje miasto (Rdz 4,12.17). Tego rodzaju postępowanie — odmowa zaufania Bogu i uciekanie się do kontroli — jest wpisane głęboko w życie każdego mężczyzny. Whyte mówi o różnicy między pragnieniem fałszywego ja, „aby mieć władzę nad doświadczeniem i kontrolować wszystkie wydarzenia i konsekwencje, a pragnieniem duszy, aby mieć władzę dzięki doświadczeniu, bez względu na to, jakie by ono nie było”. Poświęcamy duszę i prawdziwą moc, upierając się przy kontrolowaniu, podobnie jak ten gość, o którym mówił Jezus. Myślał, że w końcu mu się udało, pobudował stodoły i tej samej nocy umarł. „Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?” (Mk 8,36). Tak przy okazji, można stracić duszę na długo przed śmiercią.

Marzeniem kanadyjskiego biologa Farieya Mowata było badanie wilków w ich naturalnym środowisku, na pustkowiach Alaski. Książka *Never Cry Wolf* została napisana na podstawie badań przeprowadzonych podczas tej samotniczej ekspedycji. W filmowej wersji Mowat to Tyler, mól książkowy, który nigdy nie spał pod gołym niebem. Wynajmuje starego pilota znającego Alaskę, nazwiskiem Rosie Little, aby go w środku zimy przewiózł z całym ekwipunkiem do odległej Blackstone Valley. Kiedy lecą w małej jednosilnikowej cessnie nad; najpiękniejszą, najdzikszą i niebezpieczną okolicą na świecie, Little próbuje wybadać Tylera, jaki cel ma jego misja.

Little: Powiedz mi, Tyler... co jest w dolinie Blackstone? Co tam jest?

Mangan? (Cisza) Ropy nie ma. Czy chodzi o złoto? Tyler: Trudno powiedzieć.

Little: Jesteś mądrym człowiekiem, Tyler... Masz swój plan działania. Tutaj wszyscy jesteśmy poszukiwaczami, prawda, Tyler? Szukającymi tej... tej jednej szczeliny w ziemi... żebyśmy już nigdy więcej nie musieli szukać, (po przerwie)

Zdradzę ci mały sekret, Tyler. Złota nie ma w tej ziemi. Nigdzie go nie ma. Prawdziwe złoto jest na południu, siedzi w salonie, patrzy w telewizor zanudzone na śmieć. Zanudzone na śmierć, Tyler.

Nagle silnik samolotu kaszlnął dwa razy, plunął, zakrztusił się... i po prostu zamilkł. Jedyne dźwięki to szum wiatru w skrzydłach. Little (*jęczy*): Panie, Tyler (przestraszony): Co się stało? Little: Chwytaj drążek.

Little przekazuje kontrolę nad bezwładną maszyną Tylerowi (który nigdy w życiu nie sterował samolotem) i zaczyna szaleńczo szukać czegoś w starej skrzynce na narzędzia między siedzeniami. Nie mogąc znaleźć, Little wścieka się. Wrzeszcząc wyrzuca zawartość skrzynki na podłogę samolotu. Potem równie nagle przestaje, spokojnie drapie się po twarzy.

Tyler (nadal przestraszony próbuje sterować samolotem): Co jest nie tak? Little: Nuda, Tyler. Nuda... oto, co jest nie tak. A jak zabija się nudę, Tyler? Przygodą. Przygodą, Tyler.

Następnie Little kopniakiem otwiera drzwi i prawie cały znika na zewnątrz, waląc w coś — może w zamrożony przewód paliwa. Silnik znowu zaskakuje. Właśnie gdy mają wpaść na ścianę skalną Little przejmuje drążek i zaczyna ostro wznosić maszynę, mijając urwisko

o włos i przechodząc w długi, majestatyczny lot nad doliną.

Być może Rosie Little to szaleniak, ale jest także geniuszem. On zna sekret serca mężczyzny, lek na to, co nas boli. Zbyt wielu mężczyzn rezygnuje z marzeń, ponieważ nie chcą ryzykować. Albo boją się, że nie sprostają wyzwaniu, albo nigdy im nie powiedziano, że te pragnienia znajdujące się w głębi ich serc są dobre. Jednak dusza mężczyzny, prawdziwe złoto, które ma na myśli Little, nie została stworzona do pełnej kontroli; została stworzona do przygody. Coś w nas pamięta, jakkolwiek słabo, że kiedy Bóg postawił mężczyznę na ziemi, dał mu niesamowitą misję — nakaz badania, budowania, podbijania i troski o całe stworzenie. Była to biała karta czekająca na zapisanie, czyste płótno czekające na zamalowanie. No cóż, proszę pana, Bóg nigdy nie cofnął tego polecenia. On nadal czeka na mężczyznę, który go wykona.

Gdybyś miał pozwolenie na to, żeby robić to, co chcesz, to co byś robił? Nie pytam „jak”, to od razu utnie twoje pragnienie u korzeni. „Jak” to nigdy nie jest właściwe pytanie, „jak” to pytanie pozbawione wiary. Znaczy: „Dopóki nie zobaczę wyraźnie swojej drogi, nie uwierzę, nie wyruszę nią”. Kiedy anioł powiedział Zachariaszowi, że jego stara żona urodzi mu syna imieniem Jan, a Zachariasz zapytał „jak”, został porażony niemotą. „Jak” — to departament Boga. On pyta cię: „co”. Co jest wpisane w twoje serce? Co sprawia, że naprawdę żyjesz? Gdybyś mógł robić to, co zawsze chciałeś, to co by to było? Widzisz, powołanie mężczyzny jest wpisane w jego prawdziwe serce

I można je odkryć, tylko wkraczając na niezbadane tereny swoich głębokich pragnień. Parafrazując Bailie'go: Nie pytaj, czego potrzebuje świat, zapytaj siebie, co sprawia, że naprawdę żyjesz, ponieważ światu potrzeba mężczyzn, którzy żyją.

Muszę odnotować, że zaproszenie w księgarni otrzymałem po kilku latach chrześcijańskiego życia, kiedy przemiana mojego charakteru znalazła się w takim punkcie, że usłyszawszy je, nie miałem ochoty uciekać lub popełnić czegoś głupiego. Spotykałem mężczyzn, którzy wykorzystywali podobne rady jako pozwolenie na porzucenie żony i ucieczką z sekretarką. Zostali zwiedzeni w kwestii, czego naprawdę chcą, do czego zostali stworzeni. W materię świata Bóg wplótł wzór i jeśli go naruszymy, nie możemy mieć nadziei na znalezienie życia. Nasze serca zabląkały się daleko od domu, dlatego Bóg dał nam Prawo jako światło, aby pomóc nam do niego wrócić. Jednak celem bycia chrześcijaninem jest przemienione serce; zmieniamy się z chłopca, któremu potrzeba Prawa, w mężczyznę, który potrafi żyć Duchem prawa. „Moja rada jest taka: życie wolni, ożywiani i poruszani Bożym Duchem. Wtedy nie będziecie karmić nawyków samolubstwa (...). Prawo jest bezradne we wprowadzaniu tego; ono tylko to umożliwia” (por. Ga 5,16.23, *The Message*).

Życie mężczyzny staje się przygodą, wszystko obiera cel nadprzyrodzony, gdy on wyrzeka się kontroli w zamian za powrót marzeń do jego serca. Czasami te marzenia są pochowane głęboko i trzeba trochę pogrzebać, by je wydobyć. Zwracajmy uwagę na swoje marzenia. Często klucz do nich znajduje się w naszej przeszłości, w tych chwilach, kiedy stwierdzaliśmy, że lubimy to, co robimy. Szczegóły i okoliczności zmieniają się, gdy dorastamy, ale

przedmiot pozostaje ten sam. Dale jako chłopiec był przywódcą miejscowej grupy; w college'u był kapitanem drużyny tenisowej. Ożywia go sytuacja, gdy może stać na czele grupy, kierować nią. Dla Charlesa była tym sztuka; jako dziecko ciągle coś rysował. W szkole średniej najbardziej lubił zajęcia z ceramiki. Zrezygnował z malowania po college'u i w końcu zaczął żyć na nowo, gdy w wieku pięćdziesięciu jeden lat do niego powrócił.

Mężczyzna, chcąc odnaleźć pragnienie swego serca, musi uciec od hałasu i rozproszenia codziennego życia, aby spędzić trochę czasu z własną duszą. Musi wyruszyć na odludzie, do ciszy i samotności. Przebywając sam z sobą, musi pozwolić, by na powierzchni ukazało się to, co jest w środku. Niekiedy jest to żal za straconym czasem. Ale pod tym żalem są dawno porzucone pragnienia. Czasami zaczyna się od pokusy i mężczyzna myśli, że to, co naprawdę go ożywia, jest czymś nieświętym. W tym momencie powinien się zapytać: „Jakie pragnienie kryje się pod tym pragnieniem? Co usiłuję w nim znaleźć?”¹¹. Gdy pragnienie zaczyna się wyłaniać, chwytny trop, pozwalając, by z głębi naszej duszy podniosło się wołanie, jak mówi Whyte: „o zapomnianą odwagę, którego trudno słuchać, żądające nie podwyżki, ale innego życia”¹¹.

Po wielekroć studiowałem

Marmur wyciosany dla mnie —

Łódź stojącą w porcie o zwiniętych żaglach.

Ta łódź to nie moje przeznaczenie,

Lecz życie.

Dawano mi miłość — wzdrałem się przyjąć.

Do drzwi pukał smutek, lecz ja się bałem.

Dzwoniła ambicja — przerażało ryzyko.

Wciąż jednak chciałem poznać sens życia

Teraz wiem, że trzeba rozwinąć żagle

Złapać wiatr przeznaczenia

I nie patrzeć, dokąd poniesie łódź.

Nadawanie życiu sensu może wpędzić nas w szaleństwo,

Lecz życie bez sensu jest torturą

Niepokoju i niejasnych pragnień —

Bo łódź tęskni za morzem, choć się go boi.

EDGAR LEE MASTERS

W NIEZNANE

„Życia duchowego nie można prowadzić na przedmieściu — powiedział Howard Macey. — Zawsze znajduje się na niezbadanych terenach, a my, którzy nim żyjemy, musimy je zaakceptować, a nawet cieszyć się, że pozostaje ono nieoswojone". Największą przeszkodą w realizacji naszych marzeń jest nienawiść fałszywego ja do tajemnicy. To jest problem, widzicie, ponieważ tajemnica jest w przygodzie nieodzowna. A nawet więcej, tajemnica jest sercem wszechświata i Boga, który go stworzył. Najistotniejsze aspekty świata każdego mężczyzny — jego relacja z Bogiem i ludźmi, jego powołanie, walki duchowe, które musi stoczyć — wszystko to jest napełnione tajemnicą.

Jednak to nic złego; to radosna, bogata część rzeczywistości, istotna dla tęsknoty za przygodą, którą odczuwa nasza dusza. Oswald Chambers mówi:

Naturalnie, mamy skłonność, żeby być logiczni i matematyczni, i z tego powodu patrzymy na niepewność jako na coś złego... pewność jest znakiem zdroworoządkowego życia; łaskawa niepewność jest znakiem życia duchowego. Być pewnym Boga oznacza, że pod wszystkimi innymi względami jesteśmy niepewni, nie wiemy, co może przynieść nam dzień. Stwierdzenie to wypowiada się powszechnie z westchnieniem smutku; a powinno być raczej wyrazem zapierającego dech w piersiach oczekiwania. (*My Utmost for His Highest*)

U Boga nie ma gotowych formuł. Kropka. Zatem nie ma formuł dla człowieka, który za Nim idzie. Bóg jest Osobą, a nie doktryną. On nie działa jak system — nawet system teologiczny — ale z całą oryginalnością prawdziwie wolnej żywej Osoby. „Królestwo Boga jest niebezpieczne — mówi arcybiskup Anthony Bloom. — Trzeba do niego wejść, a nie tylko szukać o nim informacji". Weźcie Jozuego i bitwę o Jerycho. Izraelici są na etapie, kiedy mają stoczyć swoją pierwszą bitwę o Ziemię Obiecaną, jest wiele znaków zapytania — morale żołnierzy, ich zaufanie do Jozuego, nie wspominając o sławie, która po-poprzedzi ich u wszystkich kolejnych czekających na nich wrogów. To jest ich „godzina zero", można tak powiedzieć, i wokoło rozchodzi się wieść. Co zamierza Bóg, żeby dać wszystkiemu dobry początek? Każe im maszerować wokół miasta i dąć w trąby przez tydzień; siódmego dnia każe im zrobić to siedmiokrotnie, a potem wydać głośny okrzyk. To

cudownie skutkuje. I wiecie co? Nigdy już się nie powtarza. Izrael już nigdy więcej nie wykorzystuje tej taktyki.

Jest też armia Gedeona zredukowana z trzydziestu dwóch tysięcy do trzystu ludzi. Jaki jest ich plan ataku? Pochodnie i gliniane dzbany. To również nadzwyczajnie skutkuje i także nigdy się już nie powtarza. Przypominacie sobie, jak Jezus uzdrawiał ślepców — nigdy nie zrobił tego dwa razy tak samo. Ufam, że rozumiecie, co mam na myśli, ponieważ jeśli o to chodzi, to Kościół rzeczywiście został zwiedziony przez świat. Nowoczesna era nienawidzi tajemnicy; rozpaczliwie pragniemy środków kontrolowania naszego życia i wydaje się, że ostateczną Wieżę Babel znajdziemy w metodzie naukowej. Nie zrozumcie mnie źle — nauka dała wiele korzyści służbie zdrowia, medycynie i transportowi. Jednak my usiłujemy wykorzystać te metody, aby oswoić pustynię duchowego przyczółka. Bierzemy najnowsze metody marketingowe, najświeższe nowinki w zarządzaniu biznesem i stosujemy je w kapłaństwie. Obsesja na punkcie zasad we współczesnym chrześcijaństwie polega na tym, że z jej powodu ginie jakakolwiek prawdziwa rozmowa z Bogiem. Znajdź zasadę, zastosuj zasadę — do czego potrzebny ci Bóg? Oswald Chambers ostrzega nas: „Nigdy nie rób z własnego doświadczenia zasady; pozwól, aby Bóg był oryginalny wobec innych ludzi, tak jak jest oryginalny wobec ciebie”.

Oryginalność i kreatywność są istotne dla osobowości i męskiej siły. Przygoda rozpoczyna się i uwalnia naszą prawdziwą siłę, gdy przestajemy polegać na formułach. Bóg jest ogromnie twórczą Osobą i chce, żeby również Jego synowie żyli w ten sposób. Doskonały obraz tego znajduje się w *Poszukiwaczach zaginionej Arki*. Oczywiście, Indiana Jones jest zawadiackim bohaterem, który bez trudu radzi sobie z historią starożytną pięknymi kobietami i czterdziestką piątką. Jednak prawdziwa próba dla tego mężczyzny nadchodzi, gdy wszystkie jego rezerwy się wyczerpują. W końcu znajduje słynną Arkę, ale Niemcy kradną mu ją sprzed nosa i ładują na ciężarówkę. Właśnie mają odjeżdżać z jego marzeniem, pod osłoną wojsk nazistów. Jones i dwaj jego towarzysze obserwują bezradnie, jak zwycięstwo wyślizguje im się z rąk. Ale Indiana jeszcze nie skończył; o nie, gra dopiero się zaczyna. Mówi do przyjaciół:

Jones: Wracajcie do Kairu. Zdobądźcie dla nas jakiś transport do

Anglii... statek, samolot, cokolwiek. Spotkamy się w Omars. Czekajcie na mnie. Ja ruszam za tą ciężarówką.

Saulach: Jak?

Jones: Nie wiem... Wymyślę coś po drodze.

Kiedy chodzi o życie i miłość, nieodzowna jest chęć zanurzenia się w nie po szyję i bycie twórczym po drodze. Oto jeszcze jeden przykład. Kilka lat temu wróciłem w niedzielę po południu z podróży i zastałem chłopców bawiących się na podwórku. Był chłodny, listopadowy dzień, zbyt chłodny na zabawę przed domem, zatem zapytałem, co się stało. „Mama nas wyrzuciła”. Wiedziałem, że Stasi nigdy nie wypędza ich bez powodu. Naciskałem więc, żeby się przyznali, ale oni twierdzili, że są niewinni. Zatem ruszyłem do drzwi, aby od drugiej strony usłyszeć, co się stało. „Na twoim miejscu, tato, nie wchodziłbym tam — ostrzegł mnie Sam. — Ona jest w bardzo złym nastroju”. Wiedziałem dokładnie, co ma na myśli. Dom był zamknięty; w środku było ciemno i cicho.

Pozwólcie teraz, że zapytam mężczyzn, którzy czytają te słowa: „Co nakazywały ci wewnętrzny głos?”. Uciekaj. Nawet nie myśl o tym, żeby wchodzić. Zostań na zewnątrz. I wiecie co? Mogłem zostać na podwórzu i odgrywać dobrego tatusia, bawiąc się w piłkę z synami. Jednak miałem już dość bycia takim mężczyzną uciekałem przez wiele lat. Zbyt wiele razy grałem tchórza i niedobrze mi się robiło od tego. Otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i ruszyłem schodami do góry, wszedłem do sypialni, usiadłem na łóżku i postawiłem mojej żonie najbardziej przerażające pytanie, jakie może zadać swojej kobiecie mężczyzna: „Co się stało?”. Reszta niech będzie tajemnicą. Kobieta nie chce być wiązana formułami i z pewnością nie chce być traktowana jak problem, który trzeba rozwiązać. Nie chce być rozwiązana, chce być poznana. Masona ma absolutną rację, kiedy nazywa małżeństwo „dziką strefą”.

To samo okazuje się prawdą, jeśli chodzi o walki duchowe, które musimy stoczyć. Po wylądowaniu we Francji alianci natknęli się na coś, czego nikt nie przewidział ani się do tego nie przygotował: żywopłoty. Wszystkie pola od morza do Verdun były otoczone wałami ziemi, krzaków i drzew. Fotografie z powietrza ujawniały istnienie żywopłotów, ale alianci założyli, że są one takie same jak w Anglii, to znaczy wysokie na około pół metra. Żywopłoty normandzkie były wysokie na trzy metry i nie do przebycia, prawdziwe fortece. Gdyby alianci wykorzystali pojedyncze bramy prowadzące na

poszczególne pola, zostaliby skoszeni przez niemieckie karabiny maszynowe. Gdyby próbowali przejechać przez nie czołgami, to przy najeżdżaniu podwozia byłyby wystawione na broń przeciwpancerną. Musieli improwizować. Amerykańscy farmerzy zamontowali na przedzie czołgów różnego rodzaju wynalazki, które pozwalały im robić otwory na materiały wybuchowe albo przebijać się przez żywopłoty na wylot. Mechanicy naprawiali zniszczone czołgi w ciągu nocy. Jeden z kapitanów stwierdził:

Zacząłem uświadamiać sobie coś na temat amerykańskich żołnierzy, czego wcześniej nigdy nie zauważyłem. Chociaż armia jest wysoce zorganizowana i biurokratyczna w warunkach garnizonowych, kiedy wychodzi w pole, odpręża się i przejawia indywidualną inicjatywę, robiąc, co trzeba. W czasie drugiej wojny światowej ten rodzaj elastyczności był jedną z większych zalet armii amerykańskiej, (*Citizen Soldiers*)

Tak naprawdę tę wojnę wygrała jankeska wynalazczość. Oto gdzie jesteśmy teraz — w trakcie bitwy, i nie mamy odpowiedniego wykształcenia ani zbyt wielu generałów, którzy mogą nam pokazać, jak to się robi. Sami będziemy musieli wymyślić wiele rzeczy. Wiemy, jak chodzić do kościoła, nauczono nas nie przeklinać, nie pić, nie palić. Wiemy, jak być uprzejmi, ale tak naprawdę nie wiemy, jak walczyć, i będziemy musieli nauczyć się tego po drodze. I właśnie tam wykryształizuje się, pogłębi i objawi nasza siła. Mężczyzna nigdy nie jest bardziej mężczyzną niż wtedy, gdy wyrusza w przygodę, nad którą nie ma kontroli, albo do bitwy, gdy nie jest pewien, czy ją wygra. Antonio Machado napisał:

Ludzkość posiada cztery rzeczy Które nie są dobre na morzu —
Ster, kotwicę, wiosła I łek przed wypłynięciem.

OD FORMUŁY DO RELACJI

Nie sugeruję, jakoby życie chrześcijanina było chaotyczne albo prawdziwy mężczyzna był jawnie nieodpowiedzialny Pozer, który trwoni swoje wynagrodzenie na torze wyścigowym lub przy automatach do gry, nie jest mężczyzną, jest głupcem. Leniuch, który rzuca pracę i zmusza żonę do zarabiania na życie, by sam mógł zostać w domu i ćwiczyć golfa, mając nadzieję, że zagra w profesjonalnych zawodach, „gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5,8). Chcę powiedzieć, że nasze fałszywe ja, zanim się zaangażuje, żąda formuły; chce mieć gwarancję sukcesu, i wie pan co, drogi panie, żadnego sukcesu pan nie odniesie. Nadchodzi w życiu

mężczyzny czas, gdy trzeba ze wszystkim zerwać i ruszyć w nieznaną z Bogiem. Ta część wędrówki jest dla nas niezwykle ważna i gdy utkniemy w tym miejscu, wędrówka się skończy.

Kiedy dla Adama nastąpiła chwila największej próby, Bóg nie dał mu żadnego wypunktowanego planu, nie podał formuły, jak sobie poradzić z całym bałaganem. To nie było porzucenie; w taki sposób Bóg Adama uhonorował. „Jesteś mężczyzną i nie muszę cię przez to przeprowadzać, trzymając za rękę. Masz wszystko, co potrzeba”. Bóg oferował Adamowi przyjaźń. Nie zostawił go, żeby sam musiał stawić czoła życiu. Adam chodził z Bogiem w chłodzie dnia i rozmawiali o miłości, małżeństwie, kreatywności, o problemach, które musi rozwiązać, i o tym, jakie czekają go przygody. Bóg oferuje to również i nam. Chambers mówi:

Również w naszym życiu pojawia się wprawiające w zakłopotanie wołanie Boga. Wołania Boga nigdy nie można określić jednoznacznie; ono zawsze jest domniemane. Wołanie Boga jest jak szum morza, nikt go nie słyszy oprócz tego, kto ma naturę morza w sobie. Nie można stwierdzić stanowczo, czego konkretnie ono dotyczy, ponieważ ono mówi, żebyśmy przebywali w Jego towarzystwie dla Jego własnych celów, a próba ta polega na wierze, że Bóg wie, czego chce. *{My Utmost for His Highest, podkreśl. J.E.}*

Jedynym sposobem przeżycia tej przygody — z całym jej niebezpieczeństwem, nieprzewidywalnością i niesłychanie wysoką stawką — jest trwała, intymna relacja z Bogiem. Kontrola, której tak usilnie pragniemy, jest iluzją. O wiele lepiej zrezygnować z niej w zamian za ofertę towarzystwa samego Boga, odłożyć na bok zużyte formuły i wejść z Nim w nieformalną przyjaźń. Wiedział o tym Abraham, podobnie jak Mojżesz. Przeczytajcie kilka pierwszych rozdziałów Księgi Wyjścia — wypełniają targowanie się Mojżesza z Bogiem. „Bóg powiedział do Mojżesza...”, „na to Mojżesz rzekł Bogu...”. Obaj postępują tak, jakby się znali, jakby byli naprawdę bliskimi sprzymierzeńcami. Dawid — człowiek bliski sercu samego Boga — także chodził, walczył i kochał w czasie swojej drogi przez życie w towarzyskiej zażyłości z Bogiem.

Filistyni, usłyszawszy, że Dawid został namaszczonego na króla nad Izraelem, wyruszyli wszyscy, aby pochwycić Dawida. Gdy się Dawid o tym dowiedział, schronił się w twierdzy. Filistyni, przybywszy, rozłożyli się w dolinie Refaim. Wtedy Dawid radził się

Pana: „Czy mam pójść na Filistynów i czy wydasz ich w moje ręce?”. A Pan odrzekł Dawidowi: „Idź! Z pewnością wydam Filistynów w twoje ręce”. Dawid wyruszył do Baal-Resaim i tam ich pokonał (...). I znowu wyruszyli Filistyni i rozłożyli się w dolinie Refaim. Dawid radził się Pana, a On mu odpowiedział: „Nie dokonuj natarcia czołowego, lecz obejdz ich z tyłu i dokonasz natarcia od strony drzew balsamowych. Kiedy zaś posłyszysz odgłosy kroków wśród wierzchołków drzew balsamowych, wtedy się pośpiesz; wówczas bowiem Pan wyjdzie przed tobą, by rozbić wojsko Filistynów”. Dawid postąpił tak, jak mu polecił Pan, i pokonał Filistynów od Gibeonu aż do Gezer (2 Sm 5,17—20.22-25).

W tym przypadku Dawid także nie otrzymuje ścisłej formuły; polega na radzie Boga, a reszta wychodzi w trakcie. W taki właśnie sposób żyje każdy towarzysz i bliski przyjaciel Boga. Jezus powiedział: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,15). Bóg nazywa cię przyjacielem. Chce z tobą rozmawiać — osobiście i często. Dallas Willard pisze: „Ideałem Bożego kierownictwa jest... towarzyska zażyłość z Bogiem — rodzaj relacji właściwej przyjaciołom, którzy są dojrzałymi osobowościami we wspólnym przedsięwzięciu”. Cała nasza wędrówka ku autentycznej męskości skupia się wokół tych rozmów z Bogiem w chłodzie dnia. Proste pytania zmieniająspór w przygodę; wydarzenia naszego życia stają się okazją do inicjacji. „Panie, czego chcesz mnie nauczyć? Co chcesz, żebym zrobił... albo z czego zrezygnował? Do czego w moim sercu przemawiasz?”

WYŻEJ I DALEJ

Od wielu lat chcę wspiąć się na jeden z najwyższych szczytów — może na Denali — a po nim będzie Mont Everest. Ilekroć widzę fotografię albo czytam opis kolejnej próby zdobycia szczytu, coś się odzywa w moim sercu. Prześladowuje mnie urok dzikich miejsc, które porzuciliśmy, ale czuję także pragnienie wyzwania, które wymagałoby ode mnie wszystkiego, co mam. Tak, nawet rezygnacji z bezpieczeństwa. A może zwłaszcza rezygnacji z bezpieczeństwa. Niektórzy ludzie uważają, że jestem szalony, i wiem, że być może to marzenie w moim życiu nigdy się nie spełni, ale to mnie nie zniechęca. W tym pragnieniu jest coś symbolicznego i dlatego nie

mogę z niego zrezygnować. To niezwykle ważne, żebyśmy to rozumieli. W swoim sercu mamy pragnienia, które stanowią rdzeń tego, kim i czym jesteśmy. Są prawie mityczne w swym znaczeniu, budzą w nas coś transcendentnego i wiecznego. Jednak możemy się mylić co do sposobu, w jaki należy je wprowadzać w życie. Bóg niekiedy spełnia nasze pragnienia zupełnie inaczej, niż sobie na początku wyobrażaliśmy.

W minionym roku podjąłem wiele decyzji, które nie miałyby sensu, gdyby nie Bóg i to, że jestem Jego przyjacielem. Odszedłem z pracy w firmie i rozpocząłem prowadzenie własnej, idąc za marzeniem, którego kiedyś się bałem. Zebrałem pokruszone kawałki wizji, którą utraciłem, kiedy w czasie wspinaczki zginął Brent, mój najlepszy przyjaciel i partner. Najbardziej szalone z wszystkiego wydaje się to, że otworzyłem się znowu na przyjaźń i zaczynam od miejsca, w którym stanąłem z Brentem. Bitwa była zacięta; ostre podejście wyczerpało wszystkie moje rezerwy. Stawka, o którą teraz gram, jest wysoka — finansowa, oczywiście, ale jeszcze bardziej duchowa, dotycząca relacji. Wymaga takiej koncentracji ciała, duszy i ducha, na jaką nigdy wcześniej nie musiałem się zdobywać.

Najtrudniejszą przeszkodą jest prawdopodobnie niezrozumienie ze strony innych osób, które codziennie przeżywam. Czasami wiatr wokół mnie wyje, kiedy indziej boję się, że spadnę. Niedawno znalazłem wyjście z impasu, wycinając ścieżkę w stromej ścianie ryzyka. Z wnętrza mego serca podniosło się pytanie: „Boże, co my robimy?”.

„Wchodzimy na Everest”.

12

Napisać następny rozdział

Czasami jestem niemal przerażony zakresem oczekiwań, które się wobec mnie wysuwa, perfekcją, której się ode mnie żąda, jednak poza taką doskonałością nie może być zbawienia.

GEORGE MACDONALD

Wolność jest bezużyteczna, jeśli nie ćwiczymy jej jako postaci podejmujące decyzje... Jesteśmy wolni, żeby zmieniać opowieści, które przeżywamy. Ponieważ jesteśmy postaciami autentycznymi, a nie zwykłymi marionetkami, możemy wybrać określające nas historie. Jesteśmy jednocześnie współautorami i postaciami. Niewiele rzeczy tak dodaje otuchy jak świadomość, że wszystko może wyglądać inaczej i że my mamy w tym swój udział.

DANIEL TAYLOR

Śluchaj Boga w sprawach, które ci pokazuje, a wtedy otworzy się przed tobą kolejne wyjście. Bóg nigdy nie wyjawia więcej prawdy o sobie, o ile nie będziesz posłuszny w tym, co już wiesz... Ten rozdział wydobywa radość prawdziwej przyjaźni z Bogiem.

OSWALD CHAMBERS

Oni natychmiast, zostawiwszy sieci, poszli za Nim.

MATEUSZ 4,20

A teraz, drogi czytelniku, kolej na ciebie, na twoje pisanie — wyrusz w przygodę z Bogiem. I pamiętaj, nie pytaj, czego potrzebuje świat...

Spis treści

WSTĘP.....	9
Rozdział 1 — DZIKIE SERCE.....	13
Rozdział 2 — DZIKI, KTÓREGO OBRAZ NOSIMY.....	31
Rozdział 3 — PYTANIE, KTÓRE PRZEŚLADUJE KAŻDEGO MĘŻCZYZNĘ.....	49
Rozdział 4 — RANA.....	67
Rozdział 5 — BITWA O SERCE MĘŻCZYZNY.....	83
Rozdział 6 — GŁOS OJCA.....	101
Rozdział 7 — UZDROWIĆ RANĘ.....	121
Rozdział 8 — BITWA: WRÓG.....	141
Rozdział 9 — BITWA: STRATEGIA.....	157
Rozdział 10 — URATOWAĆ PIĘKNĄ.....	177
Rozdział 11 — PRZEŻYĆ PRZYGODE.....	193
Rozdział 12 — NAPISAĆ NASTĘPNY ROZDZIAŁ.....	213